



Moje
Greckie
Lato

Isabelle
Broom


AMBER

Isabelle Broom

Moje Greckie Lato

Mamie

*Jeżeli uwięzisz prawdę i zakopiesz ją pod ziemią, urośnie i nabierze takiej mocy, że
przebije się na powierzchnię, niszcząc wszystko po drodze.*

Emil Zola

Prolog

Dziewczynka podciągnęła kolana pod brodę i zanurzyła bosc stopy w mokrym piasku. Fala pędziła do brzegu i zatrzymała się tuż przed czerwonym wiaderkiem i łopatką, które mama i tata kupili jej rano. Były czerwone, żeby pasowały do nowego kostiumu kąpielowego w białe kropki. Jej siostra miała taki sam, ale niebieski. To głupie, uznała Jenny. Każdy wie, że niebieski jest dla chłopaków, a chłopaki śmierdzą. Za to czerwony to kolor, który noszą królowe, kolor, na który nie można nie zwrócić uwagi. Jenny kojarzył się ze skrzynkami pocztowymi w Kent i z budką telefoniczną na rogu ich ulicy. Jej ulubiony kolor.

Wyciągnęła nogi przed siebie i zachichotała, kiedy pienista grzywa kolejnej zawziętej fali poślaskotała ją w podeszwy stóp. W oddali widziała siostrę, która w jednej ręce ścisnęła żółte wiaderko, a drugą zbierała muszelki. Trochę bez sensu, pomyślała Jenny, bo mama nigdy nie pozwoliłaby zabrać im ze sobą do Kent tych cuchnących drobiazgów. Myśl o domu ją zasmuciła. Nie chciała wracać tam, gdzie codziennie pada, a uciekające z pola krowy zostawiają wielkie płaskie placki na ulicach – chciała zostać tutaj, na tej wyspie, gdzie słońce migocze na powierzchni morza jak gwiazdny pył i jest tak gorąco, że można jeść lody na śniadanie, jeżeli tylko ma się ochotę. Wpatrując się w dal ponad oceanem, zauważyła, że jedna z wynurzających się z wody wysp wygląda zupełnie jak żółw. Żółwiowa wyspa!

– Sandy! – krzyknęła, zrywając się z przejęcia na równe nogi. – Patrz tam!

Zanim dobiegła do siostry, Sandra też zauważyła wyspę i już chciała namawiać mamę i tatę, żeby wypożyczyli łódkę i je tam zabrali.

– To może być najfajniejsze miejsce na całym świecie – powiedziała do Jenny, która natychmiast zrobiła najsurowszą minę, jaką mogła.

– Nie bądź głupia – ofuknęła ją.

Lekka bryza podwiała wszystkie kosmyki, które wysmyknęły się z warkocza Sandy, i zarzuciła je jej na twarz. Jenny się roześmiała, bo siostra wyglądała jak wariatka.

– To na pewno jest najfajniejsze miejsce na świecie – powiedziała poważnym tonem jak mama, kiedy była zła. – Jak dorosnę, przyjadę tu i zamieszkam na zawsze.

– Ja też – powiedziała Sandy, łapiąc ją za rękę. – Możemy mieszkać tu razem.

Rozdział 1

List przyszedł w środę.

Był maj i Londyn z trudem otrząsał się ze śladów wyjątkowo wilgotnego kwietnia. Niebo było zasnuwane szarymi chmurami jak owcze runo i turyści musieli kupować foliowe peleryny po zawyżonej cenie w sklepach z pamiątkami, którymi oblepione były nabrzeża Tamizy. Wszystko wskazywało na to, że dzień będzie nijaki, że przemknie niezauważony, jak pusta kartka wśród innych zapisanych stron.

List jednak sprawił, że ten dzień miał triumfalnie otwierać listę dni najważniejszych.

Holly czekała, aż jej wzrok powoli oswoi się z ciemnością. Wiedziała, że jest późno, bo odgłosy ruchu ulicznego przycichły, tylko od czasu do czasu przejeżdżający autobus albo ciężarówka wprawiały w drgania wieszaki w jej szafie. Niektórzy nazywali to godziną duchów – porę między trzecią a piątą nad ranem, kiedy czysta, bezwzględna ciemność pochłania miasta, miasteczka i wioski, wdzierając się w szpary i pod drzwi.

Ale to był Londyn, tutaj nigdy nie było zupełnie ciemno. Holly leżała w ciszy na poduszce i widziała, jak stłumione światło latarni wyciąga swoje blade palce przez szparę w zasłonach i sięga do niej przez kołdrę. Rupert poruszył się obok niej, światło się załamało i rozproszyło. Odwrócił głowę w jej stronę, widziała zarys jego pełnych warg i ciemny wzór włosów przyklejanych bezładnie do czoła.

W jej mieszkaniu zjawił się sporo po północy, oparł się o dzwonek i wyśpiwywał bzdury przez domofon. Znowu wybrał się na drinka z kumplami z biura, ale Holly nie miała mu tego za złe. Właściwie cieszyła się, że zajął jej myśli, gdy zataczając się po drodze na górę, złożył niezdarne wilgotne pocałunek w pobliżu jej warg. Odkąd wróciła z pracy, wiedziała, że dziś nie będzie mogła zasnąć.

Na bezsenność cierpiała, odkąd skończyła kilkanaście lat, i zaczęła ją traktować jak jakąś istotę – podobną do trolla postać, która zgarbiona siedzi po turecku na piersi, zanurza lodowate palce w jej wnętrzu i ściska za serce. Bezsenność brała się z niepokoju, a niepokój karmił się bezsennością, tworząc błędne koło męczarni. Ciężko było ją pokonać za pierwszym razem, a teraz wróciła i rozgościła się na dobre. Sfrustrowana Holly czuła, że sztywnieje. Kołdra nagle wydawała się ciężka i przygniatała jej ciało.

Rupert zaczął się lekko ślinić – bańka śliny nadymała się i spłaszczała w kąciku jego otwartych ust. Holly wyczuła w jego oddechu charakterystyczny metaliczny zapach częściowo strawionego alkoholu i odwróciła twarz w stronę miejsca na podłodze, gdzie leżała jej torba; torba, w której był list.

Metaforyczny ciężar tego listu i jego treści był tak wielki, że Holly właściwie nie zdziwiłaby się, gdyby deski podłogowe pod dywanem się zarwały i na środku Hackney powstał lej, który wciągnąłby ją i Ruperta do kanalizacji. Widziała wystający róg koperty, ciemnoszary w ciemnej sypialni, i pomyślała, jak niewinnie wyglądała, kiedy na nią natrafiła, wciśnięta między rachunek za gaz i reklamę taniej pizzy. To była koperta z przezroczystym foliowym okienkiem z przodu, taka, jakich używają banki i szpitale, a jej nazwisko i adres zostały wydrukowane na kartce w środku. Zagraniczny znaczek pocztowy zauważyła dopiero, gdy ją otworzyła.

Kiedy przeczytała oba listy i obejrzała zdjęcie, przez długi czas siedziała i wpatrywała się w dziurę, która pojawiła się na narzucie okrywającej starą sofę. Wydzierała ją parę lat temu, ale od dawna nie miała w rękach drutów ani właściwie żadnych przyborów do szycia. W tej chwili dopadła ją jednak nagła potrzeba, żeby wszystkie odnaleźć. Rzuciła zawartość koperty na stolik

kawowy i przekopała kartony pod łóżkiem, aż znalazła przybory, których potrzebowała do zacerowania dziury.

– Skup się na tym – powiedziała do siebie. – Listem zajmiesz się później.

Podziała, na jakiś czas. Była bardzo pomysłowa, jeżeli chodzi o znajdowanie odskoczni od myśli. Cały wieczór zdołała zapełnić dziwnymi czynnościami, a pomysły wyczerpały jej się dopiero, gdy Rupert stanął w drzwiach. Z wizją kolejnych kilku godzin błęgiego odkładania sprawy przywitała go o wiele bardziej wylewnie niż zwykle, a zachwycony Rupert z radością poddał się – co prawda dość niezdarnie – jej zalotom. Niestety, pijany i zmarnowany zawsze szybko zasypiał, więc teraz leżała w łóżku i nie mogła zasnąć, a skóra dosłownie świerzbiła ją z niepokoju.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i spróbowała skupić myśli na czymś innym – czymkolwiek – ale w jednej chwili przed oczami stanął jej list.

*Kochana Holly,
pewnie mnie nie pamiętasz, ale ja myślę o Tobie codziennie. Byłam przy Tobie w dniu, kiedy się urodziłaś...*

– Nie – powiedziała na głos i słysząc dźwięk, podskoczyła w cichym pokoju.

Rupert wymamrotał coś niezrozumiale, a bańka śliny pękła, kiedy ułożył się inaczej na poduszce. Holly wstrzymała oddech, bo nie chciała go obudzić. Dopytywałby, dlaczego nie śpi, dlaczego policzki ma mokre od łez, a nie była gotowa, żeby mu powiedzieć.

Czekała, aż jego oddech odzyska miarowy rytm, a potem wysunęła rękę spod kołdry i wzięła telefon komórkowy z nocnego stolika. Była za piętnaście piąta. Poczeka do wpół do szóstej, a potem wstanie i pójdzie pobiegać. Tak, przebieżka odpędzi trolla bezsenności i pozwoli jej skupić się na czymś innym. Ta myśl podniosła ją na duchu na tyle, że się rozluźniła, powieki jej opadły i w końcu, jakimś cudem, sen się zakradł i ją porwał.

Sen zawsze zaczynał się tak samo: od strachu.

Wiedziała, że musi otworzyć drzwi i przekroczyć próg, ale wiedziała też, że jeżeli to zrobi, jej życie, takie, jakie zna, się skończy. Nigdy nie będzie w stanie zapomnieć sceny, która czekała za drzwiami, jednak nigdy nie mogła powstrzymać siebie we śnie, żeby nie pójść dalej. Kiedy jej dłoń znalazła się na klamce, strach zaczął rosnać w jej gardle jak sarta petów w popielniczce, scena wirowała i migotała. Nagle miała przed sobą ocean i odległą postać na horyzoncie...

Kilka godzin później stała przy oknie w małym salonie i patrzyła przed siebie, na złowieszczą czarną chmurę przedzierającą się w stronę centrum miasta. Majowe słońce toczyło przegraną bitwę z uparcie ponurą wiosną i wszystko wyglądało jak zabarwione na szaro. Wilgotne palce Holly zaczęły rozdzierać kopertę, którą ścisnęła w dłoniach. Słyszała, jak gdzieś w oddali, w głębi mieszkania, Rupert pod prysznicem wyśpiewuje głośno piosenkę Springsteena. Zwykle wywoływało to uśmiech na jej twarzy, ale nie dziś.

Skoro czytasz ten list, to muszę Ci z przykrością powiedzieć, że nie żyje...

Pokręciła głową. Przeczytała list dopiero raz, ale te słowa najwyraźniej zapuściły korzenie głęboko w jej świadomości. Zamknęła oczy, lecz były tam nadal, oślepiały jak wypisane w czarnej listopadową noc przez dziecko, które dorwało się do zimnych ogniów.

Woda w łazience przestała lecieć i Holly usłyszała, jak Rupert smarka. Jak na zawołanie, po drugiej stronie okna niebo się otworzyło i deszcz zadudnił w szybę. Przycisnęła do niej nos i patrzyła w milczeniu, a jej oddech zostawiał półksiężyc pary.

– Skarbie? – Rupert stał w korytarzu przy sypialni. – Lepiej się zbieraj, dochodzi ósma.

Dlaczego wysłała jej ten list teraz, stanowczo za późno?

– Idę, misiu – odezwała się melodyjnie, starając się, żeby jej głos brzmiał normalnie.

Wsunęła kopertę do torebki, żeby usunąć ją z zasięgu wzroku, podreptała do sypialni i posłała swojemu chłopakowi najbardziej przekonujący uśmiech, na jaki mogła się zdobyć.

– Znowu pada. – Ściągnęła szlafrok i sięgnęła po ołówkową spódnicę.

– Powinniśmy się stąd wyrwać gdzieś na słońce. – Rupert przystanął i objął ją czule w talii. – Chłopaki gadali wczoraj o Ibizie, tam są na pewno niesamowite kluby.

– Uhm – wymruczała, wkładając bluzkę. Najgorszy pomysł, na jaki mogłaby wpaść, to tydzień imprezowania na Balearach – miała dwadzieścia dziewięć lat, nie dziewiętnaście.

– Seksownie wyglądasz w tej spódnicy – skomplementował ją.

Przyglądał się jej w lustrze, nakładając wosk na swoje bujne włosy. Holly uwielbiała, jak na niego działa. Choć minął rok, wystarczyło, że rzuciła mu zalotne spojrzenie, a już zdzierał z niej ubranie. Ich oczy spotkały się w lustrze, a ona uśmiechnęła się do niego. Kiedy patrzył na nią tak jak w tej chwili, przymykając powieki, z rozchyłonymi wargami, nadal była przejęta. Podniecało ją to, że ma nad nim taką władzę, ale myśl, że miałyby się zapomnieć i poczuć to, co najwyraźniej czuje on... Cóż, to ją przerażało.

Rupert rzucił krawat na łóżko i podszedł do niej dużymi krokami.

– Pieprzyć spotkanie o dziewiątej – wymruczał, zanurzając twarz w jej szyi. Zebrał jej włosy w jedną dłoń i wprawnie rozpiął zamek drugą.

Holly zeszywniała na sekundę, a potem odwróciła głowę, żeby go pocałować, i wydała z siebie posłuszny jęk rozkoszy, kiedy wygiął ją nad łóżkiem. Po kilku minutach było po wszystkim.

– O Boże, muszę lecieć – rzucił, zapinając się. Był zaczerwieniony i wyglądał na szczęśliwego.

Holly poprawiła mu włosy, gdy wkładał marynarkę.

– Do zobaczenia wieczorem, laleczko – powiedział i zniknął.

W mieszkaniu zapadła cisza, a Holly robiła, co mogła, żeby zebrać myśli. Żywiołowa demonstracja namiętności Ruperta trochę pomogła, ale teraz list znów pojawił się w jej świadomości i domagał się uwagi niczym rozwydrzony kilkulatek.

Powoli, niechętnie podeszła do torby i pogmerała w środku, szukając koperty.

Zignorowała złożone kartki obu listów, wytrząsnęła fotografię i czekała, aż serce opadnie jej na żołądek.

Na zdjęciu był dom, mały, kwadratowy, z kremowego kamienia, z wypukłymi płytkami z terakoty na dachu i balkonem z drewnianą balustradą.

Ale to nie dom ją przestraszył, tylko fakt, że wyglądał dokładnie tak, jak model domu należący do jej matki. Jenny Wright nie była zwolenniczką przechowywania rzeczy, o ile nie są absolutnie niezbędne, ale ten mały model domu zatrzymała aż do samego końca. Spoglądając na jego zdjęcie, Holly poczuła się, jakby nawiedził ją duch, jakby ją przeniknął.

Gdy kilka minut później zadzwonił telefon, nadal wpatrywała się w zdjęcie. To Aliana informowała ją radośnie, że, jak zwykle, spóźni się do pracy, i pytała, czy Holly może ją zastąpić.

Kiedy odpisała „tak”, uświadomiła sobie, że sama się spóźni, jeśli się nie pospieszy.

Obiecała sobie, że listem zajmie się w porze lunchu, obiegła pokój, zbierając swoje rzeczy, a potem zatrzasnęła za sobą drzwi.

Rozdział 2

Jak wielu ludzi zarabiających na życie w stolicy Wielkiej Brytanii, Holly nie wybrała sobie Londynu na miejsce zamieszkania, ale raczej wylądowała w nim po ostatniej przeprowadzce z mamą. Chociaż było to jedyne miejsce, które mogła nazwać domem ze względu na lata, które w nim spędziła, nigdy tak do końca nie czuła się tu jak w domu. Czasami zatrzymywała się nagle wśród tłumu pędzących ludzi i zastanawiała się, co ona tu, do cholery, robi. Nienawidziła pośpiechu, wiecznego hałasu, śmieci i obcesowości, a jednak tu była.

Pracowała w Camden w centrali wielkiego internetowego sklepu odzieżowego o nazwie Flash. Wraz z zespołem kilkunastu innych osób tworzyła opisy ułatwiające sprzedaż artykułów i umieszczała je na stronie internetowej. Praca nie była tak twórcza, jak by chciała, ale niewymagająca, a czasem nawet przyjemna. Zarabiała przeciętnie, dodatkowych przywilejów miała niewiele, ale mimo wszystko czuła się szczęściarą, że ma pracę.

Najgorszą rzeczą we Flash była niewątpliwie kierowniczka Fiona, pozbawiona poczucia humoru i sucha jak paczka starych płatków kukurydzianych. Fakt, wredna szefowa to banał, a jednak ją to spotkało.

Wsunęła się na swoje miejsce dokładnie, gdy zegar wskazywał dziewiątą trzydzieści, i od razu pojawił się mail od Fiony z poleceniem, żeby przerobiła cały tekst do najnowszej linii spodni Palazzo. Super.

– Co to za mina? – syknęła Aliana dziesięć minut później, a przestraszona Holly mało nie spadła z krzesła.

– Skąd się wzięłaś, do diabła? – syknęła i wytarła herbatę, którą rozlała po całym biurku.

– Z podłogi – odpowiedziała Aliana, śmiejąc się, kiedy zobaczyła minę Holly. – Przecież nie mogłam pokazać tej starej wydrze, że się spóźniłam, prawda?

Aliana czuła wobec Fiony to samo co Holly.

– Kto się spóźnił?

Fiona wyskoczyła nie wiadomo skąd, jak ponura figurka z pudełka z niespodzianką.

– Nikt. – Aliana uśmiechnęła się słodko.

– Dlaczego masz wyłączony komputer? – burknęła Fiona, której drżały płatki nosa.

Włosy miała uczesane w straszny kok, a jej twarz okalała linia nieroztartego dokładnie podkładu.

– Zepsuł się. – Aliana nadal się uśmiechała.

Fiona się skrzywiła.

– Proszę nadrobić piętnaście minut w porze lunchu – warknęła i odeszła z powrotem do swojego gabinetu.

– Powinna w końcu znaleźć sobie faceta – jęknęła Aliana, wystawiając język w stronę oddalających się pleców Fiony. – Nigdy nie znałam nikogo tak drętowego jak ona.

Holly kiwnęła głową.

– Fakt, jest trochę sztywna. Może przydałaby jej się dobra impreza.

– No, ja jej nie zabiorę! – prychnęła Aliana, trzeci raz myśląc się przy wpisywaniu hasła, i zaklęła na system, który od razu ją zablokował.

Holly wpatrywała się w spodnie na ekranie: ciemnoniebieskie we wzór paisley, dopasowane w talii, ze zwiewnymi szerokimi nogawkami. Podziwiała krój po raz milionowy, odkąd zaczęła pracę we Flash, zastanawiając się, dlaczego już nie szyje sobie ubrań. To była jedyna rzecz w czasie tych potwornych mrocznych lat, która trzymała ją przy zdrowych zmysłach. Nawet Ru...

– Jak tam ten twój seksowny facet? – odezwała się Aliana. Czekwała na linii z działem pomocy IT, a była wyjątkowo niecierpliwa.

– Świetnie. – Holly lekko się rozluźniła. – Przywiózł mi szlafrok z Japonii. Jedwabny, haftowany w te ichnie orchidee i...

– Kosztował majątek? – przerwała Aliana. – Na pewno.

Holly doskonale zdawała sobie sprawę, że Rupert ma dobrą pracę – był księgowym w korporacji – i że jest bardzo dobrze sytuowany, ale drażniło ją, że Aliana wszystkie jego pozytywne cechy sprowadzała do tego, że ma pieniądze.

– Nie pytałam. – Pociągnęła nosem. – To był chyba wcześniejszy prezent urodzinowy.

– No tak. – Aliana rozejrzała się na boki. – Wielka trzydziestka. Jak się z tym czujesz? Strasznie się cieszę, że ja mam jeszcze całe pięć lat. To znaczy, nie gniewaj się, ale chcę wyjść za mąż, zanim skończę trzydziestkę.

– Nie gniewam się – skłamała Holly. – I zupełnie się tym nie przejmuję, szczerze mówiąc. Po prostu kolejne urodziny, jak każde inne. Nie chcę z tego robić wielkiego halo.

– Oj, Rupert na pewno zrobi wielkie halo – powiedziała Aliana z nieskrywaną zazdrością w głosie. – Pewnie zabierze cię na narty do Verbier albo kupi ci pierścionek z brylantem.

Holly się roześmiała.

– No co? Na pewno już to zrobił i będziesz musiała odszczekać swoje słowa – ciągnęła Aliana, przerywając na chwilę, żeby poczarować faceta po drugiej stronie linii. Kiedy już się zalogowała, zignorowała przepelnioną skrzynkę mailową i otworzyła Facebooka.

– Nieźle. Sorry, Hols, ale twój chłopak to nieźle ciacho.

Holly spojrzała na zdjęcia na ekranie Aliany. Był na nich Rupert w czasie ostatniej delegacji do Japonii. Z podwiniętymi rękawami błękitnej koszuli i krzywym, lekko podchmielonym uśmiechem na twarzy był naprawdę przystojny.

– Fakt – przyznała z uśmiechem.

– Gdybyś kiedyś, no wiesz, się nim znudziła czy coś... Auć! – Dziurkacz, którym Holly rzuciła przez biurko, odbił się o rękę Aliany i upadł na podłogę.

Holly nie zajęła się listem w porze lunchu, bo Aliana zaciągnęła ją do sklepu po wrap z falafelem („Są takie pyszne, kochana. Orgazm w ustach”), a potem do salonu manikiuru. Holly oparła się pokusie, żeby też go sobie kupić. Lunch przygotowała poprzedniego wieczora i przyniosła ze sobą do pracy. Wrapy z falafelem wyglądają pysznie i pachną bosko, ale po co wydawać na jeden cztery i pół funta, skoro za ułamek tej ceny można zrobić kanapki z tuńczykiem i majonezem?

Poranna ulewa na szczęście minęła, ale niebo nadal było ciężkie od gęstych chmur w kolorze płytek chodnikowych. Camden robiło, co się da, żeby wszczepić do dzielnicy trochę koloru – słyęło z ekstrawagancko ozdobionych fasad i grup punków z jaskrawymi irokezami. Holly mijając ich jak otępiała i pozwalała koleżance wypełniać ciszę niepohamowanym potokiem pełnej podniecenia paplaniny.

Gdy wróciły, Aliana, która dla wygody zapomniała, że miała odrobić poranne spóźnienie, została wezwana do gabinetu Fiony. Szefowa nagrodiła ją ogłupiającym zadaniem: usunąć cały stary asortyment ze strony internetowej.

Holly było żal koleżanki, ale cieszyła się z ciszy i spokoju. Zawsze pracowało jej się o wiele lepiej, kiedy mogła się wyłączyć i skupić. Jednak zamiast myśleć o tkaninach i szwach, złapała się na tym, że znów myśli o matce.

Kiedy była mała, Jenny Wright, która jeszcze nie zaczęła zaglądać do butelki, wymyślała dla córki bajki na dobranoc, żeby pomóc jej zasnąć – Holly miała z tym kłopoty już jako dziecko. Jedną z tych bajek opowiadała o wróżce Hope, która, według opisu mamy, miała blond włosy

związane w kucyki i niebieską sukienkę z różowymi halkami pod spodem. Gdy tańczyła, spódnica i halki wirowały tak szybko, że sukienka wydawała się fioletowa. Holly zawsze podobała się ta myśl, bo fiolet był jej ulubionym kolorem – nawet dziś miała go na sobie.

Holly do tej pory, ilekroć miała szczególnie ciężki dzień albo znalazła się w sytuacji, która ją przerażała, przywoływała Hope. Pozwalała jej tańczyć w myślach i obserwowała, jak jej spódniczka wiruje coraz szybciej. Teraz siedziała przy biurku i wpatrywała się w ekran, ale widziała tylko swoją przeszłość i czuła obecność Hope tak wyraźnie jak wiele lat temu, gdy nie miała jeszcze pojęcia, jak przerażające może stać się życie.

– Telefon ci dzwoni. – Aliana podjechała do niej na krześle i praktycznie ją trąciła. Wzburzona Holly wyrwała koleżance komórkę, ledwie zauważając, że Hope zamienia się w kolorową smugę.

– Cześć, skarbie! – To był Rupert. Zawsze dzwonił do niej mniej więcej o tej porze, gdy alkohol wypity do obiadu zaczynał działać na niego nasennie. W pewnym sensie było go jej żal, bo często musiał chodzić na spotkania z klientami, którzy oczekiwali, że będzie ich zabawiał. Ale właściwie sam też się przy tym dobrze bawił.

– Słysząc, że jesteś zmęczony – powiedziała ze współczuciem, jak zawsze.

– Wypiłem trochę do obiadu – przyznał. – No i gadaliśmy z chłopakami, że jeszcze byśmy się napili, jak skończymy. Pisziesz się?

Spotkanie z chłopakami oznaczało ostre picie, późny powrót do domu i konieczność odłożenia wszystkiego, co związane z zawartością koperty, na następny dzień.

– Tak – powiedziała, nagle podekscytowana. – Tam, gdzie zawsze?

– No, tak mi się wydaje... – Ktoś po drugiej stronie linii rozpraszał Ruperta. – Dam ci znać, gdybyśmy się przenieśli. Do zobaczenia, lalczko.

– Czyli wieczorem wychodzisz? – Aliana nawet nie próbowała udawać, że nie podsłuchiwała.

Holly kiwnęła głową.

– Nie mam żadnych planów...

– Oj, na litość boską, nie rób takiej miny – zbesztła ją Holly. – Możesz iść ze mną.

Z Alianą szanse na to, że uda jej się wrócić do domu przed północą, zmniejszyły się z nikłych do zerowych. Zalała ją fala ulgi, zabierając melancholijne myśli, które dręczyły ją przez cały dzień. Orzeźwiona i w bojowym nastroju odwróciła się z powrotem do swojego monitora i stwierdziła, że natchnienie, na szczęście, wróciło.

Rozdział 3

Holly potrzebowała wielu lat i niewielu nieudanych prób, żeby sobie uświadomić, że całe te „związki” to tylko gra. Wystarczy się dowiedzieć, czego oczekuje druga strona, i jej to dawać. Proste.

Zdecydowała, że chce spełniać oczekiwania Ruperta, jakieś pięć minut po tym, jak się poznali. Wpadł na nią w barze – dosłownie – wylał jej na sukienkę czerwone wino, zawstydzony wymamrotał coś na przeprosiny i obiecał, że następnego dnia zabierze ją na zakupy, żeby jej to wynagrodzić. Kiedy spotkali się w porze lunchu przed stacją Bond Street, przeciągnął ją po designerskich butikach, jeden po drugim, i kazał mierzyć sukienki, które kosztowały setki funtów.

Holly, dorastając, nie miała nic i szła sobie ubrania z ciuchów kupionych okazyjnie w second handach, więc tego popołudnia czuła się jak główna bohaterka komedii romantycznej. Nigdy nie była materialistką, ale kiedy pozwalała temu pewnemu sobie mężczyźnie prowadzić się od wieszaka do wieszaka i gasić jej protesty na widok cen, czuła się zdemoralizowana jak nigdy wcześniej. Kilka godzin później, patrząc na Londyn z okna baru Paramount na najwyższym piętrze Centre Point, gdy stuknęli się kieliszkami szampana, spojrzała na swoją nową sukienkę z metką Burberry i po raz pierwszy od dawna poczuła, że znalazła się na ścieżce prowadzącej w dobrym kierunku.

Rupert delikatnie wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił na stół, musnął palcami jej policzek, a potem pochylił się, żeby ją pocałować, a ona powiedziała sobie, że nie może zrobić nic, co mogłoby odstraszyć tego mężczyznę. W tej chwili rozkwitła zupełnie nowa Holly, ochrzczona bąbelkami szampana i smakiem pocałunku Ruperta. Z początku bardzo łatwo było go uszczęśliwiać: po prostu go słuchała. On z przyjemnością opowiadał o sobie, a ona z przyjemnością słuchała historii jego życia. Mówił o swoim dzieciństwie (przestronny dom na wsi pod Kent, dość konserwatywni rodzice i jeden starszy brat), o pracy (księgowy w dużej firmie w City), a nawet o swoich dawnych związkach. Franny, dziewczyna z uniwersytetu, była jego pierwszą miłością i złamała mu serce, gdy rzuciła się w wir podróży i zakochała w australijskim surferze. Po niej miał kilka dziewczyn, które poznał dzięki kontaktom zawodowym. Wśród obraźliwych określeń pod adresem jego byłych znalazły się „kompletnie stuknięta”, „tępa do bólu” i „cholerna dręczycielka”.

Holly bardzo szybko zorientowała się, że Rupert nie przepada za łatwymi dziewczynami, więc potrafiła czekać nawet trzy dni, zanim odpisała mu na wiadomość, i udawała, że nie ma czasu na połowę randek, na które ją zapraszał. I właśnie dzięki temu, że kreowała się na nieprzystępną i nie uganiała się za nim, nie mógł się jej oprzeć. Zdawała sobie sprawę, że wszystkie te gierki nie są najzdrowszym podejściem, ale z tego, co na temat związków przeczytała w czasopiśmie i w Internecie, robili tak wszyscy. Udawać kogoś innego nauczyła się już wiele lat temu.

Oczywiście Rupert w końcu zapytał o jej dzieciństwo (powiedziała, że rodzice zginęli w wypadku), pracę (w tej kwestii była szczerą) i poprzednie związki (miała kilku chłopaków, ale nigdy nie była zakochana). Była na tyle bystra, by wiedzieć, że mężczyzna z ego tak wielkim – choć czarującym – jak Rupert będzie zachwycony myślą, że może być jej pierwszą miłością. Zresztą nie był to tak do końca bajer, bo naprawdę nigdy wcześniej nie była zakochana. Kiedy po mniej więcej sześciu miesiącach znajomości zdobył się na odwagę i wyznał jej miłość, bez żadnych oporów również powiedziała mu te dwa krótkie słowa. Wprawdzie nie było fajerwerków ani chwili olśnienia, kiedy uświadomiła sobie, że jest zakochana, ale uznała, że lepszego

kandydata na pierwszą miłość trudno byłoby znaleźć.

Na spotkanie spóźniły się prawie dwadzieścia minut, bo Aliana uparła się, że zmyje makijaż i nałoży go jeszcze raz od nowa, a zadanie okazało się skomplikowane ze względu na długie akrylowe paznokcie, jakie sobie założyła w czasie przerwy na lunch.

– No, jesteś, kochanie. – Rupert zerwał się ze stołka, kiedy z Alianą przeciskały się przez zatłoczony bar do miejsca, gdzie jemu i jego czterem kumplom udało się zająć stolik. Przytulił ją, swobodnie przesunął dłonią po jej pupie i lekko ścisnął. – Myślałem o tym poranku przez cały dzień – wyszeptał. – Nie mogę się doczekać, aż będziemy w domu...

Holly pocałowała go przelotnie w policzek.

– Pamiętasz Alianę. – Odwróciła się i objęła koleżankę.

Rupert uśmiechnął się szeroko i pochylił się, żeby dać jej buziaka.

– Aliana, miło cię widzieć! Całe wieki, co? Ale Holly lubi mieć mnie tylko dla siebie.

– Nie dziwię się. – Aliana odwzajemniła buziaka z zalotnym chichotem, który wydobył się z jej pomalowanych na różowo ust.

Holly udało się nie przewrócić oczami. Okrążyła ich, żeby przywitać się z kumplami Ruperta.

Toby, który posturą przypominał niedźwiedzia, wstał pierwszy. Otoczył Holly ramionami i przytulił, wskutek czego jej twarz znalazła się pod jego spoconą pachą.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, uwolniwszy ją z uścisku. – Uwielbiam fiolet, pasuje do ciebie.

Zakłopotana Holly wygładziła dłońmi spódnicę i uśmiechnęła się do niego. Pomimo woniejących pach miała słabość do Toby'ego – był serdeczny, miły i bezwstydnie głośny. W odróżnieniu od swojej dziewczyny, chłodnej i ponurej.

– Penelope, jak się masz? – powiedziała do niej Holly.

Penelope przyglądała jej się surowo znad krawędzi kieliszka z winem. Kiedy pierwszy raz się spotkały, Holly uznała, że Penelope celowo była wobec niej niegrzeczna, ale Rupert zapewnił, że nie, po prostu dziewczyna jego najlepszego kumpla ma taki „zabawny sposób bycia”.

– Jako tako, chociaż ten bar chyba zamienił się w zoo – odpowiedziała teraz. Nie wysiliła się, by wstać, ale wysłała Toby'ego po kieliszek, żeby Holly mogła się z nią napić pinot grigio.

Clemmie i Boris też nie wstali, przywitali ją tylko serdecznym uśmiechem. Holly, której zawsze bardzo zależało na akceptacji innych, często łapała się na tym, że w towarzystwie wciela się w inną wersję siebie – bardziej pewną siebie i hałaśliwą niż prawdziwa Holly.

– Po szczeniaczku? – zaproponował Rupert, który w końcu uwolnił się od Aliany.

Propozycja wywołała entuzjazm; Holly również cieszyła perspektywą zapomnienia po odpowiedniej ilości alkoholu.

– I co, Holly, myślałaś już o swoich urodzinach? – spytała Clemmie. – W końcu to wielka trzydziestka.

– Boże, nie przypominaj mi – jęknęła Holly.

– Chyba powinniśmy się odstrześcić i wybrać w jakieś miłe miejsce – powiedziała Clemmie, delikatnie trącając łokciem Penelope.

W czarno-białym kombinezonie i jaskrawopomarańczowych szpilkach wyglądała na przesadnie wystrojoną, przynajmniej tak uważała Holly. Ale miło jej było, że Clemmie i Penelope zaliczają ją do swojego kręgu.

– Wy, dziewczyny, znacie najlepsze miejsca – powiedziała w nadziei, że dobrze przyjmą komplement. – Ja nie mam zielonego pojęcia!

– Jest nowy pub przy Spitalfields Market – zaproponował Boris. – Trzeba mieć tajne hasło, żeby wejść, kompletna bzdura, ale chodzę tam z klientami, na pewno mógłbym to

załatwić.

– Kiedy dokładnie masz urodziny? – spytała Penelope. Nie wyglądała na podekscytowaną, ale jej chyba nigdy nic nie ekscytowało.

– Trzydziestego czerwca – powiedział Rupert, wracając z tacą tequili.

Holly policzyła szybko i zorientowała się, że kupił po dwie dla każdego. Prawie słyszała, jak jej wątroba płacze na znak protestu.

– Nieźle, dobry jesteś – powiedziała Penelope z kamienną twarzą. – Toby o moich nigdy nie pamięta, i to po pięciu latach.

– Bzdura! – Twarz Toby’ego przybrała niekorzystny czerwono-brązowy odcień.

– Łatwo zapamiętać, bo tego dnia się poznaliśmy – powiedział Rupert, puszczając w obieg sól.

Holly pokraśniała z radości i uśmiechnęła się do niego. Nie mogła uwierzyć, że są ze sobą już prawie rok – przez całych dwanaście miesięcy nie zrobiła nic, czym mogłaby to zepsuć.

Clemmie powąchała swoją pierwszą tequilę i się skrzywiła. Z blond lokami wokół twarzy wyglądała jak rozszłoszczony amor.

Boris objął ją i musnął nosem w policzek. Holly nigdy nie widziała, żeby Clemmie zachowywała się szczególnie wylewnie wobec Borisa, ale to najwyraźniej w najmniejszym stopniu go nie zrażało. Ona i Rupert też nie słynęli z publicznego okazywania sobie uczuć, ale on po paru głębszych robił się wylewny.

Aliana nie czekała na innych i już żuła plasterek cytryny, z zażawionymi z wysiłku oczami. Wymieniła nad stołem spojrzenie z Rupertem i puściła do niego oko, a potem uniosła kieliszek.

– Zdrowie!

Po trzech kolejnych tequilach, dwóch dużych kieliszkach białego wina i garści oliwek na kolację lekko oszołomiona Holly siedziała w zamkniętej kabinie damskiej toalety z rozłożonymi na kolanach dwoma listami. Nie przewidywała czegoś takiego. Alkohol, zamiast ją rozluźnić, odwrócić myśli od rewelacji, które ciążyły jej na sercu, pozbawił ją resztek samokontroli i w rezultacie – objając się po drodze o krawędzie paru stolików – wylądowała tutaj, z dala od ciekawskich oczu Ruperta i jego kumpli.

Nie była gotowa na przyswojenie treści tych listów, nie mówiąc już o tym, żeby powiedzieć o nich Rupertowi. Teraz wyjęła ten napisany na maszynie, ulegając pragnieniu, które przez cały dzień wierciło w jej mózgu gorącą dziurę.

Droga Panno Wright!

Piszę do Pani z kancelarii Olympus Solicitors na Zakintos. Moja klientka, pani Sandra Wright, poleciła, abym przekazała Pani załączony list w wypadku jej śmierci. Z przykrością informuję, że zmarła.

Holly szukała w sobie jakichś emocji, nie czuła jednak nic. Ta Sandra nosiła to samo nazwisko co ona, więc prawdopodobnie były spokrewnione, ale Holly nigdy jej nie poznała. Czytała dalej.

Pani Wright zapewniła nas, że wszystko, co musi Pani wiedzieć, znajduje się w jej liście do Pani, ale zostaliśmy upoważnieni, aby poinformować Panią, że jej dom na Zakintos, wraz z ruchomościami, należy teraz do Pani. W razie jakichkolwiek pytań prosimy o kontakt.

Jeszcze raz przekazujemy wyrazy współczucia z powodu Pani straty.

Z poważaniem,

Takis Boulos

Dom? Jej własny dom? Prawdopodobnie ten ze zdjęcia, które matka trzymała przez całe życie jako ozdobę i które Holly widziała w dzieciństwie setki razy. Zdażyła otworzyć drugi list,

ten od Sandry, kiedy rozległo się głośne pukanie.

– Holly, jesteś tam?

Pod drzwiami zobaczyła czubki szpilek Aliany.

– Już wychodzę – odpowiedziała, chowając listy i pociągając za spłuczkę.

– Wsiąkłś na dobre – rzuciła Aliana oskarżycielskim tonem, gdy Holly podeszła do rzędu umywalek.

– Miałam rewolucję – skłamała Holly. – Pewnie tequila.

Aliana dołączyła do niej i wyjęła z torebki szminkę.

– Clemmie jest taka słodka – oznajmiła, starając się złapać spojrzenie Holly w lustrze. – Powiedziała, że powinnam z wami wyjść, no wiesz, na twoje urodziny.

Holly już miała dość swoich urodzin, chociaż został do nich ponad miesiąc. Najchętniej spędziłaby ten wieczór z Rupertem w domu albo wyszła z nim na kolację do pobliskiego pubu. Chciała czegoś prostego. Ale wiedziała, że Rupert wykorzysta okazję, żeby urządzić wielkie przyjęcie, i nie ma sensu go od tego odwozić, bo wbił już to sobie do głowy.

– Powinnaś – rzuciła do Aliany i wsunęła dłonie pod suszarkę, która zagłuszyła jej odpowiedź. Nagle poczuła się wyczerpana. Zeszłej nocy udało jej się zasnąć kilka godzin przed dzwonkiem budzika. Pod oczami utworzyły jej się ciemne podkowy, tusz do rzęs już dawno starła.

– Wyglądasz strasznie – oznajmiła Aliana, jakby czytała jej w myślach.

Holly zdobyła się na blady uśmiech.

– Dzięki. Kiedy ma się takich przyjaciół, nie potrzeba wrogów.

Obie zachichotały i napięcie opadło. Widać było, że Aliana jest bardzo pijana. Miała zamglone oczy i wypieki na policzkach. Podobnie jak Holly, miała oliwkową karnację i ciemne włosy, ale w odróżnieniu od naturalnych loków Holly, włosy Aliany były tak proste, że wyglądały, jakby co rano traktowała je prostownicą. Były też znacznie dłuższe; kilka razy chwaliła się nawet, że w dzieciństwie mogła na nich siadać. Drobna, ale z krągłościami na swoim miejscu, miała figurę, która przyciągała męskie spojrzenia, a przy tym była rozczulająco nieświadoma efektu, jaki może wywoływać. Holly, podobnie jak wszyscy, którzy znali Alianę, nie potrafili zrozumieć, dlaczego tak atrakcyjna kobieta umawia się z tak beznadziejnymi facetami. Wprawdzie była od niej pewność siebie, ale Holly podejrzewała, że Aliana albo wcale nie jest taka przebojowa, za jaką chce uchodzić, albo po prostu ma fatalny gust, jeżeli chodzi o facetów.

Stojąc teraz w łazience, Holly poczuła przypływ czułości. Wzięła więc koleżankę pod rękę i wrócili razem do stolika. Ścienny zegar wskazywał jedenastą, ale Rupert rozochociony nie zwracał uwagi na późną porę.

– Jeszcze jedna butelka, drogie panie? – spytał, wyciągając z wiaderka z lodem pustą.

Holly westchnęła.

– Niech będzie.

Rozdział 4

Skarbie, obudź się.

Holly jęknęła. Druga butelka wina była bardzo złym pomysłem.

– Dalej, Hols, musimy o czymś porozmawiać.

Otworzyła oczy i zobaczyła rozmazane kontury postaci Ruperta, pochylającego się nad nią z czymś, co, jak poczuła, było filiżanką kawy. Zaburczało jej w brzuchu na znak protestu.

– Nie śpię. – Wysiliła się na uśmiech i odchyliła do tyłu, żeby usiąść. Dopiero wtedy zobaczyła jego minę. – Co się stało?

Z lekkim poczuciem winy na twarzy wsunął dłoń do kieszeni szlafroka i wyjął kopertę, którą ostatnio widziała na dnie swojej torebki.

Zapadła potworna cisza.

– Miałam ci o tym powiedzieć – odezwała się, nie patrząc mu w oczy. – Tylko nie chciałam, żeby dowiedzieli się inni, to wszystko.

Rupert zrobił minę, która upodobniła go do małej rannej foki. Holly, czując, że zaczyna w niej wzbierać irytacja, wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę miałam zamiar ci powiedzieć – powtórzyła.

– Więc powiedz.

Rupert siedział teraz na brzegu łóżka, swoim ciężarem więząc ją pod kołdrą. Holly wyczuwała w nim niepokój, gdy pił kawę i czekał. Wiedziała, że zachowuje się niedorzecznie. Przecież to jej kochany, słodki Rupert – chciał tylko, żeby była z nim szczerą. Ale w kwestii rodzinnej historii Holly utkała tak misterny gobelin fantazji, że bała się, że pociągnięcie za jakąkolwiek nitkę zniszczy idealny obraz, który z takim wysiłkiem stworzyła.

– Wygląda na to, że mam ciotkę – wydusiła. – Której nigdy nie poznałam. – Była przekonana, że Rupert jej przerwie i spyta dlaczego, ale tego nie zrobił. Mówiła dalej. – Ta ciotka mieszkała na greckiej wyspie o nazwie Zakintos. No i zostawiła mi tam dom.

Rupert uniósł brew.

– Więc chyba jestem teraz właścicielką domu. – Próbowwała się roześmiać, ale odgłos przypominał raczej trzaśnięcie drzwiami.

Rupert skrzywił się i odstawił kubek.

– I to wszystko? Cały wielki sekret, o którym nie mogłaś powiedzieć wczoraj naszej paczce?

Holly uśmiechnęła się, żeby ukryć irytację z powodu słowa „paczka”, którego użył. Chciała wstać, ale nagle poczuła się skrępowana myślą, że zobaczy ją naga. Gdy pijani wrócili do jego mieszkania, uprawiali niezdamny seks i teraz dostrzegła swoje majtki na podłodze pod drzwiami.

– Przeżyłam lekki szok – wyjaśniła. – Nie byłam gotowa powiedzieć o tym komukolwiek poza tobą.

Chciała, żeby zabrzmiało to jak komplement, i chyba jej się to udało. Twarz Ruperta lekko złagodniała, przysunął się do niej i ujął jej dłoń w swoje.

– Rozumiem, Hols. Nie szkodzi, że mi nie powiedziałaś, ważne jest, że masz dom. Szkoda tylko, że grecka gospodarka jest ostatnio taka niestabilna. Możesz czekać wieki, żeby dostać za niego godziwe pieniądze.

Holly, która wzięła łyk swojej szybko stygnącej kawy, o mało się nie udławiła. Jej nawet nie przeszło przez myśl, że mogłaby sprzedać dom – jedyną rzecz, jaka została jej po prawdziwej

rodzinie, nawet jeśli ta rodzina postanowiła nie utrzymywać kontaktu, aż będzie za późno.

– Postanowiłam tam polecieć – oznajmiła. Nie zdawała sobie sprawy, że ma taki zamiar, dopóki nie wypowiedziała tych słów głośno. – Muszę polecieć na Zakintos i zobaczyć ten dom.

– Nie mogę wziąć teraz urlopu. – Rupert patrzył na nią, marszcząc czoło. – Czeka mnie transakcja, którą trzeba bardzo umiejętnie przeprowadzić.

– Więc polecę sama – powiedziała cicho. Myśl o tym, że miałyby myszkować po domu zmarłej ciotki z Rupertem, przyprawiła ją niemal o mdłości. A jeżeli jest tam coś, co obciąża jej mamę? A jeżeli ciotka była zdziwaczalą zbieraczką i mieszkała wśród chwiejących się stosów gazet sprzed dekady i w niewyobrażalnym brudzie? Podciągnęła kołdrę pod szyję.

– No cóż, jeśli jesteś do tego przekonana. – Rupert znów ścisnął ją za rękę. – Naprawdę chciałbym być tam z tobą. Jesteś pewna, że to nie może poczekać?

Pokręciła głową.

– No, trudno. – Rupert w końcu wstał. – Skoczę pod prysznic. Ty też się lepiej zbieraj. Zostawiłem paracetamol na półwyspie w kuchni.

Gdy tylko zniknął w łazience, podbiegła do drzwi, podniosła majtki z podłogi i schowała je do torebki. W korytarzu leżał stos czystych ręczników, więc owinęła się jednym i poszła do kuchni.

Rupert jest pod pewnymi względami idealny, pomyślała, łykając dwie tabletki przeciwbólowe, które dla niej zostawił. Ale bywa też idiotą. Nie rozumie, że sensacją nie jest to, że ciotka zostawiła jej dom, lecz to, że w ogóle miała ciotkę.

Nalała wody do czajnika i otworzyła lodówkę, a potem znów ją zamknęła i usiadła na jednym z niewygodnych stołków barowych Ruperta. Potrzebowała kilku minut, żeby uzmysłowić sobie, że jest zła. Była tak zszokowana konfrontacją, że nie od razu do niej dotarło, że Rupert szperał w jej torbie. Prywatność była dla niej rzeczą najświętszą na świecie. Nie mogła uwierzyć, że Rupert tak jawnie nadużył jej zaufania. Wszystko mówiło jej, żeby iść do łazienki i na niego nakrzyczeć, ale tak postąpiłaby dawna Holly. Tę Holly zostawiła za sobą dawno temu. Gdyby Rupert zobaczył jej prawdziwą twarz, nie musiałaby się martwić, że grzebie w jej torbie, bo najprawdopodobniej zniknąłby z jej życia. To, że uznał, że może grzebać w jej rzeczach, jest tylko jej winą. Podporządkowała mu się w we wszystkim, więc dlaczego miałby uważać inaczej?

Nalała do szklanki wody z kranu, zmusiła się, żeby wypić ją duszkiem, i wzięła kilka głębokich oddechów. Czerwona mgła znikła, wróciło trzeźwe myślenie. Pewnie szukał tabletek przeciwbólowych i przypadkiem trafił na kopertę. Była pijana, kiedy wchodzili do domu, więc może torba jej upadła i listy się wysypały. On tylko chciał być uprzejmy i włożyć je z powrotem, ale ciekawość wzięła górę.

Złapała się na tym, że zgrzyta zębami, gdy Rupert stanął za nią z torsem mokrym po kąpieli i pocałował ją lekko w policzek.

– Będę musiał iść dziś na kolację do starych – powiedział, jakby całkiem zapomniał o rozmowie na temat jej ciotki i domu w Grecji. – Mój brat przyleciał z Dubaju i chcą nas ugościć.

– To miłe. – Holly była zdziwiona, że nie zabrzmiało to jak warknięcie. Nadal miała na sobie tylko ręcznik.

– Zaprosiłbym cię – dodał, wycierając nogi, a potem przeniósł ręcznik na włosy. – Ale to spotkanie rodzinne.

Holly widziała państwa Farlington-Clark tylko raz – kilka miesięcy po poznaniu Ruperta – ale spotkanie nie wypadło najlepiej. Umówili się na lunch we francuskiej restauracji na Strand i Holly jakimś cudem wystrzeliła przystawkę ze ślimaków nad stołem tak, że spadła na jedwabną bluzkę mamy Ruperta. Nie była zaskoczona, że więcej jej nie zapraszano.

– Nie szkodzi. – Obeszła go i skierowała się do łazienki. – Wieczorem i tak powinnam

szukać lotów.

– Chcesz lecieć do Grecji? W tym tygodniu?

Holly z trudem powstrzymała drżenie nóg pod ciężarem groźnego spojrzenia Fiony. Widać było, że szefowa też imprezowała wczorajszego wieczoru, bo była w jeszcze gorszym nastroju niż zwykle.

– Sprawy rodzinne – powiedziała Holly. Chyba właśnie to się mówi w takich sytuacjach.

Fiona patrzyła na nią gniewnie przez, jak jej się wydawało, całe dziesięć minut, aż w końcu z irytacją kiwnęła głową.

– Dobrze – warknęła. – Wprowadź wniosek urlopowy do systemu, a ja go zatwierdzę. Ale na przyszłość staraj się mnie informować z większym wyprzedzeniem.

Holly obiecała zostawić szczegółową listę zasad postępowania dla swojego czasowego zastępcy i wyszła z gabinetu Fiony. Chociaż rozmowa była bardzo nieprzyjemna, poczuła ulgę. Miło było postawić na swoim, nawet w tak drobnej rzeczy jak ta.

Aliana, która nadal była na błogim etapie dwudziestolatki, kiedy kaca można wyleczyć szklanką wody i trzema godzinami snu, wparowała rano do pracy jak świergoczący mały elf. Jak było do przewidzenia, była wniebowzięta, gdy Holly wyjawiała jej powód swojego spotkania z szefową.

– Dom w Grecji? Ale jazda!

Holly się uśmiechnęła.

– Chyba tak.

– Jeszcze raz: na jakiej wyspie? – Aliana siedziała w gotowości z dłońmi na klawiaturze.

– Zakintos – powtórzyła Holly. – Ty chyba jedna z wysp jońskich...

– Masz na myśli Zante? – Aliana właściwie wykrzyknęła ostatnie słowo. Dave z działu reklamy, który akurat przechodził obok, tak się przestraszył, że o mało nie rozlał herbaty. – Zante to jedna z najbardziej imprezowych wysp greckich. Byłam tam, jak skończyłam studia, totalny odjazd!

– Jesteś pewna? – Holly się skrzywiła. Nie wyglądało to na miejsce, które wybrałaby do życia starsza kobieta. A może jej ciotka była szaloną imprezowiczką? Uśmiechnęła się na myśl o zniedołężniałej staruszce w fartuszku w kwiaty wyginającej się na parkiecie. Ale kto powiedział, że była stara? Uśmiech Holly ulotnił się jak smutny dmuchawiec, kiedy sobie przypomniała, że jej matka miała zaledwie trzydzieści osiem lat, gdy zmarła. Możliwe, że ciotka Sandra była jej młodszą siostrą.

Czekając, aż Aliana wyszuka zdjęcia hotelu, w którym mieszkała, Holly zastanawiała się, na co zmarła jej ciotka. W liście o tym nie wspomniano.

– Jest! – Aliana obróciła się razem z fotelem. – Laganas to najlepsze miejsce. Przy głównej drodze są bary, kluby i restauracje, a w dole plaża.

Holly wstała i zerknęła na zdjęcia na monitorze Aliany. Plaża wyglądała na wąską i brudną.

– Nie sądzę, żeby dom był tam – powiedziała, marszcząc nos. – Poczekaj, w torebce mam adres.

– Szkoda, że nie mogę jechać z tobą – westchnęła Aliana, przerzucając zdjęcia błękitnego nieba i zielonych wzgórz. – Ale Fiona nigdy nie dałaby nam jednocześnie urlopu.

Holly zignorowała jej uwagi.

– Jest, wpisz Lithakia.

Aliana posłusznie wpisała nazwę i po chwili obie aż jęknęły na widok zdjęć złotej plaży, krystalicznej niebieskiej wody i bezchmurnego nieba. To już bardziej prawdopodobne, pomyślała Holly, gdy na kolejnych fotografiach pokazały się kolorowe kwiaty i hektary gajów oliwnych.

Aliana zachichotała, kiedy natknęła się na zdjęcie drobnej siwowłosej staruszki, która miała na sobie długą czarną suknię i trzymała na postronku osła.

– Tak możesz wyglądać za kilka lat – powiedziała do Holly, uchylając się, żeby uniknąć odwetowego kuksańca.

– Ej! – obruszyła się Holly. – Jadę tam na dwa tygodnie, nie na czterdzieści pięć lat!

– Ładnie się opalasz? – spytała Aliana. – Na pewno.

– Właściwie nie wiem – odpowiedziała szczerze Holly. – Nie pamiętam, żebym jako dziecko wyjeżdżała na wakacje za granicę, a z Rupertem wyrwaliśmy się tylko na narty. A tu nigdy nie świeci słońce.

– Nie musisz mi mówić. – Aliana wyciągnęła szczupłe ręce i westchnęła. – Ja jestem bledsza niż księżyc w starym westernie.

– Co za poezja – rzekła Holly z uśmiechem.

– Jak sobie poradzi Rupert, gdy cię nie będzie? – spytała Aliana, wbijając wzrok w monitor. – Chyba nie będzie wiedział, co ze sobą począć, jest taki zakochany.

– Powiedział, że będzie bardzo zajęty w pracy – odparła Holly.

Jak na zawołanie, jej komórka zaczęła wibrować na biurku. Zdjęcie Ruperta, uśmiechniętego w narciarskich goglach na głowie, wypełniło wyświetlacz.

– Cześć, skarbie – wyszeptwała, pochylając się na krzesło, kiedy drzwi gabinetu Fiony się otworzyły. – Nie mogę teraz rozmawiać...

– Nie będę ci przeszkadzał. – Słysząc było, że jest lekko przygaszony. – Chciałem tylko sprawdzić, czy między nami wszystko w porządku, no wiesz, po dzisiejszym poranku.

– Pewnie. – Wymusiła z siebie uśmiech w nadziei, że usłyszy go w jej głosie. – Zarezerwowałam sobie urlop.

– Wiesz, że pojechałbym z tobą, gdybym mó... – Holly usłyszała, że zakrywa dłonią słuchawkę i rozmawia z kimś innym. – Przepraszam, skarbie, jestem zawałony robotą. Mogę do ciebie zadzwonić później?

Rozłączył się, nim zdążyła odpowiedzieć.

– Co się stało? – Aliana oczywiście podsłuchiwała.

– Oj, nic, Rupert tylko mówił, że zadzwoni do mnie później. Ma dziś kolację z rodzicami – dodała i poczuła się winna, że nie udało jej się ukryć żalu w głosie.

– Jakie to słodkie!

Holly patrzyła na nią bezmyślnie.

– Spotykałam się kiedyś z jednym koleśkiem, miał na imię Mike. Pracował w sprzedaży czy jakoś tak, nie zdążyłam się dowiedzieć. W każdym razie byliśmy razem ponad rok, a on nawet nie wspominał rodzicom o moim istnieniu. Założę się, że Rupert opowiada swoim o tobie non stop.

– Naprawdę tak myślisz? – Poczucie winy rosło w Holly jak przepieczony suflet.

– Oczywiście! Mężczyźni bywają naprawdę dziwni w kwestii rodziców. To, że w ogóle się z nimi spotyka, to bardzo dobry znak.

– Pewnie masz rację – powiedziała Holly.

Aliana już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie stanęła przed nimi Fiona i wręczyła każdej teczkę z informacjami na temat nowej letniej kolekcji. Było tego tyle, że miałyby co robić do końca roku.

Czwartek, 12 kwietnia 1984

Sandypants!

Nie mogę uwierzyć, że pojechałaś na Zakintos beze mnie! W NASZE miejsce. Ale to pewnie sprawiedliwe. Czuję się, jakbym była na wakacjach od zawsze. Chciałabym móc powiedzieć, że Indie pomogły mi odnaleźć siebie, ale tak naprawdę pomogły mi jedynie zrozumieć, że człowiek nie powinien wybrzydzać, jeżeli ma bieżącą wodę i przyzwoity posiłek. Jeszcze trochę ryżu i słowo daję, umrę z nudów w trakcie jedzenia. Masz zamiar pobyć trochę na wyspie? Pracujesz tam? Co się stało z domem w Kent? Przepraszam, wiem, dużo pytań. Proszę, odpisz i powiedz mi WSZYSTKO. Natychmiast!

Strasznie Cię kocham,

Jenny Bear

Rozdział 5

Holly objęła palcami papierowy kubek z kawą i popatrzyła na pasy startowe. Ze swojego miejsca w głównej poczekalni lotniska Gatwick widziała siedem samolotów, wszystkie w równej odległości wzdłuż bramek odlotów. Niebo, w które każda z tych olbrzymich metalowych bestii niedługo się wzbije, było ciemnoniebieskie, ale na zachodzie widać było smugę chmur, jakby ktoś wysypał torebkę mąki i rozproszył zawartość palcami. Za niecałe dwie godziny Holly będzie wzbijała się w górę przez te chmury, zaczynając licząc prawie trzy tysiące kilometrów podróży na grecką wyspę Zakintos.

Był sobotni poranek i terminal tętnił szumem podnieconych turystów. Holly obserwowała człapiących obok niej uczestników imprezy kawalerskiej, którzy zmierzali do baru. Przyszły pan młody miał na sobie różową tiulową spódniczkę i skrzydła wróżki, a w dłoni ścisnął plastikową różdżkę.

Aliana cały czas żartowała z nią na temat możliwych zaręczyn, ale Holly nie odnosiła wrażenia, żeby Rupert się skłaniał do oświadczeń. Wręcz przeciwnie, miał wyważone i rozsądne podejście do poważnych decyzji życiowych. Zresztą ona szczerze nie cierpiała niespodzianek. Na niespodziankę nie można się przygotować, zaplanować sobie, co powiedzieć albo jak zareagować. Potwornie się bała zaskoczenia i osłabionej czujności. Nie miała pojęcia, jak by zareagowała, gdyby Rupert nagle padł na kolana – czy byłaby zachwycona, czy kompletnie przerażona.

Do uczestników wieczoru kawalerskiego dołączyła grupa dziewczyn z imprezy panieńskiej. Przyszła panna młoda miała na głowie tabliczki z „L” i opaskę z wielkim gumowym penilem zwisającym z przodu. Zachęcony przez kolegów narzeczony wyszedł naprzód i wziął do ust jego koniec, wywołując u obu grup głośne okrzyki uznania.

Rupert uparł się, że odwiezie ją rano do Victoria Station, żeby jej pomachać, gdy będzie odjeżdżał autobusem Gatwick Express, i wcisnął jej do ręki rozmówki greckie jako drobny prezent na pożegnanie. Do Londynu wracała za dwa tygodnie, więc miało to być ich najdłuższe rozstanie, odkąd zaczęli być razem.

Mimo zapewnień Ruperta, że nie ma absolutnie nic przeciwko jej samotnemu wyjazdowi, widziała, że jest zaniepokojony tą perspektywą. Ostatnio wiele razy żartował, że Holly ucieknie z greckim kelnerem, co było i mało zabawne, i nedorzeczne. Wątpiła, żeby ktokolwiek w całej Grecji, nie mówiąc już o jednej małej wyspie, był w stanie zaoferować jej coś lepszego niż Rupert.

Po tygodniu od otrzymania listu koszmary Holly powróciły z nieprzyjemną regularnością. Zeszłej nocy też jej się przyśnił, obudziła się roztrzęsiona i zlana potem. Na szczęście nie krzyczała przez sen, więc Rupert pozostał nieświadomy jej małego problemu. I tak nie mogła mu o nim powiedzieć, bo wyjawienie oznaczałoby otwarcie wieka wspomnień najbardziej traumatycznego zdarzenia, jakie ją w życiu spotkało. Na samą myśl o tym zadrżała.

Poczuła, że kawa jej ostygła, więc wyrzuciła ją do kosza. Przez kolejną godzinę włóczyła się po sklepach. Oglądała testery perfum w sklepie wolnocłowym i sprawiła sobie nową parę kłapek. Kiedy zaczęła się zbliżać godzina odlotu, ze zdenerwowania zaczęły jej się pocić dłonie. Nie miała pojęcia, co odkryje, gdy dotrze do domu ciotki – teraz to jej dom, przypomniała sobie – ani jak się tam poczuje. Po raz milionowy poczuła ulgę, że jedzie w tę podróż sama.

Kiedy tylko samolot wzbił się w niebo, zamówiła duży dzin z tonikiem i starała się skupić na swojej nowej książce. Zawsze wybierała najmroczniejsze thrillery, jakie znalazła, co

nieustannie bawiło Alianę. Holly straciła rachubę, ile razy po powrocie z lunchu znajdowała na swoim biurku kolorowy romans i widziała pełną nadziei minę Aliany.

Siedzący obok mężczyzna zasnął i strużka śliny ciekła mu z kącika ust na gazetę, którą złożył na kolanach trzecią stroną do góry. Uśmiech dziewczyny o dość pustym spojrzeniu dumnie prezentującej swoje wdzięki powoli zalewała ślina. Holly odwróciła się i wypła łyk drinka. Większość pasażerów stanowiły rodziny z małymi dziećmi, pary emerytów i grupki młodych dziewczyn i chłopaków. Na szczęście uczestnicy wieczorów kawalerskiego i panieńskiego, których spotkała na lotnisku, zamierzali spędzić ostatnie dni wolności gdzie indziej.

Z narastającym uczuciem niepokoju uświadomiła sobie, że po raz piąty czyta ten sam akapit, i zamknęła książkę. Wyjęła list od ciotki i postanowiła znowu go przeczytać.

Kochana Holly,

pewnie mnie nie pamiętasz, ale ja myślę o Tobie codziennie. Byłam przy Tobie w dniu, kiedy się urodziłaś, i widziałam Cię codziennie do czasu, kiedy skończyłaś pięć lat. Skoro czytasz ten list, to muszę Ci z przykrością powiedzieć, że nie żyję. Nie wiem, czy Twoja mama, Jenny, Ci o mnie mówiła, ale mam na imię Sandra i jestem jej siostrą. A raczej byłam. Wiem, że zmarła, kiedy miałaś zaledwie osiemnaście lat, i bardzo mi przykro z powodu Twojej straty. Martwiłam się, kiedy się nie odzywała, ale ze wstydem przyznaję, że tchórzostwo połączone z nadzieją powstrzymywało mnie przed tym, żeby dociękać prawdy, aż do niedawna. Miałam nadzieję, że po prostu o mnie zapomniała, może mnie skreśliła. W końcu tylko na to zasługiwałam.

Wiem, że na pewno masz wiele pytań. Pytań dotyczących mnie, Twojej matki, tego, dlaczego nigdy Cię nie widziałam, kiedy dorastałaś – ale obawiam się, że mam za mało czasu, żeby na te pytania odpowiedzieć. Mam nadzieję, że kiedy przyjedziesz na Zakintos, do domu, w którym wszystko się zaczęło, odnajdziesz prawdę w tych drobiazgach, jakie po sobie pozostawiam.

Bardzo mi przykro, że nigdy nie poznałyśmy się, jak należy, Holly, ale mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Z wyrazami miłości,

Sandra

PS Klucz jest pod doniczką.

– Panie i panowie, wkrótce zaczniemy podchodzenie do lądowania na Zakintos. Proszę o przywrócenie foteli do pozycji pionowej i zapięcie pasów.

Mężczyzna obok Holly obudził się gwałtownie, a ona schowała list, wytarła oczy i podniosła plastikową roletę zasłaniającą okno.

Słońce zaczynało osuwać się sennie na niebie i widok wyspy był wprost olśniewający. Patrzyła w dół na światło odbijające się w oceanie, pozwalając oczom wędrować po linii brzegu i nieregularnych kształtach gór wznoszących się w oddali. Gdy samolot skręcił na zachód i skierował się w stronę lotniska, miała wrażenie, że powierzchnia wody unosi się ku niej z alarmującą prędkością. Spojrzała w lewo i zobaczyła słynną Żółwią Wyspę, o której tyle czytała przez ostatni tydzień. Położone kilka kilometrów od wybrzeża wypiętrzenie rzeczywiście wyglądało jak wynurzający się z morza żółw i Holly słyszała, jak inni pasażerowie wydają odgłosy zachwytu, również widząc je po raz pierwszy.

Mrużąc oczy, patrzyła w dół i widziała długą piaszczystą plażę i zarysy postaci plażowiczów korzystających z ostatnich promieni słońca. Po raz pierwszy od chwili przelotnej ekscytacji po obudzeniu poczuła podniecenie.

Lotnisko na Zakintos wydało jej się dziwnie ciche po pełnym wrzawy Gatwick – wyglądało na to, że lot Holly i jej współpasażerów był ostatni w tym dniu. Poza dwoma greckimi

celnikami, z których jeden puścił do niej oko, oddając jej paszport, wszyscy chyba skończyli już pracę i poszli do domu. Stanowiska odbioru bagażu były tylko dwa, więc Holly wybrała miejsce niedaleko wyjścia i czekała, aż pojawi się jej walizka.

Dwie dziewczyny wyglądające na osiemnastolatki podeszły i stanęły przy niej.

– Musimy od razu ruszyć w tango – powiedziała niższa swojej koleżance blondynce. Były ubrane odpowiednio do klimatu – w kuse džinsowe szorty i jaskrawe kolorowe topy, a plastikowe okulary przeciwsłoneczne tkwiły w ich włosach.

– Lepiej nie pieprz się więcej z tym barmanem jak w zeszłym roku – odpowiedziała blondynka. – Cholera, zabrałaś klucz i musiałam spać na leżaku.

– Luzik, mała – rzuciła niższa. – Tym razem zero barmanów, po tamtym dostałam wszy łonowych.

Odpowiedź spotkała się z salwą śmiechu grupy chłopaków stojących niedaleko.

– Zawsze się zarzekasz, a potem i tak to robisz – odparła blondynka.

Holly zastanawiała się, jak to jest móc wyjechać samemu na wakacje w ich wieku. Kiedy ona była nastolatką, była przytłoczona pogarszającym się stanem zdrowia matki, a w końcu jej śmiercią. Poza tym nigdy nie miała wielu bliskich przyjaciół, o gotówce do wydania nie wspominając. Po stracie matki ciułała pieniądze, żeby mieć na jedzenie dla siebie i na rachunki; na zbytki, takie jak wakacje, jej nie wystarczało.

Wpatrywała się w przestrzeń i przegapiła pierwszą turę bagaży. Gdy dwie dziewczyny ściągnęły swoje olbrzymie różowe walizy, ona dostrzegła, że jej mała, ciemna, nijaka walizka przesuwa się na taśmie. Przed odprawą przywiązała do rączki niebieską wstążkę i ucieszyła się, że przetrwała podróż. Zdjęła bagaż, wzięła torebkę i wyszła na zewnątrz, gdzie poczuła się, jakby ktoś ją owinął gorącym kocem.

Wiedziała, że w Grecji jest o wiele cieplej niż w Wielkiej Brytanii, ale nigdy wcześniej nie czuła się tak, jakby dosłownie kapała się w upale. Od razu się uśmiechnęła; ramiona jej się rozluźniły, a zmysły otworzyły, żeby chłonąć to nowe otoczenie. Przez podeszwy butów czuła gorący asfalt, kiedy ciągnęła walizkę do taksówki, i nie przestawała się uśmiechać, gdy kierowca schował bagaż.

Był o głowę niższy od niej, miał kręcone siwe włosy, pomarszczoną skórę koloru mocnej herbaty i znoszone džinsy. Dżinsy! Jak przy takiej pogodzie można wytrzymać w džinsach?

Wygrzebała z torebki kartkę z adresem domu ciotki, podała taksówkarzowi i uśmiechnęła się przepaszająco, a on zmrużył oczy, zdezorientowany.

– Hotel?

Holly pokręciła głową.

– Zwykły dom, chyba. Przepraszam, ale to mój pierwszy raz, nie byłam tu nigdy wcześniej.

– A! – To go wyraźnie ucieszyło. – Pierwszy raz Zakintos? Pierwszy raz Grecja?

Wyjeżdżali z lotniskowego parkingu i Holly z szeroko otwartymi oczami chłonięła widok gór, dzikich łąk i sękatych drzew migających za oknami.

– Pierwszy raz w Grecji – potwierdziła.

– Jesteś sama? – spytał, jakby było to czymś niezwykłym.

– Tak – odpowiedziała ostrożnie. – Sama.

– Bez męża? – W jego głosie słyhać było zuchwałość i Holly złapała się na tym, że znów się uśmiecha.

– Bez męża, sama.

Przyszło jej do głowy, że może to nie najrozsądniejsze mówić obcemu mężczyźnie w obcym kraju, że jest się samotnie podróżującą dziewczyną. Czegoś takiego w Londynie na pewno

by nie zrobiła – właściwie unikała nawet kontaktu wzrokowego z taksówkarzami. Ale w jej głowie nie uruchomił się żaden alarm. Ten mężczyzna wydawał się życzliwy i szczerze zainteresowany. Holly zawsze ufała intuicji, a ona w tej chwili mówiła jej, że nie ma się czego obawiać.

Gdy jechali wąskimi uliczkami, mijając po drodze motocykle, kozy i grupki turystów, bąbelki podniecenia w jej brzuchu zaczęły pękać pod wpływem strachu. Nie miała pojęcia, co może znaleźć w domu ciotki Sandry. Czy ktoś tam był i wszystko uprzątnął? Czy czeka na nią spleśniałe jedzenie, brudna pościel albo innego rodzaju horror? Kiedy taksówka skręciła i zaczęła podjeżdżać pod strome wzgórze, Holly uświadomiła sobie, że nie pomyślała, by zaopatrzyć się w jedzenie i wodę. Miała nadzieję, że dom nie znajduje się na zupełnym odludziu.

Skręcili po raz kolejny i Holly dostrzegła fragment czegoś, co wyglądało jak mały sklep sąsiadujący z barem; światła obu budynków zalewały ciemniejszą drogę. Kierowca spojrzął na kartkę z adresem, którą mu dała, i kiwnął głową.

– Tu – powiedział, wskazując za przednią szybę. – Samochód nie może jechać.

Zerkając w mrok, Holly zorientowała się, że mają przed sobą niski murek z małym otworem prowadzącym do wąskiej kamiennej ścieżki. Jakies sto metrów dalej było coś, co wyglądało na dwa małe domki, oba nieoświetlone. Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi samochodu i stanęła obok kierowcy przy ścieżce. Jej walizka, już wyjęta z bagażnika, opierała się o murek.

– Dziękuję. – Wręczyła mężczyźnie dwudziestoeurowy banknot i nie wzięła reszty.

– W Grecji mówi się *efharisto* – powiedział, ściskając jej dłoń, i wrócił do samochodu.

Holly patrzyła, jak odjeżdża, starając się zignorować szalejące w jej brzuchu pijane motyle.

– Uspokój się – zganiała się. – Miejmy to za sobą.

Chwyciła walizkę i ruszyła kamienną ścieżką.

I oto był: dom zawsze obecny w jej życiu. Dom, który znaczył dla jej matki tak wiele, że pamiętkę po nim zatrzymała aż do śmierci. Choć wieczór był ciepły, Holly poczuła, że przebiegł ją dreszcz, a od środka zaczęły się w nią wbijać kolce niepokoju, jakby ktoś ścisnął jej wnętrzności drutem kolczastym.

Wydawał się znajomy, a jednocześnie przerażający, i kiedy tak stała na ścieżce i patrzyła w ciemne okna, poczuła, że nie jest w stanie podejść bliżej. O tej chwili i o tym, jak to będzie, myślała przez ostatni tydzień. Wiedziała, że przyjeżdżając tu, poczuje się dziwnie, ale nie była przygotowana na ciężar emocji, które w tej chwili usiłowały wydobyć się na powierzchnię. To tylko dom, na miłość boską, co w nim może być strasznego?

Wszystko.

Zmusiła się, żeby spojrzeć w dół, i dostrzegła wielką donicę ukrytą w ciemności na frontowym ganku. To na pewno donica z listu – ta, w której schowany jest klucz. Zrobiła kilka niepewnych kroków naprzód, powstrzymując wzburzone fale niepokoju, i przesunęła donicę na bok. Klucz lśnił wyraźnie na kamiennych płytkach.

A jeżeli tu jest brudno i pełno karaluchów?

A jeżeli ubrania ciotki nadal nią pachną?

A jeżeli zaraz otworzy drzwi do przeszłości, której nie jest gotowa zobaczyć?

Dłoń jej drżała, kiedy wyciągała ją w kierunku zamka. Rozległo się kliknięcie i po chwili drzwi stanęły otworem.

Włączyła światło i poczuła ulgę, że pachnie środkiem odkażającym, a nie zgnilizną. Obawy, że otworzy drzwi do rajy zbieracza, również rozwiały się w jednej chwili, bo miejsce, do którego zaglądała, było właściwie pozbawione rupieci.

Upuściła torebkę na ziemię, wzięła głęboki oddech i weszła do domu. Czowała się jak intruz.

Powtarzała sobie, że to teraz jej dom i że powinna się tu czuć jak u siebie, ale serce z całej siły waliło w piersi. To był czyjś dom, dom kogoś, kto ją znał, a przy tym był zupełnie obcy. Teraz, kiedy się tu znalazła, nie mogła uwierzyć, że powinna tu być. Tego wszystkiego było za dużo i nagle pojawiły jej się ciemne plamki przed oczami.

Rozejrzała się rozpaczliwie za czymś, czego mogłaby się złapać. Błądząc wzrokiem po otwartej przestrzeni, zauważyła stół z krzesłami, sofę przykrytą żółtym kocem, niską ławę i wysoki wazon pełen różowych kwiatów.

Cholera, co robią świeże kwiaty w wazonie?

Ktoś musiał być w domu. Ktoś musiał je tu postawić.

Rzuciła się do przodu i chwyciła oparcia sofy, oddychając nierówno, z kroplami zimnego potu na plecach i rękach. Kiedy tak stała, próbując się skupić i wydostać z mgły, znów spojrzała na kwiaty. Były naprawdę piękne i patrząc na nie, pozbierała się. Skóra swędziała ją na myśl, że jest tu intruzem, ale skupiła się i podeszła aż do tylnych szklanych drzwi, ukrytych za cienkimi czerwonymi zasłonami.

Taras wyłożony był miodowymi i białymi kamiennymi płytami. Rząd doniczek z terakoty stanowił prowizoryczną ściankę po prawej stronie. Resztę tarasu otaczał niski murek, podobny do tego przy drodze przed domem, a za nim znajdowało się strome zbocze pokryte plątaniną bujnych zielonych roślin. Holly widziała wierzchołki drzew, których korzenie były niżej na zboczu. Przeszła przez taras, wychyliła się za murek i westchnęła – pod nią, niczym atramentowoniebieski gobelin, rozciągało się morze. To było niesamowite.

Stała przy murku, jak jej się wydawało, całą wieczność, chłonąc uspokajającą energię morza i słuchając cichego brzęczenia owadów.

Wiedziała, że musi wrócić do środka. Zmierzyć się z tym, co czeka na nią w szafkach i pod łózkami, stawić czoło wrażeniu *déjà vu*, które towarzyszyło jej, odkąd weszła do tego domu.

Była tu kiedyś? Do tej pory nie przyszło jej to nawet do głowy, ale to możliwe. Odzywało się w niej coś nieznanego, coś, czego nie mogła zignorować – uparty szept z samej głębi jej wnętrza i z najbardziej odległych części umysłu.

Widywałam Cię codziennie do czasu, kiedy skończyłaś pięć lat, napisała w swoim liście Sandra.

Holly założyła, że ciotka miała na myśli czas spędzony w Wielkiej Brytanii, ale może to nie było takie proste. Skoro jej mama trzymała model tego domu przez tyle lat, można było wnioskować, że tu była – może nawet mieszkała. I może ona, Holly, też tu mieszkała.

Niechętnie wycofała się z platformy widokowej, nabierając do płuc ostatni haust ciepłego wieczornego powietrza, a potem ze stoickim spokojem skierowała się z powrotem do domu i od razu weszła na górę po kamiennych schodach.

Na piętrze były dwie sypialnie, z których jedna bez wątpienia należała do ciotki. Tutaj, inaczej niż w pozostałej części domu, drobiazgi i bibeloty zajmowały każdą możliwą powierzchnię, a łóżko było starannie posłane. Drugi pokój, dla odmiany, był zupełnie pusty, nie licząc małej szafy i wąskiego łóżka. Przypominał Holly pokój w jej wynajmowanym mieszkaniu w Londynie. On też był nijaki i skromnie urządzony. Drzwi obu sypialni prowadziły na szeroki balkon i kiedy Holly wyjrzała przez brudną szybę, dostrzegła stół i krzesła.

Czuła się skrępowana w dawnej sypialni ciotki. Delikatna woń lawendy przebijała się spod mocniejszego zapachu środka dezynfekującego dolatującego z dołu, ale panował tu potworny smutek. Porzucone stopy biżuterii leżały wśród kurzu na toalecie, a jedwabne apaszki przywiązane do lustrzanej ramy były oklapnięte i pokonane.

Holly zamierzała przeszukać pokój, ale skrępowanie wzięło górę i wycofała się z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Kiedy zeszła na dół, skrępowanie urosło do takich rozmiarów, że

ogarnęła ją nieodparta chęć ucieczki. Chwyciła torebkę z podłogi, wsunęła klucz do kieszeni, zatrzasnęła za sobą wyjściowe drzwi i praktycznie wybiegła na ścieżkę. Jej suche wargi potrzebowały wody – i może czegoś mocniejszego.

– *Kalispera*. – Grek w kasie przywitał Holly radośnie, kiedy wchodziła po kamiennych schodach do jego sklepu.

Czuła się lepiej w bezpiecznej odległości od domu, więc zdobyła się na uśmiech i „dzień dobry”. Znalazła wodę, chleb, ser, mleko i papier toaletowy, dorzuciła też kilka jogurtów. Od śniadania minęło dużo czasu i burczało jej w brzuchu.

– *Ti kanis?* Jak się masz? – Grek znów się uśmiechnął i spakował jej zakupy. Wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat, miał długą ciemną brodę przyprószoną siwizną i wielki brzuch, który opierał się o krawędź lady.

Zorientowała się, że dostaje lekcję greckiego, więc niepewnie odpowiedziała mu: *ti kanis*. Roześmiał się.

– Jestem Kostas – przedstawił się, wyciągając do niej rękę.

– Holly – uśmiechnęła się.

– To twój pierwszy raz na Zakintos?

Było to najwyraźniej popularne pytanie.

– Tak.

– A, jesteś koleżanką Aidana – uznał.

Na twarzy Holly musiało być widać zmieszanie, bo Kostas przyglądał jej się przez sekundę i znów się roześmiał.

– Mieszkasz tam? – Wskazał w stronę drogi, bo pewnie widział, jak nią szła.

Nie bardzo wiedziała, co mu powiedzieć. Jak wytłumaczyć Grekowi, którego pierwszy raz widzi, że odziedziczyła dom po kobiecie, której nie poznała, w kraju, w którym nigdy nie była? Poprzestała na kiwnięciu głową i podała mu pieniądze.

Kostas tylko się uśmiechnął, wydając jej resztę, ale odniosła wrażenie, że chciałby, żeby powiedziała coś więcej. Jeżeli pracuje tu na stałe, na pewno znał jej ciotkę, i to pewnie dość dobrze. Będzie jednak musiała zostawić tę rozmowę na inny dzień.

Alkohol: tego właśnie potrzebuje. Na szczęście lokal obok był otwarty i serwował rozmaite drinki. Holly wysunęła barowy stołek, postawiła torby z zakupami na podłodze i zamówiła duży kieliszek czerwonego wina, cały czas usiłując uspokoić nieustępliwe łomotanie serca w piersiach.

– Wszystko w porządku, skarbie? – Barmanka, zażywna kobieta z siwiejącym kokiem drgającym niepewnie na czubku głowy, pochyliła się do niej. Holly rozpoznała akcent z Yorkshire.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała, chociaż zabrzmiało, to jakby się dławiała.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – powiedziała kobieta radośnie, bez cienia ironii.

Holly całym sercem przyznawała jej rację, ale pokręciła tylko głową.

– Miałam ciężki dzień – wyjaśniła, popijając wino. – Wspaniale.

– Miejscowe – powiedziała kobieta. – Produkowane tu, na wyspie, o wiele lepsze niż ten cały chłam importowany z Włoch czy skądinąd.

Holly grzecznie kiwnęła głową.

– Bardzo dobre.

– Nie powinnam ci tego mówić – wyszeptwała barmanka – ale u Kostasa obok możesz dostać cały litr za trzy euro.

Holly przypomniały się butelki pinot grigio po dwadzieścia pięć funtów, które Rupert zamawiał w barze tydzień temu, i przełknęła ślinę. To wino smakowało o wiele lepiej. Doskonale

zdawała sobie sprawę, że jutro obudzi się z koszmarnym kacem, ale w tej chwili wcale się tym nie przejmowała.

– Dzięki za radę, ale nie będziesz miała kłopotów u szefa?

To wyraźnie rozbawiło jej nową znajomą.

– Ja jestem szefem, kochana – zachichotała. – Mam na imię Annie.

Podaly sobie ręce, ale kiedy Holly się przedstawiła, Annie zmarszczyła czoło.

– Jesteś Holly Sandry? – spytała, a jej oczy, ze zmarszczkami wokół, nagle posmutniały.

– Była moją ciotką – przyznała Holly, wypijając kolejny łyk.

– Niezła z niej była laska. – Annie się uśmiechnęła. – To takie straszne, co się stało. Boże, była młodsza ode mnie.

Holly nadal nie miała pojęcia, co właściwie się stało, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Dobrze ją znałaś? – Wino pomogło zadać pytanie.

– No pewnie. – Annie wydawała się szczerze zaskoczona. – Nie wspominała o mnie?

Holly była pewna, że jej ciotka Sandra na pewno by to zrobiła, gdyby miały okazję ze sobą porozmawiać.

– Wspominała, wyleciało mi z głowy – skłamała, dodając dla lepszego efektu: – Gapa ze mnie.

Annie już miała odpowiedzieć, ale dostrzegła trzy pary w starszym wieku, które zmierzały w stronę jednego ze stolików. Chwyciła laminowane menu z drinkami i popędziła ich czarować. Holly nie miała nic przeciwko temu, była szczęśliwa, siedząc i pijąc wino, upajała się dotykiem ciepłego nocnego powietrza na gołych nogach.

Usiłowała sobie wyobrazić siedzącą tu ciotkę, jak plotkuje z Annie i opowiada o niej, siostrzenicy, której nigdy nie poznała. Ale Sandra najwyraźniej też nie powiedziała Annie całej prawdy. Czy to dlatego Holly tak trudno było zdobyć się na szczerą wobec ludzi? Może to kwestia genetyczna? Może pochodzi z rodziny urodzonych kłamców? Jej matka z pewnością była w tym ekspertką.

– Jeszcze raz to samo? – Annie podniosła jej pusty kieliszek.

– Poproszę. – Holly czuła się teraz naprawdę szczęśliwa, a panika, jaka ją ogarnęła, kiedy oglądała dom, ustąpiła. W ciepłym barze, przy muzyce, we względnie typowej sytuacji cała ta sprawa nie wydawała się już tak przytłaczająca. Jutro przejrzy rzeczy ciotki, znajdzie to, czego potrzebuje, i tyle. Co w tym trudnego?

– Poznałaś już Aidana? – spytała Annie, która właśnie zaniósł nowym gościom tacę kolorowych drinków.

– Nie. – Holly uniosła pytająco brew. Kim, do cholery, jest ten Aidan?

– No to niedługo poznasz, bo to twój sąsiad – wyjaśniła Annie z miną, która wyglądała zupełnie tak, jakby puszczała do niej oko. Wzięła szklankę z ociekacza i zaczęła ją wycierać ściereczką przyczepioną do fartucha. – Jest dość seksowny. Mam na myśli Aidana.

– Aha. – Holly zdobyła się na beztroski ton.

– Wprowadził się tu parę lat temu ze swoją dziewczyną, ale się rozstali – ciągnęła Annie.

– Nie wiem, kto zerwał, ale to ona wyjechała z wyspy. Szkoda, taki przystojny chłopak.

Holly zastanawiała się, co ten cały Aidan by pomyślał, gdyby wiedział, że miejscowi plotkują na jego temat z zupełnie obcymi osobami.

– Na pewno kogoś pozna – odpowiedziała, głównie dlatego, że wydawało jej się, że tak wypada. – Skoro jest taki przystojny, jak mówisz, pewnie nie będzie miał z tym problemu.

– Oj, ale Aidan jest wybredny, wiesz? – oznajmiła Annie konspiracyjnym tonem, dolewając jej wina. – Wiele razy widziałam, jak dziewczyny dosłownie się na niego rzucały, ale

on je grzecznie spławił. Pewnie nadal jest zakochany w swojej byłej. Wyglądała jak modelka, słowo daję.

– To zbyt piękne, żeby było prawdziwe – skwitowała Holly. Zauważyła, że Aidan jest ulubionym tematem Annie. Policzki promieniały jej bardziej niż neonowy szyld „Drinki”, który wisiał za barem.

– Jesteś, hm, zajęta? – dopytywała Annie, zerkając wymownie na dłoń Holly.

– Nie jestem mężatką, jeżeli o to pytasz – odpowiedziała Holly. – Ale mam kogoś.

Annie usiłowała ukryć uczucie ulgi.

– Aha. No to miło. Ale przywitaj się z nim, skoro tu jesteś. Z Aidanem, znaczy się. W końcu mieszka za ścianą.

Nieźle. Ten cały Aidan pewnie spryskuje sobie uszy pianą z gaśnicy, tak go pieką od tego obgadywania. Holly nie mogła uwierzyć, że facet może być takim ideałem. Tak naprawdę chciała poprosić Annie, żeby opowiedziała jej o ciotce, ale nawet trzy kieliszki miejscowego wina nie dały jej dość odwagi. W brzuchu znów jej zaburczało, tym razem głośniej.

– Chyba już pójdę – zawołała do Annie, zajętej wycieraniem stolików. – Miło było cię poznać.

– Do zobaczenia, kochanie – padła odpowiedź. – Wpadaj, kiedy chcesz.

Dopiero gdy zaczęła wchodzić pod górę, zorientowała się, jaka jest pijana. Torba, w której niosła ciepłe już jogurty, uderzyła o jej gołe łydki, kiedy potykając się, wlokła się do domu. Przy ścieżce obok stał teraz dziup i zahaczyła o niego bokiem, kiedy próbowała przeskoczyć niski murek.

– Cholera – zachichotała, robiąc, co się da, żeby ustawić z powrotem boczne lustro. Gdy parę minut później otworzyła drzwi, zorientowała się, że nie tylko zostawiła włączone światła, ale i otwarte okno w kuchni. Klnąc na siebie, że nie rozpakowała się wcześniej, otworzyła walizkę i przekopywała starannie złożone ubrania, aż znalazła starą uniwersytecką koszulkę Ruperta. Wsunął ją tego ranka do walizki i powiedział, żeby w niej spała.

– Nie mogę z tobą być, to weź chociaż to...

Rupert!

– Cholera – zakląła po raz drugi. Zupełnie zapomniała, żeby napisać do niego esemesa, że doleciała. Można było ją oficjalnie uznać za najgorszą dziewczynę na świecie. Wyłowiła komórkę z torebki i człapiąc po schodach, zorientowała się, że wyświetlacz jest czarny. Perspektywa przekopywania walizki w poszukiwaniu ładowarki z winem przelewającym się w pustym brzuchu przypominała wspinaczkę do bazy na Evereście w samym bikini – będzie musiała poczekać do jutra.

Dziesięć minut później, z przyjemnie pustym pęcherzem i szorstkim, ale czystym kocem, który znalazła w jednej z szafek na parterze, Holly padła na kanapę i zamknęła oczy. Przez kilka mglistych sekund była ledwie świadoma szumu w uszach. Później odpłynęła.

Rozdział 6

Łup. Łup. Łup.

O Boże, ktoś usiłuje się włamać i ją zabić.

Łup. Łup. Łup.

Dobra, może to tylko pukanie. Holly jęknęła, wstała i natychmiast uderzyła w ławę palcem u nogi – tym samym, którym wczoraj trafiła w doniczkę.

– Sukinsyn! – krzyknęła.

Stukanie ucichło.

Holly chwyciła koc, żeby zakryć dolną połowę ciała, podeszła dziarskim krokiem do drzwi i otworzyła je z głośnym hukiem. Na progu z pękiem kluczy dyndającym na jednym palcu i ponurym uśmiechem na twarzy stał ktoś, o kim można było powiedzieć jedynie: wysoki, ciemnowłosy, przystojny nieznajomy.

– Mówiłaś do mnie? – spytał z wyraźnym irlandzkim akcentem.

– Co? Nie! – warknęła Holly, oburzona.

– Czyli nie masz mnie za, jak to było, sukinsyna?

Wyraźnie z niej żartował, a Holly była potwornie świadoma tego, że ma sucho w ustach i że nie zmyła wczorajszego makijażu, zanim padła.

– Uderzyłam się w palec – wyjaśniła niechętnie. Oboje jednocześnie spojrzeli w dół, ale stopy Holly były schowane pod kocem.

– Ty na pewno jesteś Holly? – Miał na sobie koszulkę z mnóstwem dziur na przedzie, granatowe spodenki i bardzo znoszone klapki.

– Zgadza się. A ty jesteś Aidan?

Nawet jeżeli był zaskoczony, że zna jego imię, nie dał tego po sobie poznać, tylko lekko kiwnął głową.

Holly przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Nie podobało jej się, jak ten mężczyzna na nią patrzy – był wyraźnie rozbawiony jej wyglądem. Nie ulegało kwestii, że był nieprawdopodobnie przystojny.

– Facet ze sklepu o tobie wspominał – dodała, owijając się mocniej kocem.

Aidan się uśmiechnął.

– Kostas?

Teraz ona kiwnęła głową. Stwierdziła, że nie powie mu, co mówiła Annie.

– Wpadłem tu wczoraj wieczorem – powiedział. – Myślałem, że jesteś w domu, bo wszystkie światła były pozapalane.

Holly uniosła dłoń, żeby podrapać się po twarzy, i zorientowała się, że na policzku ma ślady po ukąszeniach.

– Komary zlatują się w nocy do światła – powiedział, unosząc brew, gdy cofnęła rękę. Boże, był taki wkurzający. Nie mogła się powstrzymać i wyobraziła sobie, jak okropnie musi wyglądać, z wczorajszym tuszem do rzęs rozmazanym na powiekach, pogryziona przez komary na całej twarzy i z włosami po nocy jak sierść górskiej kozicy.

Aidan wyciągnął klucze.

– Są twoje. Sandy chciała, żebym miał zapasowy komplet, na wszelki wypadek, ale teraz, skoro tu jesteś... – przerwał. – Napuszczasz wody do wanny?

– Co? – Holly gapiała się na niego. – Nie. Dlaczego?

– Słyszysz? – Minął ją i ruszył w stronę schodów.

Holly poszła za nim, lekko kuśtykając z powodu obolałego palca. Chwilę stali w milczeniu i faktycznie, było słyhać kapanie dobiegające gdzieś z góry. Aidan wszedł, nie pytając o pozwolenie, a wzburzona Holly poszła za nim.

– Aaa... – Jego głos wydobył się z łazienki. – Nikt cię nie uprzedził w kwestii greckiego systemu kanalizacji, co?

– Co masz na myśli? Och... – Holly cofnęła się z przerażeniem, przyglądając się spustoszeniu po drugiej stronie drzwi. Toaleta, z której skorzystała po przyjeździe tylko dwa razy, była po brzegi wypełniona tą samą ciemną wodą, która pokrywała podłogę, a na jej powierzchni unosiło się kilka kawałków rozmiękłego papieru toaletowego.

– Nie można tu wrzucać papieru toaletowego – powiedział Aidan. Udało mu się zachować rzeczowy ton, co, biorąc pod uwagę okoliczności, było imponujące.

Holly zaniemówiła, więc kiedy oznajmił, że wraca do siebie po narzędzia, żeby przepchać odpływ, tylko głupio kiwnęła głową. Gdy usłyszała jego kroki na schodach, pobiegła do sypialni gościnniej i zatrzasnęła za sobą drzwi. Lustro na ścianie potwierdziło jej najgorsze obawy – naprawdę wyglądała jak góraska kozica, i to taka, której nie udało się ominąć po drodze jakichś czterdziestu pięciu krzewów. Na dodatek łaciata. Ale Aidan i tak zapamięta raczej stan podłogi w łazience niż stan jej twarzy.

Stała jak wryta pod ciężarem całkowitego, największego upokorzenia i słuchała, jak Aidan wraca do łazienki, tym razem lekko pobrzękując czymś, co, jak się domyślała, musiało być skrzynką z narzędziami. Z całą pewnością wyglądał na mężczyznę, który ma porządną skrzynkę z narzędziami – taką, której naprawdę używa, a nie taką, jak ta bajerancka owinięta celofanem, którą Rupert trzyma w szafce pod zlewem kuchennym.

– Holly?

O Boże, woła ją. Wysiła się, żeby oderwać bosc stopy od wyłożonej płytkami podłogi, i podeszła na palcach do drzwi łazienki. Nadal miała na sobie koszulkę Ruperta i koc, który podciągnęła do góry, żeby nie zamoczył się w brudnej wodzie.

– Masz wiadro? – spytał Aidan. Klęczał przy sedesie, gotowy zanurzyć w odpływie dłoni w rękawiczce.

– Hm... Nie wiem – wydukała Holly. Dlaczego zachowuje się jak skończona idiotka? – Pójdę sprawdzić – dodała szybko, widząc, że na jego twarzy pojawia się grymas.

Na dole znalazła wiadro, wybielacz i całą stertę gąbek i ścierek upchniętych w kuchennej szafce. Przystanąła przy walizce, żeby wyciągnąć dżinsowe spodni, a potem zaniósła wszystko do łazienki i położyła na podłodze obok Aidana, który walczył z sedesem. Powiedział, że nie potrzebuje pomocy, ale chętnie napije się herbaty.

Dzięki Bogu kupiłam wczoraj mleko, pomyślała, ostrożnie przelewając wodę z dużej butelki w lodówce do czajnika. Włączyła gaz i przygotowała dwa kubki, które znalazła na półce przy kuchence. Kiedy woda się gotowała, Holly przeczesła szczotką włosy i umyła zęby nad zlewem. Dłonie nadal jej drżały, kiedy nalewała wrzątek do kubków.

Czekając, aż pojawi się Aidan, zauważyła komórkę na ławie i uświadomiła sobie z przerażeniem, że jeszcze nie napisała do Ruperta. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby był tu z nią, kiedy sedes postanowił eksplodować. Myśl o Rupercie na czworakach, zanurzającym ręce w ściekach, była tak nedorzeczna, że Holly głośno się roześmiała.

– Miło widzieć, że ci wesoło.

Aidan zszedł na dół, nieco bardziej wzburzony i o wiele bardziej mokry niż wcześniej.

– Nie śmiałam się z... Ja tylko... Masz. – Podała mu herbatę.

Wypił łyk, patrząc na nią znad krawędzi kubka.

– Porządna herbata. Parzenie herbaty to jedyna rzecz, jaka Grekom nie wychodzi. Kawę

mają chyba najlepszą na świecie, ale ich herbata smakuje jak końskie siki.

– Dziękuję, że naprawiłeś, hm... problem w łazience. – Holly zrobiła się purpurowa.

– Nie ma sprawy.

Pił herbatę bardzo szybko. Biedak, widocznie chciał od niej jak najszybciej uciec. Holly wiedziała, że powinna z nim porozmawiać, zagadnąć o niego albo chociaż rzucić coś o pogodzie, ale trudno jej się było skupić na rozmowie z tak powalająco przystojnym mężczyzną. Już sama ta myśl wywołała w niej poczucie winy. Poza tym Aidan miał w sobie coś, co wzbudzało w Holly niepokój. Kiedy na nią patrzył, czuła się, jakby potrafił przebić wzrokiem pancierz, którym z takim trudem się zabezpieczyła. Ale to było niedorzeczne – przecież dopiero ją poznał. Na pewno czuje się bezbronna, dlatego że zastał ją w tak odrażającym stanie.

– No – odezwał się w końcu. – Kiedy ostatni raz widziałaś ciocię Sandrę?

Holly przełknęła ślinę. Ma kłamać? Była dziwnie pewna, że Aidan się nie nabierze.

– W ogóle jej nie poznałam – powiedziała, wzięła duży łyk herbaty i o mało się nie zakrztusiła, kiedy gorący płyn dotarł do jej gardła. – Jeszcze dwa tygodnie temu nawet nie wiedziałam o jej istnieniu.

Po raz pierwszy, odkąd otworzyła Aidanowi drzwi, jego opanowanie uleciało. Patrzył na nią badawczo wzrokiem, w którym było widać nieufność.

– Ale jesteś jej siostrzenicą? Jesteś Holly?

– Na to wygląda – potwierdziła. Owszem, przepchał jej sedes, ale to nie znaczy, że jest gotowa opowiedzieć mu całą historię rodzinną.

– Powiedziała mi, że zostawia to miejsce tobie – stwierdził Aidan, odstawiając pusty kubek na stół. – Kiedy tylko się dowiedziała, że ma raka, od razu zdecydowała, kto dostanie dom. Miała na myśli ciebie.

Holly skubała postrzępione końce nogawek dżinsowych szortów i walczyła ze łzami, które w niewytłumaczalny sposób napłynęły jej do oczu. Więc to rak zabrał jej ciotkę. Aidan najwyraźniej sądził, że ona o tym wie, a nie chciała dać po sobie poznać, że ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Przez całe lata skrywała swoje emocje nawet przed najbliższymi, a tego mężczyznę dopiero co poznała. Głośno pociągnęła nosem i wzruszyła ramionami.

– Słuchaj – rzuciła ostro. – Przyjechałam, żeby uporządkować ten dom i go sprzedać. Nie wiem, dlaczego ciotka Sandra mi go zostawiła, i właściwie mnie to nie obchodzi.

Aidan spojrział na nią tak, jakby wymierzyła mu policzek.

– Rozwydrzona mała dama z ciebie, co? Cieszę się, że Sandy tego nie widzi.

Zabolało. Przez chwilę Holly patrzyła na niego gniewnie, z całych sił starając się powstrzymać falę wściekłości, która wzbierała w jej piersiach. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to poddać się tej potwornej irracjonalnej złości, z którą walczyła, odkąd straciła mamę, ale wyglądało na to, że tym razem nie zdoła nad nią zapanować.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz – właściwie na niego warknęła. – Ja cię nawet nie znam! Zjawiasz się tu bladym świtem, walisz w drzwi jak opętany, kpisz ze mnie...

– Zakłęłaś na mnie! – przerwał jej.

– Zakłęłam na cholerny stół!

– Naprawiłem ci cholerny kibiel! – rzucił podniesionym głosem.

Po chwili się opanował i znów się uśmiechnął, ale nie do Holly. Wyciągnął klucze z kieszeni spodnek i rzucił je na stół. Przesunęły się po blacie, uderzyły w wazon z kwiatami i zatrzymały się z brzękiem. Aidan odwrócił się i wyszedł. Gdy drzwi wejściowe się za nim zatrzasnęły, Holly uświadomiła sobie, że to on musiał zostawić kwiaty – a teraz miał ją za skończoną świnię.

Była bliska płaczu, ale to tylko utwierdziło ją w przekonaniu, żeby to olać. Nie obchodziło jej, co o niej myśli. Za dwa tygodnie będzie z powrotem w Londynie, sprzeda to dziwaczne mauzoleum i będzie mogła na dobre zapomnieć o Sandrze i Aidanie.

Wyprowadził ją z równowagi tym, że wyzwolił w niej złość. Z Rupertem była prawie rok i nigdy nie zobaczył jej choćby poirytowanej. Ilekroć czuła, że ta jej ciemna strona zaczyna dochodzić do głosu, zawsze znajdowała wymówkę, żeby znaleźć się sama – szła pobiegać albo na zakupy do pobliskiego sklepu. Bała się, co się stanie, jeżeli pozwoli się ponieść fali złości – a przy Aidanie, po raz pierwszy od czasów, kiedy była nastolatką, niemal straciła panowanie nad sobą.

Nie, on z całą pewnością nie wróżył niczego dobrego. Będzie musiała robić wszystko, żeby unikać go do końca pobytu.

Rozdział 7

Skarbie! Nareszcie! Myślałem, że ktoś cię porwał!

Holly skrzywiła się do telefonu.

– Strasznie cię przepraszam. Zapomniałam zabrać ładowarkę i dopiero teraz udało mi się kupić nową. – Zdziwiające, z jaką łatwością przychodziło jej okłamywanie Ruperta.

– Oj, biedactwo. Strasznie jest?

Holly pomyślała, że tak – biorąc pod uwagę uderzenie w palec, zatkany sedes, kilka tuzinów ukąszeń komarów i spięcie z Aidanem – ale stwierdziła, że kolejne kłamstwo będzie o wiele prostsze.

– Jest nieźle – powiedziała. – Trochę dziwnie, ale wszyscy są mili. – No, z wyjątkiem Aidana, pomyślała ponuro. Ale mowy nie było, żeby o nim wspomniała.

– Jak tam dom? – spytał Rupert. Jego głos w międzynarodowym połączeniu brzmiał inaczej, jakby mówił do niej z dna bardzo głębokiej dziury.

Holly zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią, wodząc wzrokiem po parterze ze swojego miejsca na kanapie.

– Ładny – powiedziała w końcu. – Nie zdążyłam się jeszcze rozejrzeć po wyspie, mam zamiar zrobić to dzisiaj.

Z drugiego końca linii dobiegł odgłos rozmowy.

– Kochanie, przepraszam, ale muszę lecieć. Spotkanie.

Powstrzymała westchnienie, zanim zdążyło wydobyć się z jej gardła.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem, w nadziei, że Rupert usłyszy to w jej głosie. – Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Kiedy się rozłączył, siedziała przez chwilę, wpatrzona w wazon z kwiatami na stole. Zostawił je tu Aidan, więc nie może być taki zły, szeptał jej do ucha wewnętrzny głos.

Nagle poczuła złość na ciotkę Sandrę. Dlaczego postanowiła oznajmić o swoim istnieniu teraz, kiedy jest za późno? Dlaczego zostawiła Holly ten dom, do końca rozbijając jej życie? W tej chwili, rozgoryczona, skacowana i upokorzona, żałowała, że otworzyła ten cholerny list.

Ale mówi się trudno. Tu, gdzie jest, nie doszła, siedząc i użalając się nad sobą. Czas stawić czoło rzeczywistości. Na początek musi się rozejrzeć. Myśl o wejściu do sypialni ciotki nadal przyprawiała ją o gęsią skórę, ale może dzień spędzony na słońcu doda jej odwagi. Jeżeli faktycznie była już kiedyś na tej wyspie, jak podejrzewała, to chciała się przekonać, czy uda zdoła przywołać jakieś wspomnienia.

Była dopiero jedenasta, ale słońce już grało niekończącą się symfonię na jej nagich ramionach. Pod sandałkami czuła ciepły chodnik, a kiedy schodziła ze wzgórza, mała jaszczurka przemknęła jej tuż przed palcami i znikła w rzadkich zaroślach.

Holly nie widziała żadnego świerszcza, ale słyszała ich cykanie dobiegające z drzew. Skórzany pasek torebki zsuwał jej się ze spoconego ramienia, a krople potu zaczęły się zbierać nad jej górną wargą.

Kostas przywitał ją w swoim sklepie jak starą przyjaciółkę.

– *Yassou, koukla – ti kanis?*

Musiała się skrzywić, bo powtórzył po angielsku.

– Cześć, piękna, co słychać?

– Gorąco. – Holly uśmiechnęła się do niego, wachlując twarz wolną dłonią, a drugą już sięgała do lodówki po butelkę wody.

– Tak, tak. Bardzo gorąco dzisiaj. – Wydawał się dumny z tego faktu i uśmiechnął się do niej promiennie, kiedy podawała mu kilka monet.

– Tak? – zaczęła, nie bardzo wiedząc, o co chce zapytać.

Kostas nadal się uśmiechał.

– Chcesz iść popływać? – spytał. – Plaża?

– Tak! – Holly pomyślała, że to miejsce będzie dobre na początek jak każde inne.

– W tę stronę, dwadzieścia minut. – Wskazał za sklepem w lewo. – Jest autobus – dodał, klepiąc ją po ręce. – Co godzinę. Na zewnątrz.

Uszła może piętnaście metrów, kiedy usłyszała za sobą plaskanie kłapek.

– To dla ciebie – powiedział Kostas, wciskając jej do ręki tubkę kremu.

– Co to jest?

– *Ti!* – roześmiał się. – *Ti* znaczy: co.

Nie odpowiedziała, a on wycelował palec w jej twarz.

– To na ukąszenia.

– Och. – Holly przyłożyła dłoń do śladów po ugryzieniach na policzku. – Dziękuję.

– Dziękuję to *efharisto* – powiedział z uśmiechem. – Lubię cię uczyć greckiego.

– To bardzo miłe z pana strony. – Holly była szczerze wzruszona. Nieczęsto spotykała się z przypadkowymi gestami uprzejmości, zwłaszcza mieszkając w Londynie, gdzie raczej ucieknie się w przeciwną stronę, słysząc kogoś za plecami, niż zatrzyma się na pogawędkę. Posłusznie wycisnęła trochę kremu na twarz.

– Brawo! – Kostas kiwnął głową z uznaniem. – Jutro bez śladów, wszystkie znikną.

Co on jej, do cholery, dał? Jakiś cudowny krem?

Rozległ się pisk hamulców i zdezelowany autobus, skrzypiąc, wyjechał z za rogu w ich stronę. Holly, która nie dotarła do przystanku, zaczęła biec, ale Kostas już stał na ulicy, wyciągając owłosioną rękę. Autobus się zatrzymał. Wymamrotała po grecku słowa podziękowania najpierw do Kostasa, potem do kierowcy, któremu wręczyła dwueuroową monetę, usiadła na jednym z siedzeń z popękanej skóry i oparła głowę o szybę.

Według przewodnika, który wyjęła z torebki, żeby rozeznaczyć się w trasie, pierwszą miejscowością, do jakiej mieli dojechać, było Laganas. Pamiętała, co powiedziała jej Aliana – że to jedno z najbardziej imprezowych miejsc w całej Grecji – i zastanawiała się, na ile okaże się turystyczne. Niewielkie fragmenty wyspy, które do tej pory widziała, były piękne, kolorowe i nieskażone, więc niepewnie schodziła po stopniach autobusu, kiedy kierowca krzyknął: Laganas!

Stała w zatoce na końcu bardzo długiej drogi biegnącej w głąb lądu. Tuż za nią, za jakimiś sześcioma metrami piasku, było morze, a plaża ciągnęła się we wszystkich kierunkach, układając się wraz z główną drogą w literę T.

Odwróciła się twarzą do jezdni, tyłem do oceanu. Po lewej stronie miała ciąg barów, a po prawej – restaurację. Zobaczyła kilku turystów jedzących późne śniadanie i zaburczało jej w brzuchu. Naprawdę powinna zacząć pamiętać o tym, żeby jeść regularnie. Na ulicy nie było niczego interesującego – tylko bary, sklepy z pamiątkami i restauracje fast food. Mrużąc oczy, dostrzegła w oddali charakterystyczne złote łuki szyldu McDonalda i aż się wzdrygnęła. Aliana miała rację, że to turystyczny region. Wydawał jej się zupełnie inny od jej małego odosobnionego domu na wzgórzu. Ciekawe, co myślała o nim ciotka Sandra i czy ona sama rzeczywiście tu przyjeżdżała.

Według mapy w przewodniku, jeżeli skręci w lewo na plażę, będzie mogła przejść wzdłuż morza aż do następnej miejscowości, Kalamaki, znacznie spokojniejszej niż jego większy i głośniejszy sąsiad.

Plaża w Laganas zupełnie nie przypominała białych piaszczystych skrawków raj, które

pojawiły się w Internecie, gdy wpisywało się hasła: greckie plaże. Holly spojrzała na dwie dziewczyny rozłożone na plastikowych leżakach i smażące na słońcu nagie piersi. Na plaży były rozmaite bary i restauracje, i wszystkie oferowały leżaki do wypożyczenia. Z każdego dobiegała muzyka, od tradycyjnych greckich melodii po przeboje z brytyjskiej listy.

– Cześć, ślicznotko!

Nastoletni Grek w dzinsowych szortach i wyblakłej na słońcu czapce bejsbolowej zaszedł Holly drogę. Uśmiechał się i wyglądał nawet sympatycznie, ale wyczuła, że coś jej będzie wciskał.

– Gdzie idziesz? – spytał, kiedy się zatrzymała.

– Kalamaki – powiedziała, wskazując plażę.

– Kalamaki? Po co? Zostać w Kalamaki?

– Za dużo pytań – powiedziała. Oceniała, że chłopak ma nie więcej niż szesnaście lat.

Skórę na piersiach miał gładką, w kolorze świeżo obranego kasztana.

– Mamy bardzo fajne leżaki dla ciebie – podjął. – Bardzo dobre jedzenie. Przygotuję ci drinka od firmy!

– Może później – próbowała, ale nie zamierzał się tak łatwo poddać.

– Jestem Sakis. Zatoszczymy się o ciebie bardzo dobrze – nie dawał za wygraną.

Chwycił jej rękę i uściskał. – Jak masz na imię?

Powiedziała mu.

– Holly? Holly? – powtórzył kilka razy, a potem się roześmiał. – Bardzo ładne imię.

Bardzo ładne imię dla bardzo ładnej dziewczyny.

– Miło z twojej strony, ale dzisiaj nie zostanę.

Sakis spojrzał na nią z przerażeniem, z jakim większość ludzi reaguje na wiadomość o tragicznym wypadku samochodowym albo śmiertelnej chorobie.

– Blue Sea to najlepsza restauracja w całym Laganas – ciągnął. – To twój pierwszy raz w Laganas?

– Pierwszy na Zakintos – potwierdziła i zauważyła, że twarz mu się rozjaśnia.

Sięgnął do kieszeni, wyjął wizytówkę i jej podał. Na jednej stronie było zdjęcie restauracji Blue Sea, a na odwrocie mapka, na której zaznaczono jej położenie.

– Przynieś to, jak przyjdiesz. – Ścisnął Holly za rękę. – Drink gratis, tylko dla ciebie.

Speszal.

Podziękowała mu i uciekła, korzystając z tego, że zbliża się grupa dziewczyn. Oddalając się, słyszała, jak Sakis powtarza im tę samą gadkę. Okazało się, że każdy z plażowych barów i restauracji ma swojego Sakisa – po kwadransie miała kilkanaście innych wizytówek, a każdej towarzyszyła obietnica czegoś gratis, jeżeli zdecyduje się przyjść. Jakim cudem tym naganiaczom udaje się cokolwiek zarobić? Wszyscy byli bardzo przyjacielscy i prawili komplementy, ale Holly nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że ich pochlebstwa są szczerze, zwłaszcza że dziś tak kiepsko wyglądała.

Musiła związać ciemne loki, bo przyklejały jej się do spoczonej szyi, i bardzo żałowała, że ma na sobie obcisłe szorty. Bez względu na to, ile biegała i ilu węglowodanów sobie odmawiała, jej uda były niezmiennie pełne. Ale na plaży w Laganas wielu ludzi miało uda grubsze od niej i nikt się tym nie przejmował.

Piach, który do tego miejsca był pod jej stopami twardy jak beton, zmienił się w bardziej miękki i czystszy. Ciąg barów zastąpiły hotele z ogrodami i basenami położonymi w głębi plaży. Holly zsunęła klapki i upajała się przesypującym się między palcami piaskiem. Ramiączka topu zatknęła z tyłu góry bikini, żeby nie zostały jej jasne ślady, przystanąła i jeszcze raz nasmarowała się balsamem od Kostasa. Słońce było teraz w najwyższym punkcie i czuła na ramionach jego

ciężar.

Plaża w Laganas była zatłoczona i głośnie, ale kiedy stanęło się do niej plecami i patrzyło w morze, widok zapierał dech w piersiach. Wyspa w kształcie żółwia była wyraźnie widoczna w północno-wschodniej części horyzontu, przed nią roztaczała się zatoka Laganas, a piach w oddali zamieniał się w skały. Morze też było tu spokojne, fale tylko lekko pluskały, docierając do brzegu.

Tutaj ludzi było mniej. Holly zwolniła i wybrała drogę wzdłuż linii wody. Patrzyła, jak jej bosa stopy zostawiają na mokrym piasku ślady, które znikają sekundę później, gdy do brzegu docierała fala wygładzająca powierzchnię, i cieszyła się tym widokiem jak dziecko. W tej części plaży było więcej muszelek i Holly przypomniała sobie, jak kiedyś matka zabrała ją nad morze do Brighton.

Miała wtedy sześć czy siedem lat i był to w jej życiu magiczny okres, zanim Jenny zaczęła na dobre pić. Wsiadły do pociągu w Londynie, korzystając z pierwszego upalnego dnia letnich wakacji. Holly siedziała przy oknie, patrzyła na mijane pola i domy i słuchała Jenny, która po raz kolejny opowiadała, jak cudownie jest stać na plaży i patrzeć w morze, bo wtedy człowiekowi się wydaje, że wszystko jest możliwe.

– Uwielbiałam morze, gdy byłam mała, Hols – mówiła matka, splatając dłonie na kolanach. – Jesteś taka sama jak ja, więc wiem, że w Brighton spodoba ci się tak samo jak mnie.

I Holly pokochała morze. Uwielbiała gonić fale i piszczała z zachwytu, kiedy ją doganiały, uwielbiała budować zamki z piasku i ozdabiać je kamykami, uwielbiała smak lodów roztopiających się z jednej strony wafla. Ale najbardziej zachwyciło ją to, jaka tego dnia była mama – szczęśliwa, beztroska, pełna radości. Było to jedno z niewielu wyraźnych wspomnień matki, jakie zachowała. To znaczy jedno z niewielu, które sprawiały jej radość. Te gorsze trzymała szczelnie zamknięte w jakimś zakątku umysłu.

Mama najprawdopodobniej była na Zakintos – może nawet stała w tym miejscu, w którym teraz stoi ona. Czy dlatego tak ciągnie ją do morza? Czy mama stała na tej plaży, wpatrywała się w ten bezkresny błękit i wierzyła, że wszystko jest możliwe? Czy ciotka Sandra robiła to samo?

Holly z trudem oderwała wzrok od morza i ruszyła dalej. Te melancholijne myśli nie wyjdą jej na dobre, tak jak wysyłanie do wszechświata pytań, które na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Mama nie żyje, ciotka też nie, a ona jest sama. I tyle.

Poniedziałek, 14 maja 1984

*Moja kochana Siostrze,
dzięki, że odpisałaś tak szybko. Twój list bardzo mnie rozbawił. Więc zakochałaś się w jakimś tubylcu, tak? Będę musiała natychmiast przyjechać i sprawdzić, czy jest dla Ciebie wystarczająco dobry, a na pewno nie jest, bo Ty jesteś najlepszym człowiekiem na całej planecie... zaraz po mnie! Właściwie piszę po to, by Ci powiedzieć, że zarezerwowałam lot do Aten, tam wsiądę na statek i widzimy się za dwa tygodnie. Uważaj na siebie – nie zjadź w ciążę i nie zrób żadnej podobnej głupoty. Ha, ha!*

Strasznie za Tobą tęsknię.

Całuję,

Jenny

Rozdział 8

Okazało się, że Kalamaki leży o dwadzieścia minut dalej, ale Holly cieszyła się, że wybrała się na spacer. W przewodniku wyczytała, że ten region to główne terytorium lęgowe rzadkich żółwi morskich i z tego powodu jest chroniony niemal jak rezerwat przyrody. Tutejsza plaża, z jedną tylko restauracją i kilkoma leżakami rozstawionymi przypadkowo na piasku, była czystsza, szersza i o wiele piękniejsza niż ta w Laganas. Zamiast hoteli z tyłu osłaniały ją ostre krawędzie klifu, a na najwyższym jego punkcie widać było platformę widokową. Holly obiecała sobie, że wejdzie na górę, by podziwiać widok, ale najpierw musiała się czegoś napić. Woda dawno jej się skończyła, a przez ostatnich paręset metrów wędrówki nie spotkała ani jednego sklepu czy baru.

Restauracja na plaży była duża, a stoliki ustawiono bardzo gęsto. Te w głębi znajdowały się tuż koło drzwi na zaplecze, przy rzędzie lodówek pod ścianą i kontuarze, za którym siedziała przy kasie wiekowa kobieta, z czarnym szalem narzuconym na zgarbione ramiona. Pomiedzy stolikami krążyło kilku kelnerów. Holly przyciągnęła wzrokiem jednego, który kiwnął jej, żeby usiadła, gdzie chce. Rozejrzała się i dostrzegła pusty stolik w rogu, z którego rozciągał się imponujący widok na plażę i morze. Było nad nim wielkie drzewo i wiklinowy parasol osłaniający przed słońcem. Holly opadła z ulgą na jedno z krzesel.

– *Yassou!* – usłyszała tuż przy uchu i aż podskoczyła, kiedy karta została bezceremonialnie rzucona na stół.

Spojrzała w górę na kelnera, który stał nad nią z długopisem w jednej i podniszczonym notesem w drugiej dłoni. Uśmiechnął się szeroko, ukazując braki w uzębieniu i coś, co wyglądało jak kawałek szpinaku uwięziony między dwoma zębami z tych, które mu pozostały.

– *Yassou* – powiedziała, odwzajemniając uśmiech. – Poproszę wodę i kawę.

Szczerbaty kelner się skrzywił.

– Za gorąco na kawę – poinformował. – Lubisz frappe? Kawę z lodem?

– Hm. – Holly się zawahała.

Kelner uśmiechnął się jeszcze szerzej i kiwnął głową.

– Niech będzie – zdecydowała. Ciekawe, jak by zareagował Rupert, gdyby ktoś próbował mu dyktować, co ma zamówić. Pewnie nie byłby zachwycony, uznała, sięgając po menu. Po skromnym śniadaniu złożonym z jogurtu i paru plasterków sera była potwornie głodna i ślinka napłynęła jej do ust, kiedy czytała listę składników greckiej sałatki.

– Frappe! – Kelner wrócił, postawił napój na stole z przesadnym rozmachem i zachichotał.

Holly zamówiła sałatkę i zdołała powiedzieć na końcu *efharisto*, na co kelner ukazał jeszcze więcej szczerb w uzębieniu dolnej szczęki. Wyglądało to paskudnie, ale mimo wszystko był uroczy. Im więcej Greków poznawała, tym bardziej ich lubiła. Sprawiali wrażenie wyluzowanych i mieli niesamowite poczucie humoru. Holly nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz śmiała się do łez, ale czuła, że dla Greków to podstawa codziennego życia. Może kiedy mieszka się w tak pięknym miejscu, z tak cudowną wodą, o wiele łatwiej czuć się szczęśliwym.

Londyn, nawet w słoneczne dni, był przytłaczający, zatłoczony i niespokojny. Odpoczynek był raczej starannie wybranym zajęciem, czymś, co ludzie planowali pomiędzy wizytą u fryzjera a zakupami na cały tydzień. Zsunęła klapki, wyciągnęła gołe palce w kierunku plamy słońca, wypila łyk pysznej frappe i złapała się na tym, że tak zrelaksowana nie czuła się od

miesiący, a może i lat. Postanowiła, że pozwoli sobie cieszyć się tym uczuciem i odetnie się od wszystkiego, co mu zagrażało.

Odpędziła myśli o mamie, Sandrze, Rupercie i Aidanie i zaczęła jeść sałatkę, rozkoszując się słodczą pomidorów, słonym smakiem oliwek i pikantnym smakiem fety kruszącej się na języku. Jedząc, podziwiała okolicę, obserwowała wczasowiczów nakładających kolejne warstwy kremu do opalania i dzieci noszące wiaderka i łopatki nad wodę, pochłonięte wymyślonymi przez siebie zabawami. Para Niemców w średnim wieku śmiała się z czegoś, co żona przed chwilą wyczytała w swoim czasopiśmie, a dalej na plaży chłopak i dziewczyna przekomarzali się i tarzali w piasku, usiłując na zmianę zaciągnąć partnera do morza.

Dopiero po kilku chwilach Holly zorientowała się, że kelner przyszedł zabrać jej pusty talerz. Ale zamiast wrócić do kuchni, stał na wysokości jej łokcia i przyglądał się scenie przed nimi.

– Tak tu pięknie – powiedziała.

Uśmiechnął się i nie patrząc na nią, kiwnął głową.

– Jestem bardzo zmęczony – wyznał.

– O? – Holly spojrzała na niego w górę z czymś, co, miała nadzieję, wyglądało na troskę.

– Pracuję tu, bardzo wcześnie, potem pracuję w hotelu, bardzo późno. – Mówiąc ostatnią część, machnął ręką w kierunku Laganas.

– Pracuje pan w hotelu w Laganas? – domyśliła się i w nagrodę dostała kolejne kiwnięcie głową.

– Tak. Jest bardzo dobrze, ale kończę o wpół do trzeciej w nocy. A potem tutaj o wpół do siódmej. – Nadal się uśmiechał, więc Holly wywnioskowała, że musi być zadowolony z takiego układu, nawet jeżeli oznaczał dla niego trzy godziny snu na dobę.

– Jest pan bardzo dobrym kelnerem – powiedziała – W hotelu też pracuje pan jako kelner?

– Pracuję za barem. Jestem barmanem – odparł z pewną dumą. – Jestem Nikos – dodał, odkładając jej pusty talerz i podał jej rękę, a ona ucisnęła jego dłoń i powiedziała, jak ma na imię. Powtórzył je kilka razy, a potem powiedział, że jest bardzo ładne.

A potem nastąpiło nieuniknione.

– To twój pierwszy raz na Zakintos?

– Pierwszy raz w Grecji – powiedziała, czekając na wybuch ekscytacji, jakiej nauczyła się oczekiwać od wszystkich Greków.

Nikos spojrzał na nią.

– Podoba ci się? Ile jesteś dni?

– Tak, bardzo. Dopiero dwa...

– Mieszkasz w Kalamaki? – przerwał jej.

Z jakiegoś powodu to greckie przerywanie bardziej ją rozczulało niż irytowało, więc się roześmiała.

– Nie, w Lithakii – powiedziała i uśmiechnęła się, kiedy zmarszczył czoło, zaskoczony.

– Lithakia jest bardzo dobra – orzekł, wyciągając rękę, żeby sięgnąć po jej talerz. – Blisko Porta Koukla. Bardzo dobrze. *Poli kala*. Powinnaś ją zobaczyć.

– Porta Koukla? – powtórzyła.

– Tak. To bardzo ładna plaża. Nie jak Laganas. – Mówiąc to, znów machnął ręką, a Holly się uchyliła, żeby nie oberwać pustą szklanką po frappe. Zaczynała coraz bardziej lubić Nikosa. Od dawna nie rozmawiała z kimś, kogo nie znała. Pogawędka z Nikosem była łatwa i taka zabawna. Gdyby zaczęła tak nawijać do kelnera u siebie, pewnie wezwałiby facetów w białych kitlach i ją wywieźli.

Zamówiła drugie frappe i otworzyła przewodnik na stronie z mapą. Faktycznie, w dole wzgórza za Lithakią była plaża oznaczona jako Porto Koukla. Jeżeli mama się nie myli, tamtejsza plaża powinna być położona w zatoce dokładnie naprzeciwko słynnej Żółwiej Wyspy, która – jak teraz zobaczyła – naprawdę nazywa się Marathonissi. Przesuwając palcem wzdłuż wybrzeża na mapie, Holly wypowiadała kolejno nieznajome greckie nazwy. Wszystkie brzmiały magicznie: Agios Sostis, Marathia, Vassilikos, Argassi. Gdyby poświęciła kiedyś czas na naukę jazdy, mogłaby wypożyczyć samochód i poznawać wyspę. Ale nigdy nie wydawało jej się to potrzebne, skoro mieszkała w Londynie. Poza tym nauka jazdy nie była tania. Przy tych rzadkich okazjach, gdy wyjeżdżali z Rupertem z miasta, albo on prowadził, albo, częściej, kupował dla nich bilety kolejowe w pierwszej klasie.

Wpatrywała się w mapę tęsknym wzrokiem i zastanawiała się, czy byłaby w stanie zwiedzić wyspę autobusem. Nie, to głupie. Przyjechała tu po to, żeby uporządkować dom ciotki i o nim zapomnieć. Może kiedyś odwiedzi wyspę ponownie i zobaczy więcej, ale na razie musi się skupić na prawdziwym celu swojej wizyty.

Mimo tego postanowienia nadal czytała przewodnik, kiedy słońce przesunęło się leniwie po niebie. Wreszcie zapłaciła rachunek, zostawiając bardzo szczodry napiwek dla Nikosa, i przeniosła się na plażę. Usiadła na ręczniku i obserwowała morze, przesypując między palcami gorący piasek. Godzina szybko zamieniła się w dwie, a ona się położyła, zamknęła oczy i pozwoliła, żeby szum morza i łaskoczące palce cieplej bryzy ukołysały ją do snu.

Coś jest nie tak. Zamknęła za sobą wejściowe drzwi i upuściła torebkę na podłogę. W powietrzu czuć było odrażający smród, więc instynktownie uniosła dłoń, żeby zasłonić nos, i zauważyła przy tym, że czerwony lakier, którym pomalowała paznokcie w czasie popołudniowych zajęć z angielskiego, już zaczął się łuszczyć.

– Mamo?

Głos, który wydobył się z jej ust, był zdławiony – zduszony przez strach, istnienia którego do tej pory sobie nie uświadamiała. Zrobiła niepewny krok w stronę salonu, zajrzała przez szparę w miejscu zetknięcia zawiasów i drewnianej framugi. Telewizor był włączony, jak zawsze, ale dźwięk był wyciszony. Na ekranie blondynka z nieskazitelną fryzurą trzymała w górze figurkę ptaka siedzącego na gałęzi. Poniżej widniała cena – trzydzieści cztery funty dziewięćdziesiąt dziewięć pensów – i Holly się roześmiała. W duszącej ciszy korytarza śmiech zabrzmiał jak wystrzał z broni.

– Mamo? – spróbowała znowu, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że to bez sensu.

Wiedziała, co zastanie, kiedy wejdzie do tego pokoju i podejdzie do tego fotela. Wielki miękki fotel obity zniszczonym brązowym sztruksiem; miejsce, w którym mama się chowała, kiedy upiła się już tak, że nie była w stanie utrzymać się na nogach.

Holly balansowała na palcach i wpatrywała się w dywan zaśmiecony ulotkami reklamującymi usługi miejscowej firmy sprzątającej, restauracji z daniami na wynos i korporacji taksówkowych. Kiedy tak patrzyła, kolory zaczęły się zlewać, aż miała przed sobą tylko czerń...

– Co jest? Spadaj!

Holly poderwała się i odepchnęła dłoń, która potrząsała nią, żeby ją obudzić. Po mrocznym śnie słoneczne światło było oślepiające.

Nikos klęczał nad nią, jego gołe stopy w połowie zakrywał piasek.

– Ruszałaś się... – powiedział. – Myślałem... że chcesz się obudzić.

Holly nie zdołała powstrzymać jęku, kiedy przypomniała sobie, co jej się przed chwilą śniło. Prześladowało ją to nawet tutaj, w tym pięknym miejscu. Musiała spać dość długo, bo plaża wokół niej była praktycznie pusta. Drobny starszy mężczyzna w jaskraworóżowym daszku układał leżaki jeden na drugim, a dużo młodszy chłopak grabił za nim piach. Troll bezsenności

postanowił zniknąć zupełnie nie w porę.

– Jest siódma – poinformował ją Nikos.

Holly potarła oczy i zaklęła, bo naniósła do jednego piasku. Nim zdążyła cokolwiek zrobić, Nikos otworzył butelki wody i bezceremonialnie wylał zawartość na jej twarz.

Natychmiast oprzytomniała. Wyjęła top z otwartej torby i machnęła nim, żeby go wytrzeć, a Nikos odskoczył, parskając śmiechem.

– Ty... ty... – Holly uśmiechnęła się do niego, próbując wytrzeć mokre gdzieś włosy. Ale ręcznik leżał na piasku, więc skończyło się tym, że na głowie miała pełno piachu.

– Idziesz do Lithakii?

Nikos był mistrzem przechodzenia do sedna.

– Tak. – Kiwnęła głową, wolną ręką wskazując w stronę plaży.

– Weź motor – zaproponował.

– Nie, nie – zaprotestowała, ale on pokręcił głową.

– Nie jestem szaleńcem – oznajmił. – Pojedziemy moim.

Raczej mnie nie zabije, stwierdziła w duchu. Nie wygląda na mordercę. Gdyby przyszło mu do głowy coś głupiego, po prostu wybije mu resztę zębów.

Podniosła torbę, porządnie wytrzeła ręcznik i czekała przy drodze, patrząc, jak Nikos znika za restauracją. Wkrótce rozległ się głośny warkot i Nikos wyłonił się ponownie w chmurze pyłu i czarnego dymu, a jego długie chude nogi wystawały po obu stronach motocykla jak u pijanego pająka.

Nikos wcisnął jej torbę między swoje białe stopy a podnózek i przesunął się do przodu, kiwając na nią, żeby wsiadła. Trudno było dociec, jakiego koloru jest siodełko, bo pokrywały je krzyżujące się pasy szerokiej taśmy klejącej w różnym stanie rozkładu. Z pęknięć w miejscach, gdzie siodełko łączyło się z metalową ramą, wystawała gąbka, a w samej ramie była duża dziura, tuż za miejscem, gdzie Holly miała posadzić pupę.

Nikos dodał gazu i gdy tylko Holly przerzuciła nogę przez siodełko, wyjechał na drogę. Uświadomiwszy sobie, że nie ma kasku, w popłochu zapomniała o powściągliwości i mocno objęła Nikosa w pasie, przywierając mocno do jego lekko wilgotnej koszulki, kiedy brali pierwszy zakręt.

Hałas silnika był ogłuszającym połączeniem odgłosu młota pneumatycznego i oszalałej osy, ale Holly szybko zaczęła się upajać tym, jak wiatr rozwiewa jej włosy. Otworzyła usta w szerokim uśmiechu, gdy jej szalony grecki kierowca dodał jeszcze więcej gazu, i o mało się nie zakrztusiła, kiedy do gardła wpadła jej mucha. Czują pod dłońmi, że Nikos się śmieje.

Zbyt wielką przyjemność miała z jazdy na motorze, żeby podziwiać mijane krajobrazy, ale zauważyła stado koni związanych razem w cieniu wielkiego drzewa i grupę dziewczyn wracających z plaży z materacami zatkniętymi pod pachą i torbami pełnymi alkoholu i przekąsek, objijającymi się o ich gołe nogi.

Zachodzące słońce rzucało na dachy blask koloru marmolady i Holly odważyła się na kolejny uśmiech, wdychając ciepłe wieczorne powietrze. Znowu się zdziwiła, jak rozluźniona się czuje. To było niedorzeczne: obejmowała mężczyznę, którego poznała zaledwie parę godzin wcześniej, pędziła wąskimi drogami wyspy, o istnieniu której jeszcze dwa tygodnie temu nie miała pojęcia. Nie poznawała samej siebie.

Dostrzegła drogowskaz na Laganas i kilka sekund później Nikos wjechał na dziedziniec czegoś, co wyglądało jak wypożyczalnia motocykli. Gdy zgasił silnik i zniknął w małym przeszklonym biurze, ona opadła niezdarnie na siodełko. Usłyszała głośną paplaninę kilku Greków, a po paru minutach Nikos wyszedł i poprosił ją o trzydzieści euro.

– Na motor – wyjaśnił, uśmiechając się do niej.

Zdziwiona podała mu ostatnie pieniądze z portfela i patrzyła, jak znów znika, tym razem w garażu na tyłach otwartego dziedzińca. Rozległ się warkot uruchamianego silnika i ciche bzyczenie, kiedy Nikos podjechał do niej na innym motorze, niewiele mniej zniszczonym niż jego.

– Proszę, twój motor! – Rozpromienił się, zeskakując z siodelka i wskazując, żeby chwyciła za kierownicę.

– Ale ja nie umiem jeździć!

– *Ela*, to łatwe. – Znów się roześmiał, pokazując rączki i dźwignie. – Tym jedziesz. Tym stajesz.

Jeden z mężczyzn wyszedł z biura i ruszył w ich stronę ze znużoną miną i trzema kaskami w rękach. Holly usiadła nieruchomo, a on przymierzył jej każdy po kolei, kiwnął głową, znalazłszy pasujący najlepiej, po czym się oddalił.

– Mój kuzyn – powiedział Nikos. – Dał ci motor. Dwa tygodnie.

Holly w końcu zrozumiała, o co chodzi. Wyglądało na to, że przez najbliższe dwa tygodnie będzie miała własny motor do użytku.

– *Efharisto!* – krzyknęła, uśmiechając się do Nikosa spod kasku.

Roześmiał się głośno, a potem przez kilka minut pokazywał jej, jak chować rzeczy pod siedzenie i jak oprzeć motocykl na małej metalowej podpórce. Po rozedrganym starcie, który niemal wbił ją w ścianę restauracji, Holly odkryła, że jazda na motocyklu wcale nie jest taka trudna. Gdy wraz z Nikosem dotarli do podnóża wzgórza w Lithakii, na którym znajdował się jej dom, dosłownie rozsadzała ją radość.

– Zobaczę cię jutro na plaży? – spytał, używając stóp, żeby zawrócić motocykl.

Holly pomyślała o sypialni ciotki, pełnej bibelotów i nadal nieotwartych szuflad.

– Postaram się – obiecała. – A jeżeli nie, to pojutrze.

To chyba zadowoliło Nikosa, bo kiwnął lekko głową, a potem odjechał, zostawiając ją w chmurze piachu.

Rozdział 9

Gdy Holly wchodziła do domu, z sąsiedniego nie dobiegały żadne oznaki życia, ale na wszelki wypadek wzrok miała wbity w ziemię. Nie chciała przyznać nawet przed samą sobą, jakie wrażenie zrobiło na niej poranne spotkanie z Aidanem. W tym krótkim czasie, jaki razem spędzili, udało mu się odsłonić prawdziwą twarz Holly – tę, którą od lat z takim trudem ukrywała – i to ją niepokoiło.

Zamiast pójść na górę do sypialni ciotki, zsunęła klapki, rzuciła torbę na stół i otworzyła drzwi prowadzące na taras. Podeszła do niskiego murku i popatrzyła na rozciągające się pod nią morze, granatowe w zapadającym zmierzchu. To było niesamowite, więc przez długą chwilę po prostu stała i upajała się widokiem. Nic dziwnego, że ciotce tak się tu podobało. Minęły dopiero dwa dni, a na myśl o powrocie do szarego Londynu z tej krainy surowego naturalnego piękna czuła przygnębienie.

Ogródek Aidana, oddzielony od jej ogrodu długim, wysokim do kolan żywopłotem, był równie mało ozdobny, ale on wysilił się przynajmniej na tyle, żeby w cieniu figowca ustawić stolik i krzesła z kutego żelaza. O tylną ścianę domu oparty był rower, który wyglądał na zardzewiały, i Holly z zaskoczeniem dostrzegła, że nie jest zabezpieczony. Widocznie na tej małej wyspie ludzie się nie okradają.

Słońce opadło jeszcze niżej i kiedy Holly patrzyła na wodę, widziała na horyzoncie błądzący biały sierp księżyca, zaczynającego swoją bezskuteczną pogoń za słońcem. Niebo, przez cały dzień w niesamowitym odcieniu lazuru błękitu, teraz zamieniło się w połączenie różu, kremów i brudnych szarości. Intensywny upał ustąpił spokojnej, miłej wieczornej temperaturze i Holly znów z przyjemnością rozpuściła włosy i upajała się widokiem.

Kilka minut później z błogiego transu wyrwał ją odgłos zatraskujących się drzwiczek samochodu i wykrzyknięte z irlandzkim akcentem słowa:

– Czekaj tu, ty gnojku!

Przeżrana odwróciła się gwałtownie, jak gazela przemknęła przez ogród i zamknęła za sobą tylne drzwi w chwili, gdy Aidan, ciężko stąpając, wyłonił się zza rogu. Jeżeli ją zauważył, nie dał tego po sobie poznać, a kilka sekund później usłyszała trzaśnięcie jego drzwi.

Musi wziąć się w garść. To tylko obcy koleś, po tych dwóch tygodniach już nigdy więcej go nie zobaczy. Co z tego, że wkładał rękę do jej sedesu? Na samo wspomnienie tego Holly miała ochotę uciec na górę, jakby Aidan mógł dojrzeć ją przez ściany. Rozkojarzona przez przyprawiające o mdłości upokorzenie, znów znalazła się w sypialni ciotki Sandry.

Trudno, trochę tu strasznie, ale jest dorosła. Przez chwilę zastanawiała się, czy sobie nie odpuścić i nie pobiec na dół po miejscowe wino, ale jej wzrok padł na stare radio, które stało na małym stoliku przy łóżku. Pochyliła się i dostrzegłszy gniazdko, włączyła je. Uśmiechnęła się, kiedy muzyka dobiegła do jej uszu.

Kręcąc gałką, przeleciała kilka greckich stacji, które najwyraźniej puszczały tego samego zawodzącego faceta brzdąkającego na gitarze, znalazła kanał nadający angielskie piosenki, i po chwili Tears For Fears odpędziły resztki nieprzyjemnej atmosfery.

Nucąc fałszywie razem z radiem, otworzyła szufladę i prychnęła głośno, gdy wyleciała z niej chmura kurzu. Ciotka Sandra była wielbicieleką kwiatowych wzorów, stwierdziła, patrząc z odrazą na jakies piętnaście wzorzystych koszul. Na szafie znalazła pustą brązową walizkę i zaczęła do niej pakować ubrania ciotki. Postanowiła później pójść do baru i spytać Annie, czy można przekazać te rzeczy na cele dobroczynne. Wydawało jej się potwornym marnotrawstwem

tak po prostu je wyrzucić, zwłaszcza że po bliższych oględzinach uznała, że niektóre ubrania nie były wcale takie złe.

Poza niemodnymi ciuchami Holly odkryła kilka prawdziwych perełek: białą bluzkę ozdobioną delikatną koronką, kaszmirowy szal i piękne bladoporóżowe jedwabne kimono. Te rzeczy starannie złożyła i położyła na łóżku. Wszystkie pachniały delikatnie lawendą i Holly zaczęła się rozluźniać i przestała się spieszyć.

Kiedy komoda była pusta, zaczęła przeglądać drobne ozdoby porozstawiane po całym pokoju. Były tam małe porcelanowe ptaszki, kucyki i kilkanaście żółwi, niektóre zrobione z muszelek, inne z gliny, a jeszcze inne z jasnozielonego i brązowego szkła. Kiedy pochyliła się, żeby się im lepiej przyjrzeć, szklany żółw odbił światło i wyglądał, jakby świecił od środka. Holly nigdy nie była wielbicielek bibelotów, ale z jakiegoś powodu zwróciła uwagę na tego żółwia. Podniosła go ostrożnie i brzegiem koszulki wytarła z kurzu. Miała dziwne wrażenie, że nie po raz pierwszy trzyma go w dłoniach, co, oczywiście, było nonsensem. Widocznie gdy była mała, miała coś podobnego.

– Pojedziesz ze mną do domu – wyszeptwała do żółwia i w tej samej chwili poczuła się głupio.

Radio zakaszlało głośnym wybuchem szumu, a Holly przeniosła się myślami do zagraconego salonu mamy.

W ciągu kilku tygodni przed śmiercią Jenny Wright oddalała się coraz bardziej od wszystkiego, co przypominało normalność. Codziennie była pijana i cały czas spędzała w fotelu, gapiąc się w telewizor, albo siedziała przy kuchennym stole i paliła skręty. Doszło do tego, że Holly nie była w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała matkę w czystym ubraniu, umytą i uczesaną. Jasne, próbowała jej pomóc, ale wtedy Jenny stawiała się agresywna.

– Nie mam już po co żyć – jęczała, zaciągając się skrętem i wydmuchując Holly w twarz gryzący dym.

– Miło, że mówisz coś takiego swojej córce – odparła Holly, obchodząc drobną postać matki, żeby wyjąć otwieracz do puszek. Tego dnia, wracając ze szkoły, zwędziła dwie puszki z pieczoną fasolą ze sklepu na rogu. Nie zanosilo się na to, żeby mama dała jej jakiegokolwiek pieniądze, bo wszystkie przeznaczala na alkohol.

– Nigdy cię nie chciałam – oznajmiła Jenny. – Powinnam była się ciebie pozbyć, gdy miałam okazję.

Holly westchnęła. Dawniej, słysząc tego rodzaju słowa, pobiegłaby we łzach na górę, ale minęły lata, odkąd pozwoliła matce ranić swoje uczucia. Zbudowała wokół siebie tak gruby mur, że nawet najokrutniejsze słowa nie były w stanie się przez niego przebić.

– Nigdy nie chciałam, żeby to się stało – podjęła Jenny, wyciągając do góry słabą rękę i pociągając nosem. – Powinnam była cię oddać, wszystkim byłoby lepiej.

Holly westchnęła. Gdy Jenny była pijana, zawsze bełkotała, że jest złą matką, ale kilka sekund po zalewie wyrzutów sumienia przechodziła do ataku i mamrotała, że nie zasługuje na życie i że to nie jej wina, że tak skończyła. Holly kiedyś jej współczuła, lecz w końcu doszła do wniosku, że matka idzie na łatwiznę. Mogłaby walczyć o to, żeby się wyrwać z nałogu, ale nie chciała się wysilić i Holly bardzo trudno było jej to wybaczyć.

– Zjedz kolację, mamó – powiedziała, wskazując fasolę na grzance, którą właśnie postawiła na stole.

Jenny pokręciła głową i sięgnęła po kubek z kawą. Holly zawsze zastanawiało, czemu matka próbuje ukrywać, że pije – przecież żadna z nich nie była ślepa, kiedy w grę wchodziły suche fakty. Dawno minęły czasy, kiedy Holly wylewała zawartość butelek Jenny do zlewu. Wywoływało to tylko kłótnie, a ona zwyczajnie nie miała już siły.

Chyba nigdy do końca nie zrozumie, dlaczego była taka zdruzgotana, gdy mama zmarła. Nie spodziewała się, że będzie w stanie jeszcze cokolwiek czuć, a już na pewno nie smutek po stracie tak uciążliwego towarzystwa. Ale śmierć Jenny uderzyła ją z siłą kuli przebijającej szklaną ścianę. Rozsypała się zupełnie i od tamtej pory cały czas usiłowała się pozbierać.

Pamiętała jedynie strzępy tego, co się wydarzyło w dniu śmierci mamy. Kiedy to odkryła, wybiegła z powrotem na korytarz i chyba zemdląła. Gdy się ocknęła, leżała na podłodze. Powtarzała sobie, że musi wstać i zadzwonić na policję, ale nie była w stanie – siedziała jak wrośnięta w ziemię, niczym stara jabłoń na szkolnym dziedzińcu. Dzieciaki często się na nią wspinały, żeby w jej poskręcanych konarach palić potajemnie papierosy. Holly nigdy się do nich nie przyłączyła, wołała przyglądać się z daleka. Nienawidziła się za to, że im zazdrości – butów z Topshop, modnych ciuchów i łatwego życia. Zupełnie nie doceniali tego, co mają. Holly słuchała, jak oplakują ostatnie rozstanie albo jęczą, że nie mają najnowszego modelu komórki, i miała ochotę wykrzyknąć im wszystko w twarz.

Nie pamiętała telefonu na numer alarmowy, który musiała w końcu wykonać, ale około ósmej wieczorem przyjechała karetka, a tuż za nią policyjny radiowóz. Sanitariusze w kamizelkach w jaskrawe pasy minęli ją biegiem, a przy niej uklękła policjantka.

– Musisz pojechać z nami, Holly – powiedziała miękko, ujmując ją za ręce. – Wszystko będzie dobrze.

Ale nie było dobrze. Od tamtej pory już nigdy nie było dobrze.

Nagle wystraszyła się szklanego żółwia, którego trzymała w spoconych teraz dłoniach, i rzuciła go na łóżko, a on się lekko odbił i zsunął na podłogę.

– Cholera! – Holly zaklęła i pochyliła się, żeby go podnieść. Na szczęście dywan uchronił żółwia przed uszkodzeniem. Już miała się wyprostować, kiedy zauważyła wystające spod łóżka beżowe kartonowe pudło.

– Oj, ty pięknoto – powiedziała szeptem, wyciągając pudło. Zdjęła pokrywę i głośno westchnęła na widok lśniącej maszyny do szycia. Po raz pierwszy od przyjazdu poczuła falę prawdziwego uczucia do zmarłej ciotki. Skoro Sandra lubiła szyć, najwyraźniej miały ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż jej się z początku wydawało.

Od lat nie dotykała maszyny do szycia, ale kiedy musnęła palcami szpulę, ogarnęła ją nagła chęć, żeby pociąć wszystkie ciuchy, które przed chwilą spakowała, i uszyć coś nowego. To, co po śmierci mamy stało się koniecznością, szybko stało się ulubionym zajęciem Holly. Uwielbiała cały proces: gromadzenie używanych ciuchów, projektowanie nowych ubrań, a potem szycie ich z kawałków starych. W tworzeniu czegoś nowego i pięknego z rzeczy, których pozbyli się inni ludzie, była jakaś magia.

Wprawdzie przestała szyć dla siebie, kiedy dostała pierwszą przyzwoicie płatną pracę, ale głęboko w szafie wciąż trzymała pudło z przyborami. Przecież Rupert nigdy tam nie zajrzy, a świadomość, że pudło tam jest, była dziwnie krzepiąca.

Teraz, gdy tak klęczała na sfatygowanym dywanie, a stopy powoli zaczynały jej drętwieć, zastanawiała się, dlaczego zarzuciła dawne hobby. Jasne, już nie musiała przerabiać starych ubrań, ale czemu postanowiła zrezygnować z czegoś, co tak bardzo kochała? Próbowała sobie wyobrazić, jak siedzi przy półwyspie w luksusowym mieszkaniu Ruperta w zachodnim Londynie i szczebiocze o swojej maszynie do szycia, a on ogląda telewizję. Nie, to niemożliwe. Nie zrozumiałby jej. Roześmiałby się i powiedział, że zabierze ją na zakupy, bo to niedorzeczne nosić przerobione ubrania innych ludzi. Ale teraz jest tu sama i nikt nie będzie oceniał tego, co robi, więc chyba może trochę poszyć. Wyjęła stertę ubrań z walizki, wsadziła maszynę do szycia pod pachę i zeszła na dół. Ogarnęło ją przyjemne podniecenie na myśl o tym, jak spędzi wieczór.

Postanowiła zacząć od czegoś prostego – patchworkowej makatki, którą mogłaby

powiesić na pustej ścianie przy tylnych drzwiach. Przypomniała sobie, że w którejś kuchennej szufladzie widziała przyzwoite nożyczki, więc przyniosła je i zaczęła ciąć stare bluzki i spódnice ciotki.

Wycinanie z materiału kwadratów było żmudne i monotonne, ale przyniosło Holly ukojenie. Wkrótce miała już tyle kawałków, że mogła zacząć szyć, i przez dobre dziesięć minut układała je na podłodze, planując wzór. Sandra lubiła ozdoby, pomyślała Holly i wyobraziła sobie, jak pięknie będzie wyglądała gotowa makatka w promieniach słońca wpadających do środka przez szklane drzwi.

Tak miło było znowu usiąść do maszyny. Sprawnie nałożyła nić na bębenek i przesuwiała materiał, obserwując, jak igła zanurza się w nim i wynurza. Niemal zapomniała, że jest w obcym domu i w obcym kraju – skupiała się tylko na tym, co robią jej ręce. To dawało jej szczęście.

Niebo za oknem przybrało barwę atramentowej czerni, a księżyc dziarsko piął się w górę, żeby dołączyć do gwiazd rozsianych na nim jak rozsypany brokat. Świerszcze przestały cykać i jedynym odgłosem, który dochodził zza okna, był łagodny szum oceanu.

Dużo poniżej miejsca, gdzie siedziała Holly, marszcząc w skupieniu czoło i opierając palce stóp na pedale maszyny do szycia, pod mokrym piaskiem pękło jajko i uwolnił się z niego mały żółwik. Był zupełnie sam, ale się nie bał. Wiedział, co robić. Odepchnął lepkie fragmenty pierwszego domu, wydostał się na zewnątrz i przystanął na chwilę, żeby wykapać się w krzepiącym blasku księżyca. Małeńkie stworzenie przeczołgało się niezdarnie do wody, zostawiając za sobą ledwie widoczne ślady na piasku, i bez obaw zanurkowało w przyszłość.

Czwartek, 6 listopada 1984

*Cześć, Sandy,
nie wiedziałam, czy to wysłać, ale pomyślałam, że pewnie chcesz wiedzieć, czy jeszcze żyję. To Ty zawsze byłaś tą rozsądną, słodką, lepszą. Miałam zamiar pojechać do Australii, ale jeszcze tam nie dotarłam. Poznałam faceta – ma na imię Nick – i na razie z nim jestem. Dalej jesteś na mnie zła? Tęsknię za Tobą tak bardzo, że dosłownie czuję żar w piersiach. Jesteś jedyną osobą na świecie, na której mi zależy – chcę tylko, żebyś to wiedziała. Mam nadzieję, że burze na wyspie nie były zbyt gwałtowne. Cały czas wyobrażam sobie nas, jak biegniemy w deszczu po plaży. Szkoda, że już tak nie jest. Proszę, napisz, co u Ciebie słychać. Mój adres znajdziesz poniżej.*

*Kocham Cię,
Jenny Bear*

Rozdział 10

Telefon komórkowy Holly dzwonił. Oparła się na łokciu i zaklęła na siebie, że zostawiła go przy łóżku. Spojrzała na wyświetlacz, przetarła zaspane oczy, wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć, skarbie!

– Cześć, myszko. Nie obudziłem cię, co?

Myszko? To coś nowego. Holly zacisnęła zęby.

– Nie, skąd – powiedziała. – Właśnie szłam pod prysznic.

Tak naprawdę położyła się dopiero trzy godziny temu, bo zasiedziała się nad szyciem do późnej nocy. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to pobudka, zwłaszcza że coraz łatwiej jej się zasypiało na wyspie. Zakintos: jeden, Troll Bezsenności: zero. Rupert nadawał o jakimś interesie, który sfinalizował w pracy, a Holly czuła, że myśli jej odpływają.

– Słyszałaś, skarbie?

– Przepraszam, kochanie, coś przerywa. – Oczywiście było to kłamstwo; doskonale go słyszała.

– Ten nowy klient, którego zdobyłem, jest wart ponad milion. Będę miał z tego ładną premię.

– Wspaniale! Świetna wiadomość, kochanie. Gratulacje. – Holly zastanawiała się, czy słyhać, że jest znudzona. Biedny Rupert. Dzwoni do niej, żeby podzielić się ekscytującą wiadomością, a ona nie jest w stanie nawet uważnie go wysłuchać.

– Wszystko w porządku? – Rupert był wyraźnie zaniepokojony. – Mam wrażenie, że jesteś jakaś nieswoja.

– Nic mi nie jest – zapewniła automatycznie. – Tylko to trochę dziwne, no wiesz, to wszystko.

– Biedactwo. – W jego głosie brzmiała szczerza troska, przez co Holly poczuła się jeszcze gorzej. – Tęsknię za tobą – wyznał.

– Ja też za tobą tęsknię – wyszeptała, a kiedy to mówiła, dotarło do niej, że naprawdę tak jest. Z Rupertem czuła się pewnie, stabilnie. Tutaj miała wrażenie, że w każdej chwili znów może dojść do głosu jej inna wersja. – Naprawdę za tobą tęsknię – dodała. – Bardzo.

– Rozumiem cię – przyznał. – To tylko kilka dni, ale czuję, że jesteś bardzo daleko ode mnie.

Biorąc pod uwagę, że spędzał mnóstwo czasu w pracy, to wyznanie było dla Holly sporym zaskoczeniem. Nigdy wcześniej nie mówił, że za nią tęskni. Może po prostu nie lubi wracać co wieczór do pustego mieszkania.

– To tylko dwa tygodnie – powiedziała. – Teraz nawet mniej! Obiecuję, że gdy wrócę, będę dla ciebie bardzo miła i pięknie opalona.

– Opalenizna mnie nie obchodzi, chcę tylko, żebyś wróciła. Nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem. – Zaczynał mówić jak naburmuszony kalkulator.

– Lepiej wychodź, bo się spóźnisz do pracy – powiedziała i porzuciwszy wszelkie nadzieje na to, że sobie dłużej pośpi, ruszyła do łazienki.

– Dobrze, skarbie. – Nadal był nadąsany. – Nie zapomnisz zadzwonić do mnie później? Obiecała, że zadzwoni, i posłusznie odwzajemniła „kocham cię”, zanim się rozłączyła.

Siedziała w ciszy i patrzyła na telefon w ręce.

Dlaczego jest taka wredna dla biednego Ruperta? Chociaż wyjechała z Londynu zaledwie

dwa dni temu, pobyt na Zakintos coś w niej obudził. Nie była w stanie określić, co dokładnie, ale bez wątplenia zaszła w niej jakaś zmiana. Znalazła się w środowisku, które powinno – pod każdym względem – być dla niej zupełnie obce, tymczasem czuła się tu bardziej odprężona niż kiedykolwiek w Anglii. Pokręciła głową nad tą niedorzecznością. Na pewno zaszkodziło jej słońce – upał odbierał jej rozum.

Wyciągnęła ręce nad głowę, jęknęła, kiedy mięśnie powróciły do życia, i przebiegła wzrokiem po pokoju. Zauważyła na szafie w rogu złożoną na pół kartkę. Zaintrygowana, przyniosła stółek z sypialni ciotki, stanęła na nim i sięgnęła po papier. Był pożółkły ze starości i pozaginany na rogach. Pewnie jakiś śmieć, pomyślała, ale kiedy rozłożyła kartkę, o mało nie spadła ze stołka.

Tajemna mapa Jenny i Sandy – napisano czerwonym długopisem, a pod spodem bardzo niezdarnie narysowano mapę. Patrząc na nią, trudno było się domyślić, co przedstawia, ale Holly instynktownie wiedziała, że to musi być mapa Zakintos, a przynajmniej małego fragmentu wyspy. Bo co innego?

Ten, kto narysował mapę, zaznaczył dużo dziwacznych punktów orientacyjnych przy drodze, takich jak „pole, które zawsze śmierdzi kupą” albo „skała o twarzy psa”. Czarnym długopisem ktoś inny dopisał nazwy niektórych wiosek i dzięki nim Holly mogła się domyślić, że mapa przedstawiała północno-wschodnią część wyspy. Przy jednym z miejsc, Porto Limnionas, ktoś narysował ogromne serce. W rogu rysunku dużą gwiazdą oznaczono miejsce opisane po prostu: „nasza tajna plaża”.

Holly zeszła z krzesła z mapą w ręce i sercem bijącym jak szalone. Czyżby ciotka zostawiła tu tę mapę, żeby ona ją znalazła? Tak czy nie, wiedziała, że chce tam pojechać. Chciała zobaczyć wszystkie miejsca, w których były jej mama i Sandra; chciała pływać w tym samym morzu, położyć ręcznik na tym samym piasku i podziwiać te same widoki. Zbiegła po schodach, porwała przewodnik i przekartkowała go, a gdy znalazła mapę, wodziła po niej palcem, aż natrafiła na nazwy, które pokrywały się z tymi na rysunku.

O ile mogła stwierdzić, sekretna plaża znajdowała się w pobliżu miejsca zwanego Korithi, to jednak dość daleko od Lithakii. Musiała przyznać, że z jej bardzo ograniczoną znajomością okolic potrzebuje godzin, by się tam dostać na motorze. Poza tym, kto miał jej powiedzieć, jeśli nawet będzie w stanie odnaleźć tę plażę, że tam dotarła?

Było to jedyne miejsce na mapie, które chciałyby zobaczyć, ale tak naprawdę potrzebuje samochodu, aby tam dotrzeć. Nie, potrzebowała kogoś, kto mógłby z nią pojechać i prowadzić samochód. Może Annie by się zgodziła. Postanowiła, że wyskoczy później do baru i zapyta, ale na razie nadszedł czas na śniadanie, podczas którego pomyśli o tej nowej wyprawie.

Kiedy otwierała tylne drzwi, z krzesłem przewieszonym przez ramię i talerzem ze śniadaniem w drugiej ręce, dochodziła dziesiąta. Kamienie na patio już zaczynały robić się ciepłe, a słoneczne światło tańczyło po powierzchni morza jak szalone.

Postawiła krzesło tak, by usiąść plecami do domu, położyła sobie talerz na kolanach i zaczęła pochłaniać kawałki pomidora, którego przed chwilą pokroiła. Tutejsze pomidory były o wiele słodsze i bardziej soczyste od tych kredowych, które kupowała w marketach w Anglii. Oblała plasterki miodem i doprawiła czarnym pieprzem. Gdyby ktoś ją widział, pomyślałby pewnie, że jest stuknięta, ale miód znakomicie podkreślał słodycz pomidora, a ostry pieprz sprawiał, że połączenie nie było mdłe.

Kiedy skończyła, postawiła talerz na ziemi i oddarła wieczko jogurtu. Tego ranka wiał lekki wiatr, który podwiewał końcówki jej świeżo umytych włosów i delikatnie szeleścił liśćmi drzew. Pogrążona w myślach nie usłyszała, że tylne drzwi u Aidana się otwierają, ale kilka sekund później o mało jej nie przewróciło coś bardzo kudłatego i bardzo oślinionego.

– Phelan! Powiedziałem: stój!

Aidan potrzebował niecałej minuty, żeby przeskoczyć niski żywopłot i dobiec do Holly, ale nie zdążył uratować jej jogurtu. Phelan, jego najwyraźniej głuchy seter irlandzki, radośnie zlizywał go z miejsca, gdzie eksplodował na nogi Holly.

– Strasznie cię przepraszam – powiedział Aidan, wsuwając palce pod obroź psa, i pociągnął go zdecydowanym ruchem.

Holly, która w ciągu kilku sekund doświadczyła całego wachlarza emocji – od ciężkiego szoku po ekstremalne rozbawienie – była w stanie patrzeć tylko na swoje obryzganę jogurtem pieszczele i się śmiać.

– Nic się nie stało – wydusiła w końcu. – I tak nie był najlepszy.

– Poczekaj chwilę. – Aidan popędził z powrotem do domu, zostawiając Holly, która patrzyła na niego z rozbawieniem.

Phelan zorientował się, że znów jest wolny, i poczłapał do przodu, żeby porwać odwrócony do góry dnem kubek z jogurtem i zaczął go wylizywać.

– Niezły jesteś! – powiedziała Holly.

Phelan przestał lizać i posłał jej mokry, jogurtowy uśmiech, z językiem zwisającym z pyska jak u przyjaznego szaleńca.

Zanim Holly zdążyła pójść do kuchni umyć nogi, zjawił się Aidan i przyniósł jej prezent.

– To tylko pomarańcza – powiedział, podając jej dorodny owoc.

– Dzięki. – Holly zerknęła na niego ukradkiem. – Ale wiem, jak wygląda pomarańcza.

– Mądrała. – Spojrzał na nią spod rozwichrzonej czupryny czarnych włosów. Miał dziś na sobie bladoniebieską koszulkę i wyblakłe żółte spodenki. Jego nos i przedramiona pokrywały piegi, a jeden paznokieć u stopy był czarny.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie wczoraj wredna. – Holly była zdumiona, słysząc, że się do niego zwraca. – Nie miałam prawa tak na ciebie naskakiwać.

– Jesteś złośliwa, przyznaję – uśmiechnął się szeroko. – Może dlatego masz tak na imię?

– I kto tu jest złośliwy?

Oboje spojrzeli na miejsce, gdzie Phelan, który zdążył wylizać do końca jogurt, turlał się w piachu na grzbiecie.

– Jest niesamowity. – Holly się uśmiechnęła. – Długo go masz?

– To niegrzeczny gnojek, ale kocham łobuza. – Aidan przyklęknął, żeby pogłaskać psa po brzuchu. – Znalazłem go jakieś dwa lata temu. Włóczył się po ulicach w mieście i był w kiepskim stanie. Tu często się to zdarza, niestety. Grecy mają specyficzne podejście do kastracji zwierzaków i w rezultacie zawsze kończą z gromadą szczeniaków, których nikt nie chce.

Holly spojrzała na lśniącego, rozbawionego psa.

– Wygląda na szczęśliwszego od wszystkich zwierzaków, jakie w życiu widziałam – powiedziała. – Widocznie dobrze sobie z nim radzisz.

– Nie, to po prostu słodki idiota.

– Więc trochę tu już mieszkasz? – zagadnęła Holly.

Złapała się na tym, że trudno jej spojrzeć mu w oczy. Miała irracjonalne wrażenie, że jeżeli to zrobi, Aidan będzie mógł zajrzeć do jej myśli. Skierowała wzrok na jego usta, jasnorożowe i skropione charakterystycznymi piegami.

– Tak, kilka lat, trochę tu, trochę tam – powiedział, bawiąc się znoszonym klapkiem. – Przyjeżdżałem tu już jako nastolatek. Mama uwielbiała tę wyspę, a kiedy się wyprowadziła, przejąłem jej dom.

– Dokąd pojechała? Wróciła do Irlandii? – spytała Holly. – Przepraszam... – dodała po chwili. – To nie moja sprawa.

– Nie ma za co. – Spojrzał na nią z ukosa. – Przeprowadziła się na Kefalonię. To sąsiednia wyspa.

W jego tonie był jakiś chłód, ale Holly nie miała wrażenia, że z jej powodu. Kwestia matki była wyraźnie bolesna dla Aidana.

– Udało ci się zobaczyć co nieco? – szybko zmienił temat.

Holly odetchnęła z ulgą i opowiedziała mu o wczorajszym spacerze na plażę Kalamaki i o tym, jak Nikos załatwił jej motor. Aidan śmiał się, kiedy mówiła o zdezelowanym motorze, z którego leciał czarny dym i który trzymał się w jednym kawałku dzięki taśmie klejącej.

– Miałem bardzo podobny – powiedział, uśmiechając się do swoich wspomnień. – Mama nie cierpiała, jak na nim jeździłem, ale to był najlepszy sposób na podrywanie dziewczyn w Laganas.

Holly się skrzywiła.

– Ej! Nie patrz tak na mnie, nie trzeba było dużo czasu, żebyś wskoczyła na siedzenie za tym całym Nikosem, co?

Miała zamiar mu odpowiedzieć, że już ma chłopaka i nie szuka przygód, ale coś ją powstrzymało. Zdawała sobie sprawę z rodzącej się między nimi chemii i szybko skrzyżowała nogi w przeciwną stronę.

– Bardzo bym chciała dokładniej poznać wyspę – wyznała, rozkładając znaną mapę i kładąc ją sobie na nogach, żeby mógł ją zobaczyć. – Ale nie jestem pewna, czy na tym czymś, co zaparkowałam przed domem, dotrę choćby do połowy tych miejsc.

Aidan śmiał się, czytając opisy. Był to ciepły, cudowny dźwięk, bardzo zaraźliwy.

– Posłuchaj – przerwał na chwilę. – Jeżeli możesz sobie zarezerwować wolny dzień na pojutrze, mógłbym cię zabrać w parę miejsc.

– Oj, to nie miała być sugestia. – Holly była zawstydzona. – Nie chciałabym ci zabierać wolnego czasu.

– Bzdura! – Aidan uniósł piegowatą dłoń. – Zamknij dziób, kobieto. Nalegam.

Holly zignorowała swoją miniaturową wersję, która wskoczyła jej na ramię i kiwała do niej groźnie palcem. „Nie bądź głupia – szeptała. – Co z Rupertem? Co sobie pomyśli?”

– W takim razie z przyjemnością – uśmiechnęła się promiennie, pokazując w myślach środkowy palec swojej rozsądnej wersji.

– Śmiem twierdzić, że jestem lepszym kierowcą niż Nikos – powiedział Aidan, wstając, i pstryknął palcami na Phelana. Pies zerwał się, podbiegł do swego pana i z uczuciem oparł głowę na jego udzie.

Zanim Aidan odwrócił się, żeby odejść, wskazał pomarańczę, którą przyniósł.

– Zjedz ją koniecznie, sam ją wyhodowałem.

– A co, jesteś farmerem? – rzuciła w stronę jego oddalających się pleców, podważając palcem lśniąca skórka.

– Nie. – Zatrzymał się na rogu domu, odwrócił głowę przez ramię i uśmiechnął się do niej promiennie. – Weterynarzem. Do zobaczenia pojutrze.

Holly siedziała na tarasie jeszcze długo po tym, jak zniknął, jadła pomarańczę i usiłowała zrozumieć to dziwne wrażenie bulgotania w brzuchu. Czowała się winna, tyle wiedziała, ale w jej wnętrzu odzywało się coś o wiele silniejszego i uwodzicielskiego. Rupert jest jej chłopakiem, to jego kocha i z nim chce być, ale Aidan jest taki... Przełknęła ostatni kawałek pomarańczy, szukając odpowiedniego słowa. Jest taki otwarty. Podało jej się, że śmiał się z niej, kłął jak szewc i ubierał się w dziurawe rzeczy. Nie udaje kogoś innego niż jest, i dzięki temu czuła się przy nim swobodniej niż zwykle. Przy Rupercie zawsze starała się zachowywać jak najlepiej, drżąc ze strachu, że jeżeli zrobi lub powie coś nieodpowiedniego, zostawi ją. Przy Aidanie tego

nie czuła. Może dlatego, że miała świadomość, że spędzi z nim tylko dwa tygodnie, a Rupert czeka na nią cierpliwie w Londynie. Nie obchodziło jej, co myśli o niej Aidan, bo nie będzie tu na tyle długo, żeby zdążyć go rozczarować.

Około trzeciej po południu przerwała porządkowanie sypialni ciotki i wyruszyła szukać Porto Koukla, małej plaży, którą polecił jej Nikos. Większą część poranka poświęciła na spakowanie reszty ubrań Sandry i owinięcie wszystkich jej bibelotów w gazetę. Sandra była stałą czytelniczką lokalnego greckiego dziennika i regularnie kupowała pewien popularny angielski tabloid.

„Grecka gospodarka w ruinie!” – krzyczał szczególnie histeryczny nagłówek. Holly szybko przebiegła wzrokiem artykuł, a potem wydarła kartkę i owinęła nią porcelanowy talerz ozdobiony malowanymi kwiatami. Od przyjazdu na wyspę nie zauważyła żadnych oznak tych rzekomych „ruin”. Może na kontynencie sprawy miały się inaczej, ale tu wszyscy, których poznała, wyglądali na raczej szczęśliwych.

Lubiła eleganckie ubrania, dobre kosmetyki i drogie londyńskie restauracje, ale bez trudu mogła wyobrazić sobie wiodącą znacznie prostsze życie. Wątpiła, żeby ktokolwiek tutaj miał obsesję na punkcie tego, co kto zamieścił na Facebooku albo kto z kim łąjdaczył się w „EastEnders”. Aliana na przykład więcej czasu spędzała na Facebooku, Twitterze, Vine, Snapchacie, Tinderze i Bóg wie czym jeszcze niż na pracy – Holly wydawało się to zdecydowaną przesadą. Na jej profilu było tylko kilka jej zdjęć z Rupertem i informacja, gdzie teraz pracuje; żadnych opowieści o tym, gdzie chodziła do szkoły czy czegoś takiego.

Gdy czasami, bardzo rzadko, dostawała wiadomość albo zaproszenie od kogoś, kogo znała z czasów szkolnych, od razu je kasowała. Te czasy minęły i nie zamierzała pozwalać sobie ani nikomu innemu wsadzać kij w mrowisko żalonych wspomnień. Była wtedy zupełnie inną osobą – taką, o której wolała w ogóle nie myśleć. Właściwie za każdym razem była zaskoczona, że ktokolwiek z tych potwornych czasów mógł chcieć nawiązać z nią kontakt.

Jako dziecko była bardzo towarzyska i przyjacielska, stopniowo stawała coraz bardziej wycofana, w miarę jak matka pograżała się w nałogu. Dziewczyny, z którymi się przyjaźniła, przestały ją do siebie zapraszać. Wyraźnie pamiętała dzień, kiedy jej najlepsza przyjaciółka, Daisy Davies, powiedziała, że nie mogą się już przyjaźnić.

Stały w rogu boiska, niedaleko grupy chłopaków kopiących piłkę, i Daisy, z kciukiem mocno wbitym w kącik ust, oznajmiła:

– Moja mama mówi, że twoja mama jest brudna, że jest złym człowiekiem. Powiedziała, że ja też mogę stać się brudna, jak będę się z tobą zadawać.

Holly, która miała wtedy dziewięć lat, rozdziawiła buzię z przerażeniem. Wiedziała, że z jej mamą dzieje się coś dziwnego. Nie poświęcała już tych piętnastu minut na przejście z mieszkania do szkolnej bramy każdego popołudnia i nie zawsze robiła dobre obiady jak dawniej, ale nie była „brudna”.

– Moja mama nie jest brudna – wymamrotała. – Twoja mama pewnie się pomyliła albo coś.

Daisy pokręciła ze smutkiem głową. Była ubrana w koszulkę z różowym Care Bear, a ironia tej sytuacji dotarła do Holly dopiero po latach.

– Powiedziała, że nie mogę z tobą rozmawiać – ciągnęła Daisy – a jeżeli się dowie, że rozmawiałam, odda Bambię.

Bambi był szylkretowym kociakiem, którego dziewczynki znalazły, jak włączył się po ulicy, a mama Daisy skrzywiła się z odrazą, kiedy przyniosły go do kuchni. Holly od razu zrozumiała, że jest na straconej pozycji. Daisy uwielbiała kociaka i zrobiłaby wszystko, byle tylko móc go zatrzymać.

– Trudno – powiedziała Holly przyjaciółce. – Bambi cię potrzebuje. Poradzę sobie.

I tyle. Daisy poczłapała do pozostałych dziewczynek z klasy, a Holly trzymała się z daleka. Od tej pory do czasu, kiedy w wieku osiemnastu lat na dobre rozstała się z systemem edukacji, była zawsze sama. Przyjaźnie nie były warte wysiłku, którego wymagały – zwłaszcza kiedy słabość mamy do dziwnych skrętów zamieniła się w uzależnienie od alkoholu. Nikt nie chciał być kojarzony z pijaczką, Holly też nie, ale ona nie miała wyboru.

– *Yassou koukla!* – Radosne ryknięcie Kostasa wyrwało Holly z żalosego błędzenia po ścieżce beznadziejnych wspomnień.

– *Yassou*, Kostas – odpowiedziała, kiwając mu, kiedy mijała jego sklep, schodząc ze wzgórza.

Myślała, żeby wziąć motocykl, ale było za gorąco na kask. Po dziesięciominutowym spacerze i spotkaniu z kozą, która wyglądała jak niedźwiedź, Holly znalazła miejsce, którego szukała.

W odróżnieniu od plaż w Laganas i Kalamaki, wybrzeże Porta Koukla było wąskie, z mniej więcej trzymetrowym pasem piachu pomiędzy stopniami rustykalnego baru i brzegiem morza. Wiatr nieco się wzmógł i Holly słyszała, jak grecka flaga trzepocze na szczycie plażowych słupków, kiedy rzuciła ręcznik na dół i zdjęła sukienkę.

Było tu o wiele mniej ludzi niż w zatłoczonych kurortach Laganas i Kalamaki. Holly umościła się wygodnie i otworzyła książkę. Spędzanie czasu w domu wprawiało ją w nerwowość – nie mogła się pozbyć wrażenia, że ktoś ją obserwuje – więc postanowiła, że na parę godzin ucieknie.

– To Holly, prawda?

Annie z baru u podnóża wzgórza stała obok niej. Holly przez kilka sekund wpatrywała się w poodpryskiwany fioletowy lakier na paznokciach jej stóp, aż w końcu wzięła głęboki oddech i zamknęła książkę.

– Tak. Jak się masz, Annie?

– Nooo, wspaniale, kochana. Cudowne popołudnie, prawda? Mogę położyć tu ręcznik? Wskazywała puste miejsce na piasku obok Holly.

– Pewnie. – Holly starała się wyglądać na zadowoloną, kiedy Annie się rozebrała, ukazując znoszone czarne bikini zakrywające niezbyt jędrną pupę i piersi. Skórę miała tak ciemną, że wyglądała, jakby zabarwiła ją bejcą do drewna.

– I co? – Zwróciła twarz do Holly. – Wpadłaś już na Aidana?

Jak widać, nie tylko Grecy przechodzili to od razu do sedna.

– Tak, jest bardzo miły. – Holly zastanawiała się, czy powiedzieć jej o incydencie w łazience, ale sobie darowała.

– I do tego przystojny, prawda? – Annie klasnęła. Przyniosła ze sobą dużą butelkę wody i zaproponowała Holly, żeby się napiła.

– Nie, dziękuję.

– I co, nie uważasz, że Aidan jest przystojny?

Wyraźnie nie miała zamiaru odpuścić. Holly pozwoliła sobie na sekundę przywołać wspomnienie irlandzkiego sąsiada, zatrzymując się w myślach na szerokich piegowatych ramionach, potarganych ciemnych włosach i lekko drwiącym półuśmiechu.

– Jest dość atrakcyjny – przyznała. – Niezupełnie w moim typie, ale rozumiem, że może się podobać.

– Wysoki, ciemny i przystojny chłopak jest chyba w typie każdej? – Annie zachichotała, a Holly pokręciła głową. – Cóż, co kto lubi. Ale powiem ci coś – dodała, puszczając oko. – Gdybym ja mieszkała obok niego, pewnie już bym go podglądała.

– Annie! – wykrzyknęła Holly ze śmiechem. Nigdy wcześniej nie spotkała tak bezwstydney zbereźnicy.

Annie zareagowała niewyraźnym mruknięciem, odkręciła nakrętkę butelki i wypila kolejny duży łyk wody.

– Psiakrew, ale dziś gorąco.

Holly sięgnęła po swój krem do opalania i roztarła świeżą warstwę na brzuchu.

– Szczęściara z ciebie – odezwała się Annie. – Masz oliwkową karnację. Pewnie się nigdy nie poparzyłaś.

Holly spojrzała na swoje szybko łapiące opalenizną ciało i wzruszyła ramionami.

– Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznała. – Nawet nie wiem, skąd mam taką karnację – moja mama była czystej krwi Angielką.

– Sandra też – poinformowała ją Annie. – I nie była wielbicielką słońca. Często ją pytałam: „Sandy, dlaczego wybrałaś takie miejsce do życia, skoro przez całe lato przeskakujesz z jednej plamy cienia do drugiej?”

– I co odpowiadała? – Holly była szczerze zainteresowana.

– Zawsze to samo: że to jej dom i będzie w nim do końca. Oczywiście jej rodzice też kochali to miejsce, ale to chyba wiesz?

Holly zagryzła wargę. Jenny opowiadała o swoich rodzicach dość dużo, zanim do akcji wkroczył alkohol, ale Holly pamiętała tylko, że młodo zmarli. Nad jej rodziną najwyraźniej ciążyła klątwa.

Spojrzała na Annie i dostrzegła w jej oczach smutek.

– Tęsknisz za nią? – spytała.

– Tak. – Annie pociągnęła nosem. – Była wspaniałą kobietą, jak wiesz.

– Hm, ja... – Holly przerwała, gdy przypomniała sobie, że okłamała Annie pierwszego wieczora. – Nie widywałam jej za często – dokończyła nieprzekonująco.

– Przyjaźniła się z Aidanem – ciągnęła Annie, a jej ton wyraźnie się rozpozgodził, kiedy wróciła do swojego ulubionego tematu. – Przychodzili czasami wieczorem do baru i wypijali parę kolejek whisky. Teraz ci mogę powiedzieć, że Sandy chyba była w nim lekko zadurzona.

– Słucham? – Holly z trudem szukała sensownej odpowiedzi, kiedy dotarło do niej, co Annie ma na myśli.

– No, tak, to było nawet dość słodkie. W któreś Boże Narodzenie zrobiła mu nawet sweter na drutach. Miał z przodu żółwia i Aidan w zimie nosił go prawie codziennie.

Holly nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy to sobie wyobraziła.

– Dużo jej pomagał, gdy zachorowała, no wiesz, znalazł nowy dom dla Caretty...

– Caretty? – przerwała Holly.

– Jej kotki. Nie wspominała o niej? Była niesamowita – wielgachna, prawie tak duża jak żółw morski.

– I co się z nią stało?

– Aidan znalazł jej nowy dom po drugiej stronie wyspy, kiedy Sandy odeszła – powiedziała Annie. – Chciał ją zatrzymać, ale Caretta nie przepadała za tym, jak pies wachał ją pod ogonem.

Mimo prażącego słońca i żywej greckiej muzyki dobiegającej z baru Holly nagle nagle zrobiło się chłodniej.

– Było bardzo źle, na końcu? – zmusiła się, żeby spytać.

Annie zastanawiała się chwilę, kierując spojrzenie w stronę horyzontu.

– Była bardzo dzielna – rzekła w końcu. – Rak to diabelska choroba, mówię ci, ale ona była dość pozytywnie nastawiona.

Holly poczuła przytłaczającą falę smutku z powodu Sandry, która z pewnością dużo wycierpiała. Jej mama przynajmniej nie wiedziała, co się dzieje, kiedy umierała – jedyną osobą, która odczuwała ból w związku z tą śmiercią, była Holly.

– Szkoda, że nie znałam jej lepiej – powiedziała szczerze.

– Chcesz, żebym ci o niej opowiedziała? – Annie odwróciła się i uśmiechnęła. – Była bardzo zabawna po paru drinkach, ta twoja ciocia.

– Tak, bardzo bym chciała. – Holly się rozpromieniła.

Annie klasnęła w dłonie, uszczęśliwiona, że dostała pozwolenie, by nadawać bez ustanku.

– Wiesz co, skarbie, skocz do baru i przynieś nam po zimnym piwie, a ja ci opowiem wszystkie historie, jakie pamiętam.

Nie musiała mówić nic więcej. Holly już stała.

Po trzech piwach i dwóch godzinach Holly doszła do wniosku, że bardzo lubiłaby ciotkę Sandrę. Annie nie miała pojęcia, jakie luki zapełnia anegdotami, ale Holly dosłownie je pochłaniała. Dowiedziała się, że Sandra wiele czasu poświęcała na szycie tradycyjnych kostiumów na coroczny karnawał, który trwał przez dwa tygodnie na przełomie lutego i marca.

– Każdy, kto chciał coś uszyć, szedł do Sandy – powiedziała Annie pomiędzy dużymi łykami mythosa. – Uszyła setki kostiumów na tej swojej maszynie. Pracowała tyle, że miała pęcherze na palcach, ale nigdy się nie skarżyła.

– Ja też lubię szyc – wyznała Holly, której piwo rozwiązało język.

– To wspaniale. – Annie uśmiechnęła się do niej. – Na pewno masz to po niej, w końcu twoja mama była jej siostrą bliźniaczką.

Bliźniaczką? Holly o mało nie zakrztusiła się piwem. Nie miała pojęcia, że jej mama miała siostrę bliźniaczkę. Ciekawe, dlaczego Jenny pozwoliła, żeby jej siostra bliźniaczka stała się obcą osobą, zastanawiała się. Jak mogła usunąć ją ze swojego życia? Holly już wcześniej zadawała sobie te pytania – robiła to od dnia, kiedy otrzymała list – i doszła do wniosku, że stało się tak pewnie przez nałóg mamy. Teraz jednak podejrzewała, że mogło chodzić o coś więcej.

– Widujesz się z tatą? – pytanie Annie spadło na szalejące myśli Holly, jak młot pneumatyczny na zamrożone jezioro.

– Oj, nie, hm... eee... – wydukała zaskoczona. Dorastała w przekonaniu, że jej ojciec walczył o wolność, a mama poznała go w czasie podróży po świecie. Jak twierdziła Jenny, był buntownikiem i skończył w więzieniu za granicą, i dlatego nie mógł do nich przyjechać. Przez lata słyszała tę historię tyle razy, że nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby ją podawać w wątpliwość, poza tym nigdy nie brakowało jej ojca. Zanim Jenny zaczęła pić, była cudowną matką i Holly zawsze miała wrażenie, że stanowią mały zgrany zespół.

– Widuję się od czasu do czasu z ojczymem – powiedziała, lekko się jękając przy tym nowym kłamstwie. – Ma na imię Simon. Mama go rzuciła, kiedy miałam mniej więcej dziewięć lat, ale nadal mnie czasami odwiedza.

Annie popatrzyła na nią dziwnie. Holly odniosła wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Mieszka teraz w Kanadzie – dodała. – Piszemy do siebie.

Simon przyleciał do Wielkiej Brytanii, gdy dowiedział się o śmierci Jenny, i byli z Holly jedynymi osobami w krematorium w dniu jej smutnego, samotnego pogrzebu. Holly nie miała możliwości zawiadomienia rodziny, bo Jenny zawsze mówiła, że ma tylko ją, a Simon też nic nie wiedział. Niezdarnie próbował wziąć ją za rękę, ale Holly, chociaż chciała rzucić się na podłogę z taniego linoleum pod jego stopy i wyć, była jak sparaliżowana.

Simon czekał tydzień, żeby się odblokowała, w końcu jednak musiał wracać do swojej nowej rodziny. Holly nigdy nie miała do niego o to żalu, ale tęskniła za nim. Zastanawiała się,

czy wiedział o Sandrze, a jeżeli tak, dlaczego to przed nią ukrył.

Paplanina Annie, nieświadomej, jak działają na Holly jej słowa, wyrwała ją z rozmyślań. Poza tym, że Sandra była krawcową całej wyspy, była też wolontariuszką w miejscowej przychodni weterynaryjnej – przychodni Aidana – i stała się zastępczą mamą dla niezliczonej liczby psów i kotów do czasu, kiedy znalazły nowego właściciela. Caretta też była przybłądą, ale z jakiegoś powodu Sandra pokochała czarno-białego kota bardziej od innych.

– Kocica chodziła za nią po wzgórzu zupełnie jak pies – opowiadała Annie. – Czasami Sandra przychodziła do mojego baru i patrzyła na zachód słońca, a Caretta siedziała jej na ramieniu.

Nic dziwnego, że tak dobrze dogadywali się z Aidanem, pomyślała Holly. Wyglądało na to, że jej ciotka była prawdziwą Matką Teresą dla zwierząt.

Kiedy trzecia butelka po piwie znalazła się na piasku przy jej bosych stopach, Holly zdobyła się na odwagę, żeby zadać pytanie, które chodziło jej po głowie przez całe popołudnie.

– Poznałaś moją mamę?

Annie wyglądała na zaskoczoną.

– Oj, nie, przyjechałam na wyspę w dziewięćdziesiątym drugim. – Musiała dostrzec cień rozczarowania na twarzy Holly, bo szybko dodała: – Ale słyszałam niewiarygodne historie o tym, co wyczyniały z Sandrą.

– Tak? – Holly siliła się, żeby zachować nonszalanckie podejście.

– Z tego, co słyszałam, stanowiły niezły duet. Kąpały się nago w Porto Limnionas i piły całą noc w mieście. Nie było mamy i taty, którzy by ich pilnowali, więc przez kilka miesięcy szalały.

Holly uśmiechała się w duchu na myśl, że jej mama była taka szczęśliwa i wolna. Pod koniec życia stała się ponura i bierna – uwięziona jak ptak w klatce za kratami własnego nałogu. Ale przecież nikt jej do tego nie zmuszał, powiedziała sobie stanowczo Holly. Jenny Wright mogła winić tylko siebie za to, co się z nią stało.

– A ty, jesteś trochę dzika, jak twoja mama? – dopytywała Annie.

Holly zastanowiła się nad pytaniem, wracając myślami do przeszłości. Wiadomo, że po śmierci mamy trochę sobie pofolgowała. Spędzała całe wieczory w barach i pubach, byle tylko nie wracać do miejsca, gdzie to się stało. Przez kilka miesięcy starała się tylko o niczym nie myśleć, ani o mamie, ani o sobie, ani o przyszłości. Powtarzała sobie, że alkohol i faceci są dla niej – że zasługuje na to po latach opieki i miłości matki – ale w końcu czuła się przez to jeszcze bardziej pusta. Nie była dumna z tamtego okresu i nie miała zamiaru wspominać o nim Annie.

– Nigdy za bardzo nie szalałam – odparła i puściła oko do Annie. – A od jakiegoś czasu jestem wyjątkowo rozsądna i nudna.

Obie spojrzały na stos pustych butelek u nóg i zaczęły chichotać.

– No, dobrze! – Holly uniosła rękę. – Może nadal zdarzają mi się chwile słabości.

Rozmawiały, aż słońce zaczęło się osuwać w stronę wody, a na piasku pojawiły się długie cienie. Holly w końcu nabrała wyobrażenia o tym, jaka była jej ciotka, ale przybyło jej też nowych pytań. Dlaczego Jenny i Sandra zerwały ze sobą kontakt? Dlaczego jej mama wyjechała z Zakintos, skoro była tu taka szczęśliwa? I dlaczego Sandra czekała, żeby się odezwać, aż było za późno?

Gdy po pożegnaniu się z Annie wolnym krokiem wracała na wzgórze, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy zadaje sobie pytanie, kim jest jej prawdziwy ojciec.

Czwartek, 22 września 1987

Sandy!

Jesteś zaskoczona? Zobaczyłam to kiedyś w sklepie u Kostasa i tak mnie rozbawiło, że musiałam to kupić, a potem zajarzyłam, że nie mam tego komu wysłać. Idiotka! Kiedyś uwielbiałam pisać do Ciebie kartki z podróży, więc pomyślałam: a może?

Holly narysowała dla Ciebie żółwia. To znaczy powiedziała mi, że to żółw, bo wygląda raczej jak zielone bazgroły. Ciągle mnie bawi, że jej pierwszym słowem był „żółw”, ale przecież wciąż nosi tego szklanego. O Boże, jak ja ją kocham. Obie Was kocham. Tak się cieszę, że Zakintos stało się naszym domem.

A teraz nastawiaj czajnik, co?

Kocham,

Mama Niedźwiedzica

Rozdział 11

Holly otworzyła walizkę i grzebała w skłębionych ubraniach, aż wymacała szelki plecaka mamy. Pamiątkowy domek, pogniecione zdjęcie ślubne dziadków Holly i właśnie ten plecak były jedynymi rzeczami, jakie zostawiła po sobie Jenny Wright. Holly wrzuciła go do walizki w ostatniej chwili. Sama nie bardzo wiedziała, dlaczego to zrobiła, ale niezależnie od powodu, miała go ze sobą – spłowiałe żółte płótno z naszywkami na przodzie. Jedną z nich, zauważyła teraz, była grecka flaga.

Gdy Jenny w wieku dziewiętnastu lat straciła rodziców, zaczęła podróżować i zjechała prawie cały świat, jak powiedziała kiedyś Holly, z tym plecakiem, więc nic dziwnego, że wiele dla niej znaczył. I sam plecak, i znajdująca się w nim mapa świata z dziurkami w miejscach, które młoda Jenny zaznaczyła pinezkami. Siadywały czasem z Holly na kanapie, a Jenny wędrowała palcem po własnych śladach i uczyła córkę nazw wszystkich miejsc, które odwiedziła: Chiny, Sri Lanka, Tajlandia, Indonezja, Bali – wydawało się, że lista nie ma końca, i Holly, z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia i podziwu, błagała matkę, żeby pojechały w te wszystkie miejsca razem. To było w czasach, zanim brązowe oczy Jenny straciły blask, więc uśmiechała się wtedy do córki i obiecywała, że na pewno wybiorą się na taką wyprawę.

Był poranek po rozmowie na plaży z Annie i Holly po raz chyba dwudziesty czytała list od Sandry.

...ze wstydem przyznaję, że tchórzostwo połączone z nadzieją powstrzymywało mnie przed tym, żeby dociekać prawdy, aż do niedawna. Miałam nadzieję, że po prostu o mnie zapomniała, może mnie skreśliła. W końcu tylko na to zasługiwałam.

Dlaczego? Dlaczego tylko na to zasługiwałam?

Wiem, że na pewno masz wiele pytań. Pytań dotyczących mnie, Twojej matki, tego, dlaczego nigdy Cię nie widziałam, kiedy dorastałaś – ale obawiam się, że mam za mało czasu, żeby na te pytania odpowiedzieć. Mam nadzieję, że kiedy przyjedziesz na Zakintos, do domu, w którym wszystko się zaczęło, odnajdziesz prawdę w tych drobiazgach, jakie po sobie pozostawiam.

Ale gdzie? Gdzie jest ta prawda i te odpowiedzi? Holly przeszukała wszystkie szuflady w sypialni ciotki i przekopała każdą szafkę w domu, ale z poszukiwań nic nie wynikło.

Siedziała teraz na twardej wyłożonej płytkami podłodze, opierając się plecami o łóżko, z mapą rozłożoną na gołych kolanach. Wodziła palcem po Europie, kierując się na południe, aż koniec paznokcia trafił na dziurkę, którą oznaczone było Zakintos. Mogłaby pojechać we wszystkie miejsca zaznaczone dziurkami na mapie i nie znaleźć żadnych odpowiedzi – wiedziała, że to tu, na tej wyspie, czeka prawda. Musi tylko wpaść na to, jak ją odkryć.

Jak się nazywało to miejsce, o którym wspomniała wczoraj Annie? To, gdzie mama i Sandra kąpały się nago? Porto coś tam? Zwinęła z powrotem mapę, schowała ją ostrożnie do starego plecaka, zeszła na dół i znalazła swój przewodnik wśród sterty resztek tkanin na kuchennym stole. Rozłożyła mapkę znalezioną na szafie i czytała kolejne nazwy wzdłuż wybrzeża: Porto Koukla, Porto Roxi, Porto Limnionas... Tak! To w tym miejscu mama albo ciocia narysowały wielkie serce, więc na pewno jest ważne.

Otworzyła przewodnik na stronie z mapą i porównała. Nie była specjalistką w odczytywaniu map, ale wydawało jej się, że Porto Limnionas nie jest wcale daleko, może parę kilometrów dalej niż Kalamaki, tyle że na południowym zachodzie wyspy, a nie na południowym wschodzie. Według wskazówek przewodnika wystarczyło jechać na północ do miejsca o nazwie

Kiliomenos, gdzie znajdował się drogowskaz na Limnionas. To chyba nic trudnego?

Zadowolona z wyniku poszukiwań, wrzuciła do torby kilka niezbędnych rzeczy, napisała sobie długopisem na ręce nazwy miejscowości i wzięła kask motocyklowy z oparcia kanapy. Skoro mama mogła się włóczyć, szukając przygód, ona też może.

Porto Limnionas okazało się naturalną jaskinią w zatoce, położoną u podnóża długiej asfaltowej drogi. Holly musiała zdać się na intuicję, kiedy powoli pokonywała zakręty, bo samej jaskini nie było widać, dopóki nie znalazła się na jej szczycie. Według przewodnika miejsce przez wiele lat było utrzymywane w tajemnicy przed turystami, dzięki czemu zachowało właściwie niezmieniony, dziki, naturalny piękny krajobraz, a morze w dole było dokładnie takie, jak chciała natura.

Na szczycie klifu stała mała tawerna z pomalowanymi na biało ścianami i wyblakłymi złotymi dachówkami. Holly podjechała dość niepewnie i zdjęła kask i okulary przeciwsłoneczne. Wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte, a kelnerzy uwijali się jak w ukropie. Wokół słychać było nieustanny chór cykających świerszczy, które znalazły sobie domy w okolicznych drzewach.

Mijając budynek tawerny, spojrzała w dół z klifu i aż zaparło jej dech na widok jaskini w kształcie buta ze skałami po obu stronach i krystalicznie czystej turkusowej wody. W miejscach, gdzie morze było głębsze, woda miała odcień pruskiego błękitu, i do jednego z takich miejsc skakała z sąsiedniego klifu grupa młodych Greków.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna wstąpić do tawerny i zaspokoić pragnienie, które czuła po czterdziestominutowej jeździe, ale serce ciągnęło ją do tej cudownej wody. W końcu to ono wzięło górę. Zrzuciła torbę na ramię i ostrożnie zaczęła schodzić stromą kamienną ścieżką, aż dotarła do schodów wykutych w ścianie klifu. Cieszyła się, że założyła adidasy, a nie klapki, bo stopnie były pokryte ostrymi, drobnymi kamykami.

Dochodziło południe i słońce prażyło niemiłosiernie, toteż większość turystów udała się do tawerny na lunch w cieniu. Wokół panowała cisza, nie licząc okrzyków młodych ludzi skaczących z klifu. Holly zrzuciła ubranie i położyła się w kostiumie na płaskiej skale.

W ciągu kilku ostatnich dni jej skóra przybrała niemożliwie ciemny odcień. Zastanawiała się, co na jej opaleniznę powie Rupert, a potem pomyślała o Aidanie i jego piegowatej jasnorożowej karnacji.

Próbowała sobie wyobrazić mamę, nagą i chichoczącą, kiedy skacze do wody. Ciekawe, z kim Sandra i Jenny kąpały się nago? A może były tylko we dwie i postanowiły się rozebrać? Holly poczuła ukłucie zazdrości – ona nie miała brata ani siostry, ani żadnego bliskiego przyjaciela. Gdyby miała, na pewno pielęgnowałaby łączącą ich więź. Nie dopuściłaby, żeby spotkało ją to, co spotkało Jenny i Sandrę. Jak bliźniaczki mogły tak się od siebie oddalić?

Właściwie nie zastanawiała się nad tym, co odkryje, przyjeżdżając tutaj, pochłonięta widokami po drodze. Łąki z kozami, połacie lasów i wioski wynurzały się jakby znikąd i zniknęły tak szybko, jak je mijała. Ale miała nadzieję, że poczuje coś, kiedy tu przyjedzie – na przykład ponowną więź z mamą. Chociaż trudno jej było się do tego przyznać nawet przed samą sobą, wciąż czuła głęboko zakorzenioną nienawiść do matki. Ci, z którymi o tym rozmawiała – a konkretnie Simon i psychoterapeutka imieniem Joy – radzili jej jak najszybciej uwolnić się od tych uczuć. Holly kiwała głową, uśmiechała się i zapewniała, że to zrobi, ale nigdy się na to nie zdobyła.

– *Yassou!*

Wylądowało przed nią menu, a ona uśmiechnęła się do młodego kelnera. Siedziała nad cudowną chłodną wodą, aż zobaczyła, że tawerna pustoszeje, i dopiero wtedy weszła po kamiennych stopniach, co okazało się o wiele łatwiejsze niż droga w dół.

Zerknęła na listę dań, ale już wiedziała, co zamówi: wodę, frappe i grecką sałatkę. Były inne ciekawe potrawy, choćby świeże sardynki z grilla, ośmiornica w winnym occie, wiejskie kielbaski czy gorące klopsiki, ale od pomidorów z fetą zdążyła się już prawie uzależnić. Czekaając na jedzenie, popijała słodką zimną kawę i rozglądała się po tawernie.

Stara kobieta przy kasie była chyba częstym zjawiskiem na Zakintos, ale serwowaniem potraw i drinków zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Dookoła biegały greckie dzieciaki w różnym wieku, ewidentnie przeszkadzając kelnerom, lecz ci tylko się śmiali i udawali, że je ganią.

Przy jednym ze stolików siedziała mniej więcej pięcioletnia dziewczynka z ciemnymi włosami splecionymi w warkocze i otartym kolaniem, i jadła olbrzymiego czekoladowego loda z uroczą miną największego skupienia. Holly uśmiechnęła się, gdy starszy Grek ze starannie przystrzyżoną szpakowatą brodą podszedł do małej i wytarł jej buzię serwetką, mruczając coś, co brzmiało jak czułe słowa. Kiedy mężczyzna odwracał się, by wrócić do kuchni, zauważył, że Holly ich obserwuje. Szybko odwróciła wzrok, zawstydzona, że przyłapał ją, jak się gapi. Kilka sekund później zerknęła ukradkiem w jego stronę. Nadal na nią patrzył, a właściwie przewiercał ją spojrzeniem.

– Bezwstydna? – zachichotała do siebie, włożyła koszulkę na stanik bikini i odwróciła głowę, żeby móc obserwować morze.

Do tawerny przylegała szeroka weranda ze stolikami, każdy z czterema wiklinowymi krzesłami i wazonikiem polnych kwiatów. Z krawędzi dachu zwisały pędy bugenwilli, której różowe kwiaty na tle białych ścian i rozświetlonej promieniami słońca powierzchni szafirowego morza w dole wyglądały wyjątkowo pięknie.

Zjawił się kelner z sałatką. Holly jadła ją, nie przestając podziwiać widoku.

– *Yassou*.

Mała Greczynka z lodem podeszła do stolika Holly i patrzyła na nią nieśmiało. Jeden warkocz zaczął jej się rozplatać, a w dłoni ścisnęła różową słomkę.

– *Yassou* – odparła Holly, przełknąwszy kawałek fety. Ograniczona znajomość greckiego nie pozwoliła jej powiedzieć nic więcej, więc przez dłuższą chwilę obie tylko uśmiechały się w przyjaznej ciszy.

– Anglia? – spytała w końcu dziewczynka.

– Tak! – Holly uśmiechnęła się szerzej. – Mam na imię Holly. – Mówiąc to, wskazała na siebie, chociaż czuła się trochę głupio.

– Holly – powtórzyła dziewczynka, a potem dotknęła swojej piersi i powiedziała: – Maria.

– Maria to piękne imię – oznajmiła Holly z nadzieją, że mała zrozumie chociaż sens tego, co mówi.

Dziewczynka, wyraźnie speszona, położyła pogryzioną słomkę na stole i w podskokach pobiegła w stronę kuchni.

Holly patrzyła za nią przez kilka sekund, a potem nadziała na widelec krążek czerwonej cebuli. Co za cudowne miejsce na dorastanie, pomyślała, zerkając na inne rozbrykane dzieci w tawernie. Dzieci mieszkające w Londynie, dużym mieście pełnym rozmaitych zagrożeń, nie mogły oddalać się od rodziców na krok. Tutejsze dzieciaki miały znacznie więcej swobody i spędzały dużo czasu, bawiąc się na dworze, zamiast siedzieć w mieszkaniach albo smętnych świetlicach.

W Londynie Holly prawie nie miała kontaktu z dziećmi. Żaden z jej znajomych czy przyjaciół Ruperta nie miał potomstwa, tylko parę koleżanek z pracy czasem wpadało na chwilę z dzieckiem. To jednak nie znaczyło, że nie lubiła dzieci. Wręcz przeciwnie, uważała, że są

słodkie, ale po prostu nigdy nie pragnęła zostać matką. Teraz zastanawiała się, czy Rupert myślał kiedyś o ich wspólnym dziecku. Nigdy o tym nie rozmawiali i na szczęście żadne z przyjaciół nie wspomniało nic na ten temat. Wszyscy za dobrze się bawili, spotykając się wieczorami na mieście, żeby myśleć o dzieciach.

Holly zawsze się wydawało, że posiadanie dziecka wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem. Wystarczy spojrzeć na jej mamę – może to stres spowodowany samotnym macierzyństwem pchnął ją do alkoholu? Mama wiele razy jej mówiła w tych kilku ostatnich ponurych miesiącach, że się nienawidzi, że jest złą matką, że zawiodła je obie. Nie było mowy, żeby Holly ryzykowała, że coś podobnego spotka inne dziecko.

Jej mama zaszła w ciążę, gdy miała dwadzieścia lat, co na dzisiejsze standardy wydawało się absurdalnie młodym wiekiem. Holly kończyła niedługo trzydzieści i nadal nie czuła się gotowa. Może dlatego, że musiała troszczyć się o siebie od młodych lat. Teraz, kiedy wreszcie miała poczucie bezpieczeństwa, chciała cieszyć się życiem.

Ale czy czujesz się szczęśliwa? – wyszeptał cichy głos. Czy życie w Londynie z Rupertem jest tym, czego naprawdę pragniesz? Z jakiegoś powodu, kiedy tylko zaczynała myśleć o Rupercie, w jej głowie pojawiał się Aidan. Aidan w znoszonych ciuchach, z potarganymi włosami i melodyjnym irlandzkim akcentem. Holly po raz pierwszy zastanawiała się, co on tu robi. Dlaczego na dom wybrał Zakintos? Wspomniał, że mieszkała tu kiedyś jego mama, ale na pewno jest głębszy powód. Holly obiecała sobie, że dowie się tego na wycieczce następnego dnia.

Na myśl o tym, że ma z nim spędzić tyle czasu, ogarniało ją zdenerwowanie, ale było to miłe uczucie. Z Rupertem żyli w takiej rutynie, że ceniła przewidywalność ich związku. Jednak teraz przypomniała sobie, jak to jest czuć te motyle, kiedy się kogoś poznaje. Tę niepewność i podniecenie, kiedy się wie, że się go zobaczy. Aidan miał w sobie coś takiego, co ją podniecało, ale wynikało to raczej z poczucia, kim ona jest przy nim, niż z tego, kim jest on sam. Przy nim czuła, że może być sobą, a już od dawna nie pozwalała sobie na to, żeby beztraska Holly zajęła miejsce tej rozsądnej, pilnującej się Holly Wright.

Kelner podszedł i zabrał pusty talerz, a ona poszła do kasy zapłacić rachunek, po drodze sięgnęła do lodówki i wyjęła czekoladowego loda. Maria nie była w tym miejscu jedyną dziewczyną ze słabością do słodczy. Oddała papier, wyszła z powrotem na słońce i zesła znów po kamiennych stopniach nad morze w dole. Była w rajku, po prostu. Musiało się wydarzyć coś potwornego, żeby skłonić jej mamę do wyjazdu z tak cudownego miejsca.

Rozdział 12

Wybór stroju na wycieczkę z Aidanem okazał się o wiele trudniejszy niż powinien, stwierdziła Holly, pod wpływem frustracji rzucając sukienką przez pokój. Była też irracjonalnie zła na niego, bo nie powiedział jej, o której dokładnie wyjadą, więc nie miała pojęcia, czy zaraz nie zacznie walić do drzwi i nie zastanie jej stojącej bezradnie pośród hałdy ciuchów.

Było wpół do ósmej i słońce znajdowało się jeszcze nisko na niebie. Przyjemne poranne światło z wolna zakradało się do środka po wyłożonej kafelkami podłodze. Holly zmusiła się, żeby wziąć trzy głębokie oddechy, kiedy na nie patrzyła. Podczas sesji z Joy, terapeutką, dowiedziała się, że najważniejsze są uspokajające właściwości spokojnego, miarowego oddechu. Większość ludzi nie oddycha prawidłowo, tylko nabiera powietrza do piersi na wysokości ramion, a potem wydycha, chociaż powinno się je wciągnąć aż do brzucha. Wszystko pięknie, ładnie, zauważyła wtedy niegrzecznie Holly, ale, do cholery, kto ma na to czas?

Przypomniała sobie pierwszą randkę z Rupertem kilkanaście miesięcy temu; jaka była wtedy zdenerwowana i ile sukienek, spodni, bluzek, spódnic i różnych części bielizny przymierzała, przygotowując się do tego spotkania. Ostatecznie nie miało znaczenia, co włożyła, bo od razu zabrał ją na wycieczkę po sklepach, żeby sobie kupiła nową sukienkę, a potem uparł się, żeby się w nią ubrała. To był taki idealny dzień...

Rozpogodziwszy się lekko na myśl, że ma już cudownego mężczyznę, więc nie powinna tak bardzo przejmować się nowym, wybrała krótkie dzinsowe spodnie, przeciągnęła przez szlufki jedną z apaszek ciotki w stare wzory i wyłowiła ze stosu na łóżku białą koszulkę, którą włożyła na górę bikini.

Będzie, co ma być, powiedziała sobie. Przecież i tak nie zamierzała wywierać wrażenia na Aidanie.

Chwilę później usłyszała odgłos szczekania, a potem pukanie do drzwi.

– Gotowa na wyprawę? – spytał Aidan, kiedy mu otworzyła. Miał na sobie czarne szorty, znoszone espadryle, granatową koszulkę i uśmiech niemal tak szeroki jak uśmiech Phelana, który siedział przy jego nogach i dyszał.

– Pewnie – odparła, odwzajemniając uśmiech. – Poczekaj chwilę, tylko wezmę torbę.

Aidan zajrzał za próg, kiedy zbierała rzeczy ze stołu. Z dala od uporządkowanego życia w Londynie Holly wróciła do swoich bałaganiarskich nawyków i po podłodze wałały się skrawki materiałów.

– Pracowałeś? – Aidan podniósł róg wyjątkowo jaskrawego sarongu.

Holly oblała się rumieńcem.

– Lubię szyć – powiedziała.

– Aha. – Aidan rzucił skrawek z powrotem na podłogę. Phelan znalazł pod stołem bardzo duży cielisty stanik i teraz żuł go radośnie.

– Phelan! Zostaw to! Puszczaj!

– Nie przejmuj się. – Holly zanosila się od śmiechu jak jakaś trzpiotka. – To nie mój.

Wzrok Aidana powędrował do jej o wiele mniej obfitego biustu, a Holly bezwiednie skrzyżowała ręce na piersiach. Zdaje jej się, czy to on się teraz czerwieni?

– Podoba mi się, jak zmieniłaś dom – powiedział, wskazując obrus. Holly uszyła go z resztek sukni Sandry i paru koronkowych serwetek znalezionych w kuchennej szafce.

– Pomyślałam, że dzięki temu zrobi się tu przytulniej – wyjaśniła. – Sprzedaję dom, więc musi ładnie wyglądać.

Aidan uniósł brwi, kiedy to usłyszał, ale nie skomentował. Spytał, czy może skorzystać z ubikacji, zanim wyjadą.

– Nie bój się – zażartował, idąc na górę. – Nie wrzucę papieru do sedesu!

– Bardzo zabawne – mruknęła Holly, ale się uśmiechała.

Phelan skakał wokół ich nóg, kiedy szli ścieżką do miejsca, gdzie stał dżip Aidana. Z zewnątrz był pokryty grubą warstwą kurzu, ale w środku aż lśnił czystością. Kiedy Holly otworzyła drzwi, przywitał ją łagodny zapach środka dezynfekującego. Na tylnej kanapie leżał koc w kratę pokryty rudą sierścią. Phelan usadowił się na nim i wystawił łeb za okno, zostawiając smugę śliny na zakurzonych drzwiach.

Holly zapięła pas i położyła torbę na podłodze. Już wcześniej wyciszyła telefon na wypadek, gdyby dzwonił Rupert. Wczoraj wieczorem odgrywała idealną dziewczynę, rozmawiała z nim bitą godzinę, kiedy wróciła z Porto Limnionas. Powiedział, że tęskni za nią jak szalony. Chyba już nigdy nie będzie mogła wyjechać bez niego. Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego, kiedy opowiadała mu, co widziała na wyspie, oczywiście pomijając historie Annie o ciotce. Właściwie w ogóle nie zapytał o Sandrę. Zastanawiała się, czy dlatego, że wyczuwał, że ona nie chce o tym rozmawiać, czy po prostu go to nie obchodziło.

– Jadłaś śniadanie? – Aidan patrzył na nią z dłońmi na kierownicy.

– Tak. To znaczy nie. To znaczy tak. – Podała się. Mówienie z sensem było rzeczą, do której najwyraźniej nie była zdolna przy tym facecie.

– Jasne – podsumował radośnie. – W takim razie wiem, gdzie cię najpierw zabiorę. Zjemy coś, a potem spróbujemy znaleźć te miejsca z mapy Sandy. Jak to było? Pole, które śmierdzi gównem?

Holly zachichotała i opuściła szybę, kiedy uruchamiał silnik, i wdychała słodki zapach pobliskich drzew figowych. Gdy Aidan siłował się z dźwignią zmiany biegów i zawracał dżipa przodem w dół wzgórza, jego gołe kolano musnęło kolano Holly, która poczuła, jakby szarpnął ją w piersi ładunek elektryczny. Naprawdę musi się wziąć w garść.

Ruszyli w kierunku północnym i przez pierwsze dziesięć minut żadne się nie odzywało. Holly podziwiała widoki, a Aidanowi cisza wyraźnie nie przeszkadzała. Phelan zwinął się w kłębek na swoim kocu i oparłszy jedwabistą głowę na łapach, zerkał w górę spod długich rzęs to na jedno z nich, to na drugie.

Na niebie było parę chmur, ale dzięki nim wyglądało bardziej wyraziście. Po pokonaniu kilku kilometrów drogą nad brzegiem morza Aidan wjechał w głąb łądu i wkrótce droga zaczęła się robić coraz bardziej stroma. Holly wykorzystwała jego skupienie, żeby go obserwować. Podobało jej się, jak wyglądają jego dłonie, kiedy ściskają kierownicę, i to, jak mięśnie jego przedramion napinają się na zakrętach. Chociaż przez otwarte okno wpadał wiatr, czuła nieodpartą potrzebę, żeby się powachlować.

– Holly. – W końcu się do niej odwrócił. – Czym się zajmujesz w... Skąd jesteś?

– Hm, mieszkam w Lodynie – powiedziała. Tak naprawdę była znikąd. – W Dalston, niedaleko Hackney, znasz?

– Nie, niestety. – Aidan uśmiechnął się do niej promiennie. – Londyn mnie nigdy nie pociągał. Wychowałem się na wsi, a potem kilka lat spędziłem w podróży. Myśl o dużym mieście mnie przeraża.

Holly pomyślała, że chyba nic nie jest w stanie przerazić mężczyzny tak pewnego siebie jak Aidan, ale powiedziała:

– Pracuję dla internetowego sklepu z odzieżą. Nazywa się Flash.

– Flash? – Aidan nie był w stanie powstrzymać śmiechu. – Mówisz serio?

– Wiem. – Też się roześmiała. – To chyba najgłupsza nazwa na świecie, ale są gorsze

miejsca pracy.

– Ja zawsze chciałem być weterynarzem, od dziecka – wyznał. Zgarbiony staruszek przeprowadzał stado kóz przez drogę przed nimi i Aidan się zatrzymał, żeby je przepuścić. – Kiedyś znalazłem barana, miałem wtedy sześć czy siedem lat. Biedak zaplątał się w drut kolczasty i nie mogłem go wyciągnąć. Szarpał się, krwawił, a wszędzie było daleko.

Przerwał, żeby krzyknąć coś miłego po grecku do mężczyzny z kozami, a potem dodał gazu i znów spojrzął na Holly.

– Co się stało z baranem? – spytała z obawą w głosie.

– Zdechł – odparł po prostu Aidan, a Holly westchnęła. – Pobiegłem sześć kilometrów na farmę, a sukinsyn farmer pojechał tam ze strzelbą i zabił biedaka.

– To musiało być traumatyczne – powiedziała Holly.

– No, nigdy o tym nie zapomniałem – przyznał. – Tamtego dnia pomyślałem sobie, że nauczę się opiekować zwierzętami, bo jeśli następnym razem zdarzy się coś takiego, będę w stanie pomóc.

– Ja nadal nie wiem, co chcę robić – wyznała, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, dopóki słowa nie wyszły z jej ust.

– To proste. – Oparł łokieć o drzwi. – Co cię pasjonuje?

– Lubię szyć – powiedziała cicho.

– Więc rób to.

– Ale to nie takie proste. Nie mogę tylko szyć.

– Dlaczego?

Boże, był wkurzający.

– Bo życie w Londynie jest drogie.

– Na pewno ci wszyscy wielcy projektanci, no wiesz, Dulcy i Gaffney czy inni, potrzebują ludzi, żeby dla nich szyli. Albo jeszcze lepiej – może zostać jedną z nich? – Holly widziała, że Aidan mówi całkiem poważnie.

– Mam się stać Dolce i Gabbana? – roześmiała się. – Mówić po włosku i kasować tysiące funtów za skarpetki?

– To musiałyby być nie byle jakie skarpetki – zażartował Aidan. – Ale serio, powinnaś robić to, co cię uszczęśliwia.

Holly poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Odwróciła się od niego, podciągnęła szybę do góry i dyskretnie wytarła oczy ręką. Jeżeli Aidan coś zauważył, nie skomentował tego, tylko gładko zmienił temat, wskazując maleńki zniszczony kościółek po lewej stronie przed nimi.

– Moja mama brała w nim ślub – powiedział, gdy go mijali.

– Tak? – zagadnęła z zainteresowaniem.

– To nie trwało długo. Mam na myśli małżeństwo. – Wzruszył ramionami, widząc minę Holly. – Parę miesięcy. Mama nigdy nie radziła sobie ze związkami. Prawdę mówiąc, dziwię się, że ten ostatni przetrwał. Gdybym miał się zakładać, nie dałbym mu więcej niż parę miesięcy.

Holly nie wiedziała, co powiedzieć; nagle poczuła się skrepowana otwartością Aidana.

– Przepraszam. – Odwrócił się do niej. – Nie chciałem zepsuć atmosfery. Pewnie zdążyłaś się zorientować, że nie mam najlepszej więzi z matką.

– Nie ma za co. – Holly była zawstydzona. – Ja też mogę coś powiedzieć o niezbyt bliskiej więzi z matką.

– A co z twoją ciocią Sandrą?

Było to niewinne pytanie, ale Holly poczuła, że zamyka się w sobie.

– Żałuję, że jej lepiej nie poznałam – odparła ostrożnie. – Mam wrażenie, że jesteśmy do siebie podobne, że wiele by nas łączyło.

– No, szyc lubiła – przyznał Aidan. – I czasami rzeczywiście wyglądasz jak ona.
Przypominasz mi ją.

Aż tak uważnie się jej przyglądał?

– Dopiero w tym tygodniu się dowiedziałam, że moja mama i ciotka były bliźniaczkami – wypaliła. – Ale do tej pory nie widziałam żadnego zdjęcia Sandry.

– Naprawdę? – Był wyraźnie zdumiony. – W domu na pewno są jakieś, prawda?

– Nie znalazłam – odpowiedziała. – Spodziewałam się, że będzie coś więcej, no wiesz, listy i inne rzeczy, ale niczego nie znalazłam.

Aidan milczał dłuższą chwilę, skupiony na jeździe przez wyjątkowo wąski odcinek. Kamienne ściany po obu stronach drogi dzieliło od dżipa nie więcej niż dwadzieścia centymetrów i Holly odruchowo objęła się ramionami.

– Jesteśmy już niedaleko – powiedział wreszcie Aidan.

Na wzgórzu przed nimi Holly dostrzegła małą wioskę. Zobaczyła wiatraki i okrągłą kamienną wieżę między niskimi białymi domkami.

– To Volimes – oznajmił Aidan, zwalniając, kiedy przejeżdżali obok skupiska budynków.

Wjechali na mały plac i zaparkował w cieniu rozłożystego drzewa. Phelan zapiszczał z podniecenia i zaczął drapać w drzwi, czekając, aż go wypuszczą. Wpadł z dżipa i podniósł nogę przy najbliższej kępce trawy. Placyk był pusty, nie licząc starszego mężczyzny stojącego przy prowizorycznym straganie. Sprzedawał naczynia w rozmaitych kształtach, rozmiarach i kolorach, kolorowe kilimy i dzikie zioła, starannie zapakowane do torebek.

– Czasami przejeżdżają tędy autokary wycieczkowe – wyjaśnił Aidan. – To dobry sposób dla miejscowych na dodatkowy zarobek.

Holly ruszyła za nim przez placyk, ale po chwili zatrzymała się, bo zainteresowały ją koronki, które dostrzegła na straganie staruszka.

– To wszystko miejscowa produkcja. – Aidan stanął przy niej. Starszy mężczyzna podszedł się z nimi przywitać i uśmiechnął się, pokazując rząd krzywych zębów. Aidan powiedział do niego coś po grecku, a potem odwrócił się do Holly: – Normalnie kosztują dziesięć euro za metr, ale mówi, że da ci specjalną cenę. – Puścił do niej oko.

Greki trąknął coś jeszcze do Aidana, wskazując przy tym na stół.

– Da ci specjalną ofertę – przetłumaczył Aidan. – Osiem metrów za czterdzieści euro.

– To dobrze? – Holly myślała o wszystkich pięknych rzeczach, jakie mogłaby zrobić z tej koronki.

Aidan wzruszył ramionami.

– Rzeczy są warte tyle, ile jesteś w stanie za nie zapłacić.

Dziesięć minut później, zostawiwszy w dżipie zapas greckiej koronki, w końcu usiedli w kawiarni. Byli jedynymi klientami, ale kobieta w średnim wieku obsługująca gości nie spieszyła się, żeby przyjąć od nich zamówienie. Aidan uśmiechnął się szeroko, kiedy się oddalała.

– Greków trzeba kochać. Nawet gdyby zrzucić z nieba dziesięć milionów euro, zanim ruszyliby się, żeby je zbierać, dokończyliby spokojnie kawę.

– Chyba się im nie dziwię – powiedziała Holly, myśląc o tym, w jakim obłędzie i pędzie żyli ludzie w Londynie. – Wszyscy są tu tacy wyluzowani.

– Czasami za bardzo – zauważył. – Trzeba się nieźle namęczyć, żeby wytłumaczyć Grekowi, że jego chory zwierzak musi się zjawić u lekarza dzisiaj, nie za tydzień. Kiedy otworzyłem gabinet w mieście, myślałem, że wszyscy przyprowadzą swoje zwierzaki do mnie. Bardzo się myliłem.

Kobieta wróciła z ich frappe i uśmiechnęła się nieśmiało do Holly, kładąc serwetki.

– Pewnie cię poznaje – powiedział Aidan, kiedy znów byli sami. – Sandy przyjeżdżała tu

po koronki.

Holly spojrzała na niego.

– Dlatego mnie tu przywiozłeś?

– Poniekąd. – Nie wyglądał na speszonego. – Ale głównie dlatego, żeby ci pokazać prawdziwy Zakintos, z dala od turystycznych okolic. W tej wiosce ludzie żyją tak samo od wieków.

– Tak tu spokojnie – zachwycała się Holly. I pięknie, dodała w myślach.

Kawiarnia, w której siedzieli, miała białe ściany i zadaszenie z treliazu nad miejscami do siedzenia. Gdy Holly uniosła wzrok, zobaczyła zwisające z otworów winogrona z okrągłymi małymi kulkami wygrzewającymi się radośnie na słońcu.

– Pomyślałem, że pokażę ci wrak statku – powiedział Aidan, popijając frappe. – To taki turystyczny raj, ale też najbardziej znany widok na wyspie.

Holly widziała zdjęcia słynnej plaży z wrakiem, z białym piaskiem i morzem niebieskim jak farba prosto z tubki.

– Super – uśmiechnęła się do niego. – Dzięki. Za to, że mnie zabrałeś na wycieczkę. Na pewno masz dużo zajęć.

– Bzdura. – Aidan uniósł rękę. – Nigdy nie mam tylu zajęć, żeby nie móc spędzić dnia z ładną dziewczyną.

Fala gorąca załapała pierś Holly, kiedy usłyszała te słowa, i postanowiła je zbyć.

– Dziewczyn na wyspie na pewno ci nie brakuje – powiedziała. – Annie mówiła, że wielbicielek masz pod dostatkiem.

– Coś takiego. – Aidan się roześmiał. – Gada, co jej ślina na język przyniesie.

– Nie czujesz się samotny? – spytała Holly i natychmiast tego pożałowała. Jej język żył chyba dzisiaj własnym życiem.

– Na tej wyspie nie można się czuć samotnym – odparł, mieszając lód w szklance. – Kiedy się zaprzyjaźnisz z Grekami, stają się jak rodzina. Gdziekolwiek idę, witają mnie z otwartymi ramionami.

Jakby chcąc zobrazować, o czym mówi, nagle ją objął i mocno przytulił. Holly, zupełnie zaskoczona, poczuła jego szeroką, twardą pierś i to, jak drżą jej kolana.

– Mniej więcej tak! – Aidan się odsunął, jakby nigdy nic, a Holly lekko dyszała do swojej szklanki z wodą. – Ale co to ja mówiłem? Aha, nie, nie czuję się samotny. Zawsze jest ze mną Phelan, nie zapominaj.

Na dźwięk swojego imienia Phelan podniósł łeb i pomachał ogonem w piachu. Siedział przy nich tak cicho, że Holly zapomniała, że w ogóle tu jest.

– Mówiłeś, że mieszkała tu twoja mama – zagaiła, kiedy zjadła pierwsze ciastko. Chciała odwrócić rozmowę od czegokolwiek, co mogłoby ją sprowadzić na temat związków. Jeżeli Aidan ukrywa gdzieś tu swoją dziewczynę, nie chciała tego wiedzieć, nie była też gotowa powiedzieć mu o Rupercie.

– Tak. – Aidan dopił wodę i zaczął zdzierać naklejkę z butelki.

– Czym się zajmowała?

– Była artystką. – Uniósł spojrzenie znad butelki, lecz nie spojrzał jej w oczy. – Odnosiła spore sukcesy, kiedy dorastałem, ale jej sława stopniowo gasła. Nie najlepiej to znosiła.

– To zrozumiałe – powiedziała Holly.

– Nie do końca. – Aidan spoważniał. – Nie, kiedy ktoś się z tego powodu odcina od rodziny i wszystkich, którzy go kochają.

Zapadła niezręczna cisza.

– Miała depresję? – Holly ledwie była w stanie wypowiedzieć te słowa.

– Tak. Ludzie przestali kupować jej obrazy, a ona za mocno się tym przejęła. To Sandra pomogła jej stanąć na nogi.

Holly kiwnęła głową i sięgnęła po kolejne ciastko. Było pyszne.

– Chyba dlatego tak się zaprzyjaźniliśmy z twoją ciotką. Zapewne uznała, że ma obowiązek się o mnie troszczyć, skoro mama nie była w stanie.

Mówił rzeczowym tonem i sprawiał wrażenie, że sobie z tym wszystkim radzi, a Holly uświadomiła sobie, że budzi w niej zdecydowanie zbyt ciepłe uczucia.

– Przykro mi – wymruczała, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć. Doskonale wiedziała, jak to jest żyć z osobą oderwaną od rzeczywistości. Ale mama Aidana przynajmniej żyła; ona miała przyjaciół i rodzinę, którzy jej pomogli. Holly pomyślała o Jenny siedzącej w fotelu z głową przechyloną na bok i ziemistą skórą.

– Ale nadal widuję się z tatą – dodał, wyrывая Holly z zadumy. – Mieszka w Irlandii, więc ostatnio rzadko się spotykamy.

Chciała wspomnieć o swoim tacie, ale co miałyby powiedzieć? Że albo jest obrońcą wolności i siedzi gdzieś w więzieniu, albo, co bardziej prawdopodobne, przypadkowym włóczęgą, z którym mama romansowała przez kilka tygodni, a potem o nim zapomniała. W ostatnich dniach często zastanawiała się, kto może być jej ojcem. Nie wiedziała o nim właściwie nic konkretnego i dawno temu pogodziła się z tym, że nigdy go nie pozna. Ale list od Sandry podważył wszystko, co powiedziała jej mama. Skoro Jenny przemilczała istnienie ciotki, można przypuszczać, że zmyśliła też całą historię o jej ojcu. Sęk w tym, że nie miała zielonego pojęcia, gdzie zacząć go szukać.

Spojrzała na Aidana, który wyglądał na pogrążonego w melancholijnych rozmyślaniach. Zaskoczona własną śmiałością, wyciągnęła dłoń i chwyciła go za rękę.

Kiedy tak siedzieli pogrążeni w mrocznych wspomnieniach, rozległo się bicie dzwonów wiejskiego kościołka.

Poniedziałek, 25 czerwca 1990

Kochana Sandro,

cóż, to brzmi niedobrze. Nigdy nie nazywam Cię Sandrą, prawda? Chciałabym usiąść tutaj i powiedzieć Ci, że żałuję, że tak się stało, ale nie mogę. Nie mogę Ci powiedzieć tego, co naprawdę chcesz usłyszeć. Dotarliśmy do Indonezji dwa dni temu. Boże, podobałoby Ci się tutaj – morze jest jak woda w wannie, a ludzie mają otwarte serca. Teraz siedzę na piasku i piszę do Ciebie, a miejscowy chłopiec plecie Holly warkocze. Jest cudownie! Możliwe, że zostaniemy tu przez parę miesięcy. No, o ile nie będziesz mi kazała wracać do domu. Wiesz, że wsiadłabym w pierwszy samolot. Tęsknię za Tobą, Sandcastle, Holly też za Tobą tęskni.

Kochająca teraz i na zawsze Twoja bliźniaczka,

Jen Bear

Rozdział 13

Z Volimes niedaleko było do Nawajo, gdzie znajdował się punkt widokowy nad plażą z wrakiem. Choć stał się największą atrakcją turystyczną, Grecy nie oblepili tego malowniczego klifu budynkami. Właściwie jedyną rzeczą – poza dużym parkingiem pełnym autobusów, quadów i samochodów do wynajęcia – była mała budka z jedzeniem i odrażające toalety w małym baraku.

Przyjechali w tym samym czasie, co autokar pełny niemieckich turystów, więc Aidan zaproponował, żeby poczekali w dziupie, aż się rozluźni. Dochodziła jedenasta i słońce dawno przegoniło poranne chmury. Holly oparła nagie ramię na drzwiach samochodu i wachlowała się mapą. W powietrzu unosił się rozkoszny zapach rosnących nieopodal sosen i nadal czuła serowy posmak po śniadaniu. Aidan w zamyśleniu wydłubywał kawałek szpinaku, który wszedł mu między zęby.

– Spójrz na nią – powiedział, stukając Holly w rękę, kiedy obok dziupa przeszła młoda kobieta w szpilkach i skąpym bikini. Jej wyjątkowo wydatna pupa opalona na ciemny brąz wyglądała jak kasztan, który dopiero spadł z drzewa.

– Ludzie złości! – Holly zakryła sobie usta dłonią, żeby kobieta nie usłyszała, jak parska śmiechem. – Odważna jest.

– Twoim zdaniem odważna, moim śmieszna – odparł Aidan i zachichotał.

Kobieta pochylała lekko głowę w ich stronę, ale Holly zauważyła, że jest bardziej rozbawiona niż zawstydzona.

– Poważnie – ciągnął Aidan. – Jestem jak najbardziej za tym, żeby kobiety ściągały majtki i tak dalej, ale na wszystko jest pora i miejsce. Może trochę na uboczu?

Myśl o gołym tyłku przy Aidanie w miejscu na uboczu sprawiła, że Holly zaczerwieniła się od szyi po linię włosów, więc szybko zmieniła temat.

– No to, panie przewodniku, niech mi pan coś opowie o tym, co będę oglądać. Co to za miejsce z tym wrakiem?

Aidan zrobił poważną minę i przybrał mentorski ton, co rozśmieszyło Holly.

– Na plaży nazywanej przez okolicznych mieszkańców Jaskinią Przemysłowców znajduje się wrak statku przemysłowców papierosów, który rozbił się tu pod koniec lat siedemdziesiątych – oznajmił. – Dzięki wapiennym klifom w tym rejonie wyspy morze jest tu krystalicznie czyste.

– Bardzo dużo wiesz – zauważyła Holly, nadal się śmiejąc z jego głupiego głosu.

– Prawdę mówiąc, wieki tu nie byłem. – Spojrzał na nią i dodał: – Moja była dziewczyna lubiła tu przyjeżdżać na piknik, wiosną, kiedy nie ma tylu turystów. Odkąd wyjechała, chyba się tu nie zapuszczałem.

Holly chciała zapytać, dlaczego się rozstali, ale nie mogła się zdobyć na odwagę. Odwróciła się i wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać Phelana, który cicho pochrapywał z jednym otwartym okiem.

– Zabawne stworzenie. – Aidan, oderwał dłoń od kierownicy i pogłaskał psa po jedwabistym łbie.

Kiedy jego palce musnęły palce Holly, poczuła przyjemne mrowienie i szybko cofnęła dłoń.

– Możemy iść – powiedział Aidan, rozładowując napięcie, które przed chwilą było między nimi. – Babka w stringach już wróciła do autobusu, teren czysty.

Przed przyjazdem na wyspę Holly widziała wiele zdjęć plaży z wrakiem, ale żadne nie

przygotowało jej na niesamowity widok. Z wąskiej platformy widokowej, która – jak radośnie poinformował Aidan – znajdowała się ponad sto metrów nad morzem, wrak wydawał się tak mały, jakby można go było bez trudu podnieść. Był do połowy zanurzony w zatoce czystego białego piasku otoczonej wapiennymi klifami. Na lśniącej jasnoniebieskiej wodzie uderzającej o brzeg unosiły się maleńkie łódeczki i jeszcze mniejsi ludzie.

– Można zejść na dół? – spytała Holly.

Aidan stał na tyle blisko, że czuła jego delikatny oddech na karku i mimo upału poczuła gęsią skórę na rękach.

– Stąd nie. – Pokręcił głową. – Na plażę można się dostać tylko łódką i tylko przy spokojnym morzu. Jak widzisz, wszyscy dzisiaj korzystają z tej pogody.

– Niesamowite – westchnęła. – Woda wygląda wręcz nierealnie. Jakby ktoś wylał z któregoś z tych łodzi turkusową farbę.

– Moja mama mówiła to samo. – Aidan się uśmiechnął. – Malowała tu, na górze. To ona pierwsza przywiozła mnie w to miejsce.

Pikniki z byłą dziewczyną, wycieczki malarskie z mamą – Aidan miał dużo wspomnień związanych z tym miejscem. Ona też, dzięki niemu. A raczej, poprawiła się, dzięki Jenny i Sandrze. To one zaznaczyły to miejsce na swojej mapie. Sandra musiała chcieć, żeby tu przyjechała. Świadomość, że patrzy z góry na to samo miejsce, na które patrzyła jej mama, sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu. Piękno krajobrazu tylko podkreślało dramatyzm sytuacji. Tak by chciała przyjechać tu z Jenny, może podczas jednej z wypraw, na które mama obiecywała ją zabrać. Cieszyła się, że jest tu dzisiaj, ale przytłaczało ją poczucie samotności. Zastanawiała się, czy Aidan, który w milczeniu podziwiał cudowny widok w dole, myśli o tym samym.

Nie do końca świadoma tego, co robi, odchyliła się lekko do tyłu, tak że jej głowa oparła się o jego pierś. Potrzebowała pociechy i czuła, że on również jej pragnie. Przez kilka minut stali tak bez ruchu. Do Holly docierał jedynie odgłos odległego morza i lekki szmer dobiegający z parkingu. Z radością spędziłaby tu cały dzień, ale wkrótce pojawiła się kolejna grupa spoconych turystów i Aidan sprowadził ją z platformy.

Phelan, który czekał cierpliwie w cieniu, przywitał ich merdaniem ogona i od razu przewrócił się na grzbiet, zapraszając, żeby Holly pogłaskała go po brzuchu.

– Chyba masz nowego przyjaciela. – Aidan się roześmiał i wziął od Holly telefon, żeby zrobić zdjęcie.

Odzyskał swój beztroski, radosny nastrój, a krótka chwila na platformie poszła w zapomnienie. Holly była mu za to wdzięczna. W dole jej brzucha zaczynało buzować uczucie, z którym zdecydowanie nie była gotowa się zmagać. Szkoda, że ona nie może przewrócić się na grzbiet jak Phelan, żeby ktoś ją pogłaskał po brzuchu.

Opuścili Nawajo i Aidan zawiózł Holly na zachód, w okolicę o nazwie Mikro Nissi. Maleńka nadmorska wioska mogła się pochwalić piękną kamienistą plażą i kilkoma barami – wszystkie z widokiem na morze. Jenny i Sandra zilustrowały to miejsce serią koślawych rysunków czegoś, co wyglądało jak kufle piwa obok zupełnie nienadających się do żeglugi łodzi.

Holly, nieświeża po długiej podróży i chcąc znaleźć się w bezpiecznej odległości od Aidana, rozłożyła ręcznik na kamieniach i weszła do czystej, spokojnej wody. Phelan siedział i pilnował jej torby, a Aidan przeszedł po kamieniach i zaczął rozmawiać z mężczyzną, który rozwijał przy brzegu splątane sieci. Holly zobaczyła, że jego łódź nosi nazwę „Maria”.

Miała wrażenie, że z każdą spędzoną tu godziną coraz lepiej rozumie ciotkę Sandrę, ale to wzbudzało tylko jeszcze większy żal, że się nie poznały. Przemknęło jej przez myśl, żeby spytać Aidana, czy wie, co poróżniło Sandrę i jej mamę, uznała jednak, że gdyby wiedział, sam by jej powiedział. Był bardzo bezpośredni, więc nie wierzyła, by zachował coś takiego w tajemnicy.

Poruszyło ją, że tak otwarcie mówi o swoich trudnych relacjach z matką. W pewnym sensie mu zazdrościła, ale z drugiej strony jego otwartość ją przerażała. Tak długo ukrywała się za alternatywną przeszłością, którą wymyśliła na własne potrzeby, że burzenie tego muru wydawało jej się pomysłem absurdalnym i zarazem przerażającym. Lubiła Aidana i chciała mu powiedzieć prawdę, ale czy to nie Rupert powinien być pierwszą osobą, która ją pozna? Czy kiedyś zdobędzie się wobec niego na szczerość i wyzna, kim naprawdę jest? Zastanawiając się nad tym, patrzyła na swoje stopy pod wodą. Podpłynęła do niej mała rybka i skubała twardą skórę na pięcie. W Londynie ludzie zapłaciliby fortunę za rybny peeling, pomyślała. A ona tutaj, w tym pięknym, spokojnym miejscu, ma go za darmo.

Skupiła się na łódkach kołyszących się lekko w porcie. Miały rozmaite kształty, rozmiary, kolory i były w różnym stanie i Holly zastanawiała się, czy jej mama i Sandra pływały kiedyś na takiej. Na pewno nie bez powodu mapę tej części wyspy zapełniły rysunkami łodzi. Może Aidan zna kogoś, kto mógłby ich zabrać na wodę? Holly nigdy nie pływała łodzią, taką prawdziwą. Spływ tratwą po rzece, na jaki wybrali się z Rupertem w czasie wycieczki do Cambridge, raczej się nie liczy – na pewno nie był tak ekscytujący jak pływanie po morzu.

Położyła się na brzuchu w płytkiej wodzie przy brzegu i patrzyła, jak Phelan idzie do cienia rzucanego przez kuter. Aidan nadal gawędził z rybakami, który stał tyłem do Holly, ale co jakiś czas obaj mężczyźni zerkali w jej stronę. Rybak wydawał jej się dziwnie znajomy, pewnie dlatego, że nosił brodę, jak wielu Greków w starszym wieku. Miał podniszczoną szaszetkę przymocowaną w pasie i koszulkę, która czasy świetności miała już za sobą. Widać, że miejscowi nie przejmują się zbyt modą, pomyślała Holly i mimo że pracowała we Flash, bardzo jej się to podobało. Tutaj liczyły się inne rzeczy, takie jak praca, rodzina i zwyczajna radość życia. Swoją drogą, trudno byłoby jej tu nie doświadczać.

– Holly!

To Aidan. Uniosła głowę i patrzyła, jak idzie plażą, a lekki wietrzyk porusza jego koszulkę na piersiach. Podniósł jej ręcznik i wyciągnął go w jej stronę, kiedy niezdarnie wychodziła na brzeg. Nie można poruszać się z gracją, gdy stąpa się bosymi stopami po rozgrzanych i dość ostrych kamieniach.

– Gotowa na zimne piwo? – spytał Aidan, kiedy już się wytarła i ubrała.

– Poproszę – uśmiechnęła się, mrużąc lekko oczy, bo zza jego ucha padło na nią słoneczne światło.

Wziął ją za rękę, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, i zaprowadził przez plażę do baru. Holly włożyła dzinsowe szorty i koszulkę, ale mokre bikini zostawiło wielką plamę na jej pupie i z przodu na każdej piersi.

– Może to zdejmij? – zasugerował Aidan, obrzucając jej biust spojrzeniem, które z całą pewnością można by określić jako dwuznaczne.

I znów między nimi zaiskrzyło. Holly pacnęła go w rękę, udając złość. Słońce wysuszyło słoną wodę na jej twarzy i czuła, że skóra jej się napina, kiedy popijała mythos. Zsunęła buty i jej boscie stopy zwisały nad ziemią, bo siedzieli na stołkach barowych. Czuła się czysta, wolna i szczęśliwa.

– Naprawdę chcesz sprzedać dom?

Aidan zadał to pytanie niemal błagalnym tonem i Holly westchnęła ciężko, zanim odpowiedziała.

– Tak chyba będzie lepiej. – Nie chciała patrzeć mu w oczy. – Szczerze mówiąc, czuję się dziwnie, że w ogóle go mam. Przecież nawet nie znałam Sandry.

– Ale ona chciała, żebyś ty go dostała – nie odpuszczał. – I była twoją ciotką, nie ma znaczenia, czy ją poznałaś, czy nie.

Miał rację, ale zanim tu przyjechała, obiecała sobie – i Rupertowi – że posprząta dom i go sprzeda. Przez całe życie starała się iść naprzód, a będąc tu, czuła się trochę tak, jakby ktoś wciągał ją za kostki do przeszłości, jak w scenie z taniego horroru z lat osiemdziesiątych. Nadal nie wiedziała, czy chwycić się czegoś mocnego i czekać, aż to coś odpuści, czy się temu poddać.

– To skomplikowane – powiedziała, starając się ująć w tych dwóch słowach wszystko to, czego nie była w stanie wyjaśnić. – Mieszkam w Londynie, nie potrzebuję domu w Grecji.

– To najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu słyszałem! – Aidan uderzył się w udo. – Każdy inny człowiek skakałby z radości, gdyby dostał dom w takim miejscu.

– Nie jestem jak każdy inny.

Iskrzenie, które było wcześniej między nimi, nagle zmieniło się we wrogość. Aidan chyba wyczuł zmianę nastroju, bo zamilkł i wypił łyk piwa.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Nie moja sprawa, co zrobisz ze swoim domem.

– Dziękuję. – Holly poczuła ulgę.

– Po prostu wiem, jak bardzo Sandra chciała, żebyś go miała – ciągnął.

Te słowa zirykowały Holly. Jak Aidan śmie grać w ten sposób na jej emocjach? Nie rozumie, że i tak jest jej ciężko?

– Co ci o mnie powiedziała? – Skoro on zamierza ciągnąć tę grę, ona też go trochę pomęczy.

– Właściwie niewiele, że tylko ty jej zostałeś i tak dalej.

Holly zauważyła, że zrobił się lekko niespokojny. Co przed nią ukrywa?

– Na pewno powiedziała coś więcej – naciskała. – No dalej, gadaj!

– Jeszcze jedno piwo? – Aidan uniósł rękę w stronę baru.

– Nie zmieniaj tematu! – warknęła.

Aidan posłał jej leniwy uśmiech, a ona nie mogła się powstrzymać i go odwzajemniła. Boże, ten facet jest naprawdę wkurzający.

Kelner, który przyniósł napoje – kolejne piwo dla Holly i butelkę wody dla Aidana – wyglądał na co najmniej osiemdziesiąt lat. Powykręcane dłonie drżały mu z wysiłku, gdy trzymał tacę, a na policzkach miał plamy wątrobowe. Spod znoszonej czarnej koszulki wystawał gąszcz kręconych siwych włosów na piersiach, a stopy miał bose.

Aidan podziękował mu za napoje, a potem zwrócił się do Holly.

– To jest Jorgos – powiedział. – Też znał twoją ciocię.

Jorgos zerknął na Holly, a oczy mu rozbłysły. Były lśniące, jasnoniebieskie, zupełnie jak morze w Porto Limnionas. Odwrócił się do Aidana i zaczął mówić po grecku, co jakiś czas przerywając, żeby dać mu czas na tłumaczenie.

– Mówi, że twoja ciocia była piękna, ale ty jesteś jeszcze piękniejsza – powiedział Aidan.

– Dziesięć lat temu szła jego wnuczce suknię ślubną i był to najszczęśliwszy dzień jej życia.

Holly poczuła, że rozpiera ją duma, i uśmiechnęła się promiennie do Jorgosa.

– Chce wiedzieć, czy jesteś mężatką – dodał Aidan.

Holly pokręciła głową.

Staruszek powiedział coś do Aidana i obaj się roześmiali, ale cokolwiek to było, najwyraźniej nie nadawało się do tłumaczenia. Siedzieli jeszcze przez dziesięć minut, a Jorgos opowiadał o Sandrze. Znał ją, odkąd po raz pierwszy przyjechała na wyspę z rodzicami, a zaprzyjaźnili się, kiedy przeprowadziła się tu po ich śmierci. Dobrze pamiętał też Jenny, która, jak stwierdził, była miła, ale niegrzeczna. Kiedy Aidan na prośbę Holly powiedział mu, że jej mama nie żyje, Jorgos wyglądał na szczerze zasmuconego. Wyciągnął rękę przez stół i ścisnął jej dłoń.

– Twoja mama musiała być wyjątkową kobietą – powiedział Aidan, gdy Jorgos,

pocałowawszy ich oboje w policzek, poczłapał z powrotem do baru.

– O, tak – mruknęła Holly z wyraźnym sarkazmem.

– Nigdy mi nie mówiłaś, jak umarła – zagadnął ostrożnie Aidan.

– W wypadku samochodowym – odpowiedziała Holly. Marne kłamstwo, ale prawda była zbyt przygnębiająca.

Aidan milczał przez kilka sekund, a potem wskazał na jej pustą butelkę.

– Jeszcze jedno na drogę?

Holly wiedziała, że ją przejrzał – to, że kłamie, było dla niego równie oczywiste jak to, że niebo jest niebieskie – i była mu wdzięczna, że nie drążył tematu. Nie mogła się pozbyć poczucia winy, w końcu on szczerze opowiedział o swojej matce. Ale cóż, ona jeszcze nie była na to gotowa.

Prawdę ukrywała od lat, więc nie wiedziała nawet, jakich słów użyć, a co dopiero, jaką emocjonalną reakcję wywołają. Aidan i tak już ją uważa za wariatkę, więc lepiej nie ryzykować, że całkiem go odstraszy.

W drodze powrotnej do Lithakii oboje milczeli. Aidan był pogrążony we własnych myślach, a Holly nigdy nie lubiła gadki o niczym. Obserwowała mijane krajobrazy i jej wzrok co chwilę wędrował do intensywnie niebieskiego morza. Znalazła się tu zaledwie pięć dni temu, ale chwilami miała wrażenie, że mieszka tu od zawsze. Jej ciotka spędziła na Zakintos wiele lat. Może dlatego tak bardzo chciała, żeby Holly przyjechała tu i zobaczyła wyspę? Może bała się, że po jej śmierci zostanie tu pustka?

To był długi dzień i myśli wirujące w głowie Holly zaczęły ją męczyć. Poczowała ulgę, kiedy podjechali pod dom. Po raz pierwszy od bardzo dawna cieszyła się, że położy się we własnym łóżku, bo była pewna, że kiedy tylko zamknie oczy, nadejdzie sen.

Aidan wypuścił Phelana, a potem otworzył drzwi Holly i ich spojrzenia na chwilę się spotkały.

– Jutro rano muszę być w przychodni – powiedział, gdy wysiadał z dżipa. – Ale pomyślałem, że po południu moglibyśmy pojechać do Keri.

Holly zerknęła na mapę. Keri nie leżało daleko, a ktoś – podejrzewała, że tym razem mama – dużymi literami napisał: „Apetyczny barman w Ocean View”.

Aidan spojrział na mapę i uśmiechnął się.

– Apetycznego barmana obiecać ci nie mogę, ale Ocean View nadal tam jest. Możemy zjeść tam późny lunch, jeżeli chcesz.

Kiwnęła głową.

– Bardzo chętnie.

W milczeniu szli pod górę ścieżką, obok nich dreptał Phelan, a Holly upajała się kojącym zapachem cytryn i drzew figowych. W tej chwili czuła, że wszystko jest w porządku.

– Śpij dobrze, Holly – powiedział cicho Aidan i zniknął.

Piątek, 4 stycznia 1991

Najdroższa Sandbags,

jak widzisz na odwrocie tej pocztówki, jesteśmy z powrotem w Anglii. Nie będę kłamać, czuję się tu dziwnie po tylu latach – jest tak zimno, że można sobie odmrozić to i owo. Ale mam też dobrą wiadomość – poznałam kogoś i myślę, że tym razem może być inaczej. Ma na imię Simon i piękne szpakowate włosy. Nazywam go Borsukiem, co Holly wydaje się ogromnie zabawne. Dla niej też jest bardzo dobry. Poznaliśmy się tuż przed Bożym Narodzeniem na Sri Lance, zaproponował, żebym wprowadziła się do niego z Holly. Wyobrażasz sobie? Mnie ustatkowaną? Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie taki dzień. Podaję w rogu mój nowy adres,

*proszę, napisz, co nowego u Ciebie.
Tęsknię za tobą codziennie. Kocham Cię,
Jen Bear*

Rozdział 14

Holly zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Obudziła się po dziesięciu godzinach, wypoczęta i rześka. Czuła się niesamowicie, nawet śpiewała w łazience, biorąc poranny prysznic.

Gdy parę minut później z rozmachem odsunęła mokrą zasłonę i otworzyła szklane drzwiczki szafki, żeby wyjąć pastę do zębów, zamarła – na górnej półce zatknięta była fotografia, częściowo zasłonięta przez ciemną butelkę perfum o zapachu lawendy. Cholera, jak mogła nie zauważyć jej wcześniej?

Jenny Wright, uczesana w koński ogon i uśmiechnięta od ucha do ucha, miała na sobie jaskrawożółtą sukienkę plażową z czerwoną szarfą. Stała między dwoma młodymi mężczyznami, których obejmowała w pasie. Zdjęcie zostało zrobione na plaży, a obaj mieli czarne włosy i ciemną karnację, więc najprawdopodobniej byli to Grecy. Naprzeciwko nich stała druga dziewczyna. Ona też się uśmiechała, ale bez takiej pewności siebie. Ubrana była w białą bluzkę z haftem richelieu wpuszczoną w jasnoniebieskie szorty. Trzymała za rękę Greka stojącego bliżej niej.

Nie można było nie dostrzec podobieństwa pomiędzy tą dziewczyną i Jenny. Więc tak wyglądała ciocia Sandra, pomyślała Holly. Przysiadła na krawędzi wanny i wpatrywała się w wyblakłą fotografię. No tak, widać, że były bliźniaczkami. Od lat nie oglądała zdjęć mamy i kiedy nagle ją zobaczyła, taką szczęśliwą, młodą i beztroską, poczuła się, jakby dostała potężny cios w pierś. Słyszała, jak serce jej łomocze, i zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech.

Na odwrocie zdjęcia zobaczyła podpis: „Zakintos 1984”. Jenny i Sandra miały wtedy po dziesięćnaście lat. O dziesięć mniej niż ona teraz. Zdjęcie było piękne, pełne kolorów i uśmiechów, i Holly poczuła ukłucie żalu z powodu sióstr. Musiały być sobie bardzo bliskie, kiedy niedługo po stracie rodziców przyjechały razem na Zakintos. Pewnie opuściły Anglię, by uciec od bolesnych wspomnień tego, co straciły.

Jenny powiedziała Holly, że dorastała w Kent, w małej wiosce, gdzie było tylko kilka sklepów i krowie placki na głównej ulicy. Na jej pytanie, dlaczego nigdy tam nie jeżdżą, tylko wzruszyła ramionami i oznajmiła, że nie mają tam już czego szukać.

– Nie da się żyć przeszłością – wyjaśniła, kiwając palcem, czym rozśmieszyła Holly. – Do przodu można iść tylko wtedy, kiedy patrzy się w przyszłość, a nie wraca do tego, co minęło.

Teraz, ściskając w dłoni zdjęcie szczęśliwej Jenny z przeszłości, Holly pomyślała, że mama się myliła. Ta pełna radości dziewczyna w swojej wędrówce do przodu musiała dotrzeć do punktu, w którym uświadomiła sobie, że cokolwiek ją czeka, może być tylko gorsze niż to, czego już doświadczyła. Miała córkę, ale najwyraźniej doszła do wniosku, że nie jest ona warta wysiłku.

Dziesięć minut później Holly nadal siedziała na wannie i kiedy usłyszała głośnie pukanie do drzwi, o mało nie krzyknęła ze strachu.

– Oj, przepraszam, skarbie, nie chciałam ci przeszkadzać.

Holly owinęła się mocniej ręcznikiem i wyszła, żeby wpuścić Annie. Wyglądała na taką radosną – i lekko szaloną z przekrzywionym kokiem i błyszczącymi policzkami – że Holly od razu poczuła się lepiej.

– Herbaty? – spytała, wchodząc do kuchni.

– Zawsze – padła odpowiedź. Annie rzuciła torebkę na stół i myszkowała w skrawkach starych ubrań Sandry.

– Widzę, że masz zajęcie? – zauważyła, a Holly się zarumieniła. – Nie, nie. – Annie podniosła rękę. – Nie miałam nic złego na myśli. Sandra byłaby zachwycona. To znaczy, ciągle się tym bawiła – dodała, wskazując maszynę do szycia.

Holly zaczęła się już zastanawiać, jak przewiezie ją do Londynu.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała, nalewając wrzątku do dwóch kubków.

– Z całą pewnością. – Annie uśmiechnęła się promiennie. – Jesteś do niej bardzo podobna, wiesz? Pewnie wszyscy ci to mówią.

– Nie. – Holly pomyślała, że tym razem lepiej nie kłamać.

Annie wzruszyła ramionami, wzięła herbatę i podmuchała, a Holly pognęła na górę włożyć coś na siebie. Zdjęcie stało na krawędzi umywalki w łazience, ale coś ją powstrzymało i nie zniosła go na dół, żeby pokazać Annie. Cały czas czuła się za słaba na rozmowę o мамie.

– Piękne! – Annie stała przy tylnych drzwiach i patrzyła na patchworkową makatkę.

– Pomyślałam, że zrobi się tu ładniej z kroplą koloru – powiedziała Holly.

Nigdy nie umiała przyjmować pochwał i była skrępowana, kiedy Annie rozwodziła się nad tym, jak wspaniale jest umieć stworzyć coś tak pięknego z kawałków starych ubrań.

– Widzę, że masz też miejscowe dodatki – powiedziała Annie, gładząc dłonią kawałki koronki, którą Holly wybrała poprzedniego dnia. – Gdzie je kupiłaś? – spytała. – Tylko mi nie mów, że pojechałaś w góry na tym gruchocie, który stoi przed domem?

Holly była przez chwilę zmieszana, ale roześmiała się, gdy przypomniała sobie o motorze.

– Aidan zawiózł mnie do Volimes – odparła i natychmiast tego pożałowała.

Kok Annie lekko podskoczył, kiedy przyswajała tę informację.

– To miało być moje następne pytanie – powiedziała, spoglądając na Holly z błyskiem w oku. – Domyślałam się, że zdążyliście już wpaść na siebie kilka razy.

Holly znów poczuła się skrępowana.

– Mogłaś trafić o wiele gorzej. – Annie wpatrywała się w pusty kubek. – Aidan jest dobrą partią.

– Mówisz tak, jakby był przedmiotem. – Holly wiedziała, że to kiepski żart, a mina Annie to potwierdziła.

– Wiesz, gdybym była o dziesięć lat młodsza... – podjęła, unosząc brew.

– A dlaczego wiek cię powstrzymuje? – zażartowała Holly. – Skoro go tak lubisz, spróbuj.

Annie pomachała dłońmi przed twarzą, jakby oganiała się od osy, która wpadła do pokoju.

– Pochlebiasz mi, Holly, ale Aidan zwraca na mnie tyle samo uwagi, co na Kostasa.

– Mnie on w tym sensie nie interesuje – zapewniła ją Holly. – Tylko pokazuje mi okolicę. Zabiera mnie w miejsca, które odwiedzała ciocia.

– Dlatego właśnie wpadłam – powiedziała Annie. Zniosła kubek do zlewu i wylała fusy. – Pomyślałam, że zabiorę cię na targ po drugiej stronie miasta, gdzie Sandy miała stoisko. I tak tam jadę dziś po południu, pomyślałam, że może chciałabyś poznać paru jej przyjaciół.

Holly poczuła się niezmiernie wzruszona i już miała się zgodzić, ale przypomniała sobie o Aidanie i o lunchu, na który umówili się w Keri.

– Prawdę mówiąc, jestem zajęta – wyznała. – Aidan zabiera mnie do Keri.

– O? – Brwi Annie podjechały do góry.

Cholera. Nie uwiarygodniła swojej wersji, że Aidan jest tylko jej przyjacielem.

– Chyba mogę to przełożyć – powiedziała bez przekonania, uświadamiając sobie przy tym, że nie ma jak skontaktować się z Aidanem, nawet gdyby chciała.

– Nie, nie, nie! – Annie już szła do drzwi. – W życiu nie chciałabym stanąć na przeszkodzie waszej rozkwitającej, hm, przyjaźni.

Gdyby nie uśmiechała się tak przyjaźnie, Holly pomyślałaby, że Annie zrobiła właśnie złośliwy przytyk.

– Mogłybyśmy pojechać kiedy indziej? – poprosiła. – Bardzo chciałabym zobaczyć targ.

– Jasne. – Annie wahała się chwilę, a potem zrobiła krok do przodu, objęła Holly i uściskała.

– A z jakiej to okazji? – spytała Holly głosem stłumionym przez włosy Annie.

– Wyglądałaś, jakbyś tego potrzebowała, skarbie. – Annie ją wypuściła, ścisnęła lekko za ramiona i wyszła na ścieżkę.

Miała rację, pomyślała Holly, mrugając, żeby powstrzymać łzy. Naprawdę tego potrzebowałam.

Aidan przyjechał, kiedy Holly wykańczała nową bluzkę, którą uszyła z kremowej kamizelki przywiezionej z Londynu i ozdobiła delikatną grecką koronką. W sypialni Sandry znalazła mały aksamitny woreczek z guzikami i właśnie przyszywała ostatni, gdy w otwartych tylnych drzwiach stanął Aidan.

– Poczekam – powiedział szybko, kiedy zaczęła się podnosić z krzesła.

Pochyliła się z powrotem nad pracą, ale czuła na sobie jego wzrok i potrzebowała dużego samozaparcia, żeby dokończyć ścieg bez ukłucia się w palec.

– Dziś bez Phelana? – spytała, wsuwając gotową bluzkę na wieszak.

– Tak. – Aidan podszedł bliżej, chwycił jej dzieło za rękaw i pozwolił, żeby delikatna tkanina ześlizgnęła mu się po palcach. – Głupek boi się łodzi, a pomyślałem, że moglibyśmy się przepłynąć po obiedzie. Piękne to jest, tak w ogóle.

– Serio? – Holly pokraśniała z radości. – Nic wielkiego, miałam parę wolnych godzin.

– Można by pomyśleć, że powinienem umieć szyć, skoro jestem weterynarzem, ale fatalnie mi to wychodzi. Na tej wyspie jest mnóstwo zwierząt z okropnymi bliznami przez te moje niezdarne paluchy.

Holly zachichotała i spojrzała na swoje drobne dłonie. Jej mama miała takie same. Kiedy była dzieckiem, Jenny wyciągała rękę, a Holly kładła na niej swoją dłoń, żeby mogły je porównać. Nie myślała o tym od dawna i uśmiechnęła się, kiedy sobie to teraz przypomniała.

– Wszystko w porządku? – Aidan jej się przyglądał.

– Tak. – Otrząsnęła się ze wspomnień. – Chodźmy.

Keri, mała nadmorska wioska, leżała na zboczu wzgórza na południu wyspy, jakieś osiem kilometrów od Lithakii. Aidan dojechał tam w niecałe piętnaście minut i zanim zaparkował, obwiał Holly i pokazał jej osady kamiennych domów wysoko na klifach i cienki pas plaży oddzielający drogę od morza. Słynna wyspa w kształcie żółwia, Marathonissi, rozpościerała się dumnie naprzeciwko portu pełnego kutrów rybackich, żaglówek, a nawet większych jachtów.

– Jak tu pięknie – powiedziała Holly, a Aidan wjechał dżipem na piaszczyste miejsce parkingowe przy wąskiej plaży.

– W Keri najpiękniejsze są zachody słońca – odparł. – Chętnie poczekam tu do zmierzchu, a ty?

Holly kiwnęła głową, usiłując powstrzymać bąbelki podniecenia wzbijające się w jej piersi. Jak na zawołanie, jej telefon w torebce zaczął wibrować. Rupert napisał wcześniej esemesa, że będzie dzwonił po swoim spotkaniu, więc to na pewno on. Zignorowała telefon i przewiesiła torbę przez drugie ramię. Nie było to w porządku, wiedziała o tym, ale nie mogła z nim teraz rozmawiać, bo Aidan nadal nie miał pojęcia o jego istnieniu.

– Ocean View jest tam. – Pokazywał jasny klif zachodzący za zatokę. Na górze była

restauracja z tarasem ze stolikami. Świadomość, że mama i Sandra spędzały tu mnóstwo czasu, przyprawiła Holly o gęsią skórkę.

Szli brzegiem morza w przyjemnej ciszy. Holly przyglądała się barom, restauracjom i sklepom z pamiątkami, a Aidan patrzył na wodę. Holly zauważyła, że niewielki skrawek piasku pełny jest rodzin z dziećmi. Aidan wyjaśnił, że w tej części wyspy jest mnóstwo wakacyjnych domów do wynajęcia.

– Nie chciałabyś zabrać małego Billiego czy małej Lizzie na główną drogę w Laganas, prawda? – zażartował.

– Nie byłam tam wieczorem – wyznała Holly. – Szaleństwo?

– Zależy. – Rozejrzył się na boki. Lekka bryza od morza podwiała jego włosy. – Jeżeli lubisz chodzenie między kałużami wymiocin, będziesz zachwycona.

Skrzywiła się, dając do zrozumienia, że zdecydowanie nie jest wielbicielek takich klimatów, a Aidan się roześmiał. Wkrótce dotarli do końca głównej drogi i znaleźli się w porcie. Biorąc pod uwagę, że Holly nigdy wcześniej nie płynęła łódką, była zaskoczona, jak bardzo ją pociągają. Ogromnie jej się podobało, że wszystkie mają imiona, i spytała Aidana, jak nazwałby łódź, gdyby kiedyś sobie kupił.

– Pewnie coś typowo irlandzkiego, jak „Shamrock”. – Wzruszył ramionami. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. A ty?

– Byłoby to coś greckiego. Ale nie znam jeszcze wystarczającej ilości słów, żeby móc wybrać odpowiednie. Długo się uczyłeś języka?

Aidan podniósł płaski kamień, rzucił go z ukosa do wody i roześmiał się radośnie, kiedy kamyk prześlizgnął się po powierzchni i podskoczył trzy razy, zanim opadł na dno.

– Krócej niż tej sztuczki – odparł. – I o wiele lepiej wychodzi mi mówienie po grecku niż puszczanie kaczek.

– Ja nie mam pojęcia ani o jednym, ani o drugim. – Popatrzyła na niego zza okularów przeciwsłonecznych i po raz pierwszy zauważyła, że po jednej stronie krzywego uśmiechu tworzy mu się dołek.

– Chodź, nauczę cię!

Okazało się, że puszczanie kaczek wcale nie jest takie proste, na jakie wygląda, i po dziesięciu minutach sfrustrowana Holly, której wychodził jedynie – jak to nazwał Aidan – trafiony, zatopiony, celowo rzucała kamienie wprost na dno.

– Wyczuwam, że twoja upierdliwa natura znów doszła do głosu – droczył się z nią Aidan, kiedy mrużyła w skupieniu oczy i robiła zamach tylko po to, żeby kolejny kamień od razu się utopił.

– Głupia ta zabawa – oznajmiła. Słońce świeciło na jej ramiona i bezwiednym ruchem zsunęła ramiączka koszulki. Przez ułamek sekundy, tak krótki, że Holly nie była pewna, czy jej się nie zdawało, wzrok Aidana wędrował po jej nagim ciele.

– Dalej, panienko. – Sięgnął po kolejny kamień ze stosu, jaki zgromadził u ich stóp, i włożył go w jej prawą rękę. – Musisz go trzymać w ten sposób, widzisz? – pouczył ją, odwracając jej dłoń w bok i delikatnie popychając palec wskazujący w górę, tak żeby zaginał się nad górną krawędzią kamienia. – Jeśli go rzucisz na płasko, o, tak, będzie skakał.

Mimo upału Holly poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Aidan objął ją drugą ręką w talii i pokazywał, jak ma się pochylić do rzutu. Zagryzła dolną wargę i zmusiła się, żeby się skupić, wyobrażając sobie, że kamień dotyka wody i wybija się z powrotem na powierzchnię.

Oddech Aidana pieścił dołek jej obojczyka. Kiedy pochylił się za nią i pociągnął jej rękę w górę do rzutu, załapała ją fala gorąca i dłonie natychmiast zrobiły się lepkie. Już miała rzucić, ale kamień wyslizgnął jej się spomiędzy palców, uderzył w betonową krawędź portowego muru i

zniknął pod wodą.

– Chyba nie jestem stworzona do puszczenia kaczek – oznajmiła, rozpraszając dziwne napięcie śmiechem.

Aidan cofnął się o krok i puścił jej rękę. W jego oczach było coś takiego, że Holly zadrżała, jakieś zwierzęce pragnienie, ale szybko się otrząsnął.

– Mówiłem, że trzeba lat, żeby się tego nauczyć. Chodź, trzeba cię nakarmić.

Rozdział 15

Kiedy Holly była mała, mama zawsze zachęcała ją, żeby próbowała nowych rzeczy. Bez względu na to, czy chodziło o wspinanie się na najwyższe drzewo w parku, wydzierganie misia na drutach czy zjazd ze wzgórza na rolkach, Jenny podchodziła do tego z entuzjazmem (do jazdy na rolkach z nieco mniejszym po rozbitym po raz dziesiąty kolanie). Dotyczyło to też posiłków. Holly jadała omloty z serem stilon z anchois z puszki albo kanapki z bananem i sałatą. Jenny pozwalała córce próbować wszystkiego, na co miała ochotę, nawet jeżeli przewracało jej się w żołądku, kiedy to dla niej przygotowywała.

Jednak kiedy wpadła w nałóg, straciła radość życia i zainteresowanie życiem Holly, i coraz częściej kończyło się na frytkach z piekarnika, fasoli albo taniej pizzy z mikrofali. Stawiała byle co na stole i poganiała córkę: „Jedz szybko, bo wystygnie”, a sama grzebała widelcem w talerzu i potem dwie trzecie dania lądowało w śmieciach. Wyglądało to, jakby wcześniej tylko udawała perfekcyjną matkę. Po latach przyglądania się, jak mama wpada w szpony nałogu, Holly trudno było wierzyć, że ta ciepła, kochająca osoba, przy której dorastała, była prawdziwą Jenny. Podejrzewała, że ona tylko bawiła się w bycie mamą, którą nigdy tak naprawdę być nie chciała.

Dopiero gdy zaczęła się spotykać z Rupertem, odkryła na nowo upodobanie do urozmaiconej kuchni. On bardzo lubił jadać w restauracjach, a dzięki nieustannym służbowym obiadom był ekspertem, jeżeli chodzi o najlepsze nowe lokale i ukryte perełki. Po kilku miesiącach Holly zaczęła zjadać się potrawami, takimi jak sushi, indyjskie przekąski i curry, przy którym zawsze się pociła. Była to jedna z rzeczy, które sprawiały jej największą przyjemność.

Ale tu, na Zakintos, rozsmakowała się w znacznie prostszych daniach. Wszystko było tak świeże i pyszne, że nie wymagało wymyślnych dodatków, i pomyślała, że mogłaby żyć szczęśliwie, jedząc codziennie to samo.

Aidan był typowym mężczyzną – zerknął na menu i zamówił stek.

– Co? – Podniósł ręce, gdy Holly zrobiła minę. – Bardzo rzadko chodzę do restauracji, więc chyba mogę sobie dogodzić.

– Nic nie mówię, serio – uśmiechnęła się promiennie i wybrała dla siebie sałatkę z pomidorów i grillowane sardynki.

Kelnerką w Ocean View była młoda Angielka i Holly poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Jak cudownie jest mieszkać i pracować w takim miejscu, kiedy ma się dwadzieścia kilka lat. Podzieliła się swoim spostrzeżeniem z Aidanem, a ten tylko roześmiał się i powiedział, że biedna dziewczyna pewnie pracuje siedem dni w tygodniu i dostaje mniej niż najniższa krajowa. Dla tego widoku, pomyślała Holly, patrząc na zalaną słońcem wodę, z radością pracowałabym za darmo. Wybrali stolik tuż przy ogrodzeniu i wszystko pod nimi było zielone, błękitne i złote. Widok był niesamowity.

Rozmawiali chwilę, czekając na posiłek, głównie o pracy Aidana i ludziach, których poznał, ale także o pasji Holly – szyciu. Wyznała Aidanowi, że właściwie nie robiła tego od ponad roku. Aż do przyjazdu tutaj.

– W Londynie nigdy nie mam na nic czasu. Tam żyje się w nieustannym zgiełku i ciągłym pośpiechu.

Kiwnął głową.

– Nienawidzę tego – powiedział. – Właśnie dlatego tak kocham to miejsce, tu nikt się nie spieszy i nie czuje się ciśnienia ze wszystkich stron.

– Ja też je pokochałam – odrzekła, choć nigdy wcześniej się nad tym głębiej nie zastanawiała. Tutaj lepiej jej się spało, jadło i ogólnie była mniej zestresowana. Trudno czuć niepokój, kiedy jest tak ciepło i tak pięknie dookoła. Odkąd przyjechała na wyspę, miała wrażenie, jakby zeszło z niej trochę powietrza. Jakby w dziwny sposób przynależała do tego miejsca, chociaż nigdy wcześniej tu nie była.

– Na pewno jesteś na wyspie pierwszy raz? – spytał nagle Aidan. Czyżby naprawdę czytał w jej myślach?

– Dziwna sprawa. – Holly wypła łyk wody. – Cały czas mam wrażenie déjà vu, jakby moje ciało rozpoznawało to miejsce. Mówię bez sensu?

– Tak. – Aidan się roześmiał. – Ale może to znaczy, że czujesz się tu jak w domu. To znaczy masz tu dom. W Londynie też masz dom?

– Nie, skąd! Nie byłoby mnie stać, od zawsze wynajmuję.

– A czujesz się w Londynie jak w domu?

Było to trudne pytanie i Holly dłuższą chwilę zastanawiała się na odpowiedź.

– Chyba tak – odparła w końcu. – Mam tam pracę, przyjaciół, mojego... – zawiesiła głos, zanim zdążyła dodać: chłopaka.

Na szczęście Aidan chyba się nie zorientował. Powiedział, że on na Zakintos poczuł się jak w domu, odkąd po raz pierwszy postawił tu stopę, i że nie potrafi wyjaśnić dlaczego, ale po prostu tak jest.

– Był to lekki szok dla mojej byłej – dodał, popijając frappe przez słomkę i bębniąc palcami w stół.

Wspomniał o niej po raz pierwszy od Jaskini Przemysłowców i Holly poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Co się stało? – spytała. – Nie musisz mi mówić, przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. – Przyjechałem tu w odwiedziny do mamy i przywiozłem ją ze sobą, ale nie przypadły sobie do gustu, delikatnie mówiąc.

– O? – Holly przypomniała sobie ślimaka, który wylądował na bluzce mamy Ruperta, i się skrzywiła.

– Było nam tak dobrze w Irlandii. Kochałem ją do szaleństwa i myślałem, że jesteśmy na tyle silni, że razem przebrniemy przez wszystko. Nigdy nie miałem cienia wątpliwości, że to dziewczyna dla mnie, ale miałem wątpliwości co do tego, gdzie powinniśmy zamieszkać. Ona jest z wykształcenia nauczycielką i chciała się tym zajmować w kraju, a ja chciałem spróbować urządzić sobie życie tutaj. Moja mama nienawidziła jej z całego serca, zupełnie bez powodu, i to jeszcze zaogniło sprawę.

– Co się stało? – spytała Holly, przyglądając się, jak w jego policzku pulsuje mięsień. Było widać, że to dla niego wciąż bolesny temat.

– Zostawiła mnie – powiedział po prostu. – Cały czas mi groziła, że to zrobi, ale nigdy w to nie wierzyłem. Myślałem, że miłość wystarczy... – zawiesił głos.

Holly odruchowo wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego dłoni, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

– Chyba myślała, że za nią pojedę – ciągnął. – I nawet się nad tym zastanawiałem, ale w końcu uznałem, że to bez sensu. Zgodziłbym się na życie, którego tak naprawdę nie chciałem, a nie byłem na to gotowy. Ona chyba też nie, to rozumiałe.

– Utrzymujecie kontakt? – spytała Holly, zastanawiając się, dlaczego na myśl o tym tak jej niedobrze.

– Bardzo rzadko. – Wzruszył ramionami. – Chyba najtrudniej człowiekowi nauczyć się, jak przestać kogoś kochać. To się wydaje naturalnie złe i bardzo długo z tym walczyłem.

– Kiedy się rozstaliście? – spytała Holly, na tyle zaciekawiona, że nie przeszkadzało jej, że niezbyt miło się tego słucha.

– Wieki temu. – Znowu wzruszenie ramion. – Ponad trzy lata temu.

– I od tamtej pory nie było nikogo?

Aidan zerknął na nią i się uśmiechnął.

– A ty co, dziewczyno? Może jeszcze zaświecisz mi latarką w oczy?

– Przepraszam. – Holly uświadomiła sobie, jaką jest hipokrytką. Zastanawiała się, czy nie spytał o jej życie uczuciowe dlatego, że wolał nie wiedzieć, czy dlatego, że go nie interesowało. Żaden powód nie był zbyt miły.

– *Yassou!*

Zjawiło się jedzenie, a wraz z nim wesoły, rumiany Grek w obcisłej białej koszulce i jeszcze bardziej obcisłych dżinsach. Miał jakieś czterdzieści lat i był pierwszym Grekiem w tym wieku, jakiego Holly poznała, bez zarostu na twarzy.

Aidan wstał i podał mężczyźnie rękę, bo widocznie się znali, a potem obaj odwrócili się do Holly.

– Holly, to jest Alix. Jest właścicielem tej restauracji i dobrze znał twoją ciocię.

– Kto to jest? – spytał Alix, uśmiechając się do Holly szeroko, kiedy stawiał przed nimi talerze.

– Moją ciocią była Sandra – powiedziała ostrożnie.

– A, tak, Sandy! – Nie przestawał się uśmiechać. – Znałem ją bardzo długo. Jakieś dwadzieścia lat albo więcej.

W głowie Holly rozbłysła mała iskierka.

– Więc znałeś ją, jak była młoda?

– Tak! – Klasnął w dłoń. – Kto jest twoją matką?

Alix należał do tych bardzo bezpośrednich Greków. Przypominał jej Nikosa.

– Moją matką była Jenny i...

– Jennifer? – Alix przestał się uśmiechać.

– Tak. Zmarła dziesięć lat temu, ale...

– Nie! – Wyglądał na zdruzgotanego wiadomością do tego stopnia, że Aidan wstał i wysunął mu krzesło.

– Co się stało? – spytał, przyprawiając Holly o gęsią skórę. Ten mężczyzna wydawał się taki sympatyczny. Nienawidziła się za to, że musi go okłamać, ale nie miała wyjścia, bo wcześniej okłamała w tej sprawie Aidana.

– Wypadek samochodowy – powiedziała cicho i zobaczyła, jak oczy Alixa napęniają się łzami.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Pokręcił głową, wstrząśnięty. – Nie widziałem jej od wielu lat, ale myślałem o niej. Była taka pełna życia.

Holly tylko kiwnęła głową, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Na widok grillowanych sardynek, które tak pięknie pachniały jeszcze kilka sekund temu, zbierało jej się na wymioty.

– Ja i twoja mama byliśmy... – Alix przerwał na chwilę i spojrzał na Aidana, a ten kiwnął głową. – Byliśmy kiedyś ze sobą blisko.

Holly wróciła myślami do zdjęcia, które odkryła. Może to Alix był jednym z mężczyzn na fotografii? Wprawdzie nie przypominał żadnego z nich, ale zdjęcie zostało zrobione dawno temu.

– Wyglądasz jak ona – powiedział, wycierając oczy grzbietem owłosionej dłoni. – Ale wyglądasz też trochę jak Greczynka, co?

– Tak? – Teraz to Holly popatrzyła na Aidana. Nie odezwał się, uśmiechał się tylko bezradnie, sięgając po sztućce.

– Masz greckie oczy i włosy – powiedział Alix. – Kto jest twoim ojcem?

Aidan zakrztusił się kawałkiem steku, a Alix się poderwał i uderzył go mocno w plecy. Holly oddychała głęboko, żeby odzyskać spokój.

– Przepraszam za te wszystkie pytania. – Alix uklonił się lekko w stronę Holly. – Muszę was zostawić, smacznego, ale może później wypilibyśmy drinka za twoją mamę?

Holly zdobyła się na uśmiech.

– Byłoby miło.

Nadal była wstrząśnięta, kiedy godzinę później wrócił z butelką czerwonego wina i trzema kieliszkami. Gdy tak siedzieli i pili za Jenny Wright, przyglądała się twarzy Alixa. Był związany z mamą, był Grekiem... Może to on jest jej ojcem? Czy to możliwe, że ten wesoły, smukły mężczyzna jest tym, którego nie było w jej życiu przez te wszystkie lata?

Nie, na pewno wiedziałyby, że to on. Na pewno jakoś by wyczuła, że są spokrewnieni. Nic takiego się nie stało, ale Alix wpatrywał się w nią znad krawędzi kieliszka z zamglonymi oczami, kiedy opowiadał im o młodej Sandrze i Jenny.

– Twoja matka lubiła wypić – powiedział w pewnej chwili, a Holly się skrzywiła. – Potrafiła mnie tak upić, że, jak to się mówi, wpadałem pod stół.

Ryknął śmiechem na to wspomnienie, a Holly z grzeczności się przyłączyła. Wciąż nie dawało jej spokoju to samo pytanie: dlaczego mama wyjechała z Zakintos, skoro była tu taka szczęśliwa?

Minęła kolejna godzina i zjawiała się kolejna butelka wina. Aidan przestał pić po jednym kieliszku, ale Alix bez trudu wypił więcej niż butelkę. Holly zaczynało się lekko kręcić w głowie. Upał w połączeniu z winem i niewielką ilością jedzenia, jakie zdołała przełknąć, osłabiały jej zmysły.

Cały czas czuła na sobie wzrok Aidana, a w pewnym momencie jego gołe kolano musnęło pod stołem jej nogę, wzbudzając niesamowite mrowienie wzdłuż kręgosłupa. W torbie na oparciu krzesła brzęczał jej telefon z nieodebranymi połączeniami od Ruperta. Holly wiedziała, że wkracza na niebezpieczny grunt, ale nie chciała, żeby ta bańka prysła. Chciała siedzieć tak i słuchać opowieści o mamie i cioci, podziwiać widok i czuć słońce na skórze. Chciała się odciąć od reszty życia i udawać, chociaż przez chwilę, że mogłaby zostać w tym miejscu na zawsze.

Poniedziałek, 3 lipca 1992

Kochana Sandy,

w zeszłym tygodniu Holly skończyła siedem lat. Ciężko uwierzyć, że czas tak szybko płynie. Wyprawiliśmy jej małe przyjęcie w ogrodzie u Simona – galaretka, lody, zabawy. Było tak podobne do naszych przyjęć z dzieciństwa, że właściwie spodziewałam się, że w każdej chwili wejdiesz przez tylną furtkę. Oj, jakby było miło. Holly jeszcze o Tobie mówi. Nie pozwolę, żeby zapomniała o swojej cioci Sandrze, obiecuję. Zabiorę ją na plażę w Brighton, żeby znów zobaczyła ocean. Chyba zapomniała, że kiedyś codziennie się nad nim bawiła. Pamiętasz, jak my się bawiłyśmy? Kiedy pierwszy raz przyjechałyśmy na wyspę z mamą i tatą? Cały czas myślę o tych dniach. Bardzo za Tobą tęsknię. Powiedz nam tylko, żebyśmy przyjechały, i zaraz jesteśmy.

Kochająca Jen

Rozdział 16

Od Alixa wyjechali, kiedy zaczęło się ściemniać. Spał z głową na rękach, a jego ciche pochrapywanie tworzyło tło dla odgłosów krzątający personelu, który przygotowywał restaurację do kolacji. Holly bardzo go polubiła, ale doszła do wniosku, że z całą pewnością nie jest jej biologicznym ojcem. Wprawdzie mieli podobną karnację i był kiedyś chłopakiem Jenny, ale nie mogła uwierzyć, że to mogło być takie proste – że weszła do restauracji na greckiej wyspie i odnalazła ojca po dwudziestu dziewięciu latach. Życie jest znacznie bardziej skomplikowane.

– Masz ochotę na szybkie puszczenie kaczek, zanim wsiądziemy na łódkę? – zażartował Aidan, kiedy wysiadali z dżipa przy porcie.

– Nie, nie mam. – Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Twarz miał lekko zaróżowioną od słońca i przypomniał jej się Rupert. Poważnie się poparzył po dniu spędzonym na stoku, kiedy jeździli na nartach, i wyglądał wtedy podobnie, tylko gorzej. Holly przywracała go do zdrowia balsamem i współczuciem. Biedny Rupert, musi do niego zadzwonić, zanim zacznie się poważnie martwić.

Nieświadomy jej bitwy z myślami Aidan wyrwał się naprzód i zaczął rozplątywać sznur przywiązany z jednej strony do małego kutra rybackiego, a z drugiej do niskiego metalowego słupka. Łódź kołysała się lekko na krystalicznie czystej wodzie. Kiedyś była niebieska, ale farba się złuszczyła, poza paroma popękаныmi fragmentami na jednym boku. Miejsca było niewiele, najwyżej dla czterech osób, i wcześniejsza ekscytacja Holly przerodziła się w niepokój.

– Chodź, ze mną będziesz bezpieczna – powiedział Aidan, wyciągając rękę, a potem chwycił ją pod pachy, podniósł i przeniósł na pokład.

Oszołomiona Holly potknęła się i o mało nie wypadła za burtę.

Aidan zmarszczył brwi w udawanej dezaprobacie i podał jej kamizelkę ratunkową. Była pewna, że wygląda w niej jak skończona idiotka, ale nie zamierzała ryzykować pływania bez niej. Aidan założył swoją – odniosła wrażenie, że tylko na pokaz – sprawnie uruchomił silnik i oddalił się od brzegu jak prawdziwy zawodowiec.

Kiedy minęło nieprzyjemne wrażenie, że siedzi w czymś, co porusza się niewiarygodnie szybko i zdecydowanie za blisko powierzchni wody, Holly się rozluźniła i zanurzyła palce w morzu. Aidan skierował łódź na wschód, prosto na Marathonissi, która od tej strony zatoki jeszcze bardziej przypominała gigantycznego żółwia.

Podobnie jak plaża w Kalamaki, wyspa była lęgowiskiem żółwi i znaczną jej część stanowił rezerwat niedostępny dla ludzi. Codziennie przyplływały tu łodzie turystyczne z Laganas, wyjaśnił Aidan, ale obowiązywało ściśle ograniczenie czasu przebywania na plaży. Dużo pracował z miejscowym zespołem zachowania gatunku, który opiekował się żółwiami kareta, jak je tu nazywano, a było to coś, co mieszkańcy Zakintos traktowali bardzo poważnie. Ze wszystkich greckich wysp żółwie upatrzyły sobie akurat tę i wracały na nią co roku – co sprawiało, że to miejsce było jeszcze bardziej wyjątkowe.

Dotarli na Marathonissi w niespełna pół godziny. Aidan skrzywił się na widok łodzi turystycznych, które utworzyły krąg niedaleko piaszczystego brzegu.

– Zobaczyli żółwia – wyjaśnił. – Karetty muszą wynurzać się na powierzchnię mniej więcej co pięć minut, żeby zaczerpnąć powietrza, więc każdy chce zrobić zdjęcie.

– Myślisz, że to je denerwuje? – spytała Holly, przyglądając się jego minie, kiedy mijali łodzie.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale uważam, że to lekka przesada tworzyć taką

barierę z łodzi. Kiedy żółwie stracą orientację, zestresują się. Ale jeżeli dzięki temu ludzie będą przekazywać darowizny i nie będą wkładać parasoli w ich gniazda, to dobra rzecz.

Holly kiwnęła głową. To samo myślała na temat ogrodów zoologicznych – że są w pewnym sensie okrutne, ale niezbędne. O wiele trudniej troszczyć się o coś, czego się nigdy nie widziało, niż o zwierzę, od którego było się kilkanaście centymetrów. Miała zamiar podzielić się swoją opinią z Aidanem, ale wyczuła, że jest przeciwny samej idei trzymania zwierząt w klatkach. Często myślała, że jej mama pod koniec była trochę jak zwierzę w klatce – nie była w stanie wyjść z domu, lata nałogu podcięły jej skrzydła. Spojrzała w górę i dostrzegła stado ptaków frunących wysoko nad wyspą. Czy to możliwe, przemknęło jej przez głowę, że jednym z nich jest Jenny? Jeżeli można wybrać, pod jaką postacią chce się powrócić na ziemię, Jenny na pewno wybrałaby ptaka. Holly poczuła się lepiej, wyobrażając sobie, że jej matka leci tam w górze, szukając nowych przygód.

– Gdy wypłyniemy trochę dalej, będziemy mogli zobaczyć zachód słońca. – Aidan przekrzykiwał warkot silnika.

Marathonissi zniknęła szybko za nimi, przed sobą mieli tylko bezkresne niebieskie morze. Telefon Holly w końcu przestał wibrować – z powodu braku zasięgu albo dlatego, że się rozładował – a ona na próżno starała się odepchnąć od siebie poczucie winy i wyrzucić je za burtę. Nie zrobiłam nic złego, uspokajała się. Fakt, jest na łodzi i wkrótce będzie podziwiał zachód słońca z mężczyzną, którego ledwie zna, ale nie przekroczyła jeszcze tej granicy i wszystko będzie dobrze, pod warunkiem że jej nie przekroczy.

Kilka minut później Aidan wyłączył silnik i rzucił kotwicę. Stanęli między dwiema dużymi skałami, które wytykały czarne nosy z wody jak ciekawskie krety. Ognistoczerwona kula słońca zbliżała się do horyzontu z każdym łagodnym pluśnięciem fali o burtę.

– Przywoziłem tu czasem Sandrę. – Aidan zdjął kamizelkę i rzucił ją sobie pod plecy jak poduszkę. – Twoja ciotka była bardzo dobrym słuchaczem i miała do mnie dużo cierpliwości, kiedy przeżywałem całą tę bzdurną historię z rozstaniem.

– Na pewno nie była bzdurna – rzekła Holly.

Słowa, które wypowiedział wcześniej, zapadły jej w pamięć. Myśl o tym, że trzeba się nauczyć przestać kogoś kochać, była bolesna, ale czy ona nie robiła dokładnie tego samego od śmierci Jenny?

– Wydaje mi się, że ona sama miała złamane serce – powiedział ostrożnie. – Mówiła, że doskonale rozumie, jak podle się czuję, i nigdy nie kłamała jak inni.

– Co masz na myśli? – Holly była zaintrygowana.

– No wiesz, ludzie zwykle mówią ci to, co ich zdaniem chcesz usłyszeć, na przykład: nie martw się, stary druhu, tego kwiatu pół świata, i tak dalej.

– Od czasów Dickensa chyba nikt nie używa określenia „stary druhu”. – Holly zachichotała. – Ale wiem, co masz na myśli. Ludzie chyba mają dość żalu i smutku innych. Po jakimś czasie łatwiej udawać, że wszystko u ciebie w porządku, żeby do swojego smutku nie dokładać ciężaru ich poczucia winy.

Aidan przyglądał jej się badawczo, a jego twarz była tak blisko, że mogłaby policzyć jego rzęsy, gdyby chciała.

– Tak właśnie robisz, Holly? – spytał. – Udajesz, że wszystko jest w porządku?

– Czasami. – Wzruszyła ramionami, zaskoczona, jak łatwo jej o tym wszystkim rozmawiać. – Przez jakiś czas tylko tak robiłam, to mi pomagało przetrwać po śmierci mamy. Odgrywałam rolę kogoś, kto sobie radzi, ale w środku byłam...

Musiała przerwać, zanim głos ją zdradzi, i Aidan też zamilkł. Słońce prawie zaszło i niebo zamieniło się w feerię barw: złota, czerwieni i bursztynu. Powierzchnia wody wyglądała

jak pomarszczona tafla brązu, świeżo wytopionego i czekającego, aż zostanie uformowany w coś pięknego.

– Takim przeżyciom nie da się nałożyć ram czasowych – powiedział Aidan cicho. – Złamane serce, żal, smutek – wszystkie odciskają na człowieku swoje piętno. Pragnienie, żeby poczuć się lepiej, to tylko początek, dochodzić do siebie można całe życie. I podejrzewam, że niektórym się to nie udaje. Sandra chyba nigdy się nie pozbierała.

Holly pomyślała o liście, o słowach ciotki, że na nic nie zasługuje. Czyżby zrobiła Jenny coś tak strasznego, że więź między siostrami zerwała się na zawsze? To na pewno było odpowiedzią. Ale co? Otworzyła usta, żeby zapytać Aidana, ale szybko zamknęła je z powrotem. Gdyby wiedział, co się stało, dawno by jej powiedział – tego była pewna. Nie знаła go dobrze, ale ufała mu. Intuicja podpowiadała jej, że to dobry człowiek, a jak do tej pory jeszcze nigdy się na niej nie zawiodła.

– Mam nadzieję, że ja się pozbieram – powiedziała, nie odrywając oczu od słońca. Było teraz w połowie przesłonięte wodą i płonęło jaskrawą czerwienią.

Aidan usiadł i położył dużą ciepłą dłoń na jej ramieniu.

– Wieczność to długi czas – powiedział. – Ale musisz chcieć być szczęśliwa. Mam wrażenie, że jesteś dla siebie za surowa. Musisz sobie trochę odpuścić.

Znowu ją przejrzał i dostrzegł najgłębiej ukryte okruchy.

– To, co się stało z twoją mamą, to nie twoja wina. Musisz o tym wiedzieć.

Ale to była jej wina, w pewnym sensie. Gdyby nie była takim rozczarowaniem, takim ciężarem, może mama znalazłaby siłę, żeby stanąć na nogi. Gdyby tamtego dnia nie poszła do szkoły, gdyby była przy mamie i udroźniła jej drogi oddechowe, zanim będzie za późno... Gdyby, gdyby, gdyby... To słowo dźgało Holly jak nóż, każąc jej się kulić. Oderwała wzrok od słońca i patrzyła na swoje stopy na dnie łodzi. Aidan się nie odzywał, zaciskał tylko palce na jej ramieniu, aż poczuła, że zaczyna się rozluźniać. Kiedy znów podniosła wzrok na horyzont, był czarny jak smoła.

– To był piękny zachód. – Odwróciła się do Aidana i odnalazła w ciemności białka jego oczu.

– Niektórzy wolą wschody słońca – powiedział ledwie słyszalnym szeptem. – Ale ja wolę zachody. Ciemność, która po nich zapada, jest absolutna.

– A właśnie... – Holly wysiliła się na odrobinę wesołości w głosie. – Będziesz w stanie dowieźć nas do brzegu?

Aidan się roześmiał.

– Tak. Nie martw się. Ta łódź ma światło i pewnie nawet gdzieś jest kompas.

– A tak w ogóle czyja to łódź? – spytała, przesuwając się lekko pod ciężarem jego dłoni, która nadal spoczywała na jej plecach.

– Jednego znajomego Greka – wymruczał. – Ma ich kilka, a ta jest najgorsza.

– Czuję się zaszczyczona. – Holly zachichotała. Robiła wszystko, żeby poważna atmosfera zamieniła się znów w swobodną, i upajała się bliskością Aidana – choć było to niebezpieczne.

– Za chwilę odwiozę nas z powrotem do Keri, ale chcę, żebyś najpierw zamknęła oczy i się położyła.

– Co takiego? – zdziwiła się Holly.

Aidan się roześmiał.

– Nie martw się. Nie próbuję się do ciebie dobierać, zaufaj mi.

Holly zamknęła oczy i pozwoliła, żeby Aidan położył ją na plecach. Łódź nadal kołysała się na falach i Holly czuła się całkiem bezbronna, nie widząc, co się dzieje. Aidan wsunął jej pod głowę swoją kamizelkę ratunkową, a potem położył się obok niej i musnął palcem grzbiet jej

dłoni.

– Dobra, możesz otworzyć oczy.

Holly uniosła powieki i westchnęła. Rozgwieżdżone niebo wyglądało, jakby ktoś rozsypał na nim brokat, a każda gwiazda lśniła tak magicznym pięknem, że Holly aż ścisnęło w gardle. Czytała o widokach, które zapierają dech w piersiach, ale w tej chwili dotarło do niej, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła. Nie było słów mogących opisać to, co widzi, tylko uczucia. Czuła, jak serce dudni jej w piersiach, słyszała też serce Aidana. Na pewno widział te gwiazdy wiele razy, ale nawet on pogrążył się w pełnej namaszczenia zadumie wobec majestatu nocnego nieba.

– Ten widok nigdy mi się nie znudzi – wyszeptał, jakby czytał jej w myślach. – Kiedy przyjechałem tu pierwszy raz, wiedziałem, że nigdy nie będę mógł stąd wyjechać. Nie boję się przyznać, że na widok tych gwiazd się rozplakałem. Nie byłem smutny, tylko wzruszony, i nadal mnie wzruszają.

Ona miała identyczne wrażenia. Nie mogła nie poczuć się mała i nic nieznacząca tu, na dole, miliony kilometrów od tych gwiazd, ale jednocześnie czuła, że to wielka chwila, której nigdy nie zapomni, i chciała ją schować i zabrać ze sobą.

– W porządku? – Aidan odwrócił się do Holly w tej samej chwili, kiedy ona odwróciła się do niego, i przez sekundę myślała, że ją pocałuje.

Jego wzrok powędrował do jej warg, potem znowu do oczu, a ona czuła, jak jej ciało zaczyna pulsować. Podniósł rękę i delikatnie pogłaskał ją po twarzy, pozwalając palcom zatrzymać się na chwilę w miejscu, gdzie podbródek łączy się z szyją. Wiedziała, że powinna się ruszyć, ale nie mogła, zmusiła się tylko, żeby oderwać wzrok od jego oczu, i spojrzała na rozgwieżdżone niebo. Aidan wziął głęboki oddech, usiadł i sięgnął po plecak.

– Musimy wracać? – spytała.

Aidan westchnął i po raz ostatni spojrzał w niebo.

– Tak, Holly, musimy wracać.

Rozdział 17

Holly! Co się z tobą działo?!

Rupert nie był zadowolony.

Gdy poprzedniego wieczoru Aidan odwiózł ją do domu, wyjęła telefon z torby i zobaczyła, że ma siedemnaście nieodebranych połączeń i strumień coraz bardziej alarmujących wiadomości. Nie była w stanie rozmawiać z Rupertem po tym, jak niemal pocałowała się z Aidanem na łodzi, więc wyłączyła komórkę i zeszła ze wzgórze na drinka przed snem.

– Strasznie cię przepraszam! – odezwała się błagalnym tonem. – Cały dzień byłam poza domem i nie miałam ze sobą telefonu. Tu nie ma budek telefonicznych.

Naprawdę powinna przestać kłamać.

– Tak się martwiłem – powiedział Rupert, wyraźnie zły. – Myślałem, że się utopiłaś albo coś.

– Przepraszam – powtórzyła, kuląc się pod ciężarem poczucia winy. – Nie wiem, co powiedzieć. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Słyszała, jak mruczy coś do kogoś w tle, i starała się zapanować nad irytacją. Zawsze ktoś mu przeszkadzał, kiedy rozmawiała z nim przez telefon. Wiedziała, że jest bardzo zajęty w pracy, ale ciągle ją wkurzało, kiedy przerywano jej w pół zdania.

– Dom już jest wystawiony na sprzedaż? – spytał, tylko potęgując jej złość. Na miłość boską, jest na wyspie niecały tydzień.

– Nie, jeszcze nie, spotkanie z agentem nieruchomości udało mi się umówić dopiero na następny tydzień. – To przynajmniej była prawda, ale nie powiedziała Rupertowi, że w duchu się tego boi. Im więcej czasu spędzała w tym domu, tym bardziej go kochała. Czy warto go sprzedawać, skoro i tak nie będzie jej stać na kupno kawalerki w obskurnej dzielnicy Londynu?

– Bardzo za tobą tęsknię – powiedział Rupert, a ona poczuła się jak najgorsza dziewczyna na świecie. Miała z Aidanem plan również na to popołudnie i w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że jej uczucia do niego nie są tak niewinne, jak sobie wmawiała. Co to znaczyło dla niej i Ruperta, nie wiedziała, ale zaczynało do niej docierać, że nie jest w stanie nad tym zapanować. Rozsądek nakazywał jej przestać spędzać czas z Aidanem, ale jakaś uparta jej część nie chciała się temu poddać.

– Ja też tęsknię – zapewniła.

Nie mogła uwierzyć, że jest poza Londynem tak krótko, a tyle się w tym czasie zmieniło. Czy Rupert w ogóle ją pozna po powrocie?

– Naprawdę musisz tam zostać jeszcze tydzień? – spytał. – Tęsknię za moją dziewczyną. Tęsknię za tym, żeby cię całować i... przepraszam, sekundka.

W tle znów słychać było rozmowę, a Holly wykorzystała ten czas, żeby pokroić pomidory na śniadanie. Było trochę głupio, że nie pojechała do Kalamaki do Nikosa, i zastanawiała się, czy zdąży szybko podskoczyć, zanim Aidan po nią przyjedzie. Dziś mieli w planie dwa kolejne miejsca z mapy Jenny i Sandry: jedno oznaczone jako „krwotok z nosa”, a drugie – „błękitne jaskinie”. Zostanie im tylko tajemnicza plaża.

– Co to ja mówiłem? – Rupert wrócił. – Aha. Że tęsknię za tym, żeby cię całować, i mam na myśli nie tylko usta, chodzi mi o to drugie miejsce... Co? O, ludzie.

Holly westchnęła.

– Przepraszam, skarbie, Tobie mnie potrzebuje. Obiecuj, że zadzwonisz do mnie jutro rano.

- Obiecuję.
- Dobrze. Pa, skarbie. Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Wcisnęła czerwony przycisk, schowała telefon z powrotem do torebki i znów pomyślała o słowach Aidana, że trzeba nauczyć się przestać kochać. Ona miała z Rupertem odwrotny problem – wciąż próbowała nauczyć się go kochać. Miał tyle ujmujących cech – dobroć, inteligencję, lojalność, uprzejmość, atrakcyjny wygląd, ambicję. Wyliczała je na palcach i czekała, aż coś poczuje.

Może na to po prostu trzeba czasu? Może miłość jest czymś, co rośnie, kiedy się jest razem, czymś, co trzeba karmić i nad czym trzeba pracować? Holly zabołało, kiedy Aidan tak otwarcie opowiadał o miłości do swojej byłej dziewczyny. Przy niej jej związek z Rupertem wydawał się głupi i dziecinny, a mówiąc mu, że go kocha, poczuła się jak oszustka.

Prawda wyglądała tak, że chciała kochać Ruperta. Bardzo chciała go kochać i zawsze zakładała, że problem tkwi w niej. To strach i niepewność powstrzymywały ją przed zbyt głębokimi uczuciami. Rupert często mówił, że ją kocha, ale ona nigdy tego nie czuła. Chciała mieć pewność, a jej nie miała.

Wyjęła telefon z torebki i przejrzała zdjęcia. Kilka zdjęć domu, plaży w Kalamaki i zdjęcia z dwóch wypraw z Aidanem, ale głównie zdjęcia jej i Ruperta. W zasadzie nie lubiła się fotografować, natomiast Rupert wręcz przeciwnie i większość tych zdjęć zrobił im on. Wyglądała na nich na szczęśliwą, uśmiechała się, na niektórych nawet śmiała – ale na żadnym nie uśmiechała się do Ruperta. Czyż nie patrzyłaby na niego, gdyby była w nim zakochana? A jeżeli nie była, może powinna zacząć się bardziej starać?

Siedziała na tarasie, rozmyślając nad tymi pytaniami, w pewnym momencie uświadomiła sobie, że jest za późno na podróż do Kalamaki. Będzie musiała pojechać tam jutro. Poczuła się nieswojo na myśl, że minął prawie tydzień. Dziś był piątek, a to oznaczało, że zostało jej tylko osiem dni. Za mało.

„Krwotok z nosa” okazał się zwykłą piaszczystą ścieżką w najwyższym miejscu wyspy. Musieli jechać tam bocznymi drogami i Holly cieszyła się, że Aidan ma dziapa. Nawet w dziapie rzucało nimi na wszystkie strony, a Phelan, który wcześniej przeniósł się z tylnego siedzenia na kolana Holly, teraz zszedł na podłogę i piszczał, kiedy podskakiwali na wybojach.

– Na motorze lepiej tu nie przyjeżdżać! – zawołała Holly, starając się przekrzyczeć warkot silnika.

– Nie da się! – odrzyknął Aidan, którego palce, zaciśnięte na kierownicy, zrobiły się białe.

Wczorajszego wieczoru po wyprawie łodzią zrobiło się między nimi dziwnie, ale dzisiaj po Aidanie nie było tego widać. Stał w drzwiach w wyblakłej zielonej koszulce polo i beżowych bojówkach i znów przyniósł Holly pomarańczę. Jadła ją po drodze, a Phelan, ku jej zaskoczeniu, zjadał skórki.

– Ten głupek zjadłby nawet plastikową butelkę, gdybyś mu dała – powiedział Aidan czule, a Phelan przełknął kolejną skórkę.

Dziś było więcej chmur na niebie, ale równie gorąco i duszno, jak poprzedniego dnia. Holly w ostatniej chwili włożyła białą sukienkę, a pocziwe džinsowe szorty zostawiła na podłodze sypialni – i już żałowała tej decyzji z powodu pyłu, który wpadał do auta przez otwarte okna. Kiedy w końcu zjechali z piaszczystej ścieżki na gładką asfaltową jezdnię, była pewna, że usłyszała, jak Phelan oddycha z ulgą.

– Widzisz tę wyspę? – Aidan stał obok niej i wskazywał północ.

Holly spojrzała w tym kierunku, zmrużyła oczy i dostrzegła majaczący w oddali kawałek

lądu.

– To Kefalonia – powiedział. – A tam – wskazał na zachód – jest Grecja kontynentalna.

– Jak długo się tam płynie? – spytała, nadal mrużąc oczy.

– Do Kilini na kontynencie około godziny. Do Kefalonii mniej więcej tyle samo, ale nie pamiętam dokładnie, dawno tam nie byłem.

– To tam?...

– Tak, tam mieszka moja mama. Poznała tu faceta i wyprowadziła się z nim. Ale, jak mówiłem, nie widziałem jej już jakiś czas. Urwał nam się kontakt.

Nie powiedziała tego Aidanowi, ale przemknęło jej przez myśl, jak to musi być cudownie mieć mamę o godzinę drogi od siebie. To nie była to jej sprawa i czuła, że Aidan nie chce drażnić tego tematu, ale dziwiła ją jego postawa. Czy czas spędzony z Sandrą nie nauczył go, że pielęgnowanie urazy jest bezsensowne i niszczące? Najwyraźniej to nie takie proste, przecież sama chowa urazę do matki, odkąd pamięta.

– Jesteś dziś jakaś milcząca – zauważył.

Podszedł na skraj płaskiego klifu i spoglądał w dół ze zbocza. Holly wydało się dziwne, że nie ma tu barierki, która chroniłaby przed upadkiem, ale podobno nikt jeszcze stąd nie spadł. Spytała o to Aidana zaraz po przyjeździe.

– Wydaje ci się. – odparła z uśmiechem. – Po prostu upajam się widokiem.

– Wiesz, że w bezchmurny dzień widać stąd Big Bena?

– Naprawdę? – Holly wspięła się na palce i przez sekundę patrzyła przed siebie.

– Tak, naprawdę – powiedział Aidan i ryknął śmiechem.

– Oj! – Holly podniosła kamyk i rzuciła nim w niego. – Żartowniś z ciebie.

– Nie było trudno. – Znowu zachichotał. – A ja myślałem, że jesteś spryciarą. Pomyliłem się...

Rzuciła w niego następnym kamykiem.

– Do nogi! – krzyknął Aidan, uchylając się przed trzecim kamieniem, i znowu się roześmiał, a Phelan wskoczył między nich i szczekał radośnie na nową zabawę, której nie rozumiał.

Holly jeszcze przez kilka minut rzucała w niego kamykami i gałęziami, zanosząc się śmiechem.

– Sandra tu czasem przyjeżdżała? – spytała w końcu, przerywając atak, żeby napić się wody.

– O ile wiem, nie. – Zmarszczył czoło. – Na pewno nie ze mną. Miała tylko mały samochód, który cudem trzymał się w kupie. Gdyby nim tu przyjechała, musiałaby go znosić na dół w kawałkach.

– Co się z nim stało? – spytała Holly.

– Oddała go na złom, zanim... no wiesz. Chciała wszystko uporządkować, żeby nikomu nie robić kłopotów.

Holly westchnęła. Sandra zatroszczyła się o samochód i kota, ale nie zostawiła jej żadnych odpowiedzi, na jakie liczyła. No i ten dom. Dlaczego tak jej zależało, żeby to ona go dostała, skoro nawet jej nie widziała?

– Znowu zamilkłaś. – Aidan trącił ją znoszonym adidasem. – Jedziemy do Błękitnych Jaskiń?

Kiwnęła głową i poszła za nim do dżipa, chociaż chętnie jeszcze by trochę została. Było tu tak pusto, wiatr wzbijał piach, który wirował wokół jej kostek, a w zaroślach leżały gdzieś wysuszone korpusy starych roślin. Dlaczego mama i Sandra lubiły to miejsce na tyle, żeby zaznaczyć je na mapie? Na pewno z powodu widoku, pomyślała, ale wydawało jej się,

że chodzi o coś więcej.

– Bardzo miło z twojej strony, że to robisz – powiedziała, kiedy znów zjechali z piaszczystej drogi i znaleźli się na jezdni. Phelan siedział na podłodze i od czasu do czasu kładł łeb na kolanach Holly.

– Nie ma sprawy – odparł Aidan.

– Mam wyrzuty sumienia, że marnujesz dla mnie tyle czasu – ciągnęła. – Co z chorymi zwierzakami?

– Przed tym tygodniem nie miałem wolnego dnia przez prawie pół roku – powiedział. – Poza tym zatrudniam w przychodni kobiety, więc zwierzakom nic nie jest.

– Aha. – Holly wyobraziła sobie młodą Greczynkę w obcisłym kitlu i z seksownym uśmiechem na twarzy.

– Paloma – dodał Aidan. – Mężatka, ma córkę.

– Aha.

Powtarzała to, kiedy odejmowało jej przy nim mowę.

– Najwięcej pracy mamy pod koniec sezonu – wyjaśnił, zwalniając, kiedy przejeżdżali przez małą wioskę. Dwie starsze kobiety siedzące na ławeczce przed domem pomachały im przyjacielsko. – Sezonowi pracownicy, no, wiesz, dzieciaki, które pracują w Laganas latem, często przygarniają bezdomnie psy i koty blakające się na ulicy albo na plaży.

– To chyba dobrze?

– Może się tak wydawać, bo dostają jeść i są zadbane. Problem w tym, że się za bardzo oswiają. Tu jest mnóstwo dziko żyjących psów i kotów, które całkiem nieźle sobie radzą, ale kiedy w młodym wieku zostaną przygarnięte przez człowieka, nigdy się nie nauczą podstawowych praw przetrwania.

– Rozumiem. – Holly pogłaskała złocisty łeb Phelana. Zrobiło jej się smutno na myśl o psach i kotach zdanych wyłącznie na siebie, zwłaszcza o psach, które zawsze dla Holly były takie bezradne bez właściciela.

– Przychodzi październik i wszyscy rozjeżdżają się do domów. Wyrzucają zwierzaki z powrotem na ulicę i pojawiają się problemy. Trafia do nas wiele na granicy wyczerpania. To przytłaczające.

– A co się dzieje z nimi potem? – spytała Holly, obawiając się odpowiedzi.

– Cóż, staramy się im znaleźć dom, ale jeżeli niedożywienie albo rany są zbyt poważne, musimy je uśpić.

– To smutne.

– Jest tu organizacja dobroczynna – dodał Aidan. – Dają bezdomnym zwierzakom zastrzyki, preparaty na kleszcze czy pchły. Sandra pomagała, biorąc do siebie niektóre biedne kociaki, żeby doszły do siebie. Takim sposobem dorobiła się Caretty.

Holly lubiła to oblicze ciotki. Ktoś, kto kocha zwierzęta, nie może być zły, choćby nie wiem jakie błędy popełnił. Ona nigdy nie miała żadnego zwierzaka, ale pomyślała, że gdyby mieszkała tutaj, pewnie skończyłaby z domem pełnym zwierząt.

Kiedy powiedziała to Aidanowi, roześmiał się i odparł, że chętnie przeniesie do jej pokoju gościnnego połowę zwierzaków z przychodni. Atmosfera była zupełnie inna niż wczoraj, lżejsza i znacznie swobodniejsza. Aidan, poprzedniego dnia w raczej poważnym nastroju, dziś żartował i droczył się z nią przez całą drogę.

Niebieskie Jaskinie znajdowały się na przylądku Skinari, najbardziej wysuniętym na północ punkcie Zakintos, i można się było do nich dostać wyłącznie łodzią. To oznaczało, że Phelan musiał zostać, a Holly i Aidan skorzystali z miejscowej łodzi wraz z grupą angielskich turystów, którzy przyjechali tu na quadach.

Aidan zaparkował dżipa w cieniu pod drzewem, przywiązał Phelana do niskiej gałęzi i zostawił mu psie przysmaki i miskę pełną wody. Potem wziął Holly za rękę i sprowadził krętymi kamiennymi schodami na wąski drewniany pomost. Uparł się, że zapłaci siedem euro za każde z nich, i wsiedli na łódkę.

Młodzi Anglicy, którzy przyjechali na quadach, byli bardzo głośni i gadatliwi. Holly krzywiła się ze wstydu, kiedy jedna z dziewczyn zasypywała kapitana głupimi pytaniami. Jej chłopak, dla odmiany, jako jedyny z grupy w ogóle się nie odzywał, zapewne tylko dlatego, że miał poparzoną słońcem twarz.

Naprzeciwko Aidana i Holly na wąskiej drewnianej ławce siedziała starsza para. Trzymali się za ręce i mieli radość na twarzach. Zauważywszy, że Holly na nich patrzy, uśmiechnęli się do niej.

– Byliście już w jaskiniach? – spytała kobieta, kiedy łódka odbiła od pomostu i ruszyła na wschód.

– On był, ja nie – odpowiedziała Holly. Nie miała pojęcia, czy to prawda, ale Aidan kiwnął głową.

– Będziesz zachwycona – ciągnęła kobieta. – To wasze pierwsze wspólne wakacje? Wyglądacie mi na świeżą parę, mam nadzieję, że was nie uraziłam?

Aidan roześmiał się, zasłaniając usta dłonią, a Holly poczuła, że robi się czerwona.

– Nie jesteśmy parą – wyjaśniła. – Tylko przyjaciółmi.

Kobieta wyraźnie się speszyła, a jej mąż powiedział z uśmiechem:

– Nie zwracajcie na nią uwagi, zawsze była niepoprawną romantyczką. Wszędzie widzi miłość, ciągle to mówię.

– To cudownie – oznajmił Aidan, lekko szturchając Holly w żebra.

– Też tak uważam – poparła go posłusznie.

To uspokoiło kobietę, która, kiedy Aidan odwrócił się, żeby popatrzeć na morze, mrugnęła do Holly porozumiewawczo.

Gdy po dziesięciu minutach jaskinie pojawiły się w zasięgu wzroku, na łodzi rozległ się chór ochów i achów. Błękitne niebo, białe wapienne skały i turkusowe morze – widok był naprawdę zachwycający. Kapitan przeprowadził łódź pod wapiennymi łukami i wpłynął głębiej do jaskiń, gdzie turkus przechodził w butelkową zieleń, a ściany były porośnięte wodorostami.

Po chwili silnik umilkł i młodszy Anglicy zaczęli skakać do wody, krzycząc, kiedy ich rozpalone słońcem ciała dotykały zimnych fal.

– Wskakujesz?

Holly odwróciła się i zobaczyła, że Aidan zdjął koszulkę i bojówki i został tylko w spodenkach w kolorowe kwiaty. Na jej twarzy musiało odmalować się to, co pomyślała, bo Aidan roześmiał się i zakrył je obiema dłońmi.

– Drugą parę mam w praniu. Wskakujesz czy nie?

Kiwnęła głową, a on skoczył za burtę, zostawiając po swoim masywnym ciele ledwie zmarszczkę na wodzie, tak umiejętnie przeciął jej powierzchnię. Holly zdjęła sukienkę i została tylko w fioletowym bikini. Schodząc niezdarnie po metalowej drabince, modliła się, żeby Aidan nie gapił się na jej tyłek.

Dzięki Jenny Holly nauczyła się pływać w wieku zaledwie kilku lat i teraz w myślach dziękowała mamie, bo Aidan już dotarł poza wapienne łuki i kiwał na nią, żeby do niego dołączyła.

Kiedy podpłynęła, przyłożył palec do ust.

– Nic nie mów, chyba jest pod nami żółw – wyszeptał. – Nie chcę, żeby inni się dowiedzieli, bo zacząną wrzeszczeć jak opętani, a akustyka w tych jaskiniach jest dość dobra.

Miał na czubku nosa kropelkę wody, a kosmyki mokrych włosów przylepiły mu się do czoła. Holly była zadowolona, że rano nie nałożyła tuszu do rzęs. Nieźle by wyglądała z czarnymi smugami na twarzy.

– Cii – szepnął Aidan. – Chyba płynie. Patrz.

Holly spojrzała w miejsce, które wskazywał, i tej samej w chwili spod wody wynurzyła się mała cętkowana główka. Żółw był znacznie większy, niż się spodziewała – miał dobry metr długości i piękny brązowo-biało-żółty pancerz. Nabrał porządny haust powietrza, patrzył na nich przez sekundę mądrymi brązowymi oczami i zanurzył się z powrotem.

– Jej, ale piękny. – Holly westchnęła i odwróciła się do Aidana. Kropla wody zniknęła z jego nosa.

– Cieszę się, że zobaczyłaś go z bliska – powiedział z uśmiechem. – Nie musiałaś płynąć tą straszną łodzią ze szklanym dnem.

– Racja – przyznała, lekko szcękając zębami.

– Chodź. – Aidan nagle się zaniepokoił. – Ruszmy się, zanim zamarzniesz na śmierć.

Pływali jeszcze kwadrans, a kiedy trzeba było wracać na łódkę, Holly postarała się, żeby Aidan wszedł przed nią. Patrzyła, jak zgrabnie wspina się po drabince, i podziwiała jego kształtne pośladki w tych niedorzecznych spodenkach. Kiedy dołączyła do niego, był już owinięty ręcznikiem, a drugi wyciągał do niej. Żałowała, że przed przyjazdem nie chodziła częściej na siłownię. Była pewna, że zauważył jej nieumięśniony brzuch i drżące uda, ale może i lepiej, że mu się nie spodoba.

Jaskinie były niezwykle i Holly doskonale rozumiała, dlaczego doczekały się miejsca na mapie, ale nie poczuła w tym miejscu niczego wyjątkowego. Zresztą nie bardzo wiedziała, co właściwie miałyby poczuć. Może bliskość, a może tylko świadomość, że to miejsce było wyjątkowe dla Jenny albo Sandry. Odczuła to w Porto Limnionas i w Ocean View, ale poza tym nigdzie indziej oprócz domu.

Aidan milczał w drodze powrotnej do Lithakii. Jego wesoły nastrój uleciał w niebyt i Holly miała wrażenie, że jest pochłonięty własnymi myślami. Zamiast wdawać się w pogawędkę, otworzyła okno i wdychała słodki zapach sosen i dzikiej lawendy. Wszystko pachniało tu o wiele intensywniej niż w Anglii.

To był długi dzień i myśli krążące wokół mamy, mapy, Ruperta, a nawet Aidana zaczynały ją męczyć. Perspektywa samotnego siedzenia w domu nie bardzo ją pociągała, więc postanowiła pójść gdzieś na kolację i wtedy odezwał się Aidan.

– Mam u siebie butelkę miejscowego wina – powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.
– Masz ochotę się ze mną napić?

Przez jedną krótką sekundę wyobraziła sobie Ruperta, jego miękką blond grzywkę i szeroki, słodki uśmiech.

– Z przyjemnością – odparła.

Podjechali pod dom i Holly poszła się przebrać. Chciała wyszczotkować włosy i umyć zęby, poza tym miała na sobie mokre bikini. Gdy weszła do łazienki po szczoteczkę do zębów, zauważyła zdjęcie na umywalce i wzięła je ze sobą.

– Nie wiesz przypadkiem, co to mogą być za mężczyźni? – spytała Aidana dziesięć minut później. Akurat otwierał wino, więc przerwał, żeby spojrzeć na fotografię, którą podtykała mu pod nos.

– Niestety nie. – Pokręcił głową. – Wiesz, kiedy zostało zrobione?

– W osiemdziesiątym czwartym – odpowiedziała, odwracając zdjęcie, żeby mu pokazać podpis.

– Dwa lata po moim urodzeniu. – Wyciągnął korek z butelki. – Sporo przed moim

przyjazdem na wyspę.

– Wygląda na to, że Sandra i ten koleś byli parą. – Holly nie dawała za wygraną. – Miała chłopaka czy kogoś takiego, kiedy ją znałeś?

Aidan odwrócił się do niej tyłem, żeby wziąć kieliszki stojące przy zlewie.

– Nic mi o tym nie wiadomo – powiedział.

– Ciekawe, czy Annie może wiedzieć, kim są. Albo Kostas? – Holly miała nadzieję, że jeżeli zdoła ustalić, kim są ci mężczyźni, od nich dowie się, co poróżniło siostry. A nawet jeśli nie, na pewno opowiedzą coś ciekawego.

– Przepraszam cię za bałagan. – Aidan machnął ręką. – Tyle jestem poza domem, że nie mam kiedy posprzątać.

Holly odłożyła zdjęcie i rozejrzała się. Dom Aidana miał rozkład podobny do jej domu, ale kuchnia znajdowała się po drugiej stronie, a wszystkie ściany były obwieszane obrazami. Holly wstała z krzesła i podeszła do największego z nich. Był to pejzaż nadmorski. Plaża, fale rozbijające się o brzeg, maleńkie postacie dzieci budujących zamki z piasku, a wszystko to skąpane w pięknym świetle. Patrząc na ten obraz, Holly miała wrażenie, że słyszy szum morza.

– Piękny – powiedziała. – Wydaje mi się, że ożywa mi przed oczami.

W dolnym rogu widniał podpis: S. Flynn.

– Jak ma na imię twoja mama? – spytała.

– Savannah. Savannah Flynn. – Aidan stanął za nią z dwoma kieliszkami wina.

– Ty też się tak nazywasz? Flynn?

– Tak. Nie chciała, żebym nosił nazwisko ojca. A ty się nazywasz Wright, zgadza się?

Holly kiwnęła głową. Rupert zawsze żartował z jej nazwiska, nazywając ją swoją panną Wright.

Nie może myśleć o Rupercie.

Obraz zaczynał pływać Holly przed oczami, więc odwróciła się, wpadając przy tym na Aidana. Wino wylało się z jej kieliszka i poplamilo mu koszulkę. W przeciwieństwie do Holly nie przebrał się po powrocie.

– Przepraszam. – Potarła dłonią plamę i musiała powstrzymać westchnienie, kiedy jej palce trafiły na twarde mięśnie. Znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jego brodawki i ogarnęła ją chęć, żeby przesunąć kciuk i jej dotknąć.

Aidan cofnął się i roześmiał.

– Nie przejmuj się, na pewno widzisz, że ta koszulka kosztowała jakieś dwa euro.

Zanim zdołała złapać oddech, zdjął ją i rzucił na oparcie krzesła stojącego obok. Holly dostrzegła miękkie czarne włosy i smugę piegów na złotej skórze, aż nagle zniknął – wbiegł po schodach po nową koszulkę.

Zmusiła się, żeby usiąść i nie zwracać uwagi na uczucia pulsujące w jej ciele. To tylko słońce, powiedziała sobie. Dziwnie na nią działa.

– Głodna? – Aidan wyłonił się w czystym szarym T-shircie.

Holly wątpiła, czy będzie w stanie coś zjeść, biorąc pod uwagę, że żołądek osunął się jej do stóp pod naporem grzesznego pożądania, ale kiwnęła głową. Gawędzili grzecznie w kuchni, kiedy Aidan smażył cebulę, kroił pomidory i gotował wodę na makaron. Spytała go o pracę, a on zapytał o jej znajomych w Londynie. Kiedy zaczęła opowiadać o Alianie, uniósł brwi z zaciekawieniem.

– Podoba mi się ta Aliana – prowokował. – Powinnaś ją tu kiedyś przywieźć. Zawsze może mieszkać u mnie, no wiesz, gdybyś ty nie miała miejsca.

Holly wiedziała, że się z nią droczy, ale mimo wszystko poczuła ukłucie zazdrości. Dzięki Bogu Alianie nie udało się przekonać Fiony, żeby jej też dała wolne. Zanim kolacja była

gotowa, opróżnili pierwszą butelkę wina, a z drugą wyszli do ogrodu. Zardzewiałe metalowe krzesło zaskrzypiało na znak protestu, gdy Aidan ciągnął je po płytkach. Phelan, słysząc to, odskoczył przerażony.

– Ty głupi kundlu – powiedział Aidan, głaszcząc psa, i ostrożnie podniósł drugie krzesło dla siebie.

Siedzieli pod rozgwieżdżonym niebem, wdychając unoszący się w powietrzu zapach fig i cytryn i słuchając szumu morza w dole. Holly z niechęcią i obawą myślała o powrocie do hałaśliwego, brudnego Londynu.

– Masz jakąś muzykę? – spytała.

Aidan wszedł do środka i po kilku minutach rozległ się głos Johnny’ego Casha śpiewającego jakąś balladę.

– Mam nadzieję, że może być? – Aidan dolał jej wina, zanim usiadł. – Uwielbiam Johnny’ego od zawsze.

– Jest taki udręczony – zażartowała Holly. – Jakby go torturowali albo coś.

– Tak. Ale właśnie to lubię w jego muzyce, surowość.

„Skupiłem się na bólu, jedynej prawdziwej rzeczy”, śpiewał Johnny.

Holly poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– W końcu mu wybaczyła – powiedział Aidan. – Jego żona, June Carter. Wybaczyła mu wszystkie krzywdy, bo był miłością jej życia.

Holly pociągnęła nosem.

– Ja potrzebowałem dużo czasu, żeby wybaczyć mamie to, co zrobiła – ciągnął. – Sporo słuchałem tego kolesia, kiedy próbowałem się z tym wszystkim pogodzić.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jakie to musiało być trudne – wychrypiła Holly.

– Strata rodzica nigdy nie jest łatwa. – Odwrócił się do niej. – Ale nie muszę ci tego mówić.

Pokręciła głową. Z coraz większym trudem powstrzymywała łzy. Cholerne wino!

– Ale wiesz, życie toczy się dalej. – Widać było, że próbuje przekonać i ją, i siebie. – Jeżeli człowiek nie uwolni się od tej całej złości i żalu, nigdy nie będzie w stanie żyć własnym życiem.

– Muszę iść. – Holly nagle wstała, a jej kieliszek zakołysał się niebezpiecznie, kiedy potrąciła stół.

– Ej, nie chciałem ci tu smęcić. – Aidan szedł za nią przez ogród. – Zostań, pomożesz mi przynajmniej dokończyć wino.

– Nie mogę, przepraszam. – Łzy już płynęły i Holly zaczęła biec. Kiedy znalazła się przy żywopłocie dzielącym ich ogrody i miała nad nim przejść, Aidan chwycił ją za nadgarstek.

– Hej, co się stało? – spytał łagodniejszym tonem, kiedy blask księżyca oświetlił jej załzawioną twarz.

Nie czekając na odpowiedź, przyciągnął ją do piersi, objął i palcami zataczał kręgi na jej plecach. Holly zeszytniała na kilka sekund, a potem zatopiła się w nim. Skąd mógł wiedzieć, że trafił w sedno tą całą przemową o przebaczeniu? Skąd miał wiedzieć, że od lat stara się przebaczyć swojej mamie, ale jej się nie udaje?

Wyplakała kałużę łez w jego koszulkę, w końcu poddając się emocjom, które tłumiała w sobie od przyjazdu. Płakała z powodu mamy, ciotki, której nie poznała, siebie samej i zamieszania, jakie ze wszystkim robiła. W końcu szloch ustał. Aidan przesunął dłoń do góry i przeczesywał nią jej włosy, cały czas szepcząc, że wszystko będzie dobrze. Zamknęła oczy i przysunęła twarz do jego twarzy, a kiedy znów je otworzyła, zobaczyła, że się w nią wpatruje. Przez chwilę tylko patrzyli na siebie, a potem, bardzo powoli, Aidan pochylił głowę w jej stronę.

Kiedy ich usta się zetknęły, Holly poczuła mrowienie w opuszkach palców. Opierała się przez ułamek sekundy, a potem rozchyliła wargi i pozwoliła, żeby jego język wsunął się między nie. Pocałunek, początkowo nieśmiały i spokojny, nagle zamienił się w gorący i namiętny. Aidan chwycił ją za włosy i naparł ciałem na jej ciało. Holly usłyszała swój jęk i wygięła się do tyłu. Czowała, jak bardzo Aidan jej pragnie, a ona równie mocno pragnęła jego. Pragnęła go jak nigdy nikogo.

Ale kiedy przesunął dłonie, żeby zdjąć jej bluzkę, wiedziała, że musi to powstrzymać. Zrobiła krok do tyłu i delikatnym, ale pewnym ruchem odsunęła jego dłonie.

– Co się stało? – wydyszał. Światło padające z otwartych tylnych drzwi sprawiało, że jego twarz wydawała prawie czarna.

– Mam chłopaka – szepnęła. – Przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć. Po prostu...

Urwała, bo uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, co powie, między nimi już nigdy nie będzie tak samo. Zagryzła dolną wargę, żeby powstrzymać łzy.

Aidan nie odezwał się, tylko patrzył, jak Holly przechodzi przez żywopłot, wchodzi do domu, a potem zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 18

Kiedy następnego ranka Holly w końcu zwlekła się z łóżka, dżipa Aidana nie było. Obawiała się, że i tak nie zaśnie, więc włączyła lampkę nocną i przez kilka godzin gapiała się na zdjęcie mamy, ciotki Sandry i tajemniczych Greków. Skóra piekła ją po dniu spędzonym na słońcu, a ilekroć myślała o pocałunku z Aidanem, robiło jej się słabo.

Poczucie winy nie pozwalało jej odezwać się do Ruperta, ale on zadzwonił do niej o dziewiątej spytać, jak się miewa. Jakimś cudem zdołała go zapewnić, że wszystko jest w porządku. Gdy spytał, czy kontaktowała się z agentem nieruchomości w sprawie sprzedaży domu, kłamstwo przyszło jej tak naturalnie, że zaskoczyła nawet samą siebie. Rupert opowiadał o swojej pracy i o tym, co robił w Londynie, a Holly zastanawiała się, jak mógł nie zauważyć, że ona zupełnie się zmieniła.

Niebo było ciężkie od chmur. Kiedy zeszła do sklepu po świeży chleb, Kostas poinformował ją radośnie, że może nawet padać.

– To nie jest dzień na pływanie – oznajmił i roześmiał się.

Holly to odpowiadało, bo postanowiła dokończyć porządkowanie domu.

Zaczęła od łazienki. W szafce nie znalazła więcej zdjęć, wciąż jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jeszcze na coś trafi. Do południa łazienka i wszystkie pomieszczenia na parterze lśniły czystością. Każdy niepotrzebny przedmiot wylądował w worku na śmieci albo w kartonie i czekał na wywiezienie.

Chcąc jak najlepiej przygotować dom na wizytę potencjalnych kupców, powiesiła obrazy na gołych ścianach i wstawiła świeże kwiaty do wazonu na stole. Wyrzucając te, które przyniósł dla niej Aidan, poczuła ukłucie żalu, ale powiedziała sobie, że to nie pora na głupie sentymenty. Poprzedniego wieczora miała nadzieję, że Aidan pobiegnie za nią, i stała przy zasłoniętych oknach całe dziesięć minut. Wyobraziła sobie, że z rozmachem otwiera drzwi, bierze ją w ramiona, nie zwracając uwagi na jej protesty, i niesie ją po schodach na górę. Ale Aidan nie był jaskiniowcem, więc Holly w końcu się poddała. Poszła do łóżka i leżała przez kilka godzin, zmagając się z pragnieniem połączonym z pogardą dla siebie samej.

Przeszukała wszystkie szafki i szuflady, aż w końcu porzuciła myśl, że gdzieś jeszcze ukryte są zdjęcia. Sfrustrowana padła na kanapę w salonie, jęknęła i sięgnąwszy po torebkę, wyjęła z niej narysowaną odręcznie mapę.

Plaża mamy znajdowała się blisko miejscowości o nazwie Korithi, która leżała niedaleko miejsca, gdzie dzień wcześniej piła z Aidanem piwo przy plaży. Kiedy to do niej dotarło, wydała z siebie jęk – jechali tam dobre dwie godziny, i to dżipem. Wiedziała, że na motorze, nie znając właściwie okolicy, pojedzie o wiele dłużej. A w ogóle skąd wie, że uda jej się odnaleźć tę plażę, gdy już tam dojedzie? Potrzebowała całego dnia. Jeżeli wyruszy z samego rana, może zdąży dojechać na tyle wcześnie, żeby się trochę rozejrzeć.

Świadomość, że nie będzie już jeździć po wyspie z Aidanem, nagle ją przygnębiła. Energia, jaką wtłoczyła w siebie rano, szybko z niej uleciała jak powietrze z balonu. Skończyła sprzątać. Może wypad do Kalamaki poprawi jej humor – jedna z tych przepysznych greckich sałatek i pogawędka z Nikosem. Tak właśnie robi.

Pędząc ze wzgórze dwadzieścia minut później, z wystającymi spod kasku włosami powiewającymi na wietrze, nie zauważyła wielkich czarnych chmur na horyzoncie. Kiedy dotarła do baru, Nikosa nie było i żaden z kelnerów nie wiedział, gdzie jest. Sfrustrowana po długiej jeździe wzięła torbę, przeszła kawałek plażą i usiadła, żeby poczytać książkę. Wiatr ucichł, a

słońce raz po raz chowało za chmurami, jakby bawiło się w chowanego ze spragnionymi opalenizny turystami na piasku. Umościła się za krzakami i po kilku rozdziałach zasnęła na miękkim piasku z głową opartą o zgiętą rękę.

– Mamo. Mamo, musisz się obudzić.

Holly w końcu udało się przejść z korytarza do salonu i stanęła kilka kroków od fotela, na którym siedziała Jenny Wright.

– Mamo, nie żartuję, to nie jest zabawne.

Ale Jenny Wright nie próbowała być zabawna, nie próbowała niczego. Nie żyła.

Na podłodze obok niej leżała pusta butelka po wódce i Holly poczuła smród wymiocin połączony z zapachem jakby rozmrażanego mięsa. Twarz Jenny była zasłonięta włosami, ale Holly widziała, że skóra na obojczyku jest szara.

Przełknęła ślinę i podeszła krok bliżej. Wiedziała, że powinna wyciągnąć rękę i sprawdzić mamie puls, wetknąć jej palce do gardła i udroźnić drogi oddechowe, ale jej dłonie wydawały się za ciężkie, żeby mogła nimi ruszyć.

Rozległ się huk, kiedy wiatr uderzył w jedno z otwartych kuchennych okien, i Holly podskoczyła, a potem opadła na kolana i zaczęła płakać.

– Proszę, mamo, nie zostawiaj mnie samej. Nie zostawiaj mnie.

Kiedy się obudziła, nad plażą szalała burza. Grzmot, który wyrwał ją z koszmaru, stanowił rytmiczny podkład dla grubych kropli deszczu padających jej na głowę. Wstała z trudem i w tej samej chwili niebo przecięła błyskawica. Plaża była pusta, jeżeli nie liczyć kilku porzuconych leżaków, a deszcz lał się z nieba strumieniami. Ręcznik Holly był już mokry i trzymała go przed sobą, biegnąc po piasku w stronę parkingu przy restauracji. Wskoczyła na motocykl, założyła kask i próbowała uruchomić silnik, ale nie chciał odpalić.

– Kurwa! – zakląła, zdjęła kask i z trudem powstrzymała się, żeby nie rzucić nim na kamienne płyty. Zdesperowana spojrzała w stronę tawerny, ale zobaczyła zamknięte na kłódkę drzwi i zaciągnięte rolety. Po co, do cholery, mieliby mieć otwarte w taką pogodę, pomyślała, zła na burzę, motocykl i samą siebie. Jej cienka koszulka i spodenki zaczynały prześwitywać w bezlitosnym potopie, a stopy ślizgały się niebezpiecznie w przemoczonych klapkach, kiedy pchała bezużyteczny motor pod osłonę pobliskiego drzewa.

Miała dwa wyjścia: albo czekać, aż deszcz przestanie padać, a potem ponownie spróbować odpalić motocykl, albo zostawić go tutaj i wrócić pieszo. Kiedy się nad tym zastanawiała, rozległ się kolejny grzmot, tak głośny, że niemal ją ogłuszył. To mogło trwać parę godzin – właściwie nie miała wyboru.

Chwyciła klapki w jedną rękę, drugą wetknęła mokry ręcznik pod siedzenie motocykla i ruszyła biegiem przez plażę w stronę Laganas. Morze, zwykle spokojne jak woda w wannie, było granatowe i wzburzone. Fale rozbijające się o brzeg tworzyły białą pianę, jakby ktoś wlał do wody płynu do kąpieli.

Holly biegła boso po mokrym piasku, omijając wyrzucone przez morze kawałki drewna i ostre kamienie i dysząc z wysiłku. Włosy poprzyklejały jej się do twarzy, a piersi podskakiwały, jakby chciały wyskoczyć ze skąpego stanika od bikini. Zdawała sobie sprawę, że wygląda komicznie, ale przecież nikt jej nie widział. Było pusto i cicho, bo we wszystkich barach na plaży zaciągnięto rolety, żeby ochronić się przed burzą.

Z każdą chwilą czuła coraz większe zmęczenie i determinacja, żeby wrócić do domu, zaczęła ją opuszczać. Ale dotarła już tak daleko, od wzgórza dzieliło ją jeszcze tylko jakieś dwadzieścia minut szybkiego marszu. W domu odpocznie i weźmie gorący prysznic. Nie mogła uwierzyć, jak szybko zmieniła się pogoda. Pomyślała o motocyklu porzuconym w Kalamaki. Jutro będzie musiała wybrać się tam pieszo, żeby go zabrać – o ile uda jej się uruchomić starego

biedaka.

Deszcz najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru zelżeć, ale zmęczone nogi zaczęły ją piec z wysiłku, więc przystanąła, pochyliła się i chwyciwszy dłońmi śliskie gołe kolana, łączywie nabierała powietrza do płuc. Z miejsca, w którym stała, widać było szosę i rozważyła, czy nie próbować znaleźć taksówki, ale na postoju przy restauracji nie dostrzegła ani jednej, a perspektywa dreptania boso asfaltową drogą była zdecydowanie odpychająca. Miała szczęście, że do tej pory na nikogo nie wpadła, ale była pewna, że to się zmieni, kiedy dojdzie do McDonalda.

Płócienna torba plażowa, którą ze sobą zabrała, nie nadawała się na deszcz i Holly pomyślała ze smutkiem o swojej komórce, która na pewno jest już zupełnie bezużyteczna. Ale do kogo niby miałyby zadzwonić z prośbą, żeby przyjechał ją uratować? Na pewno nie do Aidana – po tym, jak zrobiła z siebie przed nim kompletną idiotkę. Poza tym nie podobała jej się myśl, że miałyby ratować ją mężczyzna. Przez prawie trzydzieści lat radziła sobie bez księcia na białym koniu, więc i teraz nie zamierzała błagać o pomoc z powodu zwykłego deszczu.

Rozległ się kolejny huk pioruna, który wstrząsnął niebem, jakby z niej kpił.

Zwykłego deszczu?, wyobraziła sobie krzyczące niebo. No to patrz, panienko!

Była już na szosie, ale mokre klapki spowalniały marsz. W ulewnym deszczu widziała tylko kilka metrów przed sobą i cały czas znosiło ją z asfaltu na trawiaste pobocze. Kiedy była jakieś dziesięć minut od domu, zza zakrętu wyjechał rozpędzony samochód i o mały włos nie potracił Holly, która rzuciła się na trawę, krzycząc z oburzenia.

– *Malaka!* – wrzasnęła, robiąc użytek ze słowa, które, jak jej powiedziano, znaczy: idiota.

Upadając, rozcięła kolano o ostry kamień. Z bolesnej rany pociekła krew. W chwili, gdy próbowała się podnieść, zorientowała się, że coś się czai w trawie obok niej. Coś małego, mokrego i drżącego z zimna i strachu.

Natychmiast zapomniała o skaleczeniu, uklękła z powrotem i delikatnie wsunęła dłonie pod drobne ciało przerażonego szczeniaka. Był wychudzony i brudny, na grzbiecie odznaczały mu się drobne żebra, ale kiedy Holly przysunęła go do piersi, wysunął maleńki różowy języczek i liznął ją w nos.

– Cóż. – Uśmiechnęła się mimo nieciekawej sytuacji, w jakiej oboje się znajdowali. – Chyba zabierzemy cię do domu, prawda?

Szczeniak w odpowiedzi przywarł do niej mocniej i trząsł się trochę mniej.

Nigdy nie miała psa i nie знаła nikogo, kto miał, więc zupełnie się nie orientowała, w jakim stanie jest mały nieszczęśnik. Czując, jak serduszko szczeniaka bije przy jej własnym, uświadomiła sobie, że tylko jedna osoba będzie w stanie jej pomóc.

– Jezusie, Maryjo i święty Józefie! – Aidan otworzył drzwi, gdy tylko zapukała, zupełnie, jakby za nimi stał. Zrobił wielkie oczy, widząc ją w progu kompletnie przemoczoną, z skaleczonym kolaniem i drżącą futrzaną kulką w ramionach.

– Proszę, pomóż mu. – Podała mu szczeniaka. – Znalazłam go w krzakach przy drodze. Samochód. Upadłam – przerwała.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, nie patrzył na nią z rozbawieniem. Był śmiertelnie poważny. Otworzył drzwi szerzej i wpuścił ją do środka. Jedną dłonią chwycił szczeniaka, a drugą położył jej na plecach.

– Proszę. – Podał jej ręcznik, który wziął nie wiadomo skąd. – Zdejmij mokre ciuchy i się wytrzyj. Ja... hm, znajdę ci coś do ubrania.

– Nie trzeba, naprawdę.

Myśl o tym, że miałyby się rozebrać do naga u Aidana, peszyła ją z wielu powodów.

Zacząła się więc wycierać przez ubranie, pochylając głowę i potrząsając nią na boki, żeby wysuszyć włosy.

– Jak chcesz. – Aidan spojrział na nią gniewnie.

Phelan podszedł i wybrał akurat tę chwilę, żeby wsadzić nos dokładnie między nogi Holly, za co zarobił lekkiego kopniaka od swojego pana.

– Chodź. – Aidan stłumił śmiech. – Zajmijmy się tym maluchem.

Holly poszła za nim do kuchni i przyglądała się, jak rozkłada na stole gazetę i stawia na niej szczeniaka. Psiak był cały biały, z wyjątkiem uszu – jedno było czarne, a drugie brązowe. Jego duże brązowe oczy śledziły każdy ruch Aidana, który krzątał się pomiędzy komodą a kredensem, by w końcu wyciągnąć małą czarną torbę i postawić ją na stole obok szczeniaka.

Owinięta rącznikiem Holly obserwowała, jak Aidan ogląda psu oczy, pyszczek i łapy, a potem małym stetoskopem osłuchuje serce. Po kilkuminutowych oględzinach – które nie spotkały się z protestem pacjenta – przyniósł mały rącznik, wziął szczeniaka na ręce i delikatnie go wytarł, szepcząc mu dla uspokojenia łagodne słowa do różnokolorowych uszu. Holly usiadła na poręczy sofy. Z jakiegoś powodu jej nogi nie chciały przestać się trząść.

– Nic jej nie będzie – odezwał się w końcu. – Jest tylko mocno przestraszona. Jest o wiele za młoda, żeby odłączać ją od matki.

– To suczka? – Holly wreszcie odzyskała głos.

– No wiesz, nie jestem ekspertem... – Aidan uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd otworzył drzwi. – A nie, jednak jestem, racja, wygłupiłem się.

– Przepraszam, że go tu przyniosłam, to znaczy ją – wydukała Holly. – Nie wiedziałam, co zrobić, nie mogłam jej tak zostawić.

– Dobrze zrobiłaś. – Aidan znów się uśmiechnął i spojrział jej w oczy.

Zapadła cisza, bo oboje patrzyli na siebie. Holly starała się nie myśleć o tym, jak okropnie musi wyglądać – zawzięła się, że nie odwróci pierwsza wzroku, jak zawsze. Nie chciała, żeby Aidan pomyślał, że jest słaba, chociaż w jego obecności naprawdę się taka stawała. Pierwsze kłopoty i biegnie tutaj, do niego. Ta myśl wywołała rumieńce na jej policzkach, i ucieszyła się, kiedy on pierwszy spuścił wzrok i zaczął coś szeptać do szczeniaka.

– To się często zdarza – powiedział, przerywając pełną napięcia ciszę, i kiwnął głową na psiaka. – Miała szczęście, że ją znalazłaś, sama przeżyłaby najwyżej parę dni.

– Co z nią zrobisz? – spytała Holly.

Aidan posłał jej smutny uśmiech.

– Popytam na wyspie, sprawdzę, czy ktoś jej nie szuka. Ale pewnie zostanie u mnie.

– Naprawdę? – Głos Holly był o kilka oktaw wyższy niż chciała.

– Przynajmniej przez jakiś czas, aż nabierze sił. – Aidan podniósł suczkę, a Holly robiła, co mogła, żeby się nie rozpląnąć, kiedy ją całował i muskał jej pyszczek.

Phelan, wyczuwając, że uwaga pana skupia się na kimś innym, podszedł do Holly i zaczął ocierać się radośnie o jej gołe nogi, zostawiając przy tym ślady śliny. Naprawdę jest przezabawny, pomyślała czule, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po lśniącym łbie.

– Lubi cię – zauważył Aidan i zrobił minę, kiedy Holly spojrzała na niego.

– Z wzajemnością. – Podtekst kryjący się pod tymi słowami nie umknął uwagi żadnego z nich, i Holly z determinacją patrzyła na psa.

Aidan wziął głęboki oddech. Szczeniak zwinął się w ciepłym miejscu pod jego brodą i zamknął oczy.

– Co ty ukrywasz, Holly?

Nagła zmiana tematu zszokowała ją.

– Co masz na myśli?

– Kim jesteś? Co tu właściwie robisz? Co ukrywasz?

– Po kolei! – Próbowała obrócić to w żart, ale patrzył na nią uporczywie.

– Chodzi o to... – ciągnął. Wszedł zza stołu i podszedł do kanapy, na której siedziała. – Sandra mi powiedziała, że ma siostrzenicę, ale że niewiele o tobie wie. Potem się zjawiasz, harda i nieprzystępna. O co ci chodzi?

Patrzyła na niego gniewnie.

– Serio, jesteś taka. To znaczy byłaś na początku, potem poznałem też twoje łagodniejsze oblicze. Na przykład dzisiaj, kiedy przyniosłaś do mnie tego szczeniaka. To... hm, zagadkowe, po prostu.

– Może jestem zagadkowa. – Głos Holly był bardzo cichy. Nie podobała jej się dociekliwość Aidana, zarazem jednak trochę się z tego cieszyła.

– Intrygujesz mnie – powiedział Aidan.

Usiadł na drugim końcu sofy, nie przestając głaskać kciukiem psa. Holly nie pierwszy raz poczuła się, jakby odzierał ją z ochronnej skorupy, którą wokół siebie stworzyła – i tym razem trudniej jej było mu się oprzeć. Co z tego, że potrafi ją przejrzeć? Co z tego, że wyczuł jej prawdziwą naturę? Odkąd tu przyjechała, coraz bardziej czuła się tą osobą, którą zawsze była. Zakintos uwalniało z niej coś, z czym nigdy wcześniej nie czuła się dobrze, i zaczynało do niej docierać, że tym czymś jest ona sama.

– Chodzi o to... – odezwała się w końcu, zmuszając się, żeby na niego spojrzeć. – Chodzi o to, że ja też nie mam pojęcia, co tu robisz. Parę tygodni temu nie wiedziałam nawet, że takie miejsce istnieje. Nie wiedziałam, że istniała Sandra. Myślałam, że jestem wszystkim, co mi zostało. – Musi przestać, zanim głos ją zdradzi.

Aidan czekał, kiedy brała kilka głębokich oddechów i wpatrywała się nieruchomo w ścianę naprzeciwko.

– Trudno to wytłumaczyć – podjęła. – Ale czuję, że odpowiedzi znajdują się w tym miejscu, na tej wyspie. Rzeczy, które muszę wiedzieć.

Aidan poruszył się lekko.

– Jakie rzeczy? – spytał.

– Nie wiem! – Holly wyciągnęła ręce do góry w geście desperacji. – Nie wiem. Mam tylko przeczucie, wrażenie, że coś na mnie czeka. – Teraz, kiedy wypowiadała to na głos, uświadomiła sobie, że tę myśl nosiła w sobie od kilku dni; zakradała się do jej podświadomości jak jedna z bugenwilli pnących się po ścianie domu.

– Chciałbym ci pomóc to odnaleźć, jeżeli mi pozwolisz.

Oderwała wzrok od ściany i zobaczyła, że Aidan przesunął się na kanapie. Był teraz tak blisko niej, że niemal czuła, jak włosy na jego udzie ocierają się o jej łydkę. Mokra koszulka przykleiła jej się do pleców, ale przestała się trząść. Na dworze nadal lało jak z cebra – słyszała deszcz w drzewach i czuła go w powietrzu między nimi.

– Mam chłopaka. – Nie zamierzała tego mówić i sama była zaskoczona, że w jej umyśle pojawił się Rupert. Nie myślała o nim od paru godzin.

– Już to mówiłaś. – Aidan zsunął koc z oparcia kanapy i owinął nim szczeniaka, a potem położył zadowoloną śpiącą kulkę na poduszce.

– To dobry człowiek – dodała ledwie słyszalnym szeptem.

– Na pewno.

Oboje podskoczyli, kiedy rozległ się kolejny grzmot, i Holly roześmiała się z ulgą, korzystając z okazji, żeby wstać i podnieść z podłogi torbę.

– Powinam już iść. – Spojrzała na niego. – Muszę się wytrzeć.

– Holly, Holly, Holly. – Pochylił się i oparł łokcie na kolanach. – Dlaczego ciągle ode mnie uciekasz?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie miała nic do powiedzenia. Oboje wiedzieli, że

wyjdzie.

– Boisz się tego, co się stanie, jak zostaniesz? – Jego głos był łagodny, ale znaczenie jasne.

Kiwnęła głową, bo nie była w stanie się odezwać.

– Ten twój chłopak... – Aidan wstał i zrobił krok w jej stronę. – On ci każe to robić? – mówiąc to, przelotnie musnął palcem jej policzek, a Holly zadrżała z rozkoszy.

– Nie – wyszeptała.

Myślała, że znów ją pocałuje, ale on przeczesał dłonią jej mokre włosy, zebrał je i wycisnął z nich wodę. Krople popłynęły jej po plecach i gołej ręce. Aidan jak zahipnotyzowany patrzył na jej odsłoniętą szyję. Holly rozpaczliwie chciała go dotknąć, ale stała jak skamieniała. Oddech uwiązł jej w gardle, kiedy musnął ją palcami za uchem i po obojczyku. Powinna to powstrzymać, odsunąć się i powiedzieć mu, że tego nie chce – ale nie zrobiła nic.

Zaczęła drzeć, nie z zimna, ale z pożądania, które zalało ją całą. Spod pępka rozlewało się palące uczucie i poczuła, że wysuwa język, żeby zwilżyć wargi. Aidan też to zobaczył i w końcu przysunął twarz do jej twarzy. Zanim ich usta się zetknęły, Holly przez sekundę wyobrażała sobie, jak widziałby ich ktoś z zewnątrz. Czy zobaczyłby iskry, które czuje? A potem wargi Aidana znalazły się na jej wargach i myślała już tylko o nim.

Czwartek, 24 grudnia 1992

Kochana Siostrze,

jak widzisz na odwrocie pocztówki, przyjechaliśmy do Edynburga na święta i nie jestem Ci w stanie powiedzieć, jak jest zimno. Wyobraź sobie wannę pełną lodu na szczycie Everestu. Holly jest zachwycona, bo ma prawdziwy śnieg, a w Londynie śnieg nigdy nie pada. Pamiętasz, jak spadł na wyspie, a my pobiegłyśmy na golasa na plażę? To były te święta przed śmiercią mamy i taty i myślałam, że umrzemy ze śmiechu. Myślę o Tobie cały czas, S. Wybaczysz mi? W końcu są święta. Mam nadzieję, że masz jakieś miłe plany. Ja zamierzam się porządnie upić. Ha, ha, ha!

Jenny Bear

Rozdział 19

Nie wiedziała, kiedy przestało padać, ale gdy obudziła się rano, zobaczyła cienki promień słońca na pomiętej pościeli.

Pościeli Aidana.

O Boże, leży w łóżku Aidana.

Ogarnęła ją lekka panika, a jej włosy po wyschnięciu na pewno wyglądały, jakby wsadziła głowę do ula, ale na szczęście Aidana nie było nigdzie w pobliżu. Czuli się jak skończona idiotka. Pochyliła się, żeby powąchać jego poduszkę, i pozwoliła sobie na figlarny uśmiech. Leżała przez kilka sekund, nasłuchując fal rozbijających się o brzeg, i czekała, aż ogarnie ją poczucie winy. Dziwne, ale wcale nie czuła się winna. To, co stało się zeszłej nocy, było nie tylko nieuniknione, ale w dodatku wydawało się właściwe. Walczyła z niedorzecznym pragnieniem, żeby wstać i zacząć skakać na łóżku. Miała ochotę otworzyć okno i wykrzyknąć światu: kochałam się wczoraj z niezwykle męczyzną!

– Upał mi chyba szkodzi – powiedziała głośno i roześmiała się do siebie.

Aidan się nie pojawiał, więc w końcu przestała czekać, włożyła porzuconą koszulkę, która rozkosznie pachniała wysokim, ciemnowłosym irlandzkim weterynarzem, i zeszła na dół.

O czajnik oparta była napisana odręcznie wiadomość.

Poszedłem po rzeczy dla szczeniaka. Jesteś piękna.

Szczeniak! Prawie zapomniała o futrzanej kulce, którą uratowała. Czyżby los wyciągnął figlarnie rękę i położył go tam, żeby Holly go znalazła? W tej chwili wydawało jej się to całkiem możliwe. Czy to by się kiedykolwiek stało, gdyby nie pies? Ta myśl ją zaniepokoiła, ale odsunęła ją tak szybko, jak szybko pojawiła się w jej głowie. Tak, to by się stało bez względu na wszystko, prędzej czy później. Aidan miał w sobie coś wyjątkowego, czego nie znalazła wcześniej u żadnego innego mężczyzny – i cokolwiek to było, szybko na nią podziałało.

Ufasz mu, wyszeptał głos w jej głowie. Nigdy wcześniej nikomu nie ufałaś, ale jemu ufasz.

Kiedy to do niej dotarło, nagle sobie uświadomiła, że chce powiedzieć Aidanowi wszystko: o mamie, o swojej przeszłości, o rzeczach, których się dowiedziała po przyjeździe na Zakintos – o wszystkim. To, co jeszcze wczoraj wydawało jej się przerażające, teraz było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem i nie mogła się doczekać, żeby to zrobić. Minuty wlokły się jak godziny i kiedy już była tak sfrustrowana, że myślała, że zacznie chodzić po ścianach, usłyszała odgłos silnika dżipa i poczuła, że serce zaczyna jej łomotać z przejęcia. Opanowała chęć, by wybiec na ścieżkę i wskoczyć w ramiona Aidana jak dzika małpka, i zajęła się parzeniem herbaty. Odwróciła się dopiero wtedy, gdy wyczuła, że jest tuż za nią.

– Dzień dobry – wyszeptał, ukrywając twarz w jej włosach, i pocałował ją za uchem.

Wykręciła się i zachichotała, kiedy łyżeczka uderzyła o kubki.

– Ta koszulka wygląda o wiele lepiej na tobie niż na mnie – dodał, mierząc ją wzrokiem z góry na dół, a potem wsunął palec pod spód. – Jesteś bez majtek? Chcesz mnie zabić, dziewczyno?

Przysunął się, żeby ją pocałować, a ona rozpląnęła się przy nim na chwilę i odsunęła delikatnie, kiedy poczuła na stopie mokry nos. Szczeniak patrzył na nich dużymi brązowymi oczami, merdając radośnie króciutkim ogonkiem.

– Pamięta cię – powiedział Aidan, podniósł psiaka i podał go Holly. – Mała spryciara.

Holly zastanawiała się, jak zareagowałby Rupert, gdyby któregoś dnia zjawiała się ze

szczeniakiem, ale szybko odpędziła tę myśl. Nie czas myśleć teraz o Rupercie. Tym bałaganem zajmie się kiedy indziej.

Aidan, jakby wyczuwając jej niepokój, przesunął się na bok i dokończył parzenie herbaty.

– Jesteś dziś zajęty? – spytała Holly i spojrzała na niego przepraszająco, kiedy na nią zerknął. – To znaczy... Jesteś?

Aidan wrzucił łyżeczkę do zlewu i roześmiał się, a potem wziął ją i szczeniaka w ramiona.

– Tak, z przyjemnością spędzę z tobą dzień, panno Wright. Co chcesz robić? Słyszałem, że fajnie jest w parku wodnym.

– W parku wodnym? – Holly była przerażona. – Akurat! Prawdę mówiąc, myślałam... Mam pewien pomysł. – Postawiła szczeniaka na wyłożonej płytkami podłodze, podniosła spodenki z podłogi przy sofie i wciągnęła je. – Przyniosę mapę – wyjaśniła, kierując się do drzwi.

Mapa była tam, gdzie ją zostawiła, starannie złożona w jej paszporcie na samym dnie walizki.

– Chyba wiem, gdzie jest pole, które zawsze śmierdzi kupą – powiedział Aidan. – Problem w tym, że jest ich sporo.

– Myślisz, że znajdziemy tę plażę? – naciskała Holly.

Aidan spojrzał jej w oczy. W jego oczach igrały złote refleksy, a brwi miały barwę cynamonu.

– Na pewno możemy spróbować.

Kiedy się ubierała, uświadomiła sobie, że absurdalnie za nim tęskni. To niedorzeczne, była bez niego zaledwie dziesięć minut, a już odzywała się w niej tęsknota.

Słyszała go przez otwarte okno sypialni. Tłumaczył Phelanowi, że dzisiaj będzie musiał zostać w domu i pilnować szczeniaka.

– Nie patrz tak na mnie, głupi kundlu – zbeształ go. – To ważne, jasne?

Czy to możliwe, że ona, Holly, jest ważna dla tego mężczyzny?

Przyglądając się sobie w lustrze, ze szczotką zanurzoną we włosach przypominających stóg siana, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

Kiedy parę minut później wsunęła się na przednie siedzenie dżipa, Aidan położył dłoń na jej udzie i pochylił się, żeby ją pocałować. Dziwne, ale uczucie podenerwowania w jego obecności zastąpiło wrażenie, że są razem od lat. Po wczorajszej nocy żadne z nich nie poruszyło tematu jej chłopaka.

– Nie mogę uwierzyć, że nie ma nawet kałuż – powiedziała Holly, kiedy zjeżdżali ze wzgórza i skręcali w lewo, oddalając się od wybrzeża.

Ale tak było. Po wczorajszej gwałtownej ulewie nie pozostała nawet kropla wody. Słońce, które było już wysoko, wysuszyło wszystkie kałuże. Za to powietrze miało specyficzny zapach, czuć było, że jest inne. Rośliny wydawały się bardziej pachnące i znikła duchota, a krajobraz nabrał nowej ostrości. Holly miała wrażenie, że po raz pierwszy w tym tygodniu ma w pełni otwarte oczy, i zastanawiała się, czy spowodowała to burza, czy coś innego.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytał Aidan. Położył narysowaną mapę na desce rozdzielczej i raz po raz na nią zerkał, marszcząc przy tym czoło.

– Myślałam o tym, jakie piękne jest to miejsce – odpowiedziała, poprzestając na półprawdzie.

– Zapada w pamięć, prawda? – Patrzył na drogę, ale odrobinę mocniej naciskał na jej udo.

– Strasznie będzie wracać do Londynu – wypaliła, za późno zdając sobie sprawę z tego, że będzie to też oznaczać rozłąkę z nim. Nie rozmawiali jeszcze o tym, co dalej, i zapagnęła złapać swoje słowa jak motyle w siatkę.

Aidan milczał przez kilka kilometrów, wyraźnie czekając, aż niezręczna chwila minie. Holly wierciła się obok niego, usiłując stłumić panikę, która zebrała jej się w piersiach. A jeżeli go wystraszyła? A jeżeli pomyśli, że go wykorzystuje?

– Ta plaża leży na północno-zachodnim krańcu wyspy – powiedział Aidan, po raz kolejny zerkając na mapę. – Jest tam dużo małych jaskiń. Nigdy tam nie byłem.

– Skoro tak mówisz – mruknęła.

Była przygaszona, wciąż nie mogła się otrząsnąć po tym, jak wbiła wielką londyńską szpilę w idylliczną grecką bańkę jej i Aidana. Kiedy zaczęła rozważać, czy nie wyskoczyć z dzipa i nie zbiec z najbliższego klifu, Aidan ujął jej zaciśniętą dłoń w swoją i mocno ścisnął.

– Nie zdręczaj się, dziewczyno – powiedział łagodnie. – Znajdźmy tę plażę. O całe reszcie pogadamy później.

Droga do Korithi zabrała im kolejną godzinę i w tym czasie minęli co najmniej piętnaście pól śmierdzących kupą. Aidan rozmawiał z nią, prowadząc samochód, pokazywał domy na zboczach gór i opowiadał o ludziach, którzy w nich mieszkają. Po przeprowadzce na wyspę stał się specjalistą od kóz i kurczaków – najpopularniejszych na Zakintos zwierząt hodowlanych.

– Jak myślisz, dlaczego na moich ciuchach jest pełno cholernych dziur? – roześmiał się. – Kozy zjedzą wszystko, małe żarłoki. Nigdy nie stawaj tyłem do kozy, taka darmowa rada.

– Dlaczego są takie popularne? – spytała Holly. Trudno jej było znaleźć coś pociągającego w brudnych zębatych pyskach zerkających na nią zza niskich kamiennych murków.

– Jest z nich mleko i ser. No i mięso.

– Jedzą je? – Holly nagle poczuła się winna, że kiedykolwiek pomyślała, że kozy są brzydkie.

– Pewnie. – Aidan był szczerze rozbawiony. – Przecież to nie są domowe zwierzaki. To nie psy czy koty.

– Tak mi ich żal. – Zrobiła podkówkę. – Są takie słodkie.

– I tak mają dobrze, bo spędzają całe dni na łąkach, spacerują sobie swobodnie ze swoimi kozimi kumplami – argumentował. – W Anglii pewnie spędziłyby życie w brudnej starej szopie albo jeszcze gorzej.

Jasne, miał rację i zaciekle jej bronił.

– Jesteś bardzo seksowny, nawet jak jesteś zły – wypaliła i od razu zrobiła się czerwona.

Nie odpowiedział, posłał jej tylko szelmowski uśmiech. Holly starała się nie myśleć o tym, jak bardzo chce, żeby zjechał na pobocze i zaciągnął ją na najbliższą łąkę. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jakaś głodna koza pożarła jej dół bikini.

Aidan zaparkował na skraju małego placu. Zamierzali pochodzić po okolicy i poszukać skały, która wygląda jak pysk psa. Jeżeli mapa jest prawidłowa, ścieżka prowadząca na tajemniczą plażę musi być gdzieś tutaj.

Korithi było pięknym miejscem i kiedy wysiedli z auta, Holly przystanęła na kilka sekund, żeby podziwiać widoki. Niebo było tak niebieskie, że niemal czuła ciężar tego błękitu, i bezchmurne. Jeśli nie liczyć wczorajszej burzy, od przyjazdu na Zakintos prawie nie widywała chmur. Dzięki temu miała wrażenie, że ma wokół siebie więcej przestrzeni.

– Gotowa? – Aidan stanął obok niej.

Nie widziała jego oczu za okularami przeciwsłonecznymi, ale się uśmiechał. Był to miły, naturalny uśmiech. Górną wargę miał węższą niż dolną, ale łuk Kupidyna był apetycznie zaznaczony. Musiała powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby nie wspiąć się na palce i go nie pocałować. Nie może się rozpraszać – mają misję do wypełnienia.

Szli ręką w rękę przez wioskę, mijając skrzynki na oknach wypełnione burzą kolorowych

kwiatów, i obok małej piekarni, z której wydobywał się smakowity zapach ciepłego ciasta i sera. Aidan wyjaśnił, że to jedno z miejsc na wyspie, w których można dostać najlepszą *spanakopitę*, ciasto nadziewane serem feta i szpinakiem. Roześmiał się, kiedy Holly chwyciła się za brzuch i jęknęła z rozkoszy, i obiecał, że w drodze powrotnej kupią kilka.

Po jakichś stu metrach zeszli z głównej asfaltowej drogi na kamienną ścieżkę prowadzącą na szczyt klifu. Holly widziała skrzydła wiatraka nad drzewami, a kiedy skręcili, westchnęła z zachwytu. Wiatrak stał tuż przy krawędzi klifu, a na dole mieściła się tawerna. Już nie działał, ale Holly po raz pierwszy zobaczyła taki widok nie na zdjęciu.

– Wspaniały – powiedziała, przesuwając dłonią po jasnoszarym kamieniu.

– Tak, spoko. – Aidan roześmiał się, widząc jej minę, przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

Okружиł wiatrak i podeszli na sam skraj klifu. Od stromej przepaści oddzielał ich tylko drewniany płotek.

– Widać stąd całe wybrzeże – zauważył Aidan. – Zobaczmy, czy są tu jakieś plaże i psie głowy.

Wychylili się za płot na tyle, na ile starczyło im odwagi. Holly niczego nie dostrzegła, ale Aidan, któremu przewagę dawał wzrost, powiedział:

– Chyba coś widzę. Może to nic, ale moim zdaniem warto sprawdzić.

– No to dalej. – Holly z radością pozwoliła mu iść przodem, zwłaszcza że wybrał kamienistą ścieżkę tuż przy krawędzi klifu.

Tutaj nie było barier, więc bardzo uważała, gdzie stawia stopy. Na szczęście była na tyle rozsądna, że zamiast kłapek włożyła adidas.

Upał stawał się coraz bardziej odczuwalny, gdy w milczeniu szli ścieżką. Holly zaburczało w brzuchu i z rozmarzeniem pomyślała o piekarni przy głównej drodze.

– Masz, napij się. – Aidan wyciągnął z plecaka butelkę wody i podał jej.

– Dziękuję. – Napiła się i spytała: – Jak myślisz, ile jeszcze będziemy szli?

– Trudno powiedzieć. – Aidan wsunął okulary przeciwsłoneczne na głowę i spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Nie widzę stąd wybrzeża. Nie bój się, nie zgubimy się.

Z zarośli wyskoczyła jaszczurka i Holly przywarła do Aidana, bo z krawędzi klifu poleciał wodospad kamieni.

– Spokojnie. – Chwycił ją pewną dłonią pod plecy. – Idź przodem, żebym mógł cię złapać, gdybyś następnym razem spanikowała na widok maleńkiej jaszczurki...

– Ej! – mruknęła Holly. – Nie marudź.

Ruszyli ostrożnie w dół. Rośliny rosnące po obu stronach ścieżki drapały ją w gołe kostki, a woda dawno się skończyła. Kiedy zaczęła się zastanawiać, czy przeżyje i będzie mogła spróbować spanakopity, spojrzała przed siebie i dosłownie zamarła.

Aidan, który patrzył w drugą stronę, wpadł na nią.

– Nooo, co to za postój?

Holly wpatrywała się w skałę na ścieżce przed nimi.

– Czy według ciebie wygląda jak głowa psa? – wyszeptwała.

Skała była o wiele mniejsza, niż się spodziewała, sięgała jej zaledwie do kolan. Na przodzie była wyraźna bryła w kształcie nosa, a na górze wyżłobienia, które trochę przypominały uszy.

– To na pewno to miejsce. – Słysząc było, że Aidan jest podekscytowany. – Nigdy w życiu nie widziałem skały bardziej podobnej do psa.

Holly wyjęła mapę z tylnej kieszeni i spojrzała na dziecinny rysunek wykonany przez mamę albo Sandrę. Rzeczywiście, kształt wydawał się podobny.

– Chodź! – Aidan ją minął i kierował się w dół przez zarośla. – Plaża musi być tam w dole.

Holly ruszyła za nim, ale poczuła, że nogi zaczynają jej drżeć. Jeżeli to ta plaża, co na niej zostanie? Czy coś poczuje? A jeżeli się rozklei i znów zacznie płakać przy Aidanie? Mimo wszystko chciała zobaczyć to miejsce, musiała je zobaczyć. Nie potrafiła tego wyjaśnić nawet samej sobie, ale to pragnienie było silniejsze niż cokolwiek, co w życiu czuła. W ciągu kilku ostatnich dni w jej głowie zaczął się kształtować obraz matki, szczęśliwej, opalonej i beztroskiej – całkiem innej niż zgaszona, brudna postać, którą znalazła tamtego dnia w fotelu. Ta nowa Jenny Wright była pełna życia i radości. Holly bez trudu mogła ją sobie taką wyobrazić i ten obraz stał się tak wyrazisty, że była niemal zdziwiona, że matka nie wygląda zza któregoś z drzew, które mijali, schodząc ze wzgórza.

Aidan chyba wyczuł zmianę jej nastroju, bo milczał i zatrzymywał się tylko po to, żeby odsunąć przed Holly gałęzie. Była mu wdzięczna, że nie przeszkadza jej w rozmyślaniach.

Zbliżali się do morza. Jeszcze nie było go widać, ale do ich uszu dobiegał stłumiony szum fal, w powietrzu czuć było sól, a lekka bryza mierzwiła suchą trawę. Aidan rozchylił gałęzie gęstego krzewu i nagle się pojawiło. Przez kilka sekund Holly tylko patrzyła, chłonąc widok idealnie białych kamieni na plaży w zatoce i intensywnie niebieskiego morza

– Myślisz, że to tu? – Aidan delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

Przez chwilę milczała. Była bliska łez.

– Ja wiem, że to tu – wydusiła w końcu. – Nie pytaj skąd, po prostu wiem.

Rozdział 20

Spanakopita smakowała jeszcze lepiej, niż zapowiadał zapach z piekarni, i Holly uśmiechała się z rozkoszy, gdy ostry, gorzkawy szpinak ożywiał fetę na języku. Aidan pochłoniął swoją w dwóch kęsach i strzepywał okruchy ciasta z brody.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwała się Holly, składając papierową torebkę w coraz mniejsze prostokąty.

– Możesz mi powiedzieć, co tylko chcesz – odrzekł Aidan, kładąc dłonie na jej dłoniach.

– Moja mama nie zginęła w wypadku.

– O! – Rozległ się chrzęst, kiedy Aidan zmienił pozycję na kamieniach.

– Była alkoholiczką, przez lata. Któregoś dnia zapiła się na śmierć i ja ją znalazłam, kiedy wróciłam ze szkoły.

– O, Jezu. – Aidan przeczesał palcami włosy.

– Potem wysłali mnie na terapię – ciągnęła, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w horyzont. – Terapeutka powiedziała, że muszę wybaczyć mamie, że umarła, sobie, że mnie tam nie było i jej nie uratowałam, ale nigdy mi się to nie udało. Początkowo chyba po prostu nie chciałam jej wybaczyć, a potem ta nienawiść stała się częścią mnie. Tak naprawdę chciałam zapomnieć, że kiedykolwiek istniała. Myśli o niej były za bardzo bolesne. – Pokręciła głową na myśl o sobie nastoletniej – głupiej, pełnej nienawiści do siebie i strachu. – Naprawdę chciałam zacząć życie od nowa, sama – mówiła dalej. – I świetnie mi szło, aż pojawił się list od Sandry. Teraz mam wrażenie nie tylko, że cofnęłam się w czasie, ale że moje życie wywróciło się do góry nogami.

Aidan milczał, kiedy Holly opowiadała, jak matka coraz bardziej pogrążała się w nałogu, który doprowadził ją do śmierci. Gdy skończyła, wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Udało jej się nie rozplakać w czasie opowieści, ale teraz czuła, że zaczyna się rozklejać.

– Nie płacz – wyszeptał, jakby czytał w jej myślach. – Jesteś taka dzielna, że odważyłaś się tu przyjechać po tym wszystkim, przez co przeszłaś. Wiedziałem, że jesteś twardzielką, ale nie wiedziałem, że aż taką.

– Nie jestem twarda – zaprotestowała. – Wszystkiego się boję.

– Mnie też?

Spojrzała mu w oczy.

– Tak – wyznała. – Boję się tego, kim jestem przy tobie. Sama siebie nie poznaję. Mówię jak wariatka?

– Tak. – Aidan zdobył się na uśmiech. – Ale w pewnym sensie właśnie przez to twoje szaleństwo nie można ci się oprzeć.

– Wydaje mi się, że moja mama była trochę szalona. – Holly westchnęła. – Zresztą kogo ja chcę oszukać? Była kompletną wariatką.

– Wiem, że masz kilka bardzo złych wspomnień związanych z mamą – zaczął ostrożnie Aidan. – Ale z tego, co słyszałem przez kilka ostatnich dni, wielu ludzi ją lubiło. Na pewno była dobrym człowiekiem, przynajmniej na początku.

– Tak. – Holly odwróciła się od niego i patrzyła na pustą plażę.

Wiedziała, że Jenny tu była, może nawet siedziała w tym samym miejscu i patrzyła na to samo morze. Starła się wyobrazić sobie tę nową wersję mamy, młodej, radosnej, czerpiącej z życia pełnymi garściami. Dlaczego tak trudno jej przyznać, że Jenny była dobrym człowiekiem?

– Gdy byłam mała, była najlepszą mamą na świecie – w końcu się na to zdobyła. – Moją

najlepszą przyjaciółką. Wszystko robiłyśmy razem.

– Moja mama pozwalała mi czasami siedzieć jej na kolanach, kiedy malowała – powiedział Aidan. Wpatrywał się intensywnie w jakiś punkt na horyzoncie, a Holly wydawało się, że w jego głosie słyszy lekkie wahanie. – Wtedy byłem za mały, żeby to docenić, ale później, kiedy byłem starszy i chyba mądrzejszy, nauczyła mnie, że piękno jest wszędzie – w każdej twarzy, na każdym zboczach, nawet w najczarniejszym niebie. Tej lekcji się trzymałem po tym, jak, no wiesz, postanowiła odejść. Ona w końcu zrezygnowała z tego piękna, ale ja nie.

– Chyba lepiej rozumiem piękno, odkąd tu przyjechałam. – Holly szerokim gestem wskazała otaczający ich krajobraz. – Tu wszystko jest piękne. Jestem najsmutniejszą osobą, jaką znam, ale nawet ja nie czuję się tu przygnębiona.

– A jak myślisz, dlaczego się tu przeprowadziłem? – Spojrzał na nią z ukosa. – Wystarczy, że rano spojrzę na widok z naszego wzgórza i czuję się silny, czuję, że mogę zdobywać świat. Czuję też, że każdy mój dzień jest ważny, i robię wszystko, żeby był ważny. Rozumiesz coś z tego?

Holly, która przez ostatnich dwanaście lat po prostu egzystowała, doskonale wiedziała, co Aidan ma na myśli, ale sama nie była jeszcze na tym etapie. Znów pomyślała o powrocie do Londynu i wzdrygnęła się mimo upału. Aidan nadal patrzył w miejsce, gdzie morze stykało się z niebem, tworząc całą paletę odcieni błękitu. Kiedy Holly chciała wstać, chwycił ją za rękę.

– Chciałem... – zaczął, ale dostrzegł jej uśmiešek. – Co?

– Chodźmy popływać!

Roześmiał się, kiedy Holly zdjęła szorty i zrzuciła adidas, i otworzył szeroko oczy, widząc lecące za nimi bikini.

– Panno Wright, proponuje pani kąpiel na golasa?

– Nie proponuję – odparowała. – Rozkazuję!

W niecałą minutę zrobił to samo co ona i oboje, zaśmiewając się, pobiegli do wody.

Co byś powiedziała, gdybyś mnie teraz widziała, mamoo?, pomyślała Holly i rzuciła się do wody. Twoim zdaniem to wystarczająco szalone?

Po upalnej plaży zimna woda była takim szokiem, że Holly aż jęknęła. Ale myśl, że w każdej chwili ktoś może ich zobaczyć, była cudownie wyzwalająca. Zanurzyła włosy i zadrżała, kiedy woda porwała kosmyki i dotknęła skóry głowy. Spoglądając w dół, widziała pod wodą swoje piersi, dwa białe wzgórki na karmelowym tułowiu. Aidan też je dostrzegł, podpłynął do niej i chwycił obie swoimi dużymi piegowatymi dłońmi.

– Zimno? – spytał, odnajdując kciukiem jej brodawki.

Uniosła nogi, objęła go nimi w pasie i przyciągnęła do siebie.

– Tak – wyszeptała mu do ucha. – Ale czuję, że zaraz się rozgrzeję.

Położyli się na plecach i patrzyli na bezchmurne niebo, pozwalając, żeby naturalna wyporność słonej wody unosiła ich na powierzchni. Aidan zamknął oczy i uśmiechał się, zadowolony, a Holly mu się przyglądała. Ciągle nie mogła uwierzyć, że spotkała ją coś takiego – i ciągle nie była gotowa na to, żeby się zastanowić, co to oznacza dla jej życia, dla jej przyszłości z Rupertem.

– Myślisz, że dopłyniesz do tej jaskini? – spytał Aidan, wrywając ją z zadumy.

Jaskinia, którą miał na myśli, była oddalona o co najmniej dwieście metrów, ale Holly czuła się niepokonana. Pozwoliła Aidanowi prowadzić, a sama popłynęła za nim, bez pośpiechu, rozkoszując się wodą na nagiej skórze i ciepłym słońcem na plecach.

Woda w jaskini była intensywnie niebieska, jakby ktoś wylał farbę, przepływając obok łodzi, a skały były śnieżnobiałe. Było tu jak w bajce. Holly zaglądała w różne zakamarki i wyłobienia, zastanawiając się, czy za chwilę nie spojrzy na nią z ciemności jakiś hobbit. Nagle

jej wzrok padł na półkę skalną kilka metrów przed nimi. I dostrzegła coś jeszcze.

– Widzisz to? – spytała Aidana, wyciągając rękę z wody, żeby wskazać mu miejsce. – Wygląda jak gwiazda.

Podpłynęli, żeby przyjrzeć się dokładniej. W końcu Aidan wspinał się po śliskiej ścianie, żeby znaleźć się bliżej. Holly, która podziwiała jego pupę od dołu, już chciała rzucić jakąś pikantną uwagę, ale wtedy on się odwrócił z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Chyba powinnaś to zobaczyć – powiedział i wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, bo ślizgała się na mokrej skale.

W skalnej ścianie była gwiazda, wyraźna, jakby wryto ją dziś rano. A w niej bardzo wyraźne imiona: Jenny Bear i Sandy Pants.

– Myślisz... – zaczął Aidan, ale szybko przerwał, bo musiał wyciągnąć rękę i chwycić Holly, żeby nie spadła.

Holly zapało dech. Była w tej samej jaskini, na tej samej skalnej półce, gdzie – teraz już to wiedziała – jej mama i ciotka zostawiły po sobie ślad na wyspie, którą tak bardzo kochały. Od dzieciństwa nie czuła takiej bliskości z matką, takiej więzi. Wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła napis i nierówny kontur gwiazdy. Drżała, ale nie z zimna. Nawet Aidan, który stał tuż przy niej i trzymał dłonie na jej ramionach, wydawał jej się dziwnie odległy. Czuła się, jakby czas rozciągnął się w długi wąski tunel, a ona, Holly, była w jasnym punkciku na samym jego końcu. Holly, Jenny i Sandra – cała trójka wreszcie razem.

– Holly, drżysz.

Aidan chciał ją odwrócić przodem do siebie, ale trudno jej było oderwać wzrok od skały. Zamrugła, odwróciła się i nagle sobie przypomniała, że jest naga.

– Fakt. – Zarumieniła się nagle. – Powinniśmy wracać na plażę.

Nie czekając na odpowiedź, odsunęła się od niego i zanurzyła z powrotem w wodzie, z pluskiem, który odbił się echem od ścian jaskini.

Kiedy dziesięć minut później dotarli do brzegu, bolały ją ręce i nogi, lecz mimo to pobiegła po kamieniach po swoje bikini. Aidan, kompletnie zaskoczony, pobiegł za nią, ale nie śpieszył się, żeby założyć spodenki.

– Chyba nie będziesz się mnie teraz wstydzić – powiedział.

Holly zdobyła się na uśmiech, ale nie było w nim wesołości. W ciągu kilku minut z osoby najbliższej na świecie Aidan stał się dla niej zupełnie obcy, nie miała pojęcia dlaczego. Nienawidziła się za to, że tak się zablokowała, ale nie mogła się otrząsnąć. Podciągnęła kolana pod brodę i kołysała się w przód i w tył na ręczniku, jak wariatka.

– Wszystko w porządku? – Aidan ukucnął obok niej. – Bardzo zbladłaś.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała automatycznie, o wiele bardziej obcesowo niż chciała.

Aidan się skrzywił.

– Przepraszam. Chyba jestem w szoku. – Patrzyła na kamienie między palcami stóp. – Jestem w rozsypce – dodała. – Wredna suka ze mnie.

– Hej, hej – zganił ją. – Żadna suka. Holly, jesteś... hm, jesteś zupełnie niezwykła, jeżeli mam być szczery.

– Przestań. – Uniosła dłoń. – Nie bądź dla mnie taki miły, nie zasługuję na to.

– Zasługujesz. – Aidan w końcu włożył swoje znoszone spodenki. – Bardziej niż ktokolwiek inny z ludzi, których w życiu poznałem. Nie powinnaś się tak zadreć. –

Holly, która nie znosiła krytyki i nienawidziła, jak się ją strofowało, wzięła największy kamień, jaki udało jej się znaleźć, i rzuciła nim przez plażę.

– Nooo! – Aidan zagwizdał i jeszcze bardziej wyprowadził ją z równowagi, gdy parsknął śmiechem, a potem uniósł ręcznik jak prowizoryczną tarczę. – Uwaga, mieszkańcy Zakintos! –

ryknął. – Ta dziewczyna zwariowała, cholera, rzuca kamieniami!

Holly wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy, a Aidan skakał wokół niej, kłując ją w żebra i łaskocząc.

– I ty mówisz, że ja oszalałam! – warknęła i odepchnęła go, kiedy postawił bosą stopę na brzegu jej ręcznika. – Odwal się!

– Dopiero jak się uśmiechniesz.

Był naprawdę wkurzający.

– Spadaj!

– Widzę, że chcesz...

Oczywiście miał rację i w końcu się uśmiechnęła, ale dopiero gdy stanął naprzeciwko niej i wziął ją w ramiona. Wystarczyło, że ją pocałował, i złość i nieufność wyparowały. Holly nie pozwalała sobie na takie zachowanie, ale tak dawno o sobie nie decydowała, że ta droga wydawała jej się jedynym wyjściem. I była bardzo przyjemna.

Kiedy podjechali wieczorem pod dom, Holly czuła się bardziej rozluźniona. Odnalezienie plaży i napis w jaskini wstrząsnęły nią, ale gdy szok minął, jego miejsce zajęło przyjemne uczucie ciepła. Miała wrażenie, że mama znowu była tą osobą, którą kiedyś kochała, i złość, którą przez tyle lat w sobie nosiła, zaczęła znikać. Sandra też wydawała jej się o wiele bardziej realna niż wcześniej. Holly cieszyła się z tego, chociaż serce jej pękało. Gdyby tylko wiedziała, co spowodowało konflikt między siostrami...

– Byłaś na mnie skazana przez cały dzień i pewnie masz mnie dość. – Aidan wyłączył silnik i wyciągnął do niej rękę. – Ale znam świetną włoską knajpę w Keri...

– Z przyjemnością. – Holly odwzajemniła uścisk dłoni. – I dziękuję za dzisiaj. Bez ciebie nigdy bym nie odnalazła tego miejsca.

– Znowu zaczynasz – skarcił ją. – Wątpisz w siebie. Sama też byś je znalazła, chociaż pewnie spadłabyś ze ścieżki i wpadła głową do morza.

– W takim razie dzięki, że uratowałeś mi życie.

Oboje się roześmiali, ale pod śmiechem skrywał się lekki niepokój. Holly wiedziała, że powinna myśleć o Rupercie i wiedziała, że Aidan też na pewno o nim myśli, ale było jej tak dobrze, że wołała nie podejmować tego tematu. O wiele łatwiej było ciągnąć to dalej i udawać, że nie widzą słonia, który kręci trąbą, usiłując zwrócić ich uwagę. Chciała usiąść z tym mężczyzną przy stoliku z widokiem na zachód słońca, zjeść z nim kolację, porozmawiać o życiu na wyspie i trzymać go za rękę. Temat jej chłopaka nie bardzo pasował do tego scenariusza, więc chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że postępuje źle, postanowiła schować tę sprawę do jednej z wielu szufladek i zamknąć ją tam do rana.

Aidan chyba wyczuł jej wahanie, bo puścił jej dłoń.

– Widzimy się u mnie za pół godziny? – spytał.

– Dobra! – Holly otrząsnęła się, wysiadła z samochodu i ruszyła ścieżką do domu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, zauważyła, że jej komórka świeci się na stole. Nawet się nie zorientowała, że ją zostawiła.

Rzuciła torebkę na sofę, włączyła światło, zrobiła kilka kroków do przodu i nagle, pod wpływem wizji nieuchronnej katastrofy, ogarnął ją paraliż. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby podejść do stołu. Ostrożnie podniosła komórkę. Wiadomość na wyświetlaczu potwierdziła jej najgorsze obawy.

– Aidan! – Holly waliła do drzwi.

Słyszała, jak Phelan skacze w środku, i dobiegający z głębi domu szum wody.

– Aidan! – spróbowała znowu, bliska płaczu.

Phelan zaczął szczeekać i drzwi się w końcu otworzyły. Mokry Aidan był owinięty

ręcznikiem i miał rozbawioną minę.

– Co się stało? – uśmiechnął się promiennie. – Nie mogłaś wytrzymać beze mnie dziesięciu minut?

Holly, zamiast odpowiedzieć, podała mu telefon z wiadomością od Ruperta na wyświetlaczu.

– Niedobrze!

– Wiem. Powiedz mi, co ja, do cholery, co mam robić?

Aidan zastanawiał się kilka sekund.

– Ile mamy czasu? – spytał, nagle zaniepokojony.

– Wysłał ją cztery godziny temu – odparła Holly ze ściśniętym sercem.

– W takim razie jego samolot wylądował dziesięć minut temu...

Wtorek, 12 października 1993

Najdroższa S.,

wiesz, co dziś za dzień? Mija dziesięć lat od śmierci mamy i taty. Uznałam, że powinnam to jakoś podkreślić, i pomyślałam, że lepiej napisać do Ciebie niż otwierać butelkę wódki. Byliby tym oburzeni, wiesz? Że tak się kłócimy. Mama by nam powiedziała, żebyśmy nie zachowywały się głupio, a tata zrobiłby zaciętą, zawiedzioną minę, jak wtedy, kiedy nie chciałyśmy jeść brokułów. Tak żałuję, że pojechali na tę wycieczkę. Chciałabym, żeby żyli i mogli poznać Holly – ależ by ją kochali! I chyba nadal kochaliby mnie, mimo wszystko, i może dzięki temu Tobie łatwiej byłoby mi wybaczyć. Wybaczysz mi? Przez wzgląd na mamę i tatę? Zrób to dla nich, jeżeli nie dla mnie. Ciągle za Tobą tęsknię.

Jen

Rozdział 21

Holly!

Rupert krzyknął tak głośno, że Holly skuliła się w obawie, że szklane ściany olbrzymiej hali przylotów popękają i się na nią zawałą.

– Ru... – Nic więcej nie zdołała z siebie wydusić, bo podbiegł, porwał ją w ramiona i zaczął z nią wirować, całując w szyję.

– Tak miło cię widzieć! Przez tę opaleniznę prawie cię nie poznałem. To znaczy, nieźle wyglądasz! Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć białe fragmenty.

Nie ściszył głosu przy ostatnim zdaniu i spotkał się z rykiem aprobaty mijających ich akurat chłopaków, którzy bez wątpienia zmierzali do Laganas.

– Co ty tu robisz? – spytała, starając się zachować beztroski ton.

– Zaczynałem się obawiać, że zamierzasz mnie rzucić dla greckiego kelnera – roześmiał się. – Pomyślałem, że lepiej przylecę cię pilnować.

Holly zmusiła się do uśmiechu.

– Trochę wypilem w samolocie – powiedział Rupert, zasłaniając usta dłonią, kiedy mu się odbiło.

Holly, która nie zdążyła nawet wziąć prysznic, żeby zmyć ślady dnia spędzonego na plaży z Aidanem ani wyszczotkować zmatowiałych od soli włosów, czuła się potwornie obnażona w jasnym świetle terminala. Wmówiła sobie, że gdy tylko Rupert ją zobaczy, zorientuje się, że go zdradziła. Uzna ją za kłamliwą sukę, którą w gruncie rzeczy jest. Na szczęście wydawał się zupełnie nieświadomy, chociaż skrzywił się, kiedy przeczesał palcami jej włosy.

– Czołgałaś się w jakichś krzakach? – spytał jedynie z cieniem wesołości.

– Jadę prosto z plaży – wyjąkała, gapiąc się na swoje stopy. – Zostawiłam telefon w domu. Dlatego się spóźniłam, przepraszam.

– Nic się nie stało, skarbie. – Pocałował ją w czubek nosa. – Jesteś i tylko to się liczy. Kupiłem butelkę białego wina w bezcłowym, ale jest już ciepłe. Mam nadzieję, że masz u siebie trochę lodu?

Holly tylko kiwnęła głową i się uśmiechnęła. Czuła, jakby w brzuchu wirowała jej góra mokrego spaghetti.

Rupert nie nawet na moment puszczał jej dłoni i uparł się, żeby usiadła z nim na tylnym siedzeniu taksówki, chociaż kierowca nie bardzo wiedział, dokąd jadą. Większość drogi spędziła więc z głową między przednimi fotelami, a wielka torba Ruperta kłuła ją w zebra. Rupert wyglądał przez okno i wykrzykiwał chaotycznie nazwy obiektów, które mijali, na przykład: koza, sklep, drzewo, motocykl, a po każdym rozlegało się parsknięcie i śmiech o różnym natężeniu. Z całą pewnością w samolocie wypił więcej niż kilka głębszych.

Kiedy zauważył, że właśnie przejechali obok watahy bezdomnych psów, Holly pomyślała z tęsknotą o Phelanie i szczeniaku. Czy jeszcze kiedyś je zobaczy? Zostawiła Aidana oniemiałego i osłupiałego w progu i obiecała, że jakoś uporządkuje ten bałagan, którego narobiła. Ale teraz, w zderzeniu z rzeczywistością i z Rupertem, który przyjechał na Zakintos tylko po to, żeby ją zobaczyć, zrozumiała, że nie będzie to tylko kwestia wyboru jednego z mężczyzn.

Nawet gdyby chciała, nie mogła mu powiedzieć o Aidanie przez telefon – to byłoby nie w porządku. Całkiem poważnie myślała, żeby z nim zerwać, ale chociaż brała pod uwagę różne scenariusze, do głowy jej nie przyszło, że zjawi się na wyspie. Wyobrażała sobie, że siedzą w

londyńskim pubie albo u niego w mieszkaniu, ona trzyma go za rękę i mówi, że to koniec, że chcą różnych rzeczy. To było najgorsze, co się mogło stać. Co ona teraz zrobi?

Wstrzymała oddech, gdy taksówka zaczęła wjeżdżać na wzgórze, ale Aidana na szczęście nigdzie nie było. Drzwi i okna w jego domu były pozamykane, a dżip nie stał na swoim miejscu pod ścianą. Nie miała odwagi nawet sobie wyobrazić, jak Aidan musi się czuć, chociaż z drugiej strony wiedział o Rupercie. Przynajmniej była z nim szczerą. Bardziej niż z kimkolwiek innym, przez co czuła się jeszcze bardziej winna wobec Ruperta, który zachowywał się jak najśłodszy i najtroskliwszy chłopak na świecie.

– Jaki piękny dom! – wykrzyknął, kiedy znaleźli się za zakrętem. – Widać z góry morze? Holly kiwnęła głową.

– Tak, widok jest niesamowity. Cieszę się, że dom ci się podoba.

Rupert podszedł prosto do lodówki, kiedy wpuściła go do środka.

– Masz jakiś lód do wina, skarbie?

– Niestety, nie. – Robiła, co mogła, żeby wyglądać na skruszoną. – Skoczę do sklepu i przyniosę.

– Pójdę z tobą! – Rupert znalazł się przy niej szybciej niż guma od bungee.

Jeżeli Kostas był zaskoczony, widząc Holly w towarzystwie obcego mężczyzny, nie dał tego po sobie poznać. Uśmiechnął się jak zawsze i ucisnął rękę Rupertowi, kiedy płacili za dwa worki lodu, sześć zgrzewek piwa i torbę przekąsek, ale nie pogadał z Holly tak jak zwykle. Gdy wracali na wzgórze, zaczęło się ściemniać i w zaroślach głośno cykały świerszcze. Rupert opowiadał o pracy i wyznał, że dostał kilka dni urlopu, bo skłamał, że zmarła mu ciotka.

– Moja ciotka naprawdę zmarła – wypaliła Holly i natychmiast zrobiła się czerwona.

– Och... – Rupert wyglądał na przygnębionego. – Przepraszam, kochanie. Nie chciałem cię urazić. Ale wydawało mi się, że jej nie znałaś.

– Bo nie znałam – przyznała, starając się ukryć ból w głosie. – Ja tylko... Cóż, zostawiła mi dom.

Zapadła niezręczna cisza, a Rupert próbował zrozumieć, dlaczego nagle popadł w niełaskę. Kiedy znaleźli się przed drzwiami, zatrzymał się i delikatnie pociągnął Holly.

– Naprawdę za tobą tęskniłem – wyszeptał, przywierając ciałem do jej ciała.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Pocałowała go lekko w usta, a potem się odsunęła. – Chodź, chcę spróbować tego wspaniałego wina, o którym nie przestajesz mówić.

Kilka następnych godzin Holly przeżyła dzięki temu, że dużo się krzątała i jeszcze więcej piła. Nie była w stanie znieść myśli, że mieliby spać w wąskim łóżku w pokoju gościnnym, więc zaprowadziła Ruperta do sypialni zmarłej ciotki. Wyjęła z szafy kilka koców i zauważyła, że Rupert kręci nosem, kiedy je strzepywała.

– Kupiłabym nowe, gdybym wiedziała, że przyjeżdżasz – powiedziała, myśląc tęsknie o kolacji, którą miała jeść z Aidanem.

– Nic się nie stało. – Rupert uśmiechnął się i usiadł. Po raz pierwszy, odkąd go poznała, miała wrażenie, że nie bardzo wie, co ze sobą zrobić.

Mimo rosnącej obojętności było go jej żal. W końcu, powiedziała sobie surowo, to ona jest tutaj tą złą, nie on.

– Jesteś jakaś inna – zaczął, gryząc nerwowo skórę przy paznokciu kciuka. – Jesteś na mnie zła?

Wzięła głęboki oddech.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu mam za sobą parę zakręconych dni.

– Nawet mnie porządnie nie pocałowałaś. – Nadąsał się. – A ja, odkąd tu przyjechałem, chcę cię pocałować.

Holly pomyślała o Aidanie, o jego dłoniach na jej plecach, śladach po jego twardym zarostie w zagłębieniu jej szyi.

– Więc mnie pocałuj.

Po chwili rozedrganej ciszy Rupert podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Potem wstał, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją z większą namiętnością niż kiedykolwiek wcześniej. Zaskoczona, poczuła podniecenie w dole brzucha. To nie powinno się stać. Pragnęła Aidana, nie Ruperta.

Kilka sekund później odsunął się od niej i uśmiechnął, odzyskując dawną pewność siebie.

– Wyjdziemy gdzieś? Do jakiegoś klubu? – spytał.

– Tak, jasne – odparła, usiłując zapanować nad szalonym łomotaniem w piersiach. Do cholery, co się z nią dzieje?

Główna ulica Laganas tętniła życiem. Bary i kluby walczyły o uwagę, a basy z ich konkurujących systemów nagłośnienia łomotały miarowo.

Holly jeszcze tu nie była, więc nie miała pojęcia, dokąd zabrać Ruperta. Ale nie musiała się martwić, bo cała rzesza angielskich i greckich naganiaczy wychodziła z siebie, żeby ich namówić do przekroczenia progu ich lokalu.

– Ryba gratis! – wołała blondynka z kilkoma kolczykami w języku

– Kieliszek wódki gratis do każdego drinka! – kusił Szkot z poparzoną słońcem czołem.

– Najlepszy bar w Laganas. Happy hour całą noc! – krzyknął Grek w dzinsowych spodniach.

– To jakieś szaleństwo – stwierdził Rupert, kiedy dziewczyna w sukience zsuwającej jej się z ramion wyszła na ulicę, zataczając się, i zwymiotowała jasnoróżową treścią do studzienki kanalizacyjnej.

– Może lepiej pojedziemy do Kalamaki? – zaproponowała Holly. – To następna miejscowość, o wiele spokojniejsza i o wiele bardziej... hm... grecka.

– Tu jest fajnie – powiedział Rupert, z trudem odrywając wzrok od grupki dziewczyn, które minęły ich, kręcąc biodrami w jednakowych mikroskopijnych szortach i koszulkach z napisem: „I love Zante”.

Holly przewróciła oczami, a jej chłopak zachichotał.

– Może powinniśmy pojechać do Kalamaki? – powtórzyła.

Rozejrzała się i pomyślała, że równie dobrze mogliby stać na środku londyńskiego Soho. Nie było tu ani odrobiny greckiego uroku, ani charakteru, które tak pokochała. To miejsce było całkiem bezduszne.

– Możemy tam pojechać jutro. – Rupert chwycił ją za rękę. – Tyle wypilem, że nawet nie chce mi się myśleć o kolacji. Zabawmy się.

– Jak chcesz. – Holly wzięła głęboki oddech, żeby ukryć westchnienie.

Dziewczyna od różowych wymiocin wróciła do baru, gotowa na następny drinka. Holly się wzdrygnęła.

Szli dalej, aż Rupert orzekł, że fajnie będzie w tandetnym z wyglądu barze o nieciekawej nazwie Puls. Muzyka w środku była tak głośna, że Holly ledwie słyszała, co mówią.

Rupert, wysłany do baru po białe wino, wrócił po kilku minutach z przepaszającą miną i tacą z dwoma kolorowymi drinkami i dwiema plastikowymi szklaneczkami z czymś, co pachniało anyżkiem.

– Nie mają wina – wyjaśnił. – Wybrałem Seks na Plaży i Młotek Dantego. Mam nadzieję, że mogą być?

– Nadzieję trzeba mieć zawsze – zażartowała, siląc się na wdzięczność.

Nie mogła uwierzyć, że to hałaśliwe, śmierdzące, brzydkie miejsce jest częścią magicznej

i zachwycająco pięknej wyspy, w której tak się zakochała.

– Czuję się stary – jęknął Rupert, przyglądając się grupie nastolatków, którzy wparowali do baru i domagali się darmowej wódki. Gdy Holly była w ich wieku, klepała biedę, więc na samą myśl o powrocie do młodości robiło jej się niedobrze. Dorosłość nie rozwiązała wszystkich jej problemów, ale zapewniła samowystarczalność i poczucie bezpieczeństwa, o których przez tyle lat marzyła.

Kiedy próbowali pierwszego drinka, do ich stolika podszedł Grek z butelką napełnioną do połowy jakimś czerwonym płynem.

– Gratis dla pani? – krzyknął, wskakując na ich stolik i kierując szyjkę butelki w stronę Holly.

– Ja też! – Rupert puścił oko do Holly i otworzył usta.

Grek wyglądał na speszonego, ale szybko odzyskał rezon. Wlał Rupertowi prosto do gardła sporą porcję czerwonego płynu, przy okazji – nieprzypadkowo, jak podejrzewała Holly – oblewając jego białą koszulę.

Holly nie mogła powstrzymać się od śmiechu, a Rupert jej zawtórował. Przemknęło jej przez głowę, że jeśli jej napalony chłopak się upije, padnie, zanim zdąży się do niej dobrać. Pocałunek w sypialni wytrącił ją z równowagi i nie chciała myśleć o tym, co się stanie, kiedy znajdzie się z Rupertem w łóżku.

– Dobra – oznajmiła i wypila swojego drinka trzema łykami. – Robimy rundę po barach!

W Laganas nie ma czegoś takiego jak ostatnie zamówienie, odkryła Holly, kiedy biegali, a potem wlekli się od baru do baru. Gdziekolwiek weszli, wciskano im do ręki kieliszki z darmowym alkoholem i po niedługim czasie Rupert zaczął bełkotać.

Holly piła równo, chcąc zapomnieć o tym, co się dzieje, a Rupert dotrzymywał jej kroku i z każdą mijającą godziną robił się coraz bardziej wylewny. Większość odwiedzonych miejsc zatrudniała do obsługi Greków i Anglików, Holly parę razy usłyszała też australijski akcent, kiedy wydawano jej resztę. Wielu barmanów naśladowało Toma Cruise'a z filmu *Koktajl*, podrzucając butelki, inni posuwali się nawet do tego, że nabierali do ust oliwy do lamp i robili z siebie żywe miotacze ognia. Robiło to wrażenie, ale Holly nie znalazła tu nic z Zakintos, które pokochała. To miejsce równie dobrze mogło znajdować się gdziekolwiek indziej na świecie i złapała się na tym, że tęskni za małym barem Annie i za ciepłym miejscowym winem ze sklepu Kostasa.

O piątej nad ranem wylądowali w dyskotecie nad zatoką. Didżej puszczał kiczowate kawałki z lat osiemdziesiątych ze swojej kabiny w motorówce, a skąpo ubrane dziewczyny wchodziły na bar, żeby się powyginać. Holly nigdy nie była w takim miejscu, ale chociaż nie przepadała za dyskotekową muzyką, musiała przyznać, że panująca tu atmosfera beztróskiej zabawy jest zaraźliwa.

– Kocham cię! – ryknął Rupert spoza sztucznej mgły i tańczących kończyn.

Posłała mu buziaka i obróciła się, żeby zatańczyć z mężczyzną w jaskrawozielonych szortach.

– Mówię serio – wybełkotał, zostając z rękami zawieszonymi w powietrzu, kiedy chciał chwycić dłoń Holly i nie trafił. – Wprowadź się do mnie!

Holly go wyśmiała.

– Jesteś pijany! – usiłowała przekrzyczeć muzykę. – Nie wiesz, co mówisz.

Rupert też się zaśmiał, bardziej z siebie niż z Holly, i dalej kręcił się wokół kolumny obok. Kiedy muzyka ucichła i rolety się podniosły, słońce zaczynało wschodzić.

– Pójdę po wodę – wybełkotał Rupert i ruszył chwiejnym krokiem, by po chwili zniknąć za rogiem budynku.

Zdjęła buty, usiadła i kopała palcami w mokrym piasku.

Słońce dopiero wylaniało się zza horyzontu, plamki bursztynowego światła odbijały się od wody.

Wdychając rześkie poranne powietrze, Holly uzmysłowiła sobie, jakie ma szczęście. To było najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziała, a ona, beznadziejna Holly Wright, która młodzieńcze lata spędziła w obskurnym mieszkaniu w południowym Londynie, miała na własność jego mały kawałek.

Pokochała tę wyspę, ale co z ludźmi? A raczej – z człowiekiem? Cholera, skąd mogła wiedzieć, co się stanie, kiedy tu przyjedzie? Szukała tylko informacji na temat ciotki, a zakochała się po uszy w jakimś irlandzkim weterynarzu. Czuła, że resztki silnej woli odpływają jak suchy piach podmywany przez fale. Jak mogła tak się pogrążyć?

Pomyślała o przyjaciółach z Londynu i o ludziach, których poznała w ciągu krótkiego pobytu na wyspie. W Londynie miała tylko dwie bliskie osoby: Ruperta i Alianę, która, chociaż impulsywna i niedojrzała, była życzliwa i lojalna. Kumpli Ruperta nie zaliczała do przyjaciół, ale pewnie sama była temu winna. Przez lata nosiła maskę i pokazywała światu tylko beztroską wersję siebie, którą miała ochotę się dzielić. Przyjaźnie nie były dla Holly naturalną rzeczą. Dopiero tutaj, na wyspie, przekonała się, że dobrze jest otworzyć się na innych, że jeżeli człowiek otworzy się choć trochę, otrzymuje wielką nagrodę. Nauczył jej tego Aidan. Ale też Kostas, Annie i Nikos. Od ludzi stąd biło ciepło, którego w Londynie brakowało.

Na myśl o Aidanie westchnęła ciężko. Zastanawiała się, czy wrócił na noc do domu, czy może ukrywa się gdzieś, dopóki burza związana z Rupertem nie minie. Była rozdarta pomiędzy pragnieniem, by go zobaczyć, a paraliżującym strachem przed tym, co będzie, jak go zobaczy.

– Kochanie, mam prezenty!

To Rupert wracał z wyprawy do sklepu, niosąc butelki wody i torbę pełną lodów.

– To ma być nasze śniadanie? – spytała, siląc się na pogodny ton. – Na pewno znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli zjeść coś ciepłego.

Jeżeli przeciągnie wypad o kolejnych parę godzin, może Aidan zdąży wyjść do pracy, zanim oni wrócą do domu.

Pogrążona w myślach nie zauważyła dzipa stojącego przy plaży. Kiedy przechodzili obok okna kierowcy, wracając do centrum Laganas, Rupert otoczył Holly ramieniem i przyciągnął do siebie, żeby ją pocałować.

Rozdział 22

Terkot maszyny do szycia był balsamem dla uszu po ogłuszającej muzyce nocnych klubów Laganas. Kiedy o świcie wrócili z Rupertem do domu, Holly próbowała zasnąć, ale miarowy huk basów odbijał się echem w jej głowie. Wierciła się na łóżku przez kilka godzin, aż w końcu się poddała i zeszła na dół do swojej nowej zabawki.

Kiedy tylko zaczęła szyc, od razu poczuła się lepiej. Łomot w głowie ucichł i wreszcie mogła słuchać własnych myśli. Monotonne przesuwanie materiału pod igłą okazało się czynnością o właściwościach terapeutycznych. Szkoda, że nie wiedziała tego wcześniej. Nigdy nie porzuciłaby szycia, gdyby wiedziała, jak bardzo pomaga jej się odprężyć.

Mimo tego objawienia nadal unikała rozmyślań o Aidanie. Myślała za to o matce i o Sandrze i nagle przypomniała sobie o zdjęciu, które znalazła w łazience. Miała wrażenie, że to było wieki temu – tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie.

Dokończyła ścieg, wyłączyła maszynę i zebrała ścinki. Najwyższa pora dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyznach na fotografii, uznała. Miała przecucie, że Kostas będzie w stanie jej w tym pomóc. Znał chyba wszystkich na wyspie i był bardzo rozmowny, jak większość Greków.

– Wiesz, kim są ci mężczyźni? – spytała, kładąc fotografię na kontuarze.

Kostas potarł oczy i przyjrzał się zdjęciu, przymykając powieki, kiedy pod sklepowymi żaluzjami wpadło do środka słoneczne światło.

– Tak! – oznajmił, wyraźnie z siebie zadowolony.

Holly czekała.

– To Dennis! – powiedział, wskazując mężczyznę obok Sandry. – A to... – Jego palec zawisł niepewnie na kilka sekund. – To chyba Sokrates. Zdaje się, że był policjantem.

– Mieszkają tu, na Zakintos? – dopytywała Holly.

Kostas zrobił dziwną minę. Na siwej brodzie miał kroplę kawy.

– Nie – odparł w końcu i założył sobie ręce na piersiach, jakby chciał zakończyć temat.

– Wiesz, gdzie są?

– Dennis wyjechał na Kefalonię. Lata temu. – Wzruszył ramionami. – Nie wiem, co z Sokratesem, nie widziałem go od dawna. Od bardzo dawna.

– To moja mama. – Jenny wskazała dziewczynę stojącą między mężczyznami.

Oczy Kostasa niespodziewanie wypełniły się łzami. Wyszedł zza lady i objął ją czule.

– Bardzo mi przykro – wymruczał jej do ucha. – Pamiętam twoją matkę. Była, jak by to powiedzieć, szalona, ale miała bardzo dobre serce.

Holly cofnęła się lekko.

– A ten mężczyzna, Dennis? Był jej?...

– Nie. – Kostas wszedł jej w słowo. Znów zakładając ręce na piersiach, pokręcił głową. – Dennis był z Sandy. Wydaje mi się, że się z nią ożenił.

Sandra miała męża? To coś nowego. Zanim Holly zdążyła spytać, czemu się rozstali, Kostas wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Twoja matka... – zawiesił na chwilę głos. – Była z wieloma mężczyznami. Grekami, Anglikami, Niemcami, Szwedami. – Pokręcił ze smutkiem głową. – Przykro mi.

Więc było tak, jak podejrzewała – jej ojcem mógł być jeden z wielu mężczyzn, których jej matka poznała, kiedy mieszkała na Zakintos. A skoro tak, może nadal tu mieszkać i wcale nie siedzi w więzieniu za granicą. Ale jak go odnaleźć? Całkiem możliwe, że nie ma pojęcia o jej

istnieniu.

– Nic się nie stało – odezwała się do Kostasa, który patrzył w podłogę. – Moja mama nie była aniołkiem.

– Nie – przyznał, ale znów się uśmiechał. – Aniołkiem nie była, ale miała bardzo dobre serce.

Holly wyszła ze sklepu i powoli ruszyła z powrotem na wzgórze. Kefalonia była położona najbliżej Zakintos, więc nie jest wykluczone, że mogłaby odnaleźć byłego męża Sandry. Może Annie powie jej coś więcej na temat Dennisa i Sokratesa? Dennis może nawet nie wiedzieć, że Sandra zmarła, a bez względu na to, w jakich okolicznościach się rozstali, przez jakiś czas był jej mężem, więc powinien się dowiedzieć, co się stało. Już miała wejść na ścieżkę, ale na dźwięk nadjeżdżającego samochodu zamarła. Dżip Aidana wzbiał piach, kiedy zahamował tuż obok niej. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i zobaczyła, że Aidan nie jest sam.

Drzwi od strony pasażera się otworzyły i z auta wyskoczył Phelan. Podbiegł do Holly i wsadził nos między jej nogi.

– Phelan! – krzyknęła dokładnie w tej samej chwili, co pasażerka.

Kobieta miała bardzo długie, szczupłe, opalone nogi, wąską talię, płaski brzuch, oślepiająco biały uśmiech i masę kasztanowych loków.

– Cześć – odezwała się i wyciągnęła rękę do Holly.

Holly ujęła jej dłoń i uściśnęła, drugą usiłując odgonić Phelana od dolnej części swojego ciała.

– Phelan, odejdz! – Aidan wysiadł z dżipa i podszedł do nich. Guziki koszuli miał krzywo zapięte i wyglądał na zmęczonego.

Rudowłosa piękność zachichotała i wzięła go pod rękę.

– Zostawiłaś Lexi w aucie? – spytał, a dziewczyna krzyknęła przerażona.

Szybko otworzyła drzwi wozu i sięgnęła po szczeniaka, którego Holly uratowała w czasie burzy.

– Czyż nie jest słodka? – zaszczębiotała, przytulając psiaka do swojego nieskazitelnego policzka.

– Jest. – Holly nie była w stanie wydusić z siebie nic więcej.

Zerknęła na Aidana, ale on uparcie patrzył w ziemię.

– Jestem Clara – odezwała się ruda, kiedy stało się jasne, że Aidan nie zamierza ich sobie przedstawić. Miała lekki akcent irlandzki.

– Holly.

Zapadła niezręczna cisza, a Clara, kompletnie zdezorientowana, spoglądała to na Aidana, to na Holly. Wyglądał, jakby nie był w stanie się ruszyć, i Holly zauważyła, że drga mu mięsień policzka.

– No tak. Chyba powinniśmy iść, Aidan? Miło było cię poznać, Holly – rzuciła Clara przez ramię, kiedy skręcali za róg.

Holly robiła wszystko, żeby nie wybuchnąć płaczem, kiedy patrzyła, jak Aidan obejmuje Clare.

Kimkolwiek jest ta bogini, na pewno zna Aidana bardzo dobrze – a i on czuje się przy niej równie swobodnie. Holly pomyślała o byłej dziewczynie Aidana, która go zostawiła. Może to ona? Może poszła po rozum do głowy i wróciła go odzyskać? Holly nie miała pojęcia, ale wiedziała jedno: że jest bardzo, bardzo zła.

– Rupert! Rupert, obudź się!

– Coooo? – wymamrotał. Zasnął, kiedy tylko wrócili o ósmej rano, i od tamtej pory się nie ruszył.

Przestała go trącać, podniosła jego rękę i wsunęła się pod nią, aż jej twarz znalazła się obok jego twarzy.

– Kochanie... – wyszeptała. – Pragnę cię. Obudź się.

To podziałało. Rupert otworzył leniwie oko i spojrzał na nią, a na jego twarz wypłynął lekki uśmiech. Zaczęła gładzić jego nagą pierś i zorientowała się, że chociaż całą noc wlewał w siebie piwo, drinki i darmową wódkę, którą oferowało Laganas, jego męskość najwyraźniej nie ucierpiała. Wsparł się na łokciu i niecierpliwie szarpał ją za spodenki.

Zamknęła oczy, wyobraziła sobie, że Aidan robi to samo ze zjawiskową Clarą – podnosi ją, żeby mogła go objąć w pasie tymi niesamowicie długimi nogami, przeczesuje dłońmi jej włosy i całuje ją w szyję – i utwierdziła się w swoim postanowieniu. Zmusiła się, żeby skoncentrować się na Rupercie i tym, co z nią robi. Ukryła twarz w poduszce, żeby łzy mogły wsiąknąć w poszewkę.

Południe dawno minęło, kiedy Holly i Rupert w końcu zeszli na dół. Rupert, zachwycony słońcem sączącym się przez okna, wyniósł ręcznik plażowy do ogródka i położył się na rzadkiej trawie.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała Holly, kręcąc się nerwowo przy otwartych drzwiach.

– Piwa! – Rupert uśmiechnął się do niej promiennie.

– Miałam na myśli wodę albo sok – wymruczała, ale weszła do środka po piwo.

Była wykończona. Po spoconej porannej sesji w sypialni Rupert znowu zasnął, a Holly dalej kręciła się i wierciła pod wpływem bezradności i frustracji. Nie mogła przestać wyobrażać sobie Aidana z Clarą. Nienawidziła go za to, że przez niego czuła się tak potwornie, chociaż wiedziała, że jest pod tym względem największą hipokrytką w całej Grecji – a może i na całym świecie. Rozejrzała się po swoim domu – spojrzała na zasłony, które uszyła i powiesiła w oknach, na kwiaty, które postawiła na stole przy sofie, i na obrazy, które odkurzyła i powiesiła na gołych ścianach. Wyglądał teraz jak prawdziwy dom, a to znaczyło, że na pewno znajdzie się ktoś, kto będzie chciał go kupić. Świadomość tego, co musi zrobić w pierwszej kolejności, zaświtała jej w głowie z oślepiającą jasnością: musi sprzedać ten dom i wrócić do Londynu. Im szybciej to załatwi, tym lepiej.

Z nową determinacją wyszła na zewnątrz z piwem i zobaczyła, że Aidan i Clara gawędzą z Rupertem, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Rupert gapił się bez skrępowania na Clarę, ale nie mogła mieć do niego pretensji – była dziewczyna Aidana miała na sobie mikroskopijny czerwony stanik bikini i białe dżinsowe szorty. Aidan stał lekko z boku, ale Phelan – zdrajca, pomyślała Holly z bólem – ocierał kudłatą głowę o nagie udo Clary.

– O, jesteś, Holly – powiedziała Clara, odwracając się, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Dlaczego, do cholery, zachowuje się, jakby nagle były najlepszymi przyjaciółkami?

– Jestem – odpowiedziała Holly, której nie udało się ukryć niechęci w głosie.

Nie odważyła się spojrzeć na Aidana, głównie dlatego, że bała się, co zrobi, jeżeli on odważy się posłać jej ten swój drwiący uśmiech. Czemu tak się nad nią znęca?

– Jedziemy do Porto Limnionas na obiad – mówiła Clara do Ruperta. – Zapraszamy, jeżeli macie ochotę się z nami wybrać. Na pewno się zmieścimy w jeepie, prawda, Aidy?

Aidy? Aidy?!

– Mamy swoje plany. – Holly wtrąciła się w chwili, gdy Rupert otwierał usta. – Ale dzięki. – Te ostatnie słowa były tak nieszczerze, że nawet jej chłopak się skrzywił. Powinna bardziej uważać.

Clara wyglądała na rozczarowaną, więc Holly szybko wyjaśniła, że zostawiła motocykl w Kalamaki i jedzie po niego z Rupertem. Wcale nie miała takich planów, ale chyba wszystkich przekonała. Poza tym naprawdę musiała zabrać motor, jeżeli chce pojechać do miasta Zakintos i

znaleźć agencję nieruchomości.

– Miłej zabawy – rzucił Rupert z nutą zazdrości, a Aidan i Clara zniknęli za domem. – Nie był zbyt miły – zwrócił się do Holly, a ona wróciła myślami do głupiej kłótni, w jaką się wdali z Aidanem pierwszego dnia.

– Nie znam go dobrze – skłamała. – A ją poznałam dopiero dziś rano.

Przyglądał jej się badawczo i Holly zaczęła się niespokojnie przestępować z nogi na nogę.

– No, ruszmy się stąd – powiedziała, żeby uniknąć ewentualnych pytań.

Spacer plażą z Laganas do Kalamaki zajął im ponad godzinę, głównie dlatego, że Rupert ciągle przystawał, by nałożyć nową warstwę kremu do opalania na czerwieniejące ramiona. Cały czas trzymał Holly za rękę, chociaż w popołudniowym upale ich dłonie okropnie się spociły. Zawsze lubił ją dotykać, ale aż takiego nigdy go nie widziała. Czyżby wyczuwał, że się mu się wymyka? A może po prostu ma bzika na jej punkcie? Żadna z możliwości nie była zachwycająca, biorąc pod uwagę sytuację. Holly robiła, co mogła, żeby panować nad złością, jaką czuła na Aidana. Wolą się nie odzywać w obawie, że wydobędzie się z niej ryk.

Kiedy dotarli do części plaży, na której zadbano, żeby piasek był miękki i czysty ze względu na łęg żółwi karett, Rupert co i rusz się zatrzymywał, zbierał muszelki i jej pokazywał. Wyraźnie próbował rozweselić Holly, przegonić jej ponury nastrój, a ona marzyła tylko o tym, żeby się wyluzować. Naprawdę chciała biegać z nim po piasku, ale nie była w stanie. Nawet widok morza, na ogół tak kojący, nie przynosił ulgi. Poczucie się o wiele lepiej, kiedy porozmawia z agentem nieruchomości i zacznie działać – na tym musi się teraz skupić.

Nikos czekał na schodach plażowej tawerny w Kalamaki, jakby obserwował ich, gdy szli plażą. Kiedy tylko Holly znalazła się obok niego, chwycił ją za rękę i wprowadził do środka.

– Gdzie byłaś? Naprawiłem ci motor. Myślałem, że umarłaś w deszczu.

Rupert wcisnął się pomiędzy nich i wykrzyknął z oburzeniem:

– Dlaczego pan krzyczy na moją dziewczynę? Proszę zostawić ją w spokoju.

Holly przewróciła oczami, a zaskoczony Nikos cofnął się o krok.

– Nic się nie stało – wyjaśniła. – To jest Nikos, mój przyjaciel.

Rupert zmierzył Greka podejrzliwym wzrokiem. Kelner miał na głowie jaskrawoczerwoną czapkę bejsbolową z napisem „Ateny” wyhaftowanym na przodzie.

– Jesteś tu dopiero kilka dni – zauważył Rupert. – Jak to możliwe, że zdążyłaś się z kimś zaprzyjaźnić?

– Normalnie. – Holly zaczynała tracić panowanie nad sobą. Wzięła głęboki oddech i zdobyła się na uśmiech. – Przepraszam, ale przecież opowiadałam ci o Nikosie. Załatwił mi motor, pamiętasz?

– Ten, który się zepsuł? – burknął Rupert z krzywym uśmieszkiem.

Nikos uśmiechnął się do niego promiennie.

– Naprawiłem motor! – oznajmił z dumą, wskazując parking.

Holly spojrzała ponad rzędem stołów i dostrzegła swój motocykl stojący w cieniu pod drzewem.

– *Efharisto*. – Chwyciła Nikosa za rękę i ją ścisnęła. – Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

– *Poli kala!* – powiedział. – *Poli kala* znaczy: bardzo dobrze.

– No to, hm, no tak – uśmiechnęła się.

Nikos zniknął, żeby przynieść im karty, a oni usiedli przy jednym ze stolików na zewnątrz. Rupert zamówił piwo, a Holly wołała wodę. Nie miała ochoty nawet na swoją ukochaną sałatkę grecką, za to Rupert zamówił burgera z frytkami.

– Może chciałbyś spróbować czegoś greckiego? – spytała zaskoczona, a Nikos czekał niepewnie obok, z długopisem wetkniętym między dwa z nielicznych zębów.

– Nie. – Rupert jeszcze raz rzucił okiem na menu. – Potrzebuję czegoś z mnóstwem soli i węglowodanów po tym wczorajszym pijaństwie.

W sumie rozsądnie, pomyślała. Niech sobie zamawia i je, na co tylko ma ochotę. Ale dlaczego tak ją to wkurza? Wsunęła rękę pod stół i położył dłoń na jego udzie, a on odwrócił się do niej z uśmiechem. Uśmiech był szczery, pełen miłości i ciepła. Jest wobec niego taka niesprawiedliwa. To przecież Rupert, jej chłopak, który uszczęśliwiał ją przez ostatni rok, więc dlaczego myśli, że Aidan jest lepszy?

– Pojedziesz ze mną potem do miasta? – spytała.

Wolałaby jechać sama, a jego zostawić na plaży, ale wydało jej się to jakoś niestosowne. Poza tym Rupert na pewno poradzi sobie w tych wszystkich urzędowych sprawach lepiej od niej, chociaż nie zna słowa po grecku.

– Pewnie, że pojedę – odparł.

– O, nie. Cholera. – Holly podniosła rękę. – Nie możesz. Nie mam dla ciebie kasku.

– To weźmiemy taksówkę.

– Ja mam kask – wtrącił się Nikos, stawiając burgera z frytkami na stole przed Rupertem z takim rozmachem, że z talerza spadło kilka frytek.

– Naprawdę? – Holly uśmiechnęła się do niego.

– Tak. Pewnie. Każdy Grek ma kask.

Rupert parsknął śmiechem, kiedy odgryzał pierwszy kęs burgera i zakrztusił się.

– Przyniosę kask – powiedział Nikos, z całej siły waląc go w plecy, i wycofał się do kuchni. – Możesz pożyczyć.

Sprawa załatwiona.

Wtorek, 2 stycznia 1996

Sandy,

sama nie wiem, dlaczego do Ciebie piszę. Nie mam pojęcia, czy jeszcze tam mieszkasz. Wiem, że powinnam zdobyć się na odwagę i zarezerwować bilet na wyspę, ale od pewnego czasu mam kłopoty finansowe. Z tego, co dostałam po sprzedaży domu rodziców, nie mam już nic, a Simona, który troszczył się o pieniądze, też już nie ma. Została mi tylko Holly, ale czasami wydaje mi się, że i ją tracę. Miałaby lepiej, gdyby została z Tobą. Byłabyś lepszą matką niż ja. Jestem do niczego, kompletnie bezwartościowa. Szczęśliwego Nowego Roku, Siostrzyczko. Wiem, że nie odpiszesz, chociaż bardzo bym tego chciała.

Jen

Rozdział 23

Holly zaniósła torbę i kaski na drewniany pomost. W widocznym z tego miejsca małym porcie otoczonym kamiennym murkiem na wodzie, lśniącej w promieniach popołudniowego słońca, kołysała się łódź rybacka.

Dochodziła piąta i cienie zaczęły się wydłużać w blednym świetle.

Ponad godzinę spędzili z Rupertem w jednym z biur nieruchomości na wyspie, starając się przekazać wszystko, co konieczne na temat domu. Nie było to łatwe, bo pracownik biura nie znał angielskiego, musieli więc korzystać z niewielkiego słowniczka na końcu przewodnika. Po tych zmaganiach lingwistycznych potrzebowali chwili wytchnienia. Rupert zaproponował, żeby usiedli nad wodą i podziwiali widok roztaczający się z pomostu. Teraz Holly czekała na niego, bo zaoferował, że skoczy do domu i zrobi im kawę.

Zanurzyła stopy w wodzie i bezwiednie skubała strupek na kolanie. Skóra pod nim była różowa i świeża, niepodobna do reszty. W ciągu tygodnia opaliła się na piękny złocistobrazowy kolor. Nie poparzyła się wcale, chociaż bardzo oszczędnie stosowała krem do opalania. Naturalny kolor jej skóry mocno kontrastował z cerą Ruperta i Aidana, którzy ze swoją bladą karnacją nie mieli szans w konfrontacji z letnim greckim słońcem.

Aidan. Znów wdarł się do jej świadomości, jakby rzucał jej wyzwanie. Chciała się poddać i go sobie wyobrazić: piegowate ręce, krzywy uśmiech, szeroki tors pod tymi zniszczonymi koszulkami... Ale nie może. Co by jej to dało? Jak przed chwilą powiedziała agentowi nieruchomości, chce sprzedać dom i zerwać wszelkie więzi z wyspą najszybciej, jak to możliwe. Jej mama spędziła tu kilka lat, ciotka również, ale to wcale nie znaczy, że ona musi pójść tą samą ścieżką. Wręcz przeciwnie, od lat próbowała ułożyć sobie życie w Londynie, więc dlaczego teraz nagle miałaby z niego zrezygnować? Wprawdzie myślała o tym, żeby się przeprowadzić na Zakintos i ułożyć sobie tu życie. Z Aidanem.

Ale to było przedtem. Dzisiaj Aidan jasno pokazał, co naprawdę czuje. Nie miało znaczenia, co dawał jej do zrozumienia wcześniej – podejrzewała, że teraz te same obietnice składa Clarze. Pewnie zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Ona nie była dla Aidana nikim wyjątkowym, zresztą zawsze tak o sobie myślała. Ale może jest kimś wyjątkowym dla Ruperta? Dlaczego, do cholery, tak ją wzięło na Aidana, skoro ma Ruperta? Oczywiście wiedziała dlaczego – Aidan był jedynym mężczyzną, przy którym była sobą, jedynym, któremu naprawdę zaufała.

Wzięła głęboki oddech i wpatrywała się w czystą wodę. Wiedziała, co musi zrobić. Jeżeli ma jej się udać z Rupertem, musi poznać prawdę.

– Kawa dla pani. – Rupert wrócił lekko spocony, ale cały w skowronkach. Holly domyślała się, że to z powodu wizyty u agenta nieruchomości, a nie pięknego pejzażu.

Usiadł obok niej.

– Robię się różowy jak prosiak – powiedział z uśmiechem, wskazując brodą gołe ramiona. Koszulka mu się zadarła i Holly przez chwilę wpatrywała się w kępkę jasnych włosów koło pępka. – Teraz rozumiesz, dlaczego zawsze wołałem góry niż morze – dodał.

Skóra na czubku nosa zaczęła mu schodzić, a Holly poczuła, że jej postanowienie słabnie.

– Jesteś dziś dziwnie milcząca – stwierdził, świdrując ją przenikliwym spojrzeniem Ruperta Farlingtona Clarka, przed którym nic się nie ukryje.

Kiwnęła głową, zagryzła wargę i zakryła twarz styropianowym kubkiem.

Rupert, chociaż nie tak postawny jak Aidan, dzięki zamięłowaniu do biegania, nart i od

czasu do czasu weekendowej grze w rugby był w formie. Przez skłonność do alkoholu dorobił się początków brzuszka, który rozczulał Holly. Idealni mężczyźni nie są atrakcyjni, przynajmniej dla niej – wolala takich, którzy mają kilka wad.

Rupert, jakby czytał jej w myślach, objął Holly i przytulił. On też był milczący i wyglądał na zdenerwowanego. Nigdy wcześniej go takim nie widziała, nie znała takiego Ruperta, co wcale nie złagodziło niepokoju, który czaił się w niej przez całą drogę powrotną z miasta.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła i natychmiast poczuła, jak Rupert sztywnieje. Nad jego ramieniem widziała w oddali dwóch chłopców kopiących piłkę na trawie.

– Posłuchaj, Hols – przerwał jej. – Przepraszam, że zjawilem się tu bez zapowiedzi. To było głupie. Ale bardzo za tobą tęskniłem i tak mi przyszło do głowy... Myślałem, że to będzie romantyczne.

– I było! – Holly odsunęła się od niego i delikatnie chwyciła go za brodę. – To było słodkie, naprawdę. To ja powinnam cię przeprosić.

– Nie. – Zmrużył oczy, patrząc na nią w blasku słońca odbijającym się od powierzchni wody. – Osaczyłem cię. Naprawdę cię przepraszam, jeżeli cię wkurzyłem.

– To ja przepraszam, że zachowywałam się jak skończona idiotka – powiedziała Holly i odgarnęła kilka kosmyków włosów z jego policzków. – Ten tydzień był taki dziwny. Czuję... że się zmieniałam.

– W stosunku do mnie?

– Nie – skłamała i zagryzła wargę. – Chodzi o mnie. Dowiedziałam się rzeczy, które sprawiły, że zaczęłam inaczej o sobie myśleć. Chodzi o sprawy z przeszłości.

– Wydawało mi się, że nie wiedziałas, że masz ciotkę? – Rupert wyglądał na zdezorientowanego.

Holly wypiła łyk kawy i wzięła głęboki oddech.

– Nie wiedziałam. Ale chodzi o to, że okłamałam cię na temat moich rodziców.

Nic nie powiedział, patrzył tylko, jak z trudem szuka słów, żeby mówić dalej.

– Moja mama nie zginęła w wypadku. Udławiła się własnymi wymiocinami po tym, jak wypiła całą butelkę wódki. Robiła to praktycznie codziennie, była alkoholiczką.

No i już. Teraz popatrzy na nią z odrazą i powie, że nie może być z kimś takim jak ona, z kimś, kto miał taką matkę.

– Biedna Hols. – Rupert znów wziął ją w objęcia i pogłaskał po głowie. – Kiedy to się stało?

– Kiedy miałam osiemnaście lat – wykrztusiła z trudem. Nie mogła uwierzyć, że jest dla niej taki dobry. Nie na to się nastawiła.

– Byłaś jeszcze dzieckiem. – Wpatrywał się w nią z podziwem. – A co z twoim...

– Ojcem?

Kiwnął głową.

– Nie mam pojęcia, kto nim jest. – Wzruszyła ramionami. – Możliwe, że jeszcze żyje, ale prawdopodobnie nawet nie wie o moim istnieniu.

Spodziewała się lawiny pytań i wyrzutów, że go okłamała, ale Rupert tylko ją tulił, najmocniej, jak mógł. Przez cały czas była przeświadczona, że on nie poradzi sobie z prawdą o tym, kim jest jego dziewczyna, tymczasem okazało się, że bardzo się pomyliła.

– To ja ją znalazłam – powiedziała głosem drżącym ze wzruszenia. – Moją mamę.

Pewnego dnia wróciłam ze szkoły, a ona siedziała nieżywa w fotelu. Siedziała jak zawsze, ale tym razem już jej tam nie było. Nawet nie pamiętam, że dzwoniłam na policję, ale zadzwoniłam.

– Biedna myszko – wyszeptał jej do ucha łamiącym się głosem. – Nie mogę znieść myśli, że musiałaś przez to przejść. Szkoda, że nie było mnie wtedy przy tobie.

– Ale jesteś teraz – uśmiechnęła się w jego tors. Miał gęsią skórkę na ramionach, a wyschnięta grzywka utworzyła na jego czole nierówną linię. Pomyślała o Aidanie, jak siedział obok niej i słuchał, kiedy wyjawiała mu prawdę. Może uważał ją za silniejszą niż Rupert, a może nie była dla niego tak ważna.

– Dlaczego mówisz mi to teraz? – spytał Rupert niepewnie, jakby bał się odpowiedzi.

– Moja mama kiedyś tu mieszkała – odparła i uśmiechnęła się. – I była tu bardzo szczęśliwa, bo tu chyba nie można nie być szczęśliwym.

– No, nie wiem. – Rupert odwzajemnił uśmiech. – Wiesz, że mnie bardziej kręcą góry.

– Coś się wydarzyło – mówiła dalej. – Coś, przez co moja mama i ciotka Sandra, ta, która zostawiła mi dom, przestały się do siebie odzywać. Ciotka wspomniała o tym w liście, a ja usiłuję dociec, co się stało.

– Miejscomi nie pamiętają? – Rupert marszczył czoło, przyswajając to, co usłyszał.

– Mamę pamiętają – skrzywiła się. – Ale albo nie wiedzą, o co się pokłóciły, albo z jakiegoś powodu ukrywają to przede mną.

Opowiedziała mu o zdjęciu ciotki i mamy z policjantem Socratesem i Dennisem, mężczyzną, za którego prawdopodobnie wyszła Sandra, ale przemilczała Alixa, którego poznała w Ocean View.

– No to już wiesz, co masz robić – podsumował Rupert. – Musisz go odnaleźć. On na pewno doskonale wie, co się stało.

– Chyba masz rację – przyznała. – Ale podobno wyjechał z Zakintos i przeprowadził się na inną wyspę. Nawet nie wiem, jak się nazywa.

– Może mnie znienawidzisz za to, co powiem. – Rupert wziął głęboki oddech. – Ale czy naprawdę musisz wiedzieć, co się stało? To było tak dawno... A prawda pewnie jeszcze bardziej cię zdołuje. Nie lepiej po prostu, no wiesz, zostawić przeszłość w spokoju?

Holly zastanawiała się nad tym przez chwilę. Dlaczego tak rozpaczliwie chce się dowiedzieć, co się wydarzyło? Może Rupert ma rację, mówiąc, że to tylko przyniesie jej więcej bólu? Przez kilka ostatnich dni czuła, że wreszcie zaczyna wybaczać swojej mamie. Cholera, chwilami nawet wydawało jej się, że mogłaby ją na nowo pokochać. Czy jeżeli odkryje coś strasznego, zniszczy to szczęście, które zdołała dla siebie utkać?

– Pewnie masz rację – przyznała w końcu. – Może lepiej nie iść po nitce do kłębka.

– Skoro mowa o nitkach. – Rupert ujął jej twarz w dłonie. – Czemu mi nie powiedziałaś, że jesteś takim wirtuozem maszyny do szycia?

Wykrzywiła się do niego.

– Ej! Nie rób takiej miny. Zobaczyłem w domu maszynę i wszystkie rzeczy, które uszyłaś. Są naprawdę ładne, Hols. Dlaczego nie robisz tego w Londynie?

– Wydawało mi się, że to trochę żalosne – wymamrotała, uświadamiając sobie przy tym, że to ona była żalosna, odmawiając sobie wcześniej tej przyjemności.

– Posłuchaj. – Czekał, aż przestanie wpatrywać się przez wodę w swoje stopy i spojrzę na niego. – Zawsze wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz, Holly.

Wiedział?

– Pomyślałem, że z czasem trochę zmięknie i zaczniesz mi ufać. Przecież nie jestem ogrem.

– Wiem. – Jej głos był bardzo cichy.

– Boże, chcę, żebyś była sobą i żebyś była szczęśliwa, tak jak ja. Nigdy bym nie udawał kogoś innego.

Kiwnęła głową, bo bała się odezwać.

– Jeżeli chcesz cały dzień chodzić w majtkach i szyć, powinnaś tak robić – oznajmił. –

Prawdę mówiąc, bardzo bym chciał, żebyś siedziała w samych majtkach, gdy wracam do domu.

– Zbok! – Szturchnęła go żartobliwie.

– Mówię poważnie, Holly. Właściwie każdą noc i tak spędzamy razem. Może zaczniemy żyć ze sobą oficjalnie?

– Ledwie trzymałeś się na nogach, jak to mówiłeś. Chyba nie proponowałeś poważnie, żebyśmy ze sobą zamieszkali?

– Właśnie, że tak. – Spojrzał na nią i się roześmiał. – Boże, to chyba nie jest taka przerażająca perspektywa? Przrzekam, że będę się starał, będę spuszczać klapę sedesu i nie będę zostawiał mokrych ręczników na łóżku.

– Nie o to chodzi. – Pokręciła głową. Jak ma mu powiedzieć, że tak naprawdę nie okazuje radości, bo zaledwie parę dni temu robiła w łóżku różne niegrzeczne i zakazane rzeczy z innym mężczyzną? I że w ogóle nie myślała o tym, że go zdradza i okłamuje?

– Ale jak? Gdzie? – wydukała.

– Chyba wiesz, że rodzice pożyczyli mi sporo kasy, żebym kupił sobie mieszkanie.

Pokręciła głową.

– No to już wiesz. Jestem rozwydrzonym bogatym chłopakiem, bla, bla, bla. Ale to znaczy, że możesz się do mnie wprowadzić i mieszkać za darmo. Mówię serio, mogłabyś się zająć szyciem i zrobić sobie przerwę od pracy. Jestem w stanie zadbać o nas, o ciebie. Chcę się o ciebie troszczyć.

Dezorientacja, szok, miłość i poczucie winy spłotyły się w brzuchu Holly jak wielki kłębek puchatej wełny. Bała się otworzyć usta, żeby przypadkiem nie wydobył się z nich odgłos rozpruwania, kiedy to wszystko się rozpadnie.

Był taki poważny, pełen uczucia i nadziei, że powie „tak” i pozwoli, by się nią zaopiekował. I chyba zasługuje, żeby ktoś się o nią zatroszczył? Odkąd miała dziesięć lat i mama przestała się nią zajmować, była zdana tylko na siebie. Usiłowała to sobie wyobrazić: rzuci pracę we Flash i sama zacznie szyc ubrania w komfortowym mieszkaniu Ruperta; on będzie przez cały dzień w pracy, a ona co wieczór będzie gotować mu kolację i prasować koszule. Stabilność i spokój – czy nie tego zawsze chciała? Czy nie zaoferował jej dokładnie tego, na co skrycie liczyła, odkąd się poznali?

Odwróciła się od Ruperta i patrzyła przed siebie na zatokę, gdzie z morza wyrastały góry niczym dzielni wojownicy. Słońce kończyło swoją wędrówkę po niebie i szczyty majaczące w oddali były osnute ciepłym złotym światłem.

Wyobraziła sobie siebie i Aidana na kamienistej plaży, na której Jenny i Sandra ukrywały się w swoim własnym małym świecie. Wydawało jej się to bardzo kuszące, ale przecież Aidan okazał się innym mężczyzną, niż myślała. Jej mama popełniła taki sam błąd – wybrała niewłaściwego mężczyznę albo mężczyzn, jednego za drugim. Jenny Wright chyba zawsze wybierała przygodę zamiast stabilności i bezpieczeństwa.

Simon był dla Holly kimś w rodzaju ojczyma, ale mama rozdarła patchworkowe skrawki miłości i oddania, którymi z takim wysiłkiem próbował połączyć ich życie. Jenny popełniła wiele błędów i Holly nie chciała zrobić tego samego. Jeżeli pobyt na Zakintos czegoś ją nauczył, to właśnie tego, że istnieje coś takiego jak nadmiar dobroci. Uwierzyła w bańkę mydlaną, w której unosiła się przez ostatni tydzień, ale ona nie była prawdziwa. Prawdziwy był Rupert. Siedział teraz obok niej, trzymał ją za rękę i prosił, żeby z nim zamieszkała, żeby była przy nim codziennie, kiedy będzie zasypiał i się budził. Co mógł jej dać Aidan? Nic.

Gdy w barach przy plaży pojawiły się pierwsze plamki kolorowych świateł, a błądy księżyc wypelzł ze swojej kryjówki za granatową kurtyną morza, Holly chwyciła Ruperta za rękę.

– Dobrze, ty słodki wariacie. Zróbmy to.

Rozdział 24

Słońce wstało tego ranka jak zawsze – duże i jasne, ale Holly miała wrażenie, że patrzy na nie innymi oczami. Obudziła się wcześniej i wymknęła się z łóżka, zostawiając Ruperta, który wyglądał na zmęczonego, ale szczęśliwego. Poprzedniego wieczoru zjedli kolację na plaży w Laganas, a ciepła wieczorna bryza podwiewała im z szyi kosmyki przesiąkniętych solą włosów.

Holly stała na tarasie, patrzyła na morze w dole i myślała o matce. Przez wiele lat Jenny Wright była tylko czarnym punktem w jej umyśle, ale tego ranka, pełna kolorów i żywiołowej witalności, nie chciała siedzieć ukryta głęboko w ciemnej otchłani. Teraz, kiedy Holly zobaczyła kilka miejsc, które widziała mama i w których była tak szczęśliwa, poczuła, że rozumie ją lepiej. Ale nadal była w niej jakaś wyrwa, w której gnily wspomnienia z ostatnich lat. Co takiego się stało, że zmieniło jej radosną, piękną matkę w zgorzkniałą, chorą istotę?

„Mogłam cię komuś oddać”.

Wiedziała, że uzależnienie jest chorobą, ale wspomnienie tych słów nadal piekło ją jak skóra smagnięta biczem. Na samą myśl o nich krzywiła się, chociaż minęło tyle lat. Teraz miała okazję, żeby pozostawić przeszłość za sobą i rozpocząć podróż w przyszłość z Rupertem, więc dlaczego wymknęła się od niego i stoi tu sama?

Usłyszała, że tylne drzwi Aidana się otwierają, ale nie zamierzała odwrócić głowy w tamtą stronę. Phelan, wypuszczony na poranne siusianie, chyba wyczuł, że nawet on nie jest przez nią mile widziany – przyczłapał i stanął zdezorientowany kilka kroków za nią. W pulsującej ciszy czuła, że Aidan tam stoi. Wyczuwała siłę jego gniewnego spojrzenia, które wypalało dziurę w jej plecach, ale się nie ruszyła. Aidan był w tej chwili tylko niepotrzebnym dodatkowym problemem.

Miała wrażenie, że trwa to całą wieczność, zanim w końcu usłyszała, jak jego drzwi zamykają się cicho.

– Nie mogę uwierzyć, że dzisiaj muszę wracać.

Rupert wpatrywał się w nią zaspanymi niebieskimi oczami. Udało jej się niepostrzeżenie wsunąć z powrotem pod kołdrę obok niego i teraz głaskała go po głowie, patrząc na ślad po ukąszeniu komara na policzku.

– Wiem. Ja też bym chciała, żebyś został – powiedziała szczerze. – Ale musisz wracać, a ja mam spotkanie z agentem nieruchomości.

– Na pewno chcesz sprzedać dom? – Rupert po raz pierwszy od chwili, kiedy przeczytał list, spytał ją o decyzję.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Pięknie tu, ale chcę się odciąć od przeszłości, jak powiedziałeś. Poza tym będę potrzebować pieniędzy, żeby rozkręcić własny interes.

– Jesteś niesamowita, wiesz? – Zaczął całować ją w szyję, a ona, w zalewie pożądania, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

– Nieprawda – zaprotestowała, ale uciszył ją pocałunkiem.

Seks z Rupertem, uświadomiła sobie później, przypominał jedzenie pączka: zapewniał na chwilę wspaniałe doznania, lecz nie zaspokajał na długo. Ale nie powinna narzekać, zganiała się w duchu, skoro może robić coś cudownego, kiedy tylko chce. Po intensywnych emocjach z Aidanem, z Rupertem czuła się tak, jakby przebrała się w wygodniejsze ciuchy. Wiedziała, jak się zachowywać i jak go uszczęśliwić, więc kiedy przyglądał się jej, gdy szła pod prysznic, pomyślała, że nie widzi powodu, dla którego miałaby tego nie robić do końca życia.

Holly odwiozła Ruperta na lotnisko motorem. Po drodze zajrzała do sklepu Kostasa kupić

mu coś do jedzenia na drogę. Spotkała tam Annie i obiecała jej, że wpadnie wieczorem na drinka. Czuli się trochę winni, że zaniedbała nową przyjaciółkę, ale nie chciała, żeby poznała Ruperta. Annie na pewno się dowiedziała o jej wycieczce z Aidanem po wyspie i chociaż nie miała pojęcia, co się stało potem, mogłaby rzucić jakiś komentarz albo o coś zapytać, a Holly nie miała ochoty tłumaczyć się z tego swojemu chłopakowi.

– Obiecaj, że zadzwonisz – poprosił Rupert, przytulając ją czule, kiedy czekali na odprawę.

– Obiecuję – odparła z uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że byłem tu tak krótko, a tyle się wydarzyło – powiedział Rupert, kręcąc głową. Wydawał się taki rozluźniony w rozpiętej białej koszuli, z lekko zmierzwionymi włosami i lekką opalenizną na policzkach.

Uściskała go z całych sił. Dzięki Bogu, że nie wie o wszystkim, co się wydarzyło, pomyślała.

Odebrał kartę pokładową i zaczął jej w kółko powtarzać, że będzie za nią tęsknił, że zadzwoni, kiedy tylko wyląduje w Londynie, i że nie może się doczekać, aż się do niego wprowadzi. Czuli się jak w scenie z kiczowatego filmu i nie potrafiła podzielać tej nieokielznanej radości, która biła od niego. Mroczny sekret zdrady siedział jej na ramionach jak jakiś gigant – lepki, wstrętny i niebezpieczny.

Wracała do domu powoli, podziwiając po drodze krajobrazy. Agent nieruchomości miał się zjawić około czwartej, więc została jej ponad godzina na doprowadzenie domu do stanu przyzwoitości. Przed wyjściem wrzuciła pościel do starej rozklekotanej pralki i skierowała się najpierw do niej. Jeszcze zanim otworzyła pralkę, zauważyła, że coś jest nie tak.

– Co, do...

Westchnęła z przerażeniem, kiedy wyciągnęła wcześniej białe prześcieradła i poszewki. Ociekały wodą i czymś... Pochyliła się i powąchała... Błoto. Całe szczęście, że tylko błoto. Musiało być w pralce. Nie zaglądała do niej, bo po co.

– Niech to szlag! – zaklęła, rzuciła mokrą pościel na kuchenną podłogę i nastawiła pralkę na krótki program, żeby wypłukać bęben. Nie ma mowy, żeby zdążyła ze wszystkim na czas, a nieobleczone materace na górze były całe w starych plamach od Bóg wie czego.

Holly wyprostowała się gwałtownie i uderzyła głową w drzwiczki szafki kuchennej. Znów zaklęła, tym razem szpetnie, i z całej siły zatrzasnęła drzwiczki. Ułamek sekundy później rozległ się trzask, drzwiczki wypadły z zawiasów i runęły na podłogę tuż przed jej stopami.

Cholera, co jest grane? Czyżby dom się buntował?

Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Co o negatywnym nastawieniu mówiła jej terapeutka Joy? Że przyciąga kolejne nieszczęścia. Wkurzysz się z powodu zepsutych drzwiczek, to na dodatek walniesz się w palec u nogi. Czy jakoś tak.

Kiedy tak stała i robiła, co mogła, żeby zapanować nad złością, zabrzączał jej telefon.

„Kiedy wracasz? Bez Ciebie jest tu jeszcze gorzej”.

Aliana wyraźnie za nią tęskniła. Holly poczuła kolejną falę wyrzutów sumienia, że nie napisała do koleżanki choć raz od przyjazdu. Aliana chyba eksploduje, gdy się dowie, że Holly wprowadza się do Ruperta.

„Ja też za Tobą tęsknię. Mam Ci duuuużo do powiedzenia! Do zobaczenia wkrótce!” – odpisała.

Jeżeli chce, żeby udało jej się z Rupertem, będzie musiała zadbać o dobre relacje z koleżankami. Aliana była kimś najbardziej zbliżonym do przyjaciółki, mimo że się od siebie różniły; może powinna też poprosić Clemmie i Penelope, żeby wybrały się z nią kiedyś na zakupy albo na lunch?

Telefon zabrzączał znowu. Tym razem Aliana napisała tylko: „podpucha” i postawiła pięćdziesiąt dwa wykrzykniki. Holly chichotała, wchodząc na górę, gdzie zobaczyła, że dwa obrazy, które powiesiła na półpiętrze, spadły ze ściany, odrywając przy okazji grubą warstwę tynku i farby.

– Super – mruknęła i wróciła na dół po szufelkę i szczotkę.

Zdażyła schować resztki płynu do mycia pod zlew, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Idę! – krzyknęła. Przystanęła, żeby poprawić obrus, i rozpuściła włosy związane niechlujnie w koński ogon. Chwyciła za klamkę, otworzyła drzwi i zdębiała. Nie był to agent.

Aidan wyglądał strasznie. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, twarz miał spiętą i wynędzniałą. Na policzkach miał lekki zarost z plamkami siwych i rudych włosków, a na wyblakłej niebieskiej koszulce dużą plamę od błota.

– Wyglądasz koszmarnie – wypaliła bez zastanowienia.

Był na tyle uprzejmy, że lekko się uśmiechnął, ale uśmiech nie sięgał jego oczu.

– Mogę wejść?

Ma tupet.

– Czekam na kogoś – odpowiedziała.

– Tak? – Uniósł brew pytająco.

Holly zirytowała się, że miał czelność wtrącać się w jej sprawy po tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni.

Złowił ją, a potem wypluł, ostentacyjnie afiszując się z Clary bez słowa wyjaśnienia.

– Zleciłam wycenę domu. – Patrzyła w podłogę. – Muszę go sprzedać.

– Wiem, że nie tego chciała Sandy – powiedział Aidan to, co zwykle. Czowała jego gniewne spojrzenie, ale nie chciała podnieść wzroku.

– Sandy tu nie ma, nie ona podejmuje decyzje – oznajmiła lodowatym tonem. – Zostawiła dom mnie, więc ode mnie zależy, co z nim zrobić.

– Co się z tobą stało? – Aidan chciał chwycić ją za rękę, ale cofnęła dłoń.

– Przestałam bujać w obłokach – warknęła. – Zrozumiałam, że żyłam w świecie mrzonek i pora zmądrzeć.

– Chcesz powiedzieć, że twój chłopak przywołał cię do porządku? – Nieprzyjemnie zaakcentował słowo „chłopak”, czym rozsierdził Holly.

– Nie. – W końcu na niego spojrzała. – Mój chłopak niczego mi nie narzucał, a gdyby nawet, ma do tego o wiele większe prawo niż ty i jakaś ciotka, której w ogóle nie znałam.

– Czy to, co się wydarzyło między nami, nic dla ciebie nie znaczy? – spytał. Oczy miał lśniąco i wilgotne, ale Holly nie była w stanie stwierdzić, czy jest smutny, czy po prostu bardzo zły.

– A jakie to ma znaczenie? – Nagle poczuła się wszystkim zmęczona: domem, nim, Rupertem, całym tym miejscem. – Ja mam Ruperta, a ty wróciłeś do Clary.

Parsknął śmiechem. Sukinsyn się z niej śmiał.

– Cieszę się, że tak cię to bawi – warknęła.

Aidan otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej chwili nadszedł agent nieruchomości i wyciągnął rękę na powitanie. Holly zdecydowanym ruchem odepchnęła Aidana na bok, wpuściła Greka do środka i zatrzasnęła drzwi wejściowe.

Godzinę później nadal kipiała ze złości, chociaż agent powiedział, że dom jest bardzo ładny i że nie przewiduje problemów ze sprzedażą, chociaż, biorąc pod uwagę obecny kryzys, może to trochę potrwać. Na widok poplamionych materaców, wyrwanych drzwiczek szafki i dziur w ścianie tylko uśmiechnął się pod nosem, więc cały ten sprzeciw domu na nic się zdał. Kiedy zażartował, że może to duch, Holly poczuła lekki dreszcz.

Nie chciała ryzykować ponownego spotkania z Aidanem, więc wyszła razem z pośrednikiem, zamknęła za sobą drzwi na klucz i szybko wsiadła na motor. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie, ale czuła, że przejażdżka pomoże jej ochłonąć. Ruszyła w stronę Kalamaki, ale zamiast skręcić w lewo do miasta, skierowała się w prawo. Pędziła nadmorską drogą, mijając plaże Porto Zoro i Porto Roma, w kierunku Vasilikos. Jeszcze nie była w tej części wyspy i miała nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy jej tu szukać. Tym nikim był Aidan.

Tutejsza plaża była o wiele szersza niż te w Laganas i Kalamaki i wszystkie leżaki były zajęte. Młodzi ludzie grali w krykieta, a dzieciaki grzebały się w piasku. Holly szła między nimi anonimowa, przystając od czasu do czasu tylko po to, żeby podnieść kamyczek i obrócić go w dłoni. Sprzedaż domu była słuszną decyzją – jedyną rozsądną decyzją – więc dlaczego czuje się z tym tak źle?

Na Zakintos po raz pierwszy w życiu czuła się jak w domu, chociaż spędziła tu zaledwie dziewięć dni. Nie wiedziała, czy to z powodu cudownej pogody, pięknych krajobrazów czy potrafiących cieszyć się życiem, przyjaznych Greków, czy też dlatego, że jej matka spędziła tu tyle czasu. Tak czy inaczej była pewna, że nigdy wcześniej się tak nie czuła. Dopiero tu końcu zdobyła się na to, by powiedzieć komuś prawdę o sobie. Otworzyła się przed Aidanem i chociaż okazało się, że zdradzał z nią swoją dziewczynę, coś się w niej zmieniło. Dzięki temu była w stanie po raz pierwszy być sobą przed Rupertem i wyznała mu, co jest jej prawdziwą pasją. Chociaż starała się, jak mogła – naprawdę – nie mogła zniechęcić swojego irlandzkiego przekleństwa.

Popołudnie zmieniało się w wieczór i słońce zniknęło za górami, ale Holly poczekała, aż zrobi się całkiem ciemno, i dopiero wtedy pojechała do domu. Droga była wąska i kręta, więc poluzowała gaz i upajała się chłodną wieczorną bryzą rozwiewającą jej włosy na nagich ramionach.

Zaparkowała motor przed już zamkniętym o tej porze sklepem Kostasa i poszła do baru Annie. Był bardziej zatłoczony niż zwykle, a na prawie wszystkich stolikach stały różnokolorowe drinki. Podeszła do baru, usiadła na stołku i zeskoczyła z niego jak oparzona, kiedy zza lady wyłoniła się głowa z krzywo upiętym kokiem.

– Holly, skarbie, przepraszam cię najmocniej, nie chciałam cię wystraszyć.

Holly się roześmiała.

– Ale tu ruch – zauważyła, biorąc kieliszek wina, który podała jej Annie.

– Do willi na wzgórzu przy Keri przyjechała dziś spora grupka i przyszli się zabawić. W sumie im się nie dziwię.

Holly kiwnęła głową. Ona też pierwszego dnia trafiła do baru Annie. Było tu przytulnie, niemal domowo dzięki wysłużonym wiklinowym fotelom i zdjęciom wiszącym na ścianie za barem. Holly, mrużąc oczy, przyglądała się dłuższą chwilę jednemu z nich.

– Czy to?... – Uniosła się lekko na stołku i pochyliła, żeby lepiej zobaczyć.

Annie podażyła za wzrokiem Holly.

– Tak! Jasne! Nie mogę uwierzyć, że nie pokazałam ci go wcześniej! – Wyciągnęła rękę, sięgnęła po fotografię i położyła ją na kontuarze.

Sandra miała pięćdziesiąt lat, kiedy zmarła – żaden wiek – ale zdjęcie musiało zostać zrobione parę lat wcześniej. Z ciemnymi włosami związanymi w kitkę i szerokim uśmiechem na opalonej twarzy wyglądała młodo, niemal na rówieśnicę Holly. Stała z butelką piwa w dłoni ozdobionej pierścionkami, a obok, również z uśmiechem i piwem w ręce, stał Aidan.

– Mówiłam ci, że byli sobie bliscy – powiedziała Annie, gdy Holly zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

Aidan wyglądał, jakby się uśmiechnął, dopiero kiedy ktoś wyjął aparat. Wzrok miał

skupiony na czymś albo na kimś poza obiektywem, a włosy jak zwykle rozczochrane. Holly oderwała wzrok od jego twarzy, spojrzała znów na Sandrę i uświadomiła sobie z ukłuciem smutku, że tak wyglądałaby Jenny, gdyby dożyła czterdziestych urodzin.

– Wszystko w porządku, skarbie? – Annie stanęła obok niej i położyła dłoń na jej ramieniu.

Holly tylko kiwnęła głową, bo bała się odezwać. Zdjęcie było piękne, ale patrzyła na nie z bólem. Tyle się zmieniło od czasu, kiedy zostało zrobione, tylu ludzi zostało skrzywdzonych i okłamanych. Na myśl o tym pękało jej serce.

– Skąd wiedziałaś, że twoje miejsce jest na Zakintos? – Holly położyła zdjęcie na ladzie obrazem do dołu i podniosła kieliszek.

– Na początku nie wiedziałam. – Annie westchnęła, wysunęła stołek i krzyknęła coś po grecku do dwóch młodych kelnerek, które roznosiły drinki. – Przyjechałam tu z moim byłym mężem, ten bar był jego pomysłem. Potem, oczywiście, ulotnił się z inną. Zdradzał mnie przez cały czas małżeństwa.

– Łajdak. – Holly o mało się nie udławiła własną hipokryzją.

– Fakt. – Annie kiwnęła głową. – Kiedy w końcu zrobił coś przyzwoitego i spieszył do Leeds, byłam zdecydowana sprzedać ten bar. Myślałam, że nie będę umiała sobie poradzić z bolesnymi wspomnieniami.

– A dlaczego zmieniłaś zdanie? – Holly pomyślała o Annie sprzed lat, przybitej i załamanej z powodu zdrady, która stara się jakoś wszystko poukładać sama w obcym kraju. Teraz wydawała się taka silna i pewna siebie, że trudno było to sobie wyobrazić.

– Miałam pracownika, który zastępował mnie wieczorami, więc często chodziłam nad morze. Całymi godzinami siedziałam na piasku i patrzyłam w wodę. No i pewnego dnia po prostu zrozumiałam, że nie mogę wyjechać i tego zostawić. I wiesz co? Nigdy nie żałowałam tej decyzji, ani razu.

Szczęściara, pomyślała Holly. Gdyby tylko ona mogła przeżyć takie olśnienie i nabrać pewności, że jest we właściwym miejscu, z właściwą osobą. Była nieodrodną córką swojej matki – Jenny była niezdecydowana aż do śmierci i najwyraźniej przekazała jej tę cechę.

– Czemu pytasz? – odezwała się Annie. – Wyglądasz, jakbyś dźwigała na barkach cały świat, jeżeli mogę tak powiedzieć.

Holly uśmiechnęła się lekko.

– Chyba po prostu szukam odpowiedzi. Chciałabym, żeby ktoś podjął decyzję za mnie. – Gdy to mówiła, przypomniał jej się Rupert, który wybierał dla niej dania w restauracjach, kupował sukienki, poszedł z nią do agenta nieruchomości i opowiadał jej dokładnie, jak będzie wyglądać ich wspólne życie. Poczucie, że ktoś troszczy się o nią na tyle, by wziąć sprawy w swoje ręce, powinno przynosić ukojenie.

– Nikt nie jest w stanie tego zrobić. – Annie się roześmiała, klepiąc się w kolano. – Mój Derek próbował i nie wyszło nam to na dobre. To i te wszystkie kobiety, z którymi... Co?

Jedna z młodych kelnerek podbiegła do nich spanikowana, bo źle wydały zamówienie, i Annie pobięła załagodzić sytuację.

Holly patrzyła z podziwem, jak dzięki jej interwencji mężczyzna z pretensjami kilka sekund później się śmieje.

Dopiła wino, wsunęła zdjęcie Sandry i Aidana do torebki, wyszła z baru i ruszyła do domu. Dopiero kiedy leżała bezpiecznie w łóżku, włączyła telefon, żeby stłumione światło ekranu rozświetliło pokój. Skuliła się pod jedyną suchą i czystą poszwą, jaka została w domu, i ściskając w dłoni tajemniczą mapę mamy i ciotki, wodziła palcem po ich słowach. Gdyby ktoś potrafił narysować mapę, która zaprowadziłaby ją do szczęścia... Gdyby mogła wyjąć kompas i

ruszyć ścieżką, która zaprowadzi ją tam, gdzie powinna się znaleźć... Czy odwracając się od tego miejsca i wybierając życie w Londynie z Rupertem, obiera właściwą drogę? A jeżeli tak, to dlaczego ma wrażenie, że coś tutaj, na wyspie, ją zatrzymuje?

Rozdział 25

Na pewno chcesz się tego wszystkiego pozbyć?

Annie stała przy otwartych tylnych drzwiach, trzymając w rękach karton pełen bibelotów.

Holly do tej pory nie miała odwagi jej powiedzieć, że zamierza sprzedać dom. Po co ją teraz denerwować, skoro za kilka dni Holly już tu nie będzie?

– Nie jestem wielbicieleką ozdób – odparła. – Chciałabym, żeby jakaś organizacja dobroczynna zarobiła na nich trochę pieniędzy. Lepiej, żeby trafiły do kogoś, kto je doceni.

– A dom nie będzie wyglądał pusto? – nalegała Annie. Zajrzała w każdy kąt, kiedy przyszła rano, ale jeżeli nawet była zaskoczona zmianami, jakie wprowadziła Holly, nie dała tego po sobie poznać.

– Dziękuję, że mi tak pomagasz – powiedziała Holly, unikając odpowiedzi na wcześniejsze pytanie.

– Oj, nie ma sprawy. Żaden problem. – Annie uśmiechnęła się do niej promiennie.

Przyjechała na wzgórze swoim rozklekotanym samochodem, żeby zapakować do niego kartony, i Holly była zdziwiona, że pod ich ciężarem nie urwało się podwozie. Kiedy kładła na tylne siedzenie karton z wyjątkowo tandetną porcelaną, zobaczyła, że dźwignia zmiany biegów trzyma się dzięki taśmie klejącej.

– Bezpiecznie jest tym czymś jeździć? – spytała, wywołując wybuch wesołości u Annie, która właśnie siadała za kierownicą.

– Dlaczego zostawiłaś to ostatnie pudełko? – spytała Annie, poprawiając lusterko wsteczne.

– Jakie pudełko? – Holly była pewna, że pokój został całkiem opróżniony.

– To, które stoi pod łóżkiem – odparła Annie. – Jeżeli go nie chcesz, przynieś je później do baru.

– Dobrze. – Holly jej pomachała, usiłując się nie skrzywić, kiedy Annie zawracała i o mało nie trafiła w mur, motor i kota, który wygrzewał się na krawężniku. Dżipa Aidana na szczęście nie było, co wcześniej wywołało jęk zawodu Annie.

– Poszłoby nam dwa razy szybciej z dodatkowymi mięśniami – oznajmiła.

Pewnie tak, ale Holly wolała nosić kartony w zębach niż prosić Aidana o pomoc.

Nalała do szklanki zimnej wody z lodówki i poszła na górę obejrzeć tajemnicze pudełko. Miała nadzieję, że znajdzie w nim jeszcze trochę przyborów do szycia. Zajrzała pod łóżko. Nic dziwnego, że nie zauważyła pudełka wcześniej – było wciśnięte w najdalszy kąt i pokryte grubą warstwą kurzu. Wyciągnęła je i zakaszła, strzepując kurz z czystych spodenek. Pudełko wyglądało na stare, a pokrywkę przytrzymywało kilka gumek. Gruba warstwa kurzu wskazywała, że od dawna nie było otwierane. Holly poczuła lekki niepokój, tak jak tego dnia, kiedy przeczytała w telefonie wiadomość od Ruperta. Czuła, że za chwilę zobaczy coś, czego wolałaby nie widzieć. Otworzyła pudełko. Zawierało pisane odręcznie kartki. Sięgnęła po leżącą na wierzchu.

To, co przeczytała, potwierdziło jej obawy.

Piątek, 30 czerwca 2000

Sandro,

piszę, żeby Ci powiedzieć, że to jest ostatni raz. Mija pięć lat od mojego wyjazdu z wyspy i nigdy się do mnie nie odezwałaś. Zrobiłam to, co obiecałam – wyjechałam i nigdy nie wróciłam.

Zachowałam to, co się stało, w tajemnicy, jak prosiłaś. Nie powiedziałam nawet Holly, chociaż serce mi pęka, że ją oklamuję. Dziś kończy piętnaście lat – możesz w to uwierzyć? Jest lepszym dzieckiem ode mnie. Ja popijałam, kiedy byłam młodsza od niej (niektóre nawyki nie umierają), a ją interesują tylko przybory do szycia. Jest o wiele bardziej podobna do Ciebie niż do mnie. Powinnaś się z nią zobaczyć, nawet jeżeli nie chcesz widzieć mnie. Przemysł to. Co do Ciebie i mnie – chyba czas przestać żebrać. Moje serce jest czarne z nienawiści do siebie samej. Nigdy sobie nie wybaczę, że Cię straciłam.

Do widzenia, Sandy

Twoja siostra bliźniaczka

Więc Jenny starała się utrzymywać kontakt z siostrą. Przez ostatnich dziesięć dni winą za zerwanie więzi Holly obarczała matkę. Chociaż Sandra napisała jej w liście, że nie jest warta przebaczenia, założyła, że to Jenny się odsunęła. Zawsze taka była – kapryśna, niezorganizowana, niecierpliwa i zupełnie niezainteresowana nie tylko własną córką, ale w ogóle życiem. Holly przez lata patrzyła na to, jak mama rezygnuje z życia, więc doszła do wniosku, że zrezygnowała też z własnej siostry.

A prawda – która stawała się coraz bardziej wyraźna, kiedy przerzuciła plik pocztówek – była taka, że to Jenny próbowała zbudować most. Wiele razy pytała Sandrę, czy może do niej przyjechać, prosiła, żeby zostawiły przeszłość za sobą – ale najwyraźniej jej błagania nie przemówiły do siostry.

Po pocztówce z czerwca 1994 roku, w której zarzekała się, że więcej nie napisze, wysyłała kolejne, ale nie było na nich nic poza adresem Sandry, starannie napisanym ręką mamy. Po prostu co kilka miesięcy wysyłała pustą kartkę aż do – Holly zerknęła na datę obok znaczka – sześciu miesięcy przed śmiercią.

Musiały coś znaczyć dla Sandry, bo inaczej dlaczego by je zatrzymała?

W pudełku były też zdjęcia, w większości Sandry i Jenny, opalonych i uśmiechniętych. Niektóre podpisano z tyłu niebieskim długopisem: „Jenny w Atenach, sześć lat”; „J. i S., Zakintos, 1970”. Siostry wyglądały na takie szczęśliwe.

Holly uporządkowała kartki według dat i zaczęła je czytać od nowa, tym razem skupiając się na każdym słowie. Niektóre fragmenty wywoływały uśmiech na jej twarzy:

Pamiętasz, jak na wyspie spadł śnieg, a my, golusieńkie, biegłyśmy plażą do Porto Koukla? Myślałam, że umrę ze śmiechu.

Inne uderzały w poważniejszy ton:

Holly bardzo chciałaby Cię zobaczyć. Nie pozwolę, żeby zapomniała o cioci Sandrze, obiecuję.

Czytając, Holly uświadomiła sobie, że słusznie podejrzewała, że była już wcześniej na wyspie. Była tu i poznała nawet Sandrę, chociaż zupełnie tego nie pamiętała. Poza ciemnością, którą tak starannie od siebie odgradziła, było jednak coś jasnego i radosnego. Jej wspomnienia z dzieciństwa, z czasu, który tu spędziła.

Pomyślałam, że lepiej napisać do Ciebie, niż otworzyć butelkę wódki, chociaż ani jedno, ani drugie nie sprawia, że czuję się lepiej...

Holly czytała dalej w nadziei, że natknie się na wzmiankę o tym, co się stało, ale wyglądało na to, że były tu tylko błagania matki o wybaczenie. W jednej z kartek wspominała o sprzedaży domu rodzinnego w Kent i ubolewała, że Sandra kazała pośrednikowi wyrzucić wszystkie rzeczy. W końcu postanowiła nie zatrzymywać żadnych mebli, bo mieszkały wtedy z Holly w wynajętym mieszkaniu i miałyby z tym za dużo zachodu. Napisała do Sandry, dziękując, że wszystko zorganizowała, i poinformowała ją, że swoją część pieniędzy zamierza zainwestować w przedsięwzięcie biznesowe przyjaciela.

Holly nie miała pojęcia, co się stało z tymi pieniędzmi, ale na pewno nic z nich nie zostało. Nigdy nie słyszała o żadnej firmie, więc pewnie Jenny przeznaczyła wszystko na życie i stopniowo pieniądze się rozeszły.

Kiedy była mała, mama powiedziała jej, że jej rodzice byli jedynakami i że z tego, co pamięta, nigdy nie poznała dziadków, bo młodo zmarli. Jakie to smutne, pomyślała Holly. Jenny była za młoda, żeby stracić rodziców, a ona była za młoda, żeby stracić Jenny. Kiedy przeczytała wszystkie kartki po raz trzeci, przegrała ze łzami.

Tyle lat minęło od mojego wyjazdu z wyspy i nigdy się do mnie nie odezwałaś. Zrobiłam to, co obiecałam – wyjechałam i nigdy nie wróciłam. Zachowałam to, co się stało, w tajemnicy, jak prosiłaś. Nie powiedziałam nawet Holly, chociaż serce mi pęka, że ją okłamuję.

W jakiej kwestii matka ją okłamała? Co takiego się wydarzyło, że pociągnęło za sobą ostateczne zerwanie? Przepaść pomiędzy siostrami na pewno w dużym stopniu przyczyniła się do tego, że jej matka zaczęła zaglądać do kieliszka. Cokolwiek się stało, ewidentnie dręczyło ją przez lata, a bez przebaczenia Sandry, które pozwoliłoby jej pójść dalej, alkohol dawał jej chwilową odskocznnię od codziennych smutków. Holly poczuła przyływ współczucia do matki. Już nie pamiętała, jak to jest czuć miłość matki, ale te kartki dowodziły, że Jenny jednak ją kochała.

Dopiero gdy nałóg ją pochłoniął, stała się cieniem osoby, którą była wcześniej. Granice między słodką a okrutną Jenny rozmyły się w umyśle Holly na tyle, że zaczęła ją postrzegać tak, jakby zawsze była niedobra. Wszystkie wspólne szczęśliwe chwile zostały skażone brutalną rzeczywistością tego, co wydarzyło się później. Przeszłość została naznaczona teraźniejszością i serce Holly zamknęło się na możliwość wybaczenia. Kiedy siedziała teraz otoczona słowami nadziei i miłości napisanymi przez mamę, wiedziała, że musi jej wybaczyć. Tylko tak będzie mogła być szczęśliwa.

Już chciała schować kartki z powrotem do pudełka, kiedy zauważyła na spodzie żółtą kopertę. Sięgnęła po nią i poczuła ukłucie na widok imienia matki. Wyjęła z koperty złożoną kartkę. List był napisany innym charakterem pisma niż wszystkie pozostałe.

*Droga Jenny,
pisałam ten list wiele razy, ale nigdy nie byłam w stanie go wysłać. Kartki od Ciebie nie przychodzą już ponad dwa lata i staram się jak mogę nie myśleć o najgorszym. Zawsze byłam tchórzem – to Ty byłaś tą odważną. Ty prowadziłaś, ja szłam za Tobą. Często myślę, że moje życie byłoby bez Ciebie bardzo ponure, ale czasem żałuję, że zawsze byłaś taka uparta. Zawsze dążyłaś do tego, czego chciałaś, i na pewno nadal tak jest, ale dlaczego jedna z tych rzeczy musiała należeć do mnie?*

Dennis był dla Ciebie jednym z wielu mężczyzn, ale dla mnie był wszystkim. To dla niego chciałam otwierać oczy rano i przez niego nie chciałam zamykać ich wieczorem. Nauczył mnie, czym jest prawdziwa miłość, i nawet ja zaczęłam kochać samą siebie. Ty nigdy nie miałaś z tym problemu. Jak to możliwe, że jesteśmy bliźniaczkami, a tak się od siebie różnimy? Może gdybym była bardziej beztrojska, jak Ty, byłabym w stanie wybaczyć Ci to, co się wydarzyło, ale nie umiem, nawet po tylu latach. Próbowałam, zapewniam Cię, ale te złe emocje nie chcą odejść. Zatrwały mi życie, może nawet duszę, i od dawna mam wrażenie, że stały się częścią tego, kim jestem. Prosić, żebym się od nich odcięła, to jak prosić, żebym oddała kawałek serca.

Czasami myślę, że gdybyś powiedziała mi od razu, zanim Holly się urodziła, może byłabym w stanie Ci wybaczyć, ale czekałaś pięć lat. Pozwoliłaś, żebym kochała tę małą, chociaż doskonale wiedziałaś, kim jest jej ojciec. To było okrutne z Twojej strony, Jenny. Powinnaś była pozwolić mi zdecydować, kogo chcę kochać, ale wiedziałaś, że pokocham tę małą nad życie.

Dennis w jednej chwili stał się dla mnie kimś innym. Cała miłość, jaką do niego czułam,

wyparowała i została po niej wyrwa pełna wściekłości i goryczy. Wiem, że powiedziałaś, że to się stało tylko raz, ale jego oczy mówiły mi coś innego. Oczywiście zarzekł się, że nie wiedział, że Holly jest jego córką, ale jak mogłam mu wierzyć? Torturowałam się, wyobrażając sobie, jak wybieracie się w trójkę na potajemne wycieczki łodzią. Spędzacie wspólnie czas jak rodzina, a ja czekam w domu, żalosa idiotka. Jestem taka wściekła, że chciałabym chwycić was oboje za włosy i wytargać. Wiem, że Holly jest niewinna, ale myśl, że miałabym znowu spojrzeć w te jej wielkie brązowe oczy – jego oczy – na nowo łamie mi serce. On był mój, ale Ty wzięłaś częśćkę jego, która nigdy, przenigdy nie będzie moja. Jak mogę Ci to wybaczyć?

Chciałabym kiedyś wysłać Ci ten list, ale wątpię, czy zdobędę się na odwagę. To Ty zawsze byłaś tą odważną, Jenny. Chciałabym być silniejsza, ale nie jestem.

Nie ma dnia, żebym o Tobie nie myślała i nie żałowała, że wszystko nie potoczyło się inaczej, ale inaczej już chyba nie będzie. Zrezygnowałam z miłości bardzo dawno temu.

Sandra

A więc to tak. Dennis, mężczyzna ze zdjęcia, o którym Kostas powiedział jej, że ożenił się z Sandrą, był jej prawdziwym ojcem. Holly długo siedziała na dywanie z listem w dłoniach, a atrament zmieszany z jej łzami spływał po kartce nierównymi strużkami.

Jenny przespała się z chłopakiem własnej siostry, a ona, Holly, jest tego owocem. To przez nią przestały ze sobą rozmawiać. Właśnie to musiała mieć na myśli mama, kiedy mówiła Holly, że zniszczyła jej życie. A najgorsze ze wszystkiego było to, że poszła w ślady mamy i zrobiła dokładnie to samo. Oszukała. Przez te wszystkie lata przyrzekała sobie, że nie będzie jak mama, a zrobiła to samo co ona, nawet o tym nie wiedząc.

Uzmysłowiła sobie, że nigdy nie miała okazji posmakować normalnego życia rodzinnego. Urodziła się w kłamstwie i matka okłamywała ją każdego dnia. Umarłaby, gdyby powiedziała Holly, kto jest jej ojcem? Świadomość, że ma prawdziwego, żyjącego ojca, powoli przedzierała się do jej zmysłów. Nadal była wstrząśnięta tym odkryciem, ale czuła wzbierające w piersiach emocje. Tyle razy patrzyła na zdjęcie i nigdy nie skojarzyła, nigdy nawet nie zadała sobie pytania. Od zawsze karmiła się naiwną wiarą, że pozna swojego tatę, gdy tylko go zobaczy. Wyobrażała sobie, że mija go na ulicy albo siedzi naprzeciwko niego w metrze. Teraz była tylko skolowana, niespokojna i bardzo, bardzo zła.

Przeczytała list jeszcze raz, pociągając nosem i ocierając łzy z policzków. Ze słów Sandry wynikało, że ojciec wiedział – być może nie od początku – o jej istnieniu, a jednak postanowił nie utrzymywać z nią kontaktu. Fakt, mama wyjechała z Grecji, ale mógł spróbować. Może próbował, pomyślała. Może przyjechał i stanął w progu ich domu, ale zatrzęsnięto mu drzwi przed nosem. Wydawało się to mało prawdopodobne, ale równie mało prawdopodobna była myśl, że z pudełka starych pocztówek dowie się, że ma ojca. W tej chwili była przekonana, że możliwe jest dosłownie wszystko. Potrzebowała odpowiedzi. Musi odnaleźć Dennisa i zapytać go, co się wydarzyło tamtego lata. Zapytać, dlaczego ją porzucił. Ale od czego ma zacząć?

Kiedy z dołu dobiegło pukanie do drzwi, Holly podskoczyła tak gwałtownie, że uderzyła łokciem o ramę łóżka. Pukanie nie milkło, głośne i uporczywe, ale ona się nie ruszyła. Ktokolwiek to był, nie chciała go widzieć.

– Holly! – Głos Aidana był stłumiony, ale słychać było, że jest zdenerwowany. I co z tego? Niech się odczepi. – Holly! Musisz mnie wpuścić!

Nie ruszyła się. Wpadające przez okno promienie słoneczne podświetlały chmurę kurzu, którą wzbija przy wyciąganiu pudła, i teraz przyglądała się, jak maleńkie drobinki tańczą i wirują wokół siebie.

– Holly, proszę!

Jasny gwint, naprawdę jest namolny.

Nie ruszyła się, nawet kiedy usłyszała przekręcanie klucza w drzwiach i odgłos szybkich kroków na schodach. Sekundę później Aidan stanął w progu sypialni z pękiem kluczy w dłoni. Szybki rzut oka na pokój wprawił go na chwilę w zakłopotanie, ale zaraz kiwnął na nią.

– Chodź, musimy jechać.

– Dokąd?

Aidan westchnął i ukucnął obok niej.

– Do szpitala.

– Co? Dlaczego? – Starła się zachować obojętność, ale intensywność jego spojrzenia ją przerażała.

– Chodzi o... – przerwał. Przez kilka sekund wpatrywał się w kartki rozrzucone na podłodze, aż spojrzał jej prosto w oczy. – Chodzi o twojego tatę. Miał atak serca. Musisz jechać.

Wstał, ale Holly nie była w stanie się ruszyć.

– Co ty wygadujesz, do cholery? – warknęła, odzyskując głos. – Dowiedziałam się, kto jest moim ojcem, kilka minut temu.

– Holly. – Aidan chwycił klamkę. – Uwierz mi, musimy jechać. Teraz nie ma czasu na dyskusje.

Nie ruszyła się, więc wyciągnął rękę, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął do góry.

– Chodź, zawiozę cię.

– Odwal się! – Wyszarpnęła rękę, jakby ją parzył. – Nigdzie z tobą nie pojedę.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią ze złością. Nadal trzymała list Sandry, a twarz miała czerwoną od płaczu.

– Holly – powiedział, przysuwając się bliżej. – Musisz pojechać i zobaczyć się z Dennisem. Nie chcę, żeby było za późno.

Dennis? Więc naprawdę wiedział, kto jest jej ojcem. Oszołomiona tą informacją i zbyt wyczerpana, żeby dalej walczyć, pozwoliła, żeby sprowadził ją po schodach do dżipa.

Rozdział 26

Aidan pędził do szpitala na złamanie karku, ledwie omijając grupki turystów i zaparkowane samochody. Holly siedziała obok niego i przy każdej niebezpiecznej sytuacji krzywiła się, ale nie odezwała się słowem. Bała się cokolwiek powiedzieć, tak była skołowana i zła. Po głowie krążyła jej tylko jedna myśl: mój ojciec, były chłopak Sandry, jest w szpitalu, a Aidan wiedział, kim jest.

Ale skąd? I dlaczego, skoro wiedział przez cały ten czas, nie powiedział jej?

Nawet po tej całej Clarze Holly nie chciała uwierzyć, że byłby zdolny ukrywać przed nią tak ważną tajemnicę. Mimo wszystko mu ufała. Był jednym z niewielu ludzi, którym ufała. Nie zrobiłby jej czegoś takiego, prawda?

Szpital okazał się wielkim prostokątnym budynkiem o ścianach w nieciekawym żółtym kolorze, który dodatkowo podkreślał brzydotę przysadzistego klocka. Pierwszą myślą Holly, kiedy Aidan zaparkował dzipa, była ulga, że nie rozbili się po drodze. Nie chciałyby wylądować w tym szpitalu po wypadku.

W środku było czysto, ale szare plastikowe krzesła w poczekalni i zgnięzione ściany sprawiały wyjątkowo ponure wrażenie. Aidan rozmawiał chwilę po grecku z kobietą w rejestracji, po czym poprowadził Holly w stronę szerokich schodów.

Prawie na nią nie patrzył, odkąd wyszli z domu, ale wiedziała, że się martwi. Mięsień na policzku cały czas mu drgał, a włosy sterczały na wszystkie strony. Pod pachami i we wgłębieniu na plecach widniały ciemne plamy potu. Holly widziała to wszystko, ale nie była w stanie tego przyswoić. Myśl, że po raz pierwszy zobaczy swojego tatę, pozbawiła ją zdolności racjonalnego myślenia i napełniła potwornym strachem.

– Aidan.

Do Aidana podbiegła ciemnowłosa kobieta ze świeżymi łzami na policzkach. Zaczęła coś mówić do po grecku, zerkając przez ramię na Holly, która zupełnie nie wiedziała, co ma robić. Kobieta była wyraźnie wstrząśnięta i Aidan objął ją i przytulił.

– Nic mu nie grozi – powiedział, odwracając się do Holly. – Zdążyli na czas.

Kiwnęła głową. Kobieta odsunęła się od Aidana i znów na nią zerknęła. W jej spojrzeniu było coś, czego Holly nie potrafiła do końca rozszyfrować. Niepewność czy raczej podejrzliwość połączona z ciekawością. Skinęła, żeby poszli za nią korytarzem. Kiedy zbliżali się do otwartych drzwi, Holly zauważyła dziewczynkę siedzącą na krześle. Miała ponurą minę i machała nogami, które nie sięgały do podłogi. Kiedy podniosła głowę, Holly olśniło.

– To jest Paloma – powiedział Aidan, wskazując kobietę.

Z bliska wyglądała o wiele młodziej, a dziewczynka, niewątpliwie jej córka, była bardzo podobna do matki.

– *Yassou* – mruknęła Holly, zdobywając się na blady uśmiech.

Paloma zmierzyła ją spojrzeniem i pociągnęła nosem, a potem powiedziała coś po grecku do Aidana. Dziewczynka przestała machać nogami i oparła się o matkę, żeby spod ciemnej grzywki zerknąć na Holly szeroko otwartymi ciemnymi oczami. Holly zastanawiała się, czy ona też pamięta, że już się kiedyś widziały.

– Paloma dowiedziała się o tobie dopiero kilka tygodni temu – powiedział Aidan. Nadal nie patrzył Holly w oczy.

– A ja się dowiedziałam o niej dopiero kilka minut temu – warknęła. – I nie mam pojęcia, kim jest, chociaż wszyscy dookoła najwyraźniej wiedzą wszystko na mój temat. – Ta ostatnia

uwaga była przytykiem pod adresem Aidana.

Skrzywił się, jakby dostał w twarz.

– Wiem, że to dla ciebie trudne... – zaczął.

– Nic o mnie nie wiesz – przerwała mu. – Nie waż się zakładać, że wiesz, co czuję. Ani teraz, ani nigdy.

– Paloma jest żoną Dennisa – powiedział, ignorując jej wybuch. – A to jej córka, Maria.

Dziewczynka, która, jak się okazało, była jej przyrodnią siostrą, odważyła się na uśmiech, a Holly poczuła, że jej wściekłość słabnie. Jednocześnie uświadomiła sobie, że tatę też widziała wcześniej.

Niezręczną ciszę przerwał lekarz, który zaprosił Palomę i Aidana do środka i zamknął za nimi drzwi. Holly i Maria zostały na ponurym zielonym korytarzu. Przez kilka sekund tylko patrzyły na siebie, aż nagle dziewczynka się rozplakała. Jej szloch był tak głośny i tak ścisnął za serce, że Holly uklękła przy niej i wzięła ją za ręce. Maria patrzyła na nią błagalnie. Z nosa jej ciekło, a łzy spływały po umorusanej twarzy, pozostawiając smugi jaśniejszej skóry. Nie wiedząc, jak jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, Holly tylko lekko ścisnęła dłonie przyrodniej siostry. Maria miała takie same oczy jak ona – widocznie odziedziczyły je po wspólnym ojcu.

Chociaż były sobie całkiem obce, przytuliła się do Holly, a ona odwzajemniała uścisk. Kiedy tak klęczała na zimnej podłodze z zapłakaną dziewczynką w ramionach, nie martwiła się, co będzie dalej. Liczyło się tylko to, że ma siostrę, prawdziwą siostrę. Świadomość, że jednak nie jest sama na świecie, była zadziwiająca i magiczna jednocześnie. Czula się, jakby w cudowny sposób spełniło się marzenie, które sobie pomyślała.

– Holly?

To był Aidan, dotknął delikatnie jej ramienia.

– Dennis śpi, ale możesz go zobaczyć, jeżeli chcesz.

Maria w końcu przestała płakać, ale Holly nie spieszyła się z uwolnieniem z jej objęć. Zerknęła na Aidana. Wyglądał, jakby w ciągu ostatniej półgodziny postarzał się o pięć lat.

– Jesteś skonany – stwierdziła rzeczowo, ściskając małą rączkę Marii, którą potem wypuściła.

Paloma dołączyła do nich i teraz gapiła się na Holly z wrogością tak jawną jak słońce na błękitnym niebie.

– Możemy mieć to z głowy? – powiedziała Holly, zwracając się do obojga.

– Na pewno jesteś gotowa? – spytał Aidan.

Czy on oszalał?

– Nie – odpowiedziała ze złością. – Ale skoro wparowałeś do mojego domu i kazałeś mi tu przyjechać, chyba nie mam wyjścia, nie uważasz?

Kiwnął potulnie głową. Holly zerknęła na Marię i weszła za Aidanem do sali.

Rozdział 27

Kiedy Holly była mała, lubiła wymyślać rozmaite historie, a najbardziej lubiła tę o ojcu. W jej fantazjach był wysoki i o wiele przystojniejszy od wszystkich innych ojców, jakich widziała, miał błyszczące oczy, szeroki filmowy uśmiech i przytulał najlepiej na świecie. Wyobrażała sobie, jak puka do drzwi po latach spędzonych w więzieniu za granicą, o którym mówiła jej mama, a ona otwiera i spogląda na niego z zachwytem. Ojciec się uśmiecha w ten swój cudowny sposób, pochyla, żeby wziąć ją na ręce, i cały czas powtarza jej, jak bardzo za nią tęsknił i jaki jest z niej dumny. To była głupia historia, ale Holly często do niej wracała, chociaż wiedziała, że jest zupełnie nieprawdopodobna. Mama przeprowadzała się z nią tyle razy, że nawet gdyby tata uciekł z więzienia, nie byłby w stanie ich odnaleźć. Wspomniała o tym kilka razy mamie, ale ona tylko kręciła głową z uśmiechem.

– Znajdzie nas, jak będzie chciał – mówiła, a Holly zastanawiała się wtedy, dlaczego, do diabła, nie chce.

Czy to za sprawą tej fantazji z dzieciństwa, czy z powodu szoku po wszystkim, co wyszło na światło dzienne w ciągu kilku ostatnich godzin, gdy w końcu zobaczyła ojca, drżały jej nogi. Z pewnością nie wyglądało to tak, jak sobie kiedyś wyobrażała. Przede wszystkim Dennis się nie uśmiechał. Oczy miał szeroko otwarte i patrzył prosto na nią, ale wargi miał wykrzywione z bólu i chyba strachu. Zauważyła łzy na jego twarzy i też się rozplakała.

Dennis otworzył usta, żeby się odezwać, ale wydobył z siebie jedynie bulgot. Widziała, że cierpi, i instynktownie wzięła go za rękę. Była zimna i Holly zadrżała, kiedy delikatnie ścisnął jej palce. Zdołał coś powiedzieć, ale nie mogła zrozumieć, co, tak ochryply miał głos. Aparatura monitorująca rytm jego serca pikała z uspokajającą regularnością i Holly złapała się na tym, że wpatruje się w błyskającą czerwoną lampkę.

– Mówi, że przeprasza – wyszeptła Paloma, która stanęła obok Holly przy łóżku. Wskazała jej gestem, żeby się pochyliła, żeby usłyszeć, co mówi Dennis.

Aidan stał przy oknie tyłem do nich. Lekko drżącą ręką odsłonił zasłonkę i wpatrywał się gdzieś w dal. Holly zamknęła oczy, żeby nie go widzieć, żeby udawać, że wcale go tu nie ma. W tej chwili nienawidziła go za to, że wtargnął w jej życie w takiej chwili. Pochyliła się do Dennisa.

– Przepraszam – dobiegł ją ledwie słyszalny szept.

Holly uniosła dłoń i zdążyła wytrzeć łzy, zanim skapnęły na Dennisa. Z jej piersi wyrwał się szloch, objęła się ramionami, przepelniona wzruszeniem i bólem. Paloma położyła dłoń na jej plecach i zataczała nią kręgi. Był to taki ciepły, matczyzny gest. Holly przypomniała sobie swoją matkę, a to wyzwoliło nowy potok łez.

– Przepraszam – wydusiła, otwierając oczy, i spojrzała na mężczyznę w pościeli. – Bardzo mi przykro.

Naprawdę było jej przykro. Było jej przykro, że on leży w szpitalnym łóżku, a ona nie jest w stanie powiedzieć mu, co czuje, jak się cieszy, że go odnalazła, i było jej przykro, że poznali się w takich okolicznościach, o wiele później niż powinni.

Kiedy gwałtowny szloch ustał i w sali znów zapanowała cisza, Paloma pchnęła ją lekko w kierunku krzesła przy łóżku i wycofała się. Holly, która bardziej poczuła niż zauważyła, że Aidan też wyszedł, oparła czoło o brzeg materaca, a chłodne palce Dennisa głaskały ją nieśmiało po głowie.

Nie była już samotna.

Po trzydziestu sześciu godzinach spędzonych na niewygodnym plastikowym krześle

przed pokojem Dennisa w końcu dała się przekonać zmartwionej pielęgniarkę, że powinna pójść do domu i się przespać. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła. Po czterech godzinach gapienia się w sufit poddała się, pokonana przez starego przyjaciela Trolła Bezsenności. Wymknęła się bezszelestnie przez frontowe drzwi, sprowadziła motor ze wzgórze i dopiero na dole uruchomiła silnik. Wątpiła, żeby Aidan miał odwagę się jej pokazać, ale wołała nie ryzykować.

Gdy dotarła do Kalamaki, zaparkowała przy plaży i poszła na taras widokowy, który zauważyła przy pierwszej wizycie. Wydawało jej się, że to było wieki temu. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale luna błękitnoszarego światła była widoczna na horyzoncie. Holly wspięła się kamienną ścieżką na szczyt klifu, gdzie powitał ją księżyc w pełnym blasku. Wydawał się o wiele większy i jaśniejszy niż w Londynie, ale nie była w stanie spokojnie podziwiać jego piękna. W głowie kręciło jej się ze zmęczenia, plecy bolały ją od wielogodzinnego siedzenia na plastikowym krześle. Przez kilka minut upajała się widokiem, a potem usiadła na ziemi i zwiesiła nogi przez krawędź.

Ma ojca.

Jasne, każdy ma ojca, ale ona nigdy wcześniej nie miała go żyjącego, oddychającego. Simon był przez kilka lat kimś w rodzaju ojczyma, ale mama nigdy nie zachęcała jej, żeby mówiła do niego „tato”, a już na pewno do tego, żeby traktowała go jak ojca. Konsekwentnie utrzymywała, że tata Holly jest bohaterem, który siedzi w więzieniu dlatego, że starał się uczynić świat lepszym. W rzeczywistości ojciec Holly nie był ani bohaterem, ani obrońcą środowiska; był zwykłym mężczyzną, jak każdy inny. Mężczyzną, który popełnił błędy, za które słono zapłacił.

Holly spojrzała na fale, które zakradały się na piasek i odpływały.

– Mam tatę – powiedziała głośno, czekając, aż poczuje, że to niedorzeczne. Ale to wszystko było zbyt realne, żeby się śmiać. Żołądek miała ściśnięty jak mocno związany kłęb kolczastego drutu. Czuła, że powoli rozdziera jej wnętrze na strzępy.

Kiedy siedziała przy tym szpitalnym łóżku, najpierw ze spuszczonego wzrokiem, a później patrząc na mężczyznę, który dzisiaj stał się jej tatą, uświadomiła sobie, że widzi Dennisa nie po raz pierwszy.

To on patrzył na nią przez rząd stołów, kiedy rozmawiała z Marią w Porto Limnionas, i stał obok Aidana na plaży, gdy obserwowała ich z wody. Jak Aidan mógł milczeć, wiedząc, że to jej ojciec?

Podniosła wzrok i zdążyła zobaczyć, jak pierwsze promienie wschodzącego słońca prześlizgują się po powierzchni wody. Przez chwilę po prostu siedziała i spod przymkniętych powiek patrzyła na migoczące grzbiety fal.

Dennis, chociaż oszołomiony w ciągu pierwszych godzin, które spędziła w jego sali, znalazł siłę, żeby wziąć ją za rękę. Przyglądała się, jak delikatnie ściska jej dłoń, kciukiem muskając nadgarstek. Miała wrażenie, że gestem chce wyrazić to, czego nie jest w stanie ubrać w słowa. Starła się, jak mogła, żeby znów się nie rozplakać. Kiedy w końcu zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy, uśmiechnął się, a ona poczuła, że część bólu znika. Chciała mu zadać wiele pytań, ale pomyślała, że mogą poczekać.

Prawda, jej prawda, ta, której szukała od przyjazdu na Zakintos, nagle ją przeraziła. Nie była pewna, czy jest gotowa, żeby usłyszeć całą historię o tym, co się wydarzyło dawno temu – zwłaszcza że mogło to oznaczać, że wylądowała w punkcie wyjścia: nienawidząc mamy. Czyżby miała jej wybaczyć jeszcze więcej? Była tego pewna i nie miała siły, żeby stawić temu czoło.

– Grosik za twoje myśli.

Pogrążona w myślach, nie usłyszała, jak Aidan wchodzi za nią na klif, i odwróciła się gwałtownie, zrzucając strumień kamieni w dół.

Aidan rzucił się do przodu, żeby ją chwycić, ale odepchnęła go.

– Nie dotykaj mnie.

– Holly, ja... – zaczął, ale urwał, kiedy zobaczył jej minę. – Mogę usiąść?

Wzruszyła ramionami.

Przysiadł na platformie, zachowując bezpieczną odległość od Holly, co było rozsądne, zważywszy że ona poważnie rozważała, czy nie zepchnąć go na mokry piach w dole.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – spytała po chwili. Tak ostrożnie wychodziła z domu, żeby nie narobić hałasu.

– Pojechałem za tobą – odparł z półuśmiechem. – Siedziałem w oknie i czekałem, aż wstaniesz. Domyślałem się, że nie wysiedzisz długo w domu.

– I uznałeś, że chcę, żebyś tu był? – mruknęła. Nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać.

– Nie, uznałem po prostu, że ktoś powinien mieć cię na oku. Przeżyłaś spory wstrząs.

– Przez kogo?

– Przeze mnie. I dlatego czuję się za ciebie odpowiedzialny.

Zapadła cisza. W Holly aż się gotowało, a Aidan patrzył w dal na ciemny zarys gór. Wyglądał na szczerze zmartwionego, ale to tylko jeszcze bardziej ją rozżłościło.

– To niczego nie zmienia – powiedziała. – Nadal zamierzam sprzedać dom.

Aidan wzruszył ramionami. Milczał. Holly wiedziała, że tylko udaje, że się nie przejmuje – po policzku spływała mu strużka potu. Cisza się przedłużała.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – spytała kategorycznie. Pupa zaczęła ją boleć od siedzenia na zimnym kamieniu, więc poruszyła się.

Aidan patrzył na nią i czekał, aż w końcu spojrzy mu w oczy.

– Nie miałem wyjścia – powiedział wreszcie. – Obiecałem. Sandy kazała mi przyrzec...

– Co? Że dopilnujesz, żebym zobaczyła mojego tatę, ale wcześniej nawet nie wspomnisz, kto nim jest? Że nie odezwiesz się słowem, kiedy będę ci się spowiadała ze wszystkiego? Że będziesz gapić się na zdjęcie mojego ojca i udawać, że nie masz pojęcia, kto to jest?

Aidan znów wzruszył ramionami, a Holly podniosła kamyk i rzuciła nim w niego.

– Będziesz tak siedział i wzruszał ramionami? Ufałam ci! – Głos jej się łamał, kiedy na niego krzyczała. Zaufała mu – pierwszej osobie od wielu lat – i przy nim pozwoiliła sobie na słabość, a on jej rzucił to wszystko w twarz.

– Holly, proszę. – Aidan wyglądał, jakby miał się za chwilę rozplakać. – Spróbuj zrozumieć...

– Nie, nie da się zrozumieć, jak można zrobić coś takiego. Jak można kłamać, oszukiwać i... – przerwała, bo dotarło do niej, z nowym ukłuciem poczucia winy, że ona także kłamała i oszukiwała. Nie jest lepsza od niego.

– Nigdy nie chciałem cię zranić – powiedział. Brzmiało to żałośnie i zdawał sobie z tego sprawę. – Sandra umierała. Była moją przyjaciółką i byłem jej to winny. Jak mogłem odmówić? Myślałem, że wystarczy schować parę rzeczy w domu, żebyś je znalazła, i wskazać ci właściwy kierunek...

– Co powiedziałeś? – Spojrzała na niego gniewnie. – Pochowałeś rzeczy w moim domu?

– Mapę. – Aidan wzruszył ramionami, zawstydzony. – Sandra dała mi ją wcześniej... no, wiesz.

Holly zacisnęła pięści. Była taka podekscytowana, kiedy znalazła starą mapę skrywającą tyle tajemnic. Wydawało jej się, że to zrządenie losu, jakiś znak. A tak naprawdę to nie był los ani żaden znak, tylko Aidan, który cały czas z nią pogrywał.

– Co jeszcze podrzuciłeś? – spytała lodowatym tonem, a on aż zadrzał pod jej ostrym spojrzeniem.

– Zdjęcie – powiedział cicho. – To z Dennisem, Sandrą, Socratesem, twoją mamą i...

– Wiem, kto na nim jest – przerwała mu.

– Posłuchaj, Holly, nie miałem pojęcia, że tak to się potoczy. Nie wiedziałem, przez co przeszłaś z powodu śmierci mamy. A potem zacząłem się w tobie zakochiwać i jeszcze trudniej mi było wyjawić ci prawdę. Byłem tchórzem. Chciałem, żeby nasza bańka szczęścia pozostała nietknięta. Wiedziałem, że jeśli ci powiem, co zrobiłem, to cię stracę.

– Przestań! Po prostu przestań! – Spojrzała na niego rozgniewana. – Nie waż się tak do mnie mówić. Nie próbuj usprawiedliwiać tego, co zrobiłeś jakimiś durnymi wymówkami o uczuciach. Gdyby ci choć trochę na mnie zależało, nie dopuściłbyś do tego.

Aidan podniósł rękę w obronnym geście.

– Dobrze wiesz, że mi na tobie zależy – powiedział. – To ty mnie kopnęłaś, jak tylko pojawił się twój chłopak.

– Nie waż się mieszać w to Ruperta! – krzyknęła. – Jest takim mężczyzną, jakim ty w życiu nie będziesz.

– Jasne. – Aidana zaczynała ogarniać złość. Żyła na skroni mu pulsowała, a twarz przybrała czerwonobrazowy odcień.

– Zresztą szybko się pocieszyłeś – dodała, myśląc o długonogiej Clarze.

Już miał odpowiedzieć, ale zamknął usta. Przez dobrą minutę siedzieli w ciszy, oszołomieni wschodem słońca. Mimo wściekłości Holly z zachwytem chłonęła cudowny widok. Wreszcie Aidan przerwał milczenie.

– Sandy myślała, że to będzie dla ciebie za trudne, jeżeli spotkasz się z ojcem pierwszego dnia – powiedział. – Poprosiła, żebym poczekał na odpowiedni moment. Ale Dennis dostał ataku serca i... cóż, wszystko się skomplikowało.

– Skomplikowało? – Holly parsknęła śmiechem. – Co się mogło skomplikować? Wiedziałaś, kto jest moim tatą, i mi nie powiedziałaś. A gdyby atak serca go zabił? Gdybym nie zdążyła? Nigdy byś mi o nim nie powiedział?

– Oczywiście, że bym powiedział. – Aidan ukrył twarz w dłoniach. – Ale nikt nie mógł przewidzieć, co się stanie Dennisowi.

– Właśnie! – Holly znów krzyczała. – To się mogło stać w każdej chwili. Powinieneś był mi o nim powiedzieć zaraz po przyjeździe i dobrze wiesz, że mam rację.

– Starałem się postępować tak, żeby było dobrze dla wszystkich. – Głos Aidana był bardzo cichy. – Dla ciebie, Dennisa i dla Sandy. Dennis nie bardzo wierzył, że jesteś jego córką, dopóki nie zobaczył cię tamtego dnia w swojej restauracji.

– Jak to? Aha, to on jest właścicielem restauracji w Porto Limnionas?

Aidan kiwnął głową.

– Przeprowadził się tu z powrotem niedługo po rozstaniu z moją mamą. Byli kiedyś ze sobą, stąd go znam.

Holly przyswajała tę informację. Dennis jest jej ojcem, ale zastępował też ojca Aidanowi?

– Czy on poznał twoją mamę z Sandrą? – spytała.

– Nie. – Aidan pokręcił głową. – To był zbieg okoliczności, że mama zamieszkała obok Sandry. Dopiero kiedy zobaczyła zdjęcie, wyszła na jaw prawda o Dennisie. Ale o tobie nie wiedziała – dodał. – Sandra powiedziała mi o tym tuż przed śmiercią.

Holly milczała i czekała, żeby mówił dalej.

– Zaraz po twoim przyjeździe na wyspę pojechałem do Porto Limnionas i powiedziałem Dennisowi, że jesteś i przywiozę cię, gdy będzie odpowiednia pora. Ale sama tam trafiłaś. Oczywiście od razu cię poznał. Jesteś do niego bardzo podobna.

– Dlaczego nic nie powiedział? – Holly wątpiła, by Aidan będzie znał odpowiedź na to pytanie, ale wypowiadając je na głos, poczuła się lepiej.

– Nie wiem. – Aidan podniósł kamyczek i obrócił go w dłoniach. – Chyba stchórzył. I trudno mu się dziwić. Gdyby to zrobił, tylko by cię wystraszył. Wyobraź sobie: jakiś przypadkowo spotkany brodaty Grek podchodzi do ciebie i oznajmia, że jest twoim nieznanym tatusiem.

Miał rację, ale Holly spojrzała na niego ze złością.

– A skąd niby mogłeś wiedzieć, kiedy będzie odpowiednia pora? – warknęła. – Uważasz się za jakiegoś boga czy co?

Aidan westchnął. Holly widziała, że traci cierpliwość, ale nie zamierzała się wycofać. Wściekłość, nad którą z trudem panowała przez ostatnich dziesięć lat, niebezpiecznie wypływała na powierzchnię.

– Po prostu chciałem cię chronić. – Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, ale się rozmyślił. – Widziałem, jaka jesteś zagubiona. Nadal cierpiełaś z powodu mamy, dopiero co dowiedziałaś się o istnieniu ciotki, więc uznałem, że nie masz dość siły, by udźwignąć jeszcze więcej. Spotkanie z ojcem mogłoby być dla ciebie zbyt dużym szokiem i...

Zawiesił głowę, kiedy zobaczył jej minę.

– Ty arogancki dupku – wycodziła. – Nie miałeś prawa decydować, kiedy powinnam się dowiedzieć o moim ojcu. Nie jestem bezdomnym szczeniakiem, którego musisz ratować.

– Właśnie, że jesteś – rzucił zimnym tonem. – Nie mogłaś się doczekać, żeby mi opowiedzieć swoją smutną historię. Chciałaś, żebym się tobą opiekował.

Wbił jej szpilę i poczuła, jak wściekłość podchodzi jej do gardła.

– Wierzyłam ci – powiedziała, wstając.

Przez ułamek sekundy zastanawiała się, co się stanie, jeżeli zrobi krok do tyłu. Jeden krok wystarczy, żeby cały ból się skończył. Ale nie, ona jest silniejsza – silniejsza niż jej matka, Sandra, Dennis, a przede wszystkim Aidan. Czekają na nią dobre życie w Londynie i nie potrzebują nikogo z nich.

Spojrzała z góry na Aidana.

– Byłaś pierwszym człowiekiem, któremu zaufałam po bardzo długim czasie. Myślałam, że znalazłam kogoś, kto naprawdę mnie rozumie, ale byłam śmieszna i głupia, teraz to wiem.

– Nie uciekaj. – Aidan chwycił ją za rękę. W jego głosie słychać było panikę. – Masz tu rodzinę. Twoje miejsce jest tutaj.

– Jak to możliwe, żeby moim miejscem było to, gdzie jesteś ty? – Wsunęła palce z jego uścisku, jeden po drugim. – Ja nie mam swojego miejsca. Nigdy go nie miałam i pewnie nie będę miała. Najwyższa pora, bym przestała myśleć, że trawa gdzie indziej jest bardziej zielona, bo nie jest. Naprawdę nie jest.

Nie próbował za nią iść, kiedy schodziła kamienną ścieżką z klifu. Idąc przez plażę, widziała, jak otwierają się okiennice barów i jak pierwsi plażowicze rozkładają ręczniki na piasku. Czekala, aż popłyną łzy, ale nie popłynęły. Wiedziała, co musi zrobić, i postanowiła zrobić to dzisiaj.

Rozdział 28

Dwa miesiące później...

Po nietypowo wilgotnym maju do Londynu zawitało słońce. Szare chmury rozstąpiły się jak płatki wiosennego pąka i stopniowo wylewały ostatnie krople deszczu na twardą, spękaną ziemię w parkach. Na północy miasta, w Camden, powierzchnia kanału miała odcień głębokiego błękitu – idealne odbicie czystego nieba nad nim. Kaczki unosiły się na wodzie, a ich głosy rozpląwały się w ciszy pogodnego poranka.

Holly, lawirująca między rozrzuconymi na ścieżce przy kanale opakowaniami po kebabie i butelkami po piwie, uśmiechnęła się do zamiataacza, który wykonywał swoją pracę, nucąc piosenkę Boba Marleya. Kiedy dotarła do mostu przy głównej śluzie, poczuła, że jej trampki lekko się ślizgają na wilgotnej nawierzchni. Została umyta jak co rano, zanim sprzedawcy rozłożyli swoje stragany, a nad mokrym brukiem unosiła się zasłona mgły.

To była ulubiona pora Holly, więc wstawiała bladym świtem, żeby znaleźć się tu jak najwcześniej. Pod warunkiem rejestracji przed ósmą piętnaście i opłacenia dziennej stawki miała zagwarantowane stoisko do siódmej wieczorem. Uzgodniły z Ivy, że będą powadzić je razem, ale Holly wołała być przed czasem. Było coś kojącego w rozkładaniu wszystkiego i kiedy pracowała, czuła, jak jej umysł się budzi, warstwa po warstwie. Kilka metrów dalej był mały kiosk, w którym sprzedawano grecką kawę. Lubiła zamawiać frappe, iść z nią na wąski kamienny most nad kanałem i tam ją pić, obserwując światło na wodzie i przygotowując się do rozpoczynającego się dnia. Kiedy rynek zaczynał wypełniać się ludźmi, co działo się bardzo szybko, czas mijał jak szalony i te ranne godziny stawały się przez to jeszcze bardziej cenne.

W ten pogodny sobotni poranek Holly była wyjątkowo przejęta, bo miała wielką walizkę nowego towaru, który wykańczała w nocy. Annie dotrzymała słowa i co miesiąc przysyłała Holly duże paczki koronki z Zakintos, nie chcąc od przyjaciółki z Anglii nic poza zwrotem kosztów. Sandra byłaby szczęśliwa, myślała Holly, gdyby widziała, że jej siostrzenica tworzy równie piękne rzeczy, jak kiedyś ona.

Gdy stoisko było gotowe, nie musiała długo czekać, aż wieści o oryginalnych ubraniach przybranych koronką się rozniosą, i teraz sprzedawała towar szybciej, niż była go w stanie dostarczać. Mieszkanie Ruperta przypominało wytwórnię materiałów wybuchowych, ale on nawet tego nie widział. W te rzadkie wieczory, kiedy nie musiał iść po pracy na drinka, Holly pakowała wszystko do kartonów i gotowała dla nich kolację. Rupert uwielbiał wracać do domu, w którym czekał na niego ciepły posiłek, a ona chciała zrobić wszystko, żeby go uszczęśliwić.

Rezygnacja z pracy we Flash okazała się o wiele łatwiejsza niż sądziła. Każdą wolną chwilę podczas sześciu tygodni wypowiedzenia poświęcała na szycie ubrań, które chciała sprzedawać. Jej szefowa Fiona wykazała się zaskakującą wyrozumiałością, a nawet obiecała, że skontaktuje Holly z kilkoma projektantami wystawiającymi kolekcje na stronie. Alianę ogromnie zmartwiło odejście koleżanki, ale pocieszyła się, gdy Holly powiedziała, że będzie miała stoisko na Camden Market, więc będą mogły nadal spędzać razem każdą przerwę na lunch, jak do tej pory. Holly czekała na środkową część każdego dnia, kiedy koleżanka ciągnęła ją przez tłumy na targowisku i zabawiała biurowymi plotkami i niekończącymi się opowieściami o jej obecnych porażkach sercowych.

Trzy tygodnie po rozpoczęciu własnej działalności Holly poznała Ivy, która miała stoisko z biżuterią tuż obok niej. Od razu przypadły sobie do gustu, a nieco starsza Ivy była zachwycona

koronkowymi wyrobami Holly. Jej twórczość była połączeniem rękodzieła z vintage. Szybko doszły do wniosku, że ubrania Holly i biżuteria Ivy wyglądają lepiej razem niż osobno. Następny krok był tak prosty i oczywisty, że niewiele na ten temat rozmawiały. Wkrótce powstało Holly & Ivy i od tej pory nie oglądały się za siebie.

Ivy, podobnie jak jej mama, swego czasu sporo podróżowała i przypominała Holly, jaka była Jenny, zanim wpadła w nałóg. Teraz, kiedy zdołała się częściowo uwolnić od goryczy, którą tak długo w sobie nosiła, dotarło do niej, że pamięta Jenny o wiele lepiej niż jej się wydawało, i że nie wszystko jest naznaczone smutkiem i bólem.

Ciemność, która wisiała jak ponura płachta nad jej wspomnieniami, ustąpiła i kiedy teraz myślała o mamie, nie czuła już bólu ani złości. Po raz pierwszy od przedawkowania i tych potwornych mrocznych miesięcy, które po nim nastąpiły, Holly pozwalała sobie na uśmiech przy wspomnieniach i czuła ciepło na myśl o matce. To był duży postęp.

Kiedy stała i patrzyła na kanał, spod mostu pod nią wypłynął samotny kaczor, którego zielone pióra przybrały w słonecznym blasku szmaragdowy odcień. Holly odetchnęła głęboko i dopiła resztki frappe. Czasami ogrom zmian, jakie nastąpiły w jej życiu, zapierał jej dech. Zaledwie kilka miesięcy temu była zagubiona, a teraz czuła, że odnalazła drogę do wszystkiego, czego pragnęła. Powiedzmy, prawie do wszystkiego, szepnął głos w głębi jej duszy.

W południe targ pękał w szwach od klientów, podobnie jak kieszeń z przodu ręcznie haftowanego fartuszka Holly od zarobku. Holly & Ivy mieściło się z tyłu wybrukowanego dziedzińca od strony kanału, niedaleko wąskiego przejścia łączącego dwie części targowiska. Większość stoisk w tym miejscu sprzedawała potrawy rozmaitych kuchni, od kurczaka po jamajsku i sushi po wypasione cheeseburgery z solidną porcją jarmużu. Holly najbardziej lubiła stragan z falafelami i najczęściej wybierała ich wrap na lunch. Między handlarzami z targowiska istniało porozumienie, co oznaczało, że zawsze dostawała duży rabat, a w zamian Holly & Ivy opuszczały dobre dwadzieścia procent, kiedy sprzedawały coś innym handlarzom. Po niedługim czasie obie zostały przyjęte z otwartymi ramionami do małej wspólnoty, w której wszyscy wspierali się jak w rodzinie. Dla Holly, która zawsze czuła się lepiej, pracując w nieco bardziej zdystansowanym środowisku, gdzie ludzie trzymali się od siebie na odległość ręki, ten układ był z początku czymś nowym, ale teraz nie umiała sobie wyobrazić, by mogło być inaczej. Uwielbiała czuć się częścią czegoś tak przyjacielskiego i pozytywnego, nawet jeśli przypominało styl życia na Zakintos.

Ivy też świetnie szło tego ranka, głównie dzięki stercie nowej biżuterii i bibelotów, które w zeszły weekend znalazła na targu staroci na południu Francji.

– Kto to jest? – spytała Holly, kiedy ruch się w końcu uspokoił, biorąc do ręki jakiś wisiorek. Na owalnym zdjęciu w sepia znajdował się młody mężczyzna z nieco idiotycznym zarostem, co wskazywało, że to wiekowy przedmiot.

– Nie mam pojęcia. – Ivy wzruszyła ramionami. – Kupiłam całą stertę. Madame powiedziała, że wykorzystano do nich stare zdjęcie francuskiej drużyny rugby.

– Chyba powinnyśmy wymyślić im imiona! – oznajmiła Holly, przeglądając kilka innych wisiorów z tego samego zestawu. – To może być Philippe.

– A temu dam na imię Bernard. – Ivy się roześmiała, wybierając zdecydowanie najprzystojniejszego z całej serii.

– Oj! Oglądasz innych facetów za moimi plecami?

To był Rupert, z włosami mokrymi po siłowni i sportową torbą przewieszoną przez ramię. Odkąd Holly spędzała weekendy na straganie, stał się regularnym bywalcem klubu squasha w pobliskim Primrose Hill. Widać było, że jest zmęczony, rumiany i przystojny, i Holly mu to powiedziała, z uśmiechem przyjmując zaproszenie na kawę i ciastko.

– Twój chłopak jest taki słodki – powiedziała Ivy, patrząc, jak Rupert przeciska się przez tłum turystów tłoczących się przy straganach z jedzeniem.

– To fakt. – Holly kiwnęła głową.

Dobrze się między nimi układało od jej powrotu z Zakintos, ale nadal nosiła w sobie talizman poczucia winy z powodu tego, co zrobiła za jego plecami. Powiedziała sobie, że wtedy była inną osobą i że jej flirt z Aidanem zdarzył się w chwili szaleństwa, kiedy miała wrażenie, że świat wokół niej się wali. Nic dobrego nie przysłoby z tego, że się dowie – a Aidan był historią równie starą jak francuscy zawodnicy rugby na naszyjnikach Ivy.

Tego ostatniego ranka na wyspie przysięgła sobie zrobić wszystko, żeby udało jej się z Rupertem, i zaangażowała się w ten projekt z entuzjazmem, który zaskoczył nawet jego samego. W pierwszych dniach po powrocie do Londynu zrezygnowała z mieszkania, a dwa tygodnie później stanęła na jego progu ze swoim skromnym dobytkiem, spakowanym w kartony i worki. Jedyną ekstrawagancją była nowa maszyna do szycia, chociaż wciąż łapała się na tym, że tęskni za tą starą, skrzypiącą, którą zostawiła na wyspie.

Wspólne mieszkanie było dla nich obojga nowym doświadczeniem, ale Holly była tak bardzo zdeterminowana, że nie zwracała uwagi na drobiazgi, takie jak mokre ręczniki na łóżku, śmierdzące adidasy zrzucone pospiesznie w korytarzu czy deska sedesowa podniesiona każdego ranka. Rupert był trochę wycofany przez kilka początkowych tygodni, nawet stał się przy niej nieco nieśmiały, ale rozluźnił się, kiedy ten pierwszy okres minął bez konfliktów. Holly, zajęta stoiskiem i tworzeniem towaru do sprzedaży, nie miała zbyt wiele czasu na roztrząsanie stanu ich związku, a Ruperta też częściej nie było w mieszkaniu, niż był. Sytuacja ta odpowiadała im obojgu i Holly zaczęła sobie wyobrażać ich prawdziwą wspólną przyszłość

– Proszę. – Rupert wsunął jej do ręki wilgotny kawałek ciasta bananowego, a obok postawił kubek kawy na wynos. – Wiem, że nie masz czasu jeść, kiedy jesteś tak zajęta.

Kupił też ciasto i kawę dla Ivy, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie z nieskrywanym uwielbieniem. Na początku Holly obawiała się, że jej nowa współpracownica, z dreadami, w zwiewnych etnicznych ciuchach i z mnóstwem tatuaży, raczej nie spodoba się jej przywiązaniu do tradycji chłopakowi, ale od samego początku zaczęli się świetnie dogadywać. Obserwowała teraz z rozbawieniem, jak Ivy odłamuje kawałki swojego ciasta i karmi nim Ruperta.

– Jakie masz plany na dzisiejsze popołudnie? – spytała Holly, ocierając okruchy z ust papierową serwetką.

– Nic wielkiego, posiedzę trochę w domu i potęsknię za tobą. – Puścił do niej oko. – Dalej jesteśmy umówieni na kolację?

Na prośbę Holly ustalili wcześniej, że jej trzydzieste urodziny wyprawią wczesnym latem. Nie miała ochoty obchodzić ich we właściwym czasie. Płacenie za przyjęcie, kiedy rozkręcała interes, wydawało jej się ogromnym marnotrawstwem pieniędzy. Jednak Rupert nie zapomniał, że urodziny nie zostały wyprawione, i miał zamiar zafundować jej wystrzałowy wieczór, czy jej się to podoba, czy nie.

– Mam nadzieję, że to nie będzie drogie miejsce – zażartowała.

Rupert tylko uniósł brew, a potem pochylił się i wyszeptał coś Ivy na ucho.

– O, mój Boże! – krzyknęła. – Toż to najlepsze miejsce na ziemi!

– Dla mojej dziewczyny wszystko, co najlepsze. – Rupert uśmiechnął się szeroko, podniósł torbę i przerzucił ją sobie przez ramię. – Idę się doprowadzić do porządku. Do zobaczenia wieczorem, ślicznotko.

Patrzyły obie, jak przeciska się przez tłum i znika im z pola widzenia, a Holly roześmiała się, słysząc głębokie westchnienie Ivy:

– Czym ty sobie na niego zasłużyłaś?

Odpowiedziała jej uśmiechem, ale myślała tylko: Nie zasługuję na niego. Wcale na niego nie zasługuję.

Kiedy minęła szósta, Ivy wygoniła Holly ze stoiska, żeby poszła wcześniej do domu i przygotowała się na swój wielki wieczór.

– Ja wszystko spakuję – powiedziała. – I tak większość rzeczy sprzedasz.

To była prawda, Holly zarobiła masę pieniędzy. Uściskała koleżankę na pożegnanie i wyszła z targowiska, ale zamiast skręcić w lewo, na stację, poszła w prawo ścieżką wzdłuż kanału, w stronę Regent's Park. Słońce zaczynało zachodzić, ale od wody nadal biło ciepło dnia. Ścieżka była zaśmiecona opakowaniami po jedzeniu, a turyści siedzieli skuleni w kilku ostatnich plamach słonecznego światła, z podciągniętymi kolanami, żeby nie uderzać palcami w burty łodzi zacumowanych jedna za drugą wzdłuż całego nabrzeża. Holly, wdychając zapach drewna płonącego w piecach i kominkach, podziwiała skrzynki z kolorowymi kwiatami, którymi chcący się wyróżnić właściciele zdobili dachy swoich łodzi.

Zeszła ze ścieżki tuż za słynną ptaszarnią londyńskiego zoo, robiąc minę do pawia, który przyglądał się jej zza krat. Na drugim brzegu psy gończe przechadzały się po swoim wybiegu nad wodą. Holly zawsze miała wrażenie, że trzymanie ich obok guźców jest wyjątkowym okrucieństwem – zapach tych małych posapujących stworzeń musiał doprowadzać biedactwa do szaleństwa.

Regent's Park tętnił letnim ożywieniem. Holly mijiała grupki ludzi grających w siatkówkę i frisbee, rodziny na pikniku i psy niemal każdej rasy, jaką sobie można wyobrazić, biegające z nosem przy ziemi w wysokiej trawie nad jeziorem. Stara wierzba leniwie opuszczała gałęzie do wody i Holly znalazła pod nią zacienione miejsce na trawie. Przez parę minut siedziała i przyglądała się, jak słońce tańczy w plątaninie liści i ogrzewa małe okrągłe brzuszki stokrotek rosnących w zupełnym chaosie przy jej stopach. Ostatnio miała wrażenie, że musi się bardzo starać, żeby nie myśleć o Zakintos, ale ono pozostało w niej, tkwiło jak smuga światła gdzieś na krawędzi podświadomości i chyba nie była w stanie go zignorować. Potrząsnęła głową, żeby wyrwać się z transu, i wyjęła komórkę.

Kiedy po raz pierwszy rozmawiali z Dennisem przez telefon, wyczuwało się, że oboje są skrępowani. Jej ojciec przez całe życie obsługiwał brytyjskich turystów i bardzo dobrze mówił po angielsku, więc język nie był problemem; raczej to, że nie mówili wprost tego, co naprawdę chcieli powiedzieć. Jednak Holly wytrzymała, zdeterminowana, żeby utrzymać jakakolwiek więź, nawet jeżeli będzie to wymagało dużo czasu i wysiłku.

Pierwszy raz zadzwoniła kilka dni po powrocie z Zakintos, a teraz dbała o to, żeby z nim rozmawiać przynajmniej raz w tygodniu. Dennis zawsze odbierał telefon i słychać było, że coraz bardziej się cieszy, kiedy się do niego odzywała. Niedawno wrócił do pracy po ataku serca i skarżył się Holly, wyliczając ze szczegółami straty, jakie poniósł z powodu choroby w szczycie letniego sezonu. Oczywiście nie była to prawda, bo jego żona Paloma całymi dniami pracowała w restauracji w Porto Limnionas, ale Grecy lubili sobie solidnie ponarzekać, o czym Holly szybko się przekonała, prowadząc cotygodniowe rozmowy przez telefon.

Rozmawiali o jego dzieciństwie, pracy, a najczęściej o Marii. Holly bardzo tęskniła za swoją przyrodnią siostrą, czasami wręcz miała wrażenie, że pęknie jej serce, więc słuchanie o tym, co ostatnio wymyśliła, było dla niej dużą pociechą. Dennis twierdził, że jest taka sama jak on – psotna, rozpieszczona, z tendencją do ciągłego pakowania się w kłopoty. Holly kochała ją przez to jeszcze bardziej.

Z ojcem nie rozmawiała jedynie o okolicznościach, w których została poczęta i o Aidanie. Nie miała pojęcia, co Dennis wie o tej sprawie, a on tak jakby uznał fakt, że to temat zakazany.

Podejrzewała, że sam Aidan mógł uprzedzić Dennisa, żeby o nim nie wspominał, ale bez względu na powód czuła ulgę. Nie chciała myśleć o Aidanie, a tym bardziej o nim rozmawiać.

Dzisiaj Dennis odebrał po dłuższej chwili, na linii słychać było trzaski.

– Jestem na łódce! – pochwalił się, a ona zachichotała, widząc to oczami wyobraźni.

– Cieszę się – powiedziała i zaczęli rozmawiać o pogodzie w Grecji i o tym, ile ryb dziś złowił.

– Chcę usmażyć dla ciebie rybę – oznajmił po chwili. – Robię najlepszą rybę w całej Grecji.

Holly znów się roześmiała. Nic nie mogło się równać ze skromnością Greka.

– Kiedy przyjeżdżasz? – spytał stanowczym tonem.

Zapadła niezręczna cisza i Holly zagryzła dolną wargę.

– Niedługo – wymruczała. – Obiecuję, że niedługo.

Dennis wziął głęboki oddech, a Holly odniosła wrażenie, że słyszy plusk wody uderzającej o burtę jego łodzi.

– Mam ci coś do powiedzenia – zaczął z wyraźnym trudem. – Muszę ci to powiedzieć osobiście, nie przez telefon. Rozumiesz?

Holly rozumiała, bo czuła dokładnie to samo. Wiedziała, że chce jej opowiedzieć o matce, o wydarzeniach sprzed lat, ale myśl o tym nadal ją przerażała. Była w tej chwili szczęśliwa i nie miała teraz ochoty na żadne sztormy. Czuła, że musi lepiej poznać tego człowieka, zanim zacznie jej opowiadać o matce.

– Holly?

Pokiwała głową do telefonu bez słowa, a teraz pospiesznie powiedziała „tak”, najpierw po angielsku, potem po grecku.

– Jestem bardzo zapracowana – dodała. – Ale przylecę się z tobą zobaczyć. Obiecuję.

To chyba podziałało, bo Dennis zmienił temat i zaczął perorować, jak to jedna z jego starszych siostr suszy mu głowę, całkiem jak matka, i usiłuje go nakłonić do sprzedania łodzi.

– To najważniejsza rzecz, którą kocham – zaśmiał się i dodał: – Zaraz po moich córkach. I żonie!

Holly roześmiała się nerwowo. Dennis był jej ojcem i zdołała przyjąć to do wiadomości, ale nadal czuła się bardzo dziwnie, kiedy mówił o niej jak o córce.

– Co robisz wieczorem? – spytał.

Uświadomiła sobie, że na Zakintos jest już po wpół do dziewiątej, i spytała, kiedy ma zamiar wrócić na ląd.

– Jesteś taka sama jak moja siostra – zarechotał. – Jestem dorosły. Czuję się bardziej szczęśliwy na wodzie niż na lądzie, jak żółw morski.

Holly nie chciała mu mówić, że planuje romantyczny wieczór z Rupertem, o którym zresztą też nie rozmawiali, więc wymruczała coś zdawkowo, że chyba wcześniej się położy. To wywołało kolejną żartobliwą reprimendę na drugim końcu linii. Według Dennisa taka młoda dziewczyna jak ona powinna się bawić, a nie siedzieć na kanapie i gapić się w telewizor.

– Mózg ci się zlasuje – ostrzegł, wciąż się śmiejąc. – Maria ogląda telewizję tylko godzinę dziennie rano, a potem jest w restauracji albo idzie pływać.

Takie spędzanie czasu brzmiało dla niej jak bajka i Holly poczuła, jak zalewa ją potężna fala tęsknoty za wyspą.

– Powinnam już iść – powiedziała Dennisowi, nie wdając się w dalsze tłumaczenia. Jak się przekonała, Grecy mieli jedną miłą cechę – nie oczekiwali usprawiedliwień. Skoro musi się rozłączyć, to musi. Dennis podziękował ciepło za telefon i kazał jej obiecać, że zadzwoni znowu za tydzień. Długi czas po tym, jak się rozłączyła, siedziała nieruchomo w tym samym miejscu i

usiłowała go sobie wyobrazić, jak podnosi kotwicę i kieruje łódź do brzegu. Zakintos było w jej myślach tak żywe, że gdy się mocno skupiła, była w stanie przywołać w myślach nawet zapach morza. Zakochała się w tym miejscu i zapomnieć je było o wiele trudniej, niż wcześniej sądziła.

Telefon zadzwonił znowu, kiedy wracała przez park, ale tym razem była to Aliana.

– Nie uwierzysz, co ten cholerny dupek Andy zrobił tym razem! – zaczęła.

Holly się uśmiechnęła. Aliana i jej nieszczęsne życie uczuciowe odwróciło jej uwagę, a tego właśnie potrzebowała.

Rozdział 29

Mówiłem ci już, że wyglądasz dziś cudownie?

– Ze dwadzieścia razy. – Holly wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń Ruperta. Uparł się, żeby pojechali taksówką do tajemniczego miejsca na kolację, i teraz widziała neonowe światła West Endu zagładające do środka przez szybę.

– Dokąd jedziemy? – spytała po raz setny.

– Zobaczysz. – Nic więcej nie chciał powiedzieć.

Kiedy kilka minut później podjechali pod ścianę okien z witrażami, Holly roześmiała się z radości. Nic dziwnego, że Ivy była pod wrażeniem.

– The Ivy? – uśmiechnęła się do niego promiennie. – Nigdy tu nie byłam.

Rupert wziął ją pod rękę, a portier podszedł do taksówki, żeby otworzyć im drzwi.

– Wiem – uśmiechnął się. – Pomyślałem, że najwyższa pora to zmienić. – Wyglądał tego wieczoru bardzo elegancko, w granatowej koszuli, dzięki której jego oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze, i szarych spodniach tak bardzo opiętych na pośladkach, że Holly również błyszczały oczy.

Poprowadzono ich przez małą szatnię do stolika, chyba jedyne wolnego w wypełnionej sali. Chociaż restauracja pękała w szwach, a obsługa uwijała się jak w ukropie, The Ivy potrafiło zapewnić gościom poczucie prawdziwej intymności.

Górne światła były przytłumione, a świeca na środku ich stołu została zapalona niemal w tej samej chwili, kiedy usiedli. Holly dostrzegła w rogu Jonathana Rossa i pokazała go uśmiechniętemu Rupertowi.

– Wyluzuj, co? – zażartował z jej miny. Podejrzewała, że Rupert służbowo często jada kolację w takich miejscach, ale ona nigdy nie wiedziała z bliska żadnego celebryty. Cieszyła się, że włożyła sukienkę, którą kupił jej na ich pierwszej randce – miała przeczucie, że jej własne kreacje mogły nie być wystarczająco odpowiednie do miejsca.

– Poproszę szampana! – Rupert zwrócił się do kelnera, który zdążył już przynieść im wodę i chleb i zabrał ich płaszcze do szatni.

– Niesamowite miejsce. – Holly wzięła łyk wody i uśmiechnęła się do niego. – Dziękuję ci, że mnie tu zabrałeś.

– Przecież mówiłem, że na to zasługujesz. – Zmrużył oczy. Wyglądał na tak przejętego i szczęśliwego, że było to zaraźliwe.

Nie spieszyli się z zamówieniem. Holly w końcu zgodziła się spróbować ostryg, o ile będzie mogła wypić później kieliszek czerwonego wina. Rupert, co było do przewidzenia, zamówił stek, a Holly wybrała mantę w brązowym sosie krewetkowo-maślanym. Marzyła o rybie od rozmowy z Dennisem, pamiętała, jak wspaniale smakowała świeża ryba za każdym razem, kiedy zamawiała ją na wyspie.

Rupert opowiedział jej o nowej klientce, która zbudowała od podstaw firmę produkującą damską bieliznę. Była Włoszką i miała zaledwie dwadzieścia pięć lat. Holly gwizdnęła z podziwem i pomyślała, co by na to powiedziała Aliana. Zapewne coś, co między wierszami zawierałoby zawołane pytanie: nie jesteś zazdrosna, że twój chłopak spędza tyle czasu z młodą, gorącą Włoszką? Ale Holly nie przypuszczała, by Rupert mógł upaść tak nisko, żeby ją zdradzać. Był lepszym człowiekiem od niej samej.

Rozmowa przeniosła się na jej firmę i powiedziała mu, jak dobrze poszło jej dzisiaj na targu.

– Powinnaś pomyśleć o rozwoju – zachęcił ją. – Flavia na pewno zgodziłaby się pójść z nami na lunch i udzielić ci kilku wskazówek.

– Może kiedyś – uśmiechnęła się. – Ale na razie jestem zadowolona z tego, co mam. Nie chcę niczego przyspieszać.

– Sama wiesz, co dla ciebie najlepsze. – Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek. – Chyba jesteś skazana na sukces.

Pierwsza butelka znikła nie wiadomo kiedy i Rupert zamówił drugą, popędzając Holly, by wypić swój duży kieliszek czerwonego wina, żeby mogli wznieść kolejny toast. Wkrótce zaczęły jej ciężać powieki, a język lekko się plątał.

– Chyba jestem wstawiona – poinformowała radośnie Ruperta. On za to wyglądał jakby nigdy nic.

– Moja ty słaba główko – zażartował i pogłaskał ją po nadgarstku.

Nie wyglądała na zaskoczonego, gdy Holly wróciła z Zakintos i zalewając się łzami, powiedziała mu, że odnalazła swojego biologicznego ojca. Po szokującej informacji o tym, co naprawdę stało się z jej matką, chyba nic nie było w stanie nim wstrząsnąć, nawet pojawienie się nigdy niewidzianego ojca – Greka bliskiego śmierci na szpitalnym łóżku. Jednak nie powiedziała mu o cotygodniowych rozmowach z Dennisem, sama nie wiedziała dlaczego. Zastanowiła się przez chwilę, czy jej tata mówi komuś w Grecji o ich rozmowach, a jeżeli tak, to komu.

Rupert wziął kartę deserów, ale Holly pokręciła głową.

– Jestem pełna – jęknęła. – Nie zmuszaj mnie!

– Nie marudź. – Napełnił jej kieliszek. Dno butelki szampana było mokre i lodowate krople kapnęły na jej gołe kolana.

– Poprosimy dwa razy krem czekoladowy – zwrócił się do kelnera, który pojawił się przy nich w magiczny sposób.

– Oczywiście.

– Pomyślałem, że w następny weekend moglibyśmy wpaść do moich rodziców – odezwał się Rupert, a Holly zakrztusiła się bąbelkami.

– A co ze straganem? – wyjąkała.

– Ivy cię zastąpi. – Zrobił minę jak ranny szczeniak. – Chcą się z tobą jeszcze raz spotkać, przyjeżdża też mój brat, nie widziałem go od miesiący.

– Nie wiem, czy to... – zawiesiła głos, kiedy stawiano przed nimi dwa kremy czekoladowe. – Czy to dobry pomysł w tej chwili.

– Myślę, że zmienisz zdanie. – Było słychać, że Rupert jest bardzo pewny siebie.

Holly podniosła łyżeczkę i znowu ją odłożyła. Był dziś wyjątkowo z siebie zadowolony i Holly zaczynało się to wydawać podejrzane. Powiedziała sobie surowo, że ma przestać zachowywać się jak zadowolona pijana krowa. O tych odwiedzinach mogą porozmawiać jutro, kiedy nie będzie miała na koncie dwóch butelek szampana i kieliszka czerwonego wina.

– Jest naprawdę pyszny – poinformował ją Rupert, zlizując kleisty środek deseru z łyżeczki.

Naprawdę była pełna, ale może ten deser pomoże jej trochę wytrzeźwieć. Znowu podniosła łyżeczkę, wbiła ją głęboko w środek kremu i trafiła na coś twardego.

– Coś jest w tym krem... – zaczęła, ale przerwała w pół słowa i odwróciła się do Ruperta, klęczącego obok niej.

– O, mój Boże! – westchnęła i uniosła dłonie do ust.

– Więc to wyjmij. – Rupertowi drżał lekko głos.

Holly bardzo ostrożnie wyłowiła łyżeczką z dna czekoladowej masy twardy przedmiot, jak się okazało, pierścionek z brylantem, który nawet oblepiony mazią lśnił pięknie w blasku

świec.

– Holly Wright... – zaczął Rupert. Trzymał ją teraz za rękę i ludzie z sąsiednich stolików przypatrywali im się dyskretnie. Stojący z boku kelner wyglądał tak, jakby za chwilę miał z radości zrobić gwiazdę na dywanie. Holly wpatrywała się w resztki swojego kremu i z całych sił skupiała się na tym, żeby nie zwymiotować ostrzeg, manty i alkoholu.

– Proszę, spójrz na mnie. – Rupert pochylił się, napierając piersią na jej nogę. Czują, jak jego dłoń robi się wilgotna w jej dłoni, i pociągnęła mocno nosem, żeby powstrzymać łzy.

– Proszę, usiądź – poprosiła cicho. – Nie możemy tego zrobić tutaj.

– Holly, na miłość boską, próbuję ci się oświadczyć – wycedził przez zaciśnięte zęby, ale parę osób znów się odwróciło i na nich spojrzało.

Holly marzyła, żeby zapaść się pod ziemię. Rupert, który wyraźnie nie miał zamiaru wstać z kolan, sięgał teraz po serwetkę, żeby wziąć pierścionek.

– Proszę, przestań – wyszeptała. Łzy, które tak bardzo starała się powstrzymać, zaczęły płynąć, rozmywając starannie nałożony tusz do rzęs. Skrępowany kelner odkaszlnął i zrejterował, a potężna kobieta w średnim wieku, siedząca dwa stoliki dalej, pokręciła głową z dezaprobatą.

– Holly, wiem, że się boisz. Ale ja naprawdę cię kocham i myślę, że ty kochasz mnie. Chcę cię uszczęśliwić przez resztę życia.

To powinna być najszczęśliwsza chwila mojego życia, pomyślała Holly, jednocześnie zastanawiając się poważnie, czy uda jej się dobiec do drzwi i złapać taksówkę, zanim Rupert poz zbiera się z dywanu i pobiegnie za nią.

– Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką znam – ciągnął. – Chcę, żebyś została moją żoną.

Zanurzył róg serwetki w swojej szklance z wodą, wytarł pierścionek i trzymał go teraz tuż przed jej nosem. Brylant był nieprzyzwoicie wielki i Holly dostrzegła dzisiejszą datę, wygrawerowaną wewnątrz złotej obrączki. Jej serce powinno tryskać radością, a tymczasem czuła, że rozsypuje się w drobny mak. Nadszedł ten czas. Rupert musi poznać prawdę.

– Zdradziłam cię.

Pierścionek zadrżał w jego dłoni, kiedy dotarły do niego jej słowa.

– Co takiego?

– Przespałam się z kimś.

Rupert w końcu przestał się nad nią pochylać i usiadł na piętach. Nadal trzymał pierścionek w dłoni, ale opuścił ją powoli na kolana. Wyglądał na pokonanego i Holly poczuła do siebie obrzydzenie.

– Z kim?

– Możemy porozmawiać o tym w domu?

– Z kim?! – Jego krzyk sprawił, że kilkoro gości podskoczyło na krzesłach.

W ich stronę sunął kelner ze zmartwioną miną, ale Rupert podniósł dłoń, żeby go zatrzymać.

– Naprawdę, to nie jest odpowiednie miejsce – tłumaczyła. – Chodźmy do do...

– Nie. Masz mi powiedzieć, kim jest ten bydlak, w tej chwili.

Jak to możliwe, że nie wie?, pomyślała, przypominając sobie jego badawczy wzrok tego dnia, gdy w ogrodzie zjawili się Aidan i Clara.

– Z Aidanem – powiedziała cicho, zebrawszy się na odwagę, a wzburzony Rupert szarpnął głową w jej stronę.

– Z kim? Przestań szeptać, mów głośno! Wszyscy na pewno chętnie się dowiedzą.

– Przestań. – Holly rozplakała się na dobre.

Wszyscy w restauracji na pewno patrzyli na nią z odrazą, ale nikt nie był w stanie

nienawidzić jej bardziej niż ona sama.

– Z Aidanem – odezwała się znowu. – Z Aidanem z Zakintos, moim sąsiadem, Irlandczykiem.

Zapadła potworna cisza, a Rupert patrzył na nią rozgniewany. Wiedziała, że wyobraża sobie Aidana, wyobraża sobie ich razem i układa wszystko w całość.

– To dlatego byłaś dla mnie taka oschła, kiedy przyjechałem do Grecji – powiedział powoli i po jego minie było widać, że dotarła do niego ta potworna prawda. – Dlatego, że przez cały ten czas pieprzyłaś się z sąsiadem.

– Nie przez cały czas – powiedziała nagle, by chwilę później uświadomić sobie, że z całą pewnością nie powinna była tego mówić.

– Jasne, w takim razie nic się nie stało. – Rupert roześmiał się, ale był to nieprzyjemny, ostry śmiech.

– Stało się. – Holly odważyła się na niego spojrzeć. – Przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale się bałam i...

– Bałaś się? – prychnął i wypił gwałtownie haust jej wina. – Tak się bałaś, że rozłożyłaś nogi, jak tylko zniknąłem ci z pola widzenia. Tak, zupełnie nic się nie stało.

W restauracji panowała teraz kompletna cisza. Kilkoro odważniejszych gości odwróciło nawet krzesła, żeby lepiej widzieć. Holly nienawidziła ich wszystkich, a najbardziej siebie.

– To nic nie znaczyło – skłamała. – To była tylko chwila szaleństwa. Byłam pijana, była burza i...

– Ach tak – przerwał jej Rupert i patrzył na nią jak na zupełnie obcą osobę. – Jesteś nieodrodną córką swojej matki, co? Zdaje się, że przespała się z chłopakiem własnej siostry bliźniaczki?

Holly poczuła się, jakby dał jej w twarz, ale co mogła powiedzieć? Miał całkowitą rację, zrobiła dokładnie to, co jej mama. Nie była wcale lepsza niż Jenny Wright. Przez cały czas robiła wszystko, żeby nie być jak matka, a stało się to i tak, nawet nie wiedziała kiedy. Była przegrany, złym człowiekiem, na którego szkoda czasu.

– Tak mi przykro – powiedziała do Ruperta.

Był na nią tak wściekły, że jeszcze nie czuł żalu, ale wiedziała, że później się rozplacze. Nie mogła znieść świadomości, że będzie cierpiał. Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zganiła się. Teraz za późno na łzy, wiele miesięcy po fakcie.

– Mnie też jest przykro. – W końcu usiadł z powrotem na krześle. – Przede wszystkim żałuję, że cię poznałem. Żałuję, że uwierzyłem, że jesteś wyjątkowa, i żałuję, że się w tobie zakochałem. Żałuję, że zaplanowałem ten wieczór i że kupiłem ci pierścionek. Żałuję, że zadzwoniłem dziś do rodziców i powiedziałem im, że zamierzam się oświadczyć kobiecie moich marzeń. – Głos mu się załamał.

Kobieta dwa stoliki dalej szlochała głośno w serwetkę, a z każdego kąta restauracji dobiegały chóralne odgłosy dezaprobaty. Nienawidził jej nawet Jonathan Ross.

– Aidan nic dla mnie nie znaczy – podjęła. – Byłam tam skołowana. Ta cała historia z moją ciocią i mamą, odziedziczony dom, wszystko to doprowadzało mnie do szaleństwa. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest żadne usprawiedliwienie, ale chcę, żebyś wiedział, że to ciebie kocham, nie jego.

Holly wydawało się teraz dziwne, że w ogóle pomyślała o miłości do Aidana. Owszem, były takie chwile, kiedy chemia między nimi była nie do opisanania, a jej się wydawało, że czuje coś prawdziwego, ale później zdradził ją swoimi kłamstwami i czuła tylko złość i wściekłość. Jej kochany, słodki Rupert jest od Aidana o wiele lepszy pod wieloma względami, a ona go odrzuca. Co się z nią dzieje?

– Ja bym cię nigdy nie zdradził, Holly – powiedział. – Mówisz, że mnie kochasz, ale jak można zrobić coś takiego komuś, kogo się kocha?

– Nie wiem. – Pokręciła głową i wytarła z policzków łzy. – Ale nie mogę cię dłużej okłamywać. Nie chcę być jak moja matka. Przez to, co zrobiła, sprawiła ból wielu ludziom. Nie chcę popełnić tych samych błędów.

– Już to zrobiłaś – przypomniał jej Rupert, ale przestał krzyczeć.

Holly nie wiedziała, czy lepiej, że jest pokonany i załamany niż wściekły. Ten Rupert ją przerażał.

– Jeszcze może się nam udać – wypaliła, nienawidząc desperacji w swoim głosie. Słyszała, jak kobieta obok parsknęła z niedowierzaniem.

– Wiesz co? – Rupert spojrział na nią zmęczonym wzrokiem. – Pewnie mógłbym spróbować ci wybaczyć to, że mnie zdradziłaś z tym dziwnym kolesiem z Irlandii, pod warunkiem że choć przez sekundę bym wierzył, że mnie naprawdę kochasz.

– Przecież kocham! – wykrzyknęła.

– Nie, Holly, nie kochasz. Przez pierwszy rok, kiedy ze sobą byliśmy, nie byłaś sobą. Ufałem ci przez cały ten czas, ale ty nigdy mi nie ufałaś choćby na tyle, żeby powiedzieć mi szczerze o swojej przeszłości i innych sprawach. Tak jakbyś zabraniała sobie się zakochać.

Ujął to tak celnie, że Holly na chwilę zaniemówiła.

– Niczego sobie nie zabraniałam – wyszeptowała. – Tylko nie wiedziałam, że mogę cię kochać. Brzmi niedorzecznie, wiem, ale taka jest prawda.

– Jak mam wierzyć w cokolwiek, co teraz mówisz? – Był niemal skruszony.

Holly czuła, że się od niej odsuwa, i ogarnęła ją panika.

– Proszę, nie rób tego – błagała, nie przejmując się już tym, że gapią się na nich wszyscy klienci The Ivy. – Wynagrodzę ci to. Zmienię się.

Rupert westchnął i oparł się na krześle.

– To koniec, Holly. Nie chcę, żebyś się zmieniała, nigdy tego nie chciałem. Chciałem prawdziwej ciebie. Dlaczego musiałaś udawać kogoś innego?

– Nie udawałam. Nie udaję – skłamała, jękając się.

Rupert tylko patrzył na nią i kręcił głową. Smutek w jego oczach był nie do zniesienia i Holly zaczęła nerwowo miętosić serwetkę, leżącą wciąż na jej kolanach.

Usłyszała, że Rupert wstaje, i patrzyła bezradnie, jak zasuwa krzesło. Przez kilka sekund patrzyli na siebie, potem się odwrócili.

– Masz dziś gdzie przenocować? – spytał, niemal machinalnie.

Holly tylko kiwnęła głową, a potem patrzyła w milczeniu, jak lawiruje pomiędzy stolikami i za kotarą do szatni znika z jej życia.

Rozdział 30

Początek rekordowych letnich upałów!” – krzyczały tabloidy.

– Pięćdziesiąt procent rabatu na wszystkie grille! – krzyknął spiker w telewizyjnej reklamie Argosa.

Londyn się prażył. Kiedy łagodny czerwiec przeszedł bezdeszczowo w wilgotny lipiec, początkowa radość mieszkańców stolicy zamieniła się szybko w lekką panikę. Wszyscy narzekali, że teraz jest za gorąco. Podróżni mdleli w metrze, a pijacy z Camden z każdym dniem zalewali się coraz wcześniej, budzeni przez bezlitosny upał i kuszeni myślą o gaszącym pragnienie zimnym cydrze. Holly i Ivy siedziały w milczeniu w cieniu stoiska w Lockside, bo szalona temperatura odbierała im jakąkolwiek chęć rozmowy. Holly myślała tylko o tym, o ile milej byłoby siedzieć na Zakintos, gdzie taką pogodę znosi się o wiele łatwiej. Cały czas czekała na informację o potencjalnym kupcu domu Sandry.

– Pójdę po wodę – wychrypiała do Ivy, a ta tylko powachlowała się w odpowiedzi.

Pogoda przyciągała na rynek spore tłumy, ale wszyscy wydawali pieniądze wyłącznie na kapelusze, lody i kremy do opalania. Dzień włókł się niemiłosiernie.

Holly poczłapała do stoiska z sushi, bo butelki z wodą trzymali tam w wiaderku lodu, a potem poszła ją wypić w ulubione miejsce na moście. Niebo miało kolor niebieskiej landrynki, na zachodzie zbierały się grube chmury.

Wyjęła telefon i znów przywołała ostatnią wiadomość od Ruperta. Nic wielkiego, zwykłe podziękowanie za to, że zostawiła klucze w recepcji u niego w pracy, zakończone słowami „trzymaj się”. Holly czekała, aż się rozklei, aż ta świadomość do niej dotrze i ją przytłoczy, ale nic takiego się nie stało. W ten fatalny wieczór, po tym, jak Rupert wyszedł i zostawił ją w The Ivy, włoczyła się po Soho oszołomiona i zalana łzami. Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę, żeby zadzwonić do Ivy i poprosić ją o nocleg, czuła jedynie ogłuszenie, a zarazem, do czego nikomu się nie przyznała, lekką ulgę. Nie była pewna, czy to dlatego, że w końcu zrzuciła z siebie ciężar tajemnicy o tym, co zrobiła na Zakintos, czy raczej z powodu zakończenia związku, który, o czym wiedziała w głębi duszy, nie był właściwy. W każdym razie ulżyło jej, czuła, że może jeszcze rozwinąć skrzydła i polecieć, dokądkolwiek zechce.

Jednak tego nie zrobiła, została na miejscu. Łatwo byłoby się spakować i uciec, ale nie chciała porzucać firmy ani Ivy. Poza tym dokąd miałyby pojechać? Tylko jedno miejsce przychodziło jej do głowy, ale nie czuła się jeszcze gotowa, żeby zmierzyć się z tym, co tam zastanie. Czuła, że jej podróż, choć nawet przed sobą samą nie cierpiała tego tak określać, nie bez powodu doprowadziła ją do miejsca, w którym się znalazła. Zaczynała traktować los, podobnie jak wróżkę Hope czy swojego paskudnego małego Trolla Bezsensowności, jak podstępna, złośliwą małą istotę, która zawsze rzuca jej kłody pod nogi, dokądkolwiek by poszła. Ale nie potrafiła z tego powodu się złościć ani nawet odczuwać lęku. Nie było sensu walczyć z tym, co nieuniknione.

Dzwonek trzymanego w dłoni telefonu wystraszył ją tak, że omal nie upuściła go do kanału.

– Widzimy się wieczorem? – Aliana zawsze przechodziła od razu do rzeczy.

– Tak. – Holly starała się wykazać więcej entuzjazmu, niż miała w rzeczywistości.

– Przyjdę po ciebie na stoisko – usłyszała. – Jestem spłukana, więc stawiasz pierwsze dwie kolejki, zgoda?

– Chyba tak – odpowiedziała Holly. – Wiesz, że nie potrafisz ci odmówić.

– Fakt – zaświergotała Aliana, zmuszając Holly do uśmiechu.

– Myślisz, że powinnam kupić sobie depilator?

Aliana wyciągnęła gołe nogi na ławce i z odrazą wyskubywała wrośnięte włoski.

Wylądowały w pubie Pembroke koło Primrose Hill, którego ogródek piwny był pełen hałaśliwych grup podpitych miejscowych.

Holly wyciągnęła rękę, zdjęła rzęsę z policzka Aliany i zdmuchnęła ją lekko w powietrze.

– Załatwione – powiedziała. – Pomyślałam życzenie, żeby nigdy więcej nie rosły ci włosy na nogach.

– Jak się wypowie głośno, to się nie spełni – powiedziała Aliana, ale się roześmiała.

Holly wpatrywała się w dno kieliszka. Miała coś do powiedzenia przyjaciółce, tylko czekała na odpowiedni moment. Znajac Alianę, spodziewała się, że jej reakcja będzie bardzo głośna.

– Nie spytasz mnie? – odezwała się nagle Aliana, trącąc ją pod stołem sandałkiem.

– Niby o co? – Holly nie miała pojęcia, co jej chodziło po głowie.

– Widziałam wczoraj wieczorem Ruperta.

– Skąd mogłam wiedzieć? Wszystko u niego w porządku? Tylko to mnie interesuje.

– Co cię to w ogóle obchodzi? – Aliana była wzburzona. – Odszedł i zostawił cię samą w cholernym Ivy. To niewybaczalne!

– Zasłużyłam sobie. – Holly wyciągnęła rękę po potrójnie smażone frytki. Były tłuste i stygły, ale zdołała przełknąć jedną, zanim zaczęła mówić dalej. – I mimo wszystko przed wyjściem zapłacił rachunek, chociaż złamałam mu serce. Sądzę, że jest prawdopodobnie najporządniejszym mężczyzną na świecie.

Aliana skrzywiła się.

– Cieszę się, że tak uważasz – powiedziała.

– O co chodzi? – naciskała Holly, widząc potulną minę koleżanki.

– Zaczął się z kimś spotykać.

Spodziewała się, że poczuje ukłucie bólu, kiedy usłyszy tę nieuniknioną wiadomość, ale teraz, gdy to się stało, uświadomiła sobie, że nie zrobiło to na niej wrażenia. Właściwie czuła się prawie szczęśliwa – wreszcie mogła już całkiem zrzucić z siebie przytłaczające poczucie winy, które ciągnęła za sobą wszędzie, jak worek mokrego cementu.

– Bardzo mnie to cieszy – powiedziała.

– To jakaś idiotka – ciągnęła Aliana. – Wpatrzona w niego jak w obrazek, a on, oczywiście, wniebowzięty. Całkiem jak przy tobie – dodała szybko.

Holly się roześmiała i wypila łyk swojego drinka. Aliana nadal miała morderczy wzrok, chociaż, jak przypuszczała Holly, powodem było to, że Rupert znalazł sobie kogoś innego, nie ją. Od zawsze wiedziała, że Aliana się w nim podkochuje, chociaż nigdy o tym otwarcie nie rozmawiały.

– Tęsknisz za Zakintos? – spytała Aliana, szokując Holly rzadkim przebłyskiem intuicji.

– Jeszcze jak! – wypaliła Holly i zakryła dłonią usta, kiedy zorientowała się, co powiedziała.

Aliana się roześmiała i pogroziła jej palcem.

– Możesz tęsknić za tym miejscem. Możesz nawet się tam przeprowadzić, jeśli aż tak tęsknisz. Właściwie co cię tu w ogóle trzyma, skoro masz dom na Zante?

Przez krótką chwilę Holly czuła, że na samą myśl o tym jej serce napełnia się rozkoszą, ale zaraz pokręciła głową.

– Coś się stało dziś po południu, co oznacza, że muszę tu zostać – droczyła się z nią, śmiejąc się, kiedy oczy Aliany otworzyły się szeroko z ciekawości.

– No, no... – Jej koleżanka dosłownie podskakiwała na ławce.

Holly poczekała, aż przestanie trząść stołem.

– Na stoisko w zeszłym tygodniu przyszedł facet i powiedział, że pracuje jako łowca talentów dla debiutującego projektanta. Widział się wcześniej z Fioną, wyobraź sobie.

Brwi Aliany uniosły się tak wysoko, że o mało nie zahaczyły o przelatujący samolot.

– Pokazała mu kilka moich rzeczy, zdjęcia których miała na swoim iPadzie, i powiedziała, żeby mnie tu odszukał. Teraz mi wstyd, że miałam o niej takie złe zdanie. W każdym razie porozmawiałam chwilę z tym gościem o moich produktach i sobie poszedł. Szczerze mówiąc, zapomniałam o tym zupełnie, aż zjawił się wczoraj ze swoim szefem. Rozejrzał się po moim stoisku i zaproponował, żebym przygotowała parę rzeczy do jego najbliższej kolekcji i...

– Super! – krzyknęła Aliana i poderwała się z miejsca, wylewając przy tym sporą ilość drinka Holly.

– Wiem! – Holly się roześmiała. – Mam tylko trzy tygodnie, żeby stworzyć pięć strojów od samego początku, więc będę bardzo zajęta, ale myślę, że mogę tym zrobić dużo dobrego dla siebie i dla firmy. Najwyraźniej część każdego pokazu poświęca nieznanym projektantom i, hm, ludziom takim jak ja. Nie uważam się za projektantkę, ale chyba nią jestem.

– Jak się nazywa ten facet? – spytała Aliana, siadając, i potarła mokłą plamę po prosecco na spodenkach.

– Anton Bazanov. Rosjanin.

– Chyba nie ten Anton Bazanov z AB Couture? – Aliana o mało się nie zakrztusiła z wrażenia. – To wyjątkowy, największy wschodzący projektant na ziemi!

– Skądś kojarzyłam nazwisko. – Holly się uśmiechnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że sam Anton Bazanov zaprosił cię do udziału w jego kolekcji. – Aliana była niemal zdegustowana. – Jest niesamowity! Gdybym cię tak bardzo nie kochała, oszalałabym z zazdrości. A właściwie, co tam, szaleję z zazdrości. I cię nienawidzę – dodała i obie parsknęły śmiechem.

Letnia fala upałów przetoczyła się płynnie z lipca na sierpień, skłaniając czytelników gazet do żarliwych dyskusji na temat zakazu podlewania trawników i ryzyka pożarów lasu. Holly codziennie rano po przebudzeniu odkrywała, że mapa świata mamy spadła ze ściany na podłogę małej kawalerki, bo masa klejąca roztopiła się w nocy. Dodała własną kolorową pinezkę do zielonej kropki przy Zakintos i często leżała na swoim wąskim łóżku i wpatrywała się w mapę, marząc o wszystkich miejscach, które mogłyby zobaczyć.

Palce miała w pęcherzach od dodatkowych godzin szycia, które poświęcała na przygotowanie się do pokazu AB Couture, który odbywał się tego wieczoru w bardzo modnym nowo otwartym lokalu w Hoxton we wschodnim Londynie. Anton osobiście wpadł na targ parę dni temu, żeby sprawdzić, jak jej idzie i omówić szczegóły.

Powiedział Holly, że musi się zjawić na pokazie nie później niż o czwartej, żeby mieć czas się przygotować i spotkać z modelkami, które będą prezentować jej „kolekcję”, jak to określił.

– Umieć rozpoznać talent – wyjaśnił, a jego cudowny rosyjski akcent wywołał gęsą skórę na rękach Holly. – Wszystkim utalentowanym ludziom chcę dawać szansę.

I to jaką!

Hoxton Galery mieściła się w nieużywanym tunelu kolejowym przy skrzyżowaniu Old Street i Kingsland Road, która łączyła dzielnicę Hackney z City. Poza tym, że wyniesiono cały osprzęt i śmieci, miejsce pozostało właściwie niezmienione, z wyeksponowaną cegłą pnącą się po łuku do sklepienia. Doskonale pasowało ze swoją modną prostotą, tak uwielbianą przez świat

mody stolicy, a prosty wystrój zapewniał pożądane neutralne tło dla każdego, kto wynajmował je na wieczór.

Anton Bazanov, jak dowiedziała się Holly z wielu nocnych sesji z Google, był wielbicielem prostych, bezpretensjonalnych projektów, jeżeli chodzi o własny strój (z wyjątkiem ekstrawaganckich kapeluszy, które lubił nosić), co znajdowało odbicie również w jego dzisiejszym pokazie. Zamiast jasnych tkanin i kolumn wielkości małych samochodów postawił na prosty czarny dywan, jeden wielki ekran na końcu i kilka spatynowanych wiekiem lusterek ustawionych między rzędami krzeseł. Przemysłowych rozmiarów wentylator na końcu wybiegu czekał, żeby go włączyć, i gdziekolwiek Holly spojrzeła, ludzie Antona biegali z ubraniami w pokrowcach, walizkami z kosmetykami i suszarkami. Panowała atmosfera pełnego podniecenia oczekiwania i Holly czuła, jak zdradzieckie bąbelki zdenerwowania zaczynają wspinać się od żołądka do gardła.

– Kim pani jest? – warknął znudzony głos.

Holly podskoczyła z poczuciem winy.

– Eee, hm, Holly. Holly Wright.

Kobieta zmarszczyła czoło i przesunęła szczupłym palcem po liście, którą trzymała. Paznokcie miała spiłowane w ostre szpice i pomalowane na czarno, jak wybieg.

– A, jesteś tą Holly, projektantką. Trzeba było mówić. Chodź za mną.

Holly poszła, myśląc w duchu, że przecież mówiła, ale domyślała się, że lepiej siedzieć cicho. W głowie jej wirowało, kiedy przyglądała się rozgrywającym się wokół niej scenom zorganizowanego chaosu. Kobieta z listą poprowadziła ją za wybieg i uniosła krawędź czarnej zasłony, żeby zrobić Holly przejście pod nią. Tył pomieszczenia był zaciemniony z obu stron i podzielony wieszakami z ubraniami na prostokątne płaszczyzny o różnych rozmiarach. Holly skierowano do jednej z mniejszych i kazano czekać na modelki. Kobieta z listą podała jej plan, pokazała, gdzie są toalety, i szybkim krokiem odeszła, o mało nie wpadając na mężczyznę z jaskrawozielonymi włosami, który niebezpiecznie balansował na drabinie.

– Wiem, co myślisz, i masz rację – wszyscy mamy urwanie głowy.

Odwróciła się do mężczyzny stojącego w jej małej niszy. Był wysoki do bólu szyi, a włosy miał rozjaśnione na odcień sosu cytrynowego.

– Jesteś moim modelem? – domyśliła się Holly.

Kiwnął głową i wyciągnął długą, szczupłą dłoń.

– Jestem Bernie – powiedział. – Ale mówią do mnie B. I nie mam nic przeciwko temu, bo tak nazywają Beyonce wszyscy jej znajomi, a to królowa tego cholernego świata.

Uścisnęli sobie ręce i Holly się przedstawiła, ale okazało się to zupełnie zbyteczne.

– Odrobiłem pracę domową. – Bernie uśmiechnął się szeroko i pokiwał jej palcem jak konduktor lizakiem. – Pracowałaś we Flash, a teraz masz swoje stoisko w Camden, zgadza się?

Myśl, że ktoś „odrabiał pracę domową” na jej temat, była nieprzyjemna, ale uznała, że w tym przypadku lepiej udawać zadowoloną.

– Wiem, szpieg ze mnie! – Bernie znów się roześmiał i przecesał palcami najeżoną strzechę włosów.

– Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek coś o mnie wie – wyznała szczerze Holly.

– Skarbie, jesteś u AB. Jedną z gwiazd jego pokazu! Udział w jego londyńskim show to, no wiesz, wyjątkowy zaszczyt.

– Szczerze wątpię, czy jestem gwiazdą. – Odwróciła się, żeby ukryć rumieniec, i zaczęła wieszać swoją skromną kolekcję. Nawet po tylu miesiącach zapach i faktura koronki z Zakintos przyprawiały ją o gęsią skórę.

– Poważnie! – zapewnił Bernie, spoglądając na nią zmrużonymi oczami. – Na wybiegu

się mówi, że jesteś jego najnowszym wielkim odkryciem. – Mówiąc ostatnie słowa, uniósł długie palce i pokazał cudzysłów.

Holly poczuła, że jej zdenerwowanie przybiera na sile.

– Och, serce, już rozumiem, o co ten cały hałas. – Chwycił jedwabną bluzkę z misternymi koronkowymi wstawkami. – Są naprawdę wyjątkowe. Nie mogę się doczekać tej koronki na mojej skórze.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego. – Pierwszy raz robię coś takiego i jestem trochę... – zawiesiła głos i wzruszyła ramionami, widząc jego rozbawioną minę.

– Daj spokój, skarbie! – Chwycił jej spoconą dłoń. – Oprowadzę cię.

Kiedy została przedstawiona co najmniej dwudziestu innym modelom, garstce makijażystów i dwóm wyraźnie umęczonym stylistkom, Bernie zaprowadził ją na tył pomieszczenia, gdzie ustawiono prowizoryczny bar.

– Bzdura, kochanie – zgał ją, gdy odmówiła miniaturowej butelki szampana, którą wcisnął jej do ręki. – Normą jest, że trzeba się tym porządnie nawalić – powiedział, wkładając do butelki różową słomkę.

Zgodnie z programem jej kolekcja miała być prezentowana po głównym wydarzeniu, razem z trojgiem innych projektantów, których Anton uznał za godnych tego zaszczytu. Jeden z tych szczęśliwców zjawił się niedługo po Holly i zaprowadzono go do sąsiedniej niszy. Po wyglądzie i akcencie domyślała się, że też jest Rosjaninem i że jego specjalnością są kapelusze. Od razu zrozumiała, dlaczego Anton zakochał się w jego oryginalnych projektach.

Pomieszczenie stopniowo się zapełniało, modele krążyli w różnym stopniu roznegliżowania, wszyscy ze słomką przyklejoną do dolnej wargi. Bernie miał rację: odchodziło tu ostre picie. Wśród głośniejszych aplauzów za kotarą pojawił się sam Anton, trzymając w dłoni swoją butelkę szampana. Holly próbowała ściągnąć go wzrokiem, gdy przechodził obok, ale ofuknęła się, że przecież on nie ma czasu na wymianę uprzejmości. Zdążyła już rozwiesić wszystkie swoje stroje w odpowiedniej kolejności i wszystko było starannie oznaczone. Kobieta z listą wróciła z bloczkiem naklejek z imionami i przyczepiła je niezdarnie na każdym wieszaku. Jedna z modelek ma na imię Clara, zauważyła Holly, i skrzywiła się z odrazą. Wiedziała, że to z jej strony cholernie niesprawiedliwe, że nienawidzi kobiety, którą kocha Aidan, ale czuła się z tym lepiej. Przez całe miesiące dręczyły ją wspomnienia niesamowitej dziewczyny, którą demonstracyjnie jej pokazał; najczęściej kiedy przyglądała się w lustrze swojej o wiele bardziej krągłej i mniej posągowej figurze.

W tej chwili z rozmyślań wyrwał ją głos.

– Holly, to ty?

Ten delikatny irlandzki akcent...

Te niebotycznie długie nogi...

Te włosy...

Niemożliwe.

Rozdział 31

To ty! – Clara klasnęła w dłonie.

Holly robiła bardzo dobre wrażenie złotej rybki. Skąd się tu wzięła Clara? Ta Clara? Ta sama nedorzecznie atrakcyjna kobieta, która nękała ją we wspomnieniach z Zakintos? Jak to możliwe?

– Jesteś bardzo blada – powiedziała uprzejmie Clara, robiąc krok do przodu, i objęła Holly szczupłym ramieniem. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Zabrzmiało to jak pisk. Zakaszła głośno. – Tak – powtórzyła. – Wszystko w porządku. Jestem po prostu zaskoczona, że cię widzę, to wszystko.

Clara zmarszczyła nieskazitelne czoło i się cofnęła.

– Mam nadzieję, że szok nie jest aż taki wielki? – roześmiała się. – W końcu jestem modelką.

– Jasne. – Holly z całych sił musiała się powstrzymać, żeby do jej głosu nie wkraść się sarkazm. Odstawiła miniaturową butelkę szampana i uszczypnęła się mocno w rękę. Nie, to nie koszmar.

– Są cudowne. – Clara przeglądała stroje na wieszaku. – Sama je wszystkie uszyłaś? Jesteś bardzo zdolna.

Dlaczego ona musi być tak cholernie miła?

Anton nagle wyłonił się w wywołującej łyzy chmurze ostrych perfum i oparów szampana.

– Poznałyście się! – ryknął, wyraźnie zadowolony. – Muza i talent. Moje królowe wieczoru!

Teatralnie je uściskał, niemal zrzucając przy tym z głowy kapelusz – dziś wyjątkowo wysoki i obwiązany fioletową koronką.

– Jest najlepszy! – stwierdziła melodyjnie Clara, gdy odszedł. – Poznałam go w zeszłym roku w Paryżu i zażądał, żebym występowała na każdym jego pokazie.

– Świetnie! – odpowiedziała Holly, wcale tak nie myśląc. To znaczy, że gdyby jakimś trafem Anton chciał z nią nadal współpracować po dzisiejszym pokazie, musiałyby za każdym razem mieć do czynienia z Claram? Jak na razie całkiem nieźle jej się udawało unikać myślenia o Aidanie, ale to było zbyt wiele. Nagle przyszło jej do głowy, że on może gdzieś tu być, gotowy oklaskiwać swoją dziewczynę, kiedy będzie się prezentować na wybiegu. Holly pociągnęła solidny łyk szampana.

– To koronka z Zakintos – stwierdziła Clara. Trzymała haftowane spodenki z jej imieniem i palcami badała materiał.

Holly poczuła, jak przebiega ją dreszcz. Nie chciała rozmawiać o Zakintos z tą dziewczyną. To było jej miejsce.

– Wybierasz się tam niedługo? – spytała Clara. Albo zupełnie nie widziała skrzepowania Holly, albo postanowiła je ignorować.

– Może.

– Aidan na pewno chciałby cię jeszcze zobaczyć.

– Raczej nie – warknęła Holly o wiele głośniejszym głosem niż zamierzała.

Clara spojrzała na nią, wyraźnie zbита z tropu.

– Co się stało? Myślałam, że jesteście sobie bliscy?

– Nie tak jak wy. – Holly ze zdumieniem usłyszała drwinę we własnym głosie.

Clara patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Chyba masz rację, ale to mój brat. Jesteśmy sobie bliscy, jak to rodzeństwo, ale poznaliśmy się dopiero... Holly? Nic ci nie jest?

Holly usiadła gwałtownie na podłodze, a Clara ukucnęła obok niej. Miała na sobie mikroskopijny granatowy kombinezon w małe białe króliczki. Holly przełknęła ślinę.

– Jesteś siostrą Aidana? – wydusiła w końcu.

– Przyrodnia. – Clara usiadła na piętach. Nawet w takiej pozycji jej uda miały rozmiar jednej trzeciej ud Holly. – Przecież o tym wiesz.

Holly pokręciła głową.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że ty i on... No wiesz. Myślałam, że jesteś jego byłą dziewczyną.

Clara parsknęła śmiechem. Był to niski, ochrypły śmiech, jakby w jej gardle zagnieździł się potajemnie Sid James z cyklu filmów *Cała naprzód*.

– Myślałaś, że pieprzę się z własnym bratem – ryknęła śmiechem. – Przepraszam – wybełkotała, zerkając na Holly. – Ale to najzabawniejsza rzecz, jaką słyszałam.

– Głupio mi – przyznała Holly. Nadal siedziała na podłodze.

Clara podniosła się i chwyciła ją za rękę.

– Wstawaj, panienko. Postawmy cię na nogi. Dość bąbelków na dziś. – Pogroziła Holly palcem z udawaną surowością.

– Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedział – mruknęła Holly, bardziej do siebie niż do Clary.

Przypomniała sobie chwilę, kiedy po raz pierwszy zobaczyła długonogą dziewczynę, i to, co zaszło między nią a Aidanem zaledwie parę godzin wcześniej. Wspominał coś o przyrodniej siostrze? Nie, była pewna, że nie.

– Aidan bywa bardzo skryty – poinformowała ją radośnie Clara. Obserwowała Holly z nieskrywaną fascynacją. – Ale był taki przejęty, że cię poznał. Właściwie wpadłam w odwiedziny, dlatego że rozmawiałam z nim przez telefon i o niczym innym nie mówił. Akurat byłam w Atenach na zdjęciach, więc pomyślałam, że świetnie się składa. Przeżyłam lekki szok, kiedy przyjechałam, a ty mieszkałaś obok z chłopakiem, ale Aidan nie chciał o tym ze mną rozmawiać. Powiedział, że to skomplikowane. A potem właściwie się do niego nie odzywałaś ani do mnie, więc pomyślałam, że musiał to wszystko źle zrozumieć i głupio mu się przyznać.

Szukała u Holly potwierdzenia, ale jej wirowało w głowie. Dlaczego po prostu nie powiedział jej prawdy? Dlaczego pozwolił jej wierzyć, że Clara jest jego byłą dziewczyną?

– Chyba był cholernie zazdrosny o twojego chłopaka – ciągnęła Clara, jakby czytała jej w myślach. – Jak ma na imię?

– Rupert.

– No właśnie. Jest bardzo przystojny, jeżeli mogę tak powiedzieć. Dla mnie trochę za niski, ale lubię blondynów. Aidan był przy nim taki spięty.

– Rozstaliśmy się – powiedziała Holly. – Powiedziałam mu, co zaszło między mną i twoim bratem. Nie spodobało mu się to.

Clara gwizdnęła cicho.

– Nie dziwię się. No to dlaczego nie odezwałaś się do mojego brata? Byliście ze sobą blisko.

Holly spojrzała na nią zaskoczona.

– Nie powiedział ci, co się stało po twoim wyjeździe? O Dennisie?

– Jakim Dennisie? – Clara założyła ręce na piersiach. – Mężu Palomy, tym z restauracji? Tym Dennisie?

– To mój tata. – Holly była zdumiona, z jaką łatwością wszystko się toczy. Jeszcze dziś

rano ta dziewczyna była jej wrogiem, a teraz mówi jej rzeczy, których nie powiedziała swoim tak zwanym przyjaciółkom. Widać, że ona i Aidan mają w sobie coś, dzięki czemu ludzie się przy nich otwierają.

Clara znów gwizdnęła.

– Nie miałam pojęcia. Aidan wiedział?

Holly tylko kiwnęła głową, myśląc o tej okropnej chwili, kiedy zastał ją na podłodze w domu ciotki, otoczoną stertami tajemnic skrywanych przez lata.

– Powiedział, że Sandra kazała mu obiecać, że zachowa to w tajemnicy. Dała mu rzeczy, żeby ukrył je w domu, tak bym je znajdowała – mapę, zdjęcie taty z mamą i ciotką, i to on powiedział Dennisowi, kim dla niego jestem. A potem Dennis dostał ataku serca i Aidan zawiózł mnie do szpitala, i... – musiała przerwać, żeby się nie rozplakać, i Clara objęła ją na pocieszenie.

– Nie dziwię się, że się na niego wściekłaś. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – To musiał być spory szok.

– Fakt. – Holly zdobyła się na uśmiech. – Ale czuje się dobrze, mam na myśli Dennisa.

Rozmawiamy ze sobą przez telefon.

– Chyba się pogubiłam – powiedziała Clara. – Kto jest twoją mamą?

– Miała na imię Jenny – wyjaśniła Holly. – Dennis był z jej siostrą, moją ciotką Sandrą, ale potem, no wiesz...

Zielone oczy Clary otworzyły się szeroko.

– Co za zamieszanie – westchnęła ciężko. – Ciekawe, dlaczego to zrobił?

– Nie mam pojęcia – przyznała Holly. – Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. To właściwie jedyny temat, którego nie podjęliśmy. Wydaje mi się, że nie mogę o to pytać.

– Bzdura! – Clara podniosła rękę. – Masz prawo wiedzieć, skąd się wzięłaś. Wiedziałaś, że mama Aidana związała i zostawiła go w Belfaście, jak był mały?

– Tak? – Holly była zaciekawiona.

– Poznała ojca Aidana, który jest też moim tatą, na uczelni plastycznej, kiedy oboje byli nastolatkami. Od razu zaszła w ciążę, a rodzina nie chciała, żeby Jerry – to mój tata – miał z tym coś wspólnego. Savannah urodziła Aidana, ale sobie z tym wszystkim nie radziła. W końcu wyjechała do Grecji, a jego zostawiła na wychowanie babci. Ojca poznał dopiero, jak skończył szesnaście lat.

Holly pokręciła głową.

– Nigdy mi o tym nie mówił, powiedział tylko, że ma trudną sytuację z mamą.

– Cały Aidan. – Clara pokiwała głową. – Jest bardzo skryty. Czasami jest swoim najgorszym wrogiem.

– Cholerny arogant – wymruczała Holly, ignorując niezadowoloną minę Clary. – Nie miał prawa decydować, kiedy powinnam poznać mojego ojca, to nie jego sprawa. Okłamał mnie, manipulował mną i zrobił ze mnie idiotkę.

– Wpadł ci w oko, co? – domyśliła się Clara, znów marszcząc czoło, a Holly gwałtownie pokręciła głową. – To, że ktoś ci wpadnie w oko, nie robi z ciebie idiotki. Nie był z tobą w stu procentach szczery, i to źle, ale chyba miał dobre intencje. Znam mojego brata, jego główną winą jest to, że mu się wydaje, że musi się o wszystkich troszczyć, zwłaszcza o nas, dziewczyny.

– Nie jestem bezdomnym szczeniakiem – mruknęła Holly, trąc oczy. Nagle poczuła zmęczenie. Miała ochotę położyć się na brudnej betonowej podłodze i spać cały miesiąc.

– Nie mówię, że masz mu wybaczyć – powiedziała Clara. – Ale powinnaś wiedzieć, że jemu na tobie zależy. Jego uczucia były szczere. Myśli ciągle o tobie.

Holly miała odpowiedzieć, ale w tej chwili zjawiała się kobieta z listą i warknęła na Clare, że ma się ruszyć na makijaż i czesanie. Pokaz zaczynał się za niecałą godzinę. Clara spojrzała na

Holly przepaszajaco, obiecala, ze zlapia sie pozniej, i zniknela.

Rozdział 32

Jak tylko wysiadła z klimatyzowanej kabiny na ciepłe powietrze wczesnego poranka, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Upał obejmował ją serdecznym uściskiem, kiedy schodziła po metalowych schodach na rozpalony asfalt i raczej skakała niż szła do autobusu. Czowała, jak jej zmysły budzą się do życia, gdy wdychała zapyłone powietrze i patrzyła na góry w oddali. Było coś krzepiącego w ich trwałym, niezmiennym istnieniu. Wyczuła zapach cytrusów w powietrzu i zamknęła oczy z rozkoszy – to był zapach domu.

Myślała, że wszyscy w Londynie będą zaskoczeni jej decyzją o porzuceniu życia, które przez ostatnie miesiące z takim wysiłkiem starała się poukładać, ale bardzo się pomyliła. Ivy wzięła ją za rękę i życzyła powodzenia, a Aliana powiedziała tylko: „Wreszcie, głuptasie”. Holly powiedziała wszystkim to samo: że mogłaby zostać w Londynie i tu ułożyć sobie życie, ale poczuła, że czegoś jej brakuje. Zakintos przeniknęło do jej wnętrza i wiedziała, że tylko powrót na wyspę może ukoić tęsknotę.

Tam mieszkała jej rodzina, a chciała żyć obok taty i siostry, z czasem może nawet z lekko niechętną jej macochą. Chciała widywać ich codziennie, obserwować, jak mała Maria dorasta, i uczyć ją szycia. Chciała podziwiać ten cudowny widok z ogrodu i wdychać ciepłe, pachnące figami powietrze; chciała przeglądać się w lustrze i naprawdę lubić swoje odbicie, a Zakintos było jedynym miejscem, gdzie jej się to udawało. I, oczywiście, chciała pogodzić się z Aidanem.

To był po prostu jej dom i ta świadomość spłynęła na nią jak olśnienie, gdy czekała przy taśmie bagażowej na swoją walizkę.

Zamiast od razu jechać do domu w Lithakii, poprosiła gadatliwego greckiego taksówkarza, żeby pojechał do miasta Zakintos. Umówiła się tam z Dennisem na kawę, śniadanie i, jak enigmatycznie napisał jej w wiadomości niezdarłym angielskim: *speshall saprise*. Gdy mijali hotele, sklepy z pamiątkami, restauracje i poletka usiane drzewkami oliwnymi, Holly poczuła, że opadają z niej resztki londyńskiego napięcia. Roześmiała się nawet na głos, gdy stanęli na światłach, żeby przepuścić samotną kozę, która przechodziła przez ulicę.

Perspektywa ponownego spotkania z ojcem wydawała jej się nieco przerażająca, ale kiedy zbliżali się do miasta, czuła tylko podniecenie. Teraz, gdy już tu była, zastanawiała się, dlaczego czekała tak długo. Czego właściwie się bała? Owszem, usłyszy więcej o swojej matce i może ją to przytłoczyć, ale nie ma rzeczy, z którymi nie byłaby w stanie sobie poradzić. Powrót na Zakintos sprawił, że czuła się silniejsza, jakby góry na horyzoncie były jej osobistymi strażnikami, a żółwie na plaży jej małą armią żołnierzy.

Solomos Square był wciśnięty jedną przecznicę od wybrzeża, z ogrodami po jednej stronie i dużym muzeum po drugiej. Z imponującego cokołu na środku spoglądał na turystów pomnik greckiego poety Solomosa, a cały placyk otaczały małe kawiarenki.

Holly ostatnio widziała ojca w szpitalnym łóżku, mizernego i bladego. Wtedy wydawał się jej niewiarygodnie drobny i kruchy, więc miała miłą niespodziankę, kiedy wyszedł z cienia pod jednym z wielu drzew na placu i wziął ją w mocny uścisk.

– Moja córeczka. – Uśmiechnął się i cofnął. – Jesteś.

Na jego zarumienionej twarzy Holly zauważyła ślady podrażnienia po goleniu. Ubrany był w granatową koszulkę wpuszczoną w płócienne szorty, a w dłoni trzymał butelkę wody. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało, oboje w milczeniu upajali się tym, że znów się widzą. Holly czuła się nieco przytłoczona, jakby przez ostatnie miesiące nie odbywali długich rozmów przez telefon. Nauczyła się z nim rozmawiać na odległość, ale teraz, kiedy tak stał przed

nią, silny, wysoki i dumny, czuła się onieśmielona.

Patrzył na nią z podziwem i czułością, i zastanawiała się, na ile przypomina mu Jenny. Było to coś, co ją dręczyło w dzieciństwie – jak mało jest podobna do matki. Ona miała pełne kształty i oliwkową karnację, a Jenny była koścista i blada. Jako dziecko, zanim matka na dobre pograżyła się w nałogu, uważała ją za najpiękniejszą kobietę na świecie i bardzo ją martwiło, że nie wygląda tak samo. Teraz, stojąc przed Dennisem, nie miała wątpliwości, czyje cechy przeważają. Nie dało się zaprzeczyć, że jest jego córką.

– Gotowa na niespodziankę? – spytał, nadal się uśmiechając.

– Zależy. – Uniosła brew. – Co to za niespodzianka?

Dennis parsknął śmiechem i wskazał port za nimi.

– Idziemy na moją łódkę – oznajmił. – Chcę ci opowiedzieć historię, a nie ma lepszego miejsca do słuchania niż woda.

Holly spojrzała mu w oczy, tak podobne do jej oczu, i skinęła głową.

– Prowadź.

Dennis Maniatis zawsze kochał kobiety. Przy troskliwej matce i pięciu starszych siostrach w dzieciństwie nie brakowało mu piersi, do których mógł się przytulać, i wykorzystywał swoją pozycję jedyne go chłopaka w rodzinie.

Dennis senior, niezadowolony, że jego nastoletni, przedwcześnie dojrzały syn skupia się tylko na sobie, zaczął co weekend zabierać go na kuter rybacki i zmuszał go do pracy, aż krwawiły mu ręce, a pot strumieniami ciekł po policzkach. Zły, że nie może siedzieć na plaży z kumplami, ale zbyt dumny, by dać to po sobie poznać, młody Dennis zaciskał zęby i robił, co mu kazano.

Z czasem zaczął wyczekiwać tych długich godzin na wodzie. Zbliżyli się do siebie z ojcem i Dennis był zupełnie załamany, kiedy ten zmarł nagle z powodu rzadkiego wirusa, który uszkodził mu serce.

Chociaż ojciec zbliżał się do siedemdziesiątki, był szczupły, wysportowany i zdrowy, tylko włosy miał przyprószone siwizną. Wydawał się niepokonany i jego śmierć wpędziła Dennisa w depresję. Cierpiał też, widząc załamaną matkę. Maria Maniatis była znacznie młodsza od męża, ale po jego śmierci ubierała się w tradycyjną czerń i właściwie zamknęła się w sobie z żalu. Dennis patrzył z rosnącą rozpaczą, jak jego kiedyś radosna i pełna życia matka kurczy się i niknie w oczach. Jego siostry robiły, co mogły, ale teraz Dennis był jedynym mężczyzną w rodzinie i czuł się za nią odpowiedzialny.

Kiedy jego kumple pili piwo na plaży i romansowali z turystkami, dziewiętnastoletni Dennis pożyczył od braci matki pieniądze, żeby kupić w Laganas działkę i wybudować na niej małą restaurację. Koledzy się z niego śmiali, matka zamartwiała, a właściciele okolicznych barów otwarcie kpili z jego nowoczesnych pomysłów, ale on już pod koniec pierwszego sezonu był w stanie spłacić prawie połowę kwoty pożyczonej od wujów.

Pracował w swojej tawernie przy plaży bez wytchnienia, przychodził o siódmej rano, żeby zagrabić piach i rozstawić leżaki, a wychodził dobrze po północy. W niedziele w ciągu dnia zastępowała go starsza siostra, a on wypływał o wschodzie słońca na łodzi ojca. Siedział, słuchał szumu fal uderzających o stępkę i palił papierosa za papierosem – jedyny jego nałóg wraz z okazjonalną szklaneczką whisky. Poza sezonem, kiedy na wyspie nie było turystów, a w górach padał deszcz, Dennis robił sobie wolne. Jeździł z kumplami na polowania i całe noce grał w pokera. Uwielbiał też czytać i całe dni spędzał, przenosząc się do innego świata. Jego angielski systematycznie się poprawiał dzięki letnim sezonom spędzonym w otoczeniu turystów, a żeby jeszcze lepiej poznać język, sięgał po powieści po angielsku. W letnie miesiące pełno ich zostawało w hotelach, więc wybór miał szeroki.

Miłość do kobiet nigdy go nie opuściła, ale zazwyczaj szybko czuł się rozczarowany

związkiem. Greczynki chciały za niego wyjść, a Angielki wykorzystać do zaspokojenia swojej ciekawości. Nie przeszkadzało mu, że był dla nich wakacyjną przygodą, ale po kilku latach zaczął go nudzić nic nieznaczący seks. Pragnął miłości tak mocnej jak ta, która łączyła jego rodziców, i w końcu powiedział sobie, że jeżeli nie może jej mieć, to nie chce niczego.

Sandrę Wright zobaczył po raz pierwszy w zwyczajne wtorkowe popołudnie w kwietniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku. Balansował na szczycie chybotałej drabiny, malując szyld tawerny w ramach przygotowań do rozpoczęcia sezonu za kilka tygodni. W zasięgu wzroku nie było prawie nikogo, więc dostrzegł ją już z daleka. Zwrócił uwagę na to, jak płynnie się poruszała, na jej długie włosy powiewające na wietrze i na szeroki, promienny uśmiech. Miał wrażenie, że dziewczyna uśmiecha się do pięknego krajobrazu, bo rozglądała się dookoła, przystając co jakiś czas, żeby podnieść coś z piasku przy bosych stopach. Kiedy zbliżyła się do jego drabiny, już był nią urzeczony.

– *Yassou* – powiedziała, zatrzymując się między jego owłosionymi łydkami.

– Mówisz po grecku? – spytał, przyglądając się jej. Miała na sobie białą koszulkę, a w pasie przewiązana była czerwonym sarongiem.

– Skąd, nie! – roześmiała się, ukazując drobne, równe zęby. – Znam tylko parę słów. Ale mam nadzieję, że się nauczę.

Dawny Dennis, który owijał sobie turystki wokół palca w ciągu paru minut, zszedłby z drabiny i zaproponował, że chętnie będzie ją uczyć, ale ta dziewczyna miała w sobie coś, co go dziwnie onieśmiało.

– To twój pierwszy raz na Zakintos? – spytał, ostrożnie kładąc mokry pędzel na krawędzi otwartej puszkii.

Pokręciła głową, a lśniące brązowe loki opadły jej przy tym kusząco na ramiona. Dennis oparł się pragnieniu, żeby zejść z drabiny i zanurzyć w nich dłonie.

– Przyjeżdżałam tu z rodzicami, jak byłam mała – powiedziała, bezwiednie bawiąc się muszelką, którą znalazła na plaży. – Przez wiele lat przyjeżdżaliśmy tu każdego lata.

– Są tu z tobą? – Pomyślał, że gdyby on miał córkę, która tak wygląda, za żadne skarby świata nie spuściłby jej z oka.

Pokręciła głową.

– Nie żyją.

Dennis zszedł z drabiny i spojrzał jej w oczy.

– Przykro mi – powiedział szczerze. – Mój ojciec też nie żyje, więc znam ten ból. – Przez kilka pełnych skrępowania sekund musiał mrugać, żeby powstrzymać niespodziewane łzy, a kiedy znów podniósł wzrok, ona uśmiechała się do niego z oczami zamglonymi z żalu.

Rozmawiali chwilę o pozostałych członkach rodziny – o jego matce i siostrach i o jej siostrze bliźniaczce, która, jak mu powiedziała, ma na imię Jenny i podróżuje po Dalekim Wschodzie – a potem on jej opowiedział o swojej tawernie i zamiłowaniu do łowienia ryb.

– Uwielbiałam jeździć na ryby! – wykrzyknęła, nagle ożywiona. – Tata mnie zabierał.

– Mnie też. – Uśmiechnął się, myśląc, że los musi być dla niego łaskawy, skoro przyprowadził tu tego anioła. – Mogę cię zabrać na ryby – zaproponował. – Wypływam co niedzielę. Mam łódź.

Kiwnęła głową z entuzjazmem, wypowiadając pospiesznie: „Jesteś pewny?” i „Pod warunkiem że to nie za duży kłopot”. Kiedy odchodziła w stronę Kalamaki z obietnicą, że spotka się z nim w tym miejscu w niedzielę o szóstej rano, był pewny, że zakochał się od pierwszego wejrzenia. Do końca tygodnia myślał tylko o tajemniczej Angielce.

Kiedy nadszedł niedzielny poranek, pojechał na plażę. Po drodze wstąpił do piekarni i wybrał dla nich coś na śniadanie. Dłonie lekko mu drżały, kiedy owijał ciastka w papier i

pakował ostrożnie do piknikowego koszyka, który znalazł w domu siostry. Słońce wschodziło, gdy szedł na spotkanie z Sandrą, która czekała na niego w słomkowym kapeluszu osłaniającym jej oczy od słońca, ściskając w ręce torbę łakoci na śniadanie. Dzień upłynął radośnie, wśród szczęścia i podniecenia, a Dennis czuł, że z każdą chwilą coraz bardziej się w niej zakochuje. Była tak dobra i słodka; miał wrażenie, jakby to jego podświadomość stworzyła dziewczynę idealną, która teraz ożyła, jeszcze lepsza i piękniejsza niż marzył. Kiedy słońce kierowało się na południe, siedzieli z bosymi stopami opartymi na brzegu łodzi, z butelką lekko ciepłego piwa w rękach i wiaderkiem ryb między ich ławkami, a Dennis powiedział Sandrze, że nie czuł się tak szczęśliwy od śmierci taty, i była to prawda.

Dla Sandry, która miała dopiero dziewiętnaście lat i jeszcze nie przeżyła prawdziwej miłości, była to, jak mu powiedziała, najfajniejsza rzecz, jaką zrobiła bez Jenny. Wcześniej martwiła się, że pozwoliła swojej bliźniaczce wyjechać w daleką podróż, ale teraz pragnienie powrotu samej na Zakintos nabrało sensu – najwyraźniej było jej pisane, żeby znalazła się w tym miejscu i w tym czasie, i poznała tego cudownego mężczyznę. Po raz pierwszy od śmierci rodziców Sandra pomyślała, że mimo wszystko może zaznać prawdziwego szczęścia – i po raz pierwszy w życiu to nie Jenny je zainspirowała.

W ciągu kilku następnych tygodni spędzili osobno tylko jeden dzień, a Dennis przedstawił ją swoim siostram, a nawet matce i wszystkim mówił, że poznał swoją przyszłą żonę. Chociaż siostry zachowały rezerwę, w głębi duszy były zachwycone, że ich brat znów się uśmiecha. Nie najlepiej, że zakochał się w Angielce, ale lepsze to, niż miałyby snuć się samotnie.

Dennis znalazł Sandrze urocze mieszkanko niedaleko swojego domu w Lithakii i tydzień po ich pierwszej randce zaczęła pracować jako kelnerka w jego restauracji przy plaży. Z każdym dniem coraz lepiej mówiła po grecku, a w każdej chwili, kiedy nie obsługiwała klientów, uczyła resztę personelu angielskiego. Dennis chciał ją mieć cały czas przy sobie i oboje coraz częściej całowali się i chichotali po kątach albo zerkali na siebie nad rzędami stolików. Byli słodcy bez cienia kiczu, a Dennis stał się lepszym szefem i – jak powiedział Sandrze – lepszym człowiekiem. Było tak idealnie, jak tylko mógł sobie wymarzyć.

A potem przyjechała Jenny.

Od chwili, kiedy pojawiła się na Zakintos, Dennis dostrzegł zmianę w swojej ukochanej. Nie była już szczęśliwa i beztraska, ale zmartwiona i niespokojna, jakby czekała, że stanie się coś strasznego. Zdaniem Dennisa Jenny była hałaśliwa, samolubna i zaborcza. Miał wrażenie, że robi wszystko, co może, żeby stawać pomiędzy nim i Sandrą. Wpraszała się na kolację, którą mieli zjeść tylko we dwoje, sprowadzała do ich domu turystów, których poderwała, i na ogół nawet nie wysilała się, żeby zamknąć drzwi sypialni, a potem robiła awantury, gdy Sandra w delikatny sposób próbowała zwrócić jej uwagę.

Po miesiącu niespokojnych nocy i napiętej atmosfery Dennis zaczął szukać wymówek, żeby nie wracać do domu – po prostu nie mógł się zrelaksować w obecności Jenny, a kiedy jej nie było, zawsze się bał, w jakim stanie się w końcu zjawi.

Sandra była najśłodszą dziewczyną, jaką znał – właśnie z tego powodu tak bardzo się w niej zakochał – ale to, że nie widziała, że zachowanie jej siostry jest poza kontrolą, zaczęło go frustrować i irytować. Tłumaczyła, że Jenny mocniej od niej przeżyła śmierć rodziców i potrzebuje czasu, by się zaaklimatyzować i znów być sobą, ale uważał, że ta wredna mała istota doskonale wie, co robi, manipulując nim i Sandrą.

Nadszedł sierpień, miesiąc, kiedy w restauracji Dennisa był największy ruch, ale jemu trudno było skupić się na pracy. Jenny przychodziła na plażę, gdy tylko się obudziła około południa, i błagała Sandrę, żeby wzięła sobie wolne na resztę dnia i spędziła go z nią. Dennis nie miał stuprocentowej pewności, ale słyszał, że dziewczyny pakowały się w rozmaite kłopoty –

zbiegały nago ze wzgórza z jego domu, kąpały się nago, piły przez cały dzień piwo, a potem wracały na motorach bez kasków. Na małej wyspie plotki szybko się rozchodziły i wkrótce nawet siostry Dennisa zaczęły się zastanawiać, czy dziewczyna, która kilka miesięcy temu je zauroczyła, jest dla niego odpowiednia. Zaczęły mu sugerować, że lepsza byłaby spokojna Greczynka, która nie będzie przynosić wstydu jemu ani jego rodzinie. Kiedy w końcu pękł i powtórzył ich słowa Sandrze, ona ze łzami w oczach powiedziała o tym Jenny, a krewka bliźniaczka wytoczyła działa przeciwko siostrze Dennisa.

Znalazł się między młotem a kowadłem. Kompletnie bezradny, zaczął częściej wypływać na ryby i przesiadywał w restauracji do późnej nocy, przy butelce whisky wpatrując się w księżyc na niebie. Pęknięcie, jakie pojawiło się między nim a Sandrą po przyjeździe Jenny, wkrótce wydawało mu się ogromną przepaścią i zaczął się martwić, że nigdy nie odnajdą drogi powrotnej do siebie.

Był w stanie to wszystko znosić dzięki miłości do Sandry. Kochał ją całym sercem i nie zamierzał poddać się bez walki. I właśnie to skłoniło go do tego, by zrobić coś, co miało odmienić ich życie na zawsze.

Rozdział 33

Holly patrzyła w morze, słuchając opowieści Dennisa. Jego niski, melodyjny głos miał niemal hipnotyczne właściwości i podobało jej się, jak od czasu do czasu milkł na chwilę, szukając w myślach odpowiedniego słowa po angielsku. Najwyraźniej lubił opowiadać. Holly zastanawiała się, czy kiedykolwiek czytał jej, jak była mała.

Dotarł do najtrudniejszej części i jego spokojny, łagodny głos ucichł. Holly widziała, jak jedną ręką uderza rytmicznie w udo, a drugą przeczesuje włosy.

– W porządku? – spytała niepewnie, nie chcąc zburzyć delikatnej więzi, jaka między nimi powstawała.

– Ręce mi się nudzą. Musiałem rzucić papierosy i piwo. – Wzruszył ramionami, wskazując pierś. – Ciężko, bo ręce pamiętają bardziej niż głowa.

Holly rozumiała, co ma na myśli – odkąd spędzała tyle czasu przy maszynie do szycia, zupełnie nie wiedziała, co zrobić z dłońmi, gdy leżały spokojnie na kolanach. Wstała z ławki, chwyciła się krawędzi łodzi, podeszła pewnym krokiem do przenośnej lodówki i wyjęła dwie butelki wody.

– Proszę – podała mu jedną. – Szału nie ma, ale może będzie łatwiej.

– Bardzo trudno mi opowiadać tę historię – powiedział, nie odrywając wzroku od horyzontu. – Do tej pory opowiedziałem ją tylko dwóm osobom, ty jesteś trzecia.

– Była wśród nich Sandra? – spytała Holly, otwierając butelkę i siadając z powrotem.

Kiwnął głową.

– I Paloma, moja żona. Ona też wie.

Przez kilka minut oboje milczeli, ale Holly nie była skrępowana ciszą. Przeciwnie, od powrotu na wyspę czuła wszechogarniający spokój. Wreszcie Dennis podjął swoją opowieść.

– Jennifer, twoja matka, przysłała do mnie któreś nocy do restauracji. – Znów zawiesił głos, wyraźnie się ze sobą zmagając, ale tym razem Holly milczała. – Płakała i powiedziała, że Sandra z nią nie wyjedzie. Chciała zwiedzać świat z siostrą, ale Sandra powiedziała, że mnie nie zostawi. Jennifer chciała, żebym z nią porozmawiał, żebym ją skłonił do zmiany zdania. Chciała, żebym przyznał, że tak naprawdę nie kocham Sandry, i żebym pozwolił jej odejść. Chyba nie wierzyła, że to, co do siebie czujemy, jest prawdziwe. Ale nie wiem dlaczego.

Holly, słysząc jego słowa, poczuła złość na matkę, ale jednocześnie jej współczuła. Wiedziała, że Jenny była samolubna – doświadczyła tego wielokrotnie – ale pamiętała też kobietę o dobrym sercu. Dlaczego jej mama miałaby chcieć, żeby Sandra była nieszczęśliwa? Widocznie była tak przygnieciona śmiercią rodziców, że podziałało to na nią jak choroba. Strach, że straci siostrę, jedyną osobę, która jej została i na której jej zależało, widocznie nie dawał jej spokoju. Holly po raz pierwszy pomyślała, że chyba rozumie, dlaczego Jenny zniszczyła to, co Sandra i Dennis odnaleźli w sobie nawzajem. Nie dlatego, że chciała Dennisa, ale dlatego, że chciała Sandry tylko dla siebie.

– Była bardzo zazdrosna o to, jacy byliśmy razem, rozumiesz? – ciągnął Dennis. – Ona z łatwością poznawała facetów, ale żaden z nią nie został. Chyba czuła się... jak to powiedzieć... bezwartościowa? Chciała być kochana tak, jak była kochana jej siostra.

Jakie to smutne, pomyślała Holly, że poza kilkoma latami z Simonem jej matka nigdy nie była z nikim związana. Jasne, zawsze kręcili się przy niej faceci, ale żaden jej nie szanował ani się o nią nie troszczył. Może dlatego, że nie wierzyła, że zasługuje na miłość po tym, co się stało tamtego lata w Grecji. Z bólem pomyślała o Rupercie i miłości, jaką ją otaczał, zanim wszystko

zniszczyła.

– Wtedy nie chciałem, żeby Jennifer została na Zakintos – opowiadał Dennis. – Oboje chcieliśmy Sandry dla siebie, ale ja, niestety, nie chciałem się dzielić. Okłamałem Jennifer. Powiedziałem, że porozmawiam z Sandrą i powiem jej, że będę szczęśliwy, jeżeli pojedą razem na wakacje.

– Ale tego nie zrobiłeś? – domyśliła się Holly.

– Nie. Powtórzyłem Sandrze to, co powiedziała Jennifer, i to ją strasznie rozzłościło. Nigdy wcześniej nie widziałem jej takiej wściekłej, ale wydawało mi się, że powinna o tym wiedzieć. Jennifer... jak to powiedzieć... wchodziła w jej życie z buciurami. Przykro mi, ale pomyślałem, że jeżeli się pokłóca, Jenny znów wyjedzie, a ja odzyskam moją piękną dziewczynę.

Holly, która doskonale wiedziała, że nic takiego się nie stało, oderwała oczy od krajobrazu i utkwiała wzrok w twarzy ojca. Przyglądała mu się ukradkiem przez cały dzień, kształtowi jego warg i zarysowi szczęki, doszukując się genetycznych powiązań.

– I faktycznie, strasznie się pokłóciły – podjął. – Było je słyhać w całej Lithakii. Jennifer krzyczała, że Sandra wybrała mnie zamiast niej, polały się łzy. Nie mogłem znieść widoku mojej zgnębionej dziewczyny. Chciałem, żeby znów była szczęśliwa, i chyba to doprowadziło mnie do szaleństwa.

Holly czuła, że dotarł do kulminacyjnego punktu opowieści, bo poruszył się na ławce i pospiesznie wypił kilka łyków wody.

– Byłem w restauracji, jak zawsze. – Jego ton był spokojny. – Jennifer przyszła znowu i poczekała, aż wszyscy sobie pójdą.

Pojedyncza chmura sunęła po niebie i akurat w tej chwili przesłoniła słońce. Pokład znalazł się w cieniu i Holly wzdrygnęła się gwałtownie. Dennis chyba tego nie zauważył, pogrążony we wspomnieniach, do których rzadko wracał.

– Byłem pijany, jak zawsze w tamtych dniach. Jennifer też piła. Powiedziała, że jest zazdrosna o Sandrę. Że chce, żebym ją kochał tak mocno jak Sandrę. Nie rozumiała, dlaczego tego nie czuję.

Holly przełknęła z trudem ślinę.

– Weszła za mną do środka. – Skrzywił się lekko, wypowiadając te słowa. –

Odepchnąłem ją, ale weszła znowu i położyła na mnie ręce. Zaczęła szeptać, że mnie pragnie i...

Po jego policzkach popłynęły łzy. Holly wstrzymała oddech.

– Powiedziałem, że może mnie mieć, tylko ten jeden raz, ale że musi wyjechać z Zakintos. Obiecała, że wyjedzie i że zostawi Sandrę. Obiecała, że zrobi to, o co proszę, zrzucając już przy tym ubranie. Byłem za słaby, żeby ją powstrzymać. Powinienem był... Nie wiem, co wtedy myślałem, rozumiesz?

– Co się stało potem? – spytała Holly, próbując sobie wyobrazić, jak mama się czuła, kiedy wyparował alkohol i złość, i musiała stawić czoło temu, co zrobiła. To musiało być potworne. Na pewno żałowała tego każdą cząsteczką ciała, ale już się stało i nie było odwrotu.

Dennis podniósł głowę, którą opierał na rękach, i spojrzał na Holly. Przez chwilę wyglądał na roztrzęsionego, ale w końcu się uśmiechnął.

– Przez tyle lat marzyłem, żeby móc cofnąć czas i zmienić to, co zrobiłem tamtej nocy. Ale teraz, kiedy cię widzę i jesteś... – szukał odpowiedniego słowa – ...wspaniała.

Holly się roześmiała i poczuła, że napięcie powoli ustępuje.

– Stało się i następnego dnia wyjechała. Myślałem, że wyjechała z wyspy, jak obiecała, ale nie – pojechała na północ z facetem, którego poznała, a potem na kontynent. Sandra tak się martwiła, ale nie mogłem nic powiedzieć, żeby poczuła się lepiej. To był straszny okres.

– Kiedy wróciła? – spytała Holly.

– Na Boże Narodzenie. – Westchnął ciężko. – Dopiero się dowiedziała o... o tobie, była przerażona i potrzebowała siostry.

– Wiedziała?

– Chyba tak. – Kiwnął głową. – Mnie nic nie powiedziała. Jasne, wiedziałem, że to mogłem być ja, ale mówiłem sobie, że to na pewno inny facet.

– Wspomniała kiedykolwiek, no wiesz, żeby oddać mnie do adopcji? – spytała Holly, przypominając sobie raniące słowa, które Jenny wymamrotała przed laty w ich obskurnej kuchni.

– Nigdy. – Dennis spojrzał jej w oczy. – Była przerażona, ale chciała cię, odkąd tylko się dowiedziała o ciąży. Chyba nadałaś sens jej życiu. Była zagubiona, a teraz miała rolę do wypełnienia – miała zostać matką.

Holly była o dziesięć lat starsza niż mama, kiedy ją urodziła, a nie mogła sobie wyobrazić, żeby była na tyle odważna, by mieć w jej wieku dziecko. Poczowała kolejną falę współczucia dla młodej Jenny.

– Cięża całkowicie ją odmieniła – opowiadał Dennis. – Kiedy skończyła z piciem i z facetami, łatwiej się z nią żyło. Była spokojna.

Holly podobała się świadomość, że została poczęta na tej pięknej wyspie. Czy to możliwe, że jej ciało i umysł w jakiś sposób wiedziały, że wróciła tu, skąd się wzięła? Czy dlatego czuła się tu taka spokojna, mimo wszystkiego, co się stało?

– To był miły czas oczekiwania na dziecko. Wiosna tutaj bywa bardzo mokra, bardzo dużo pada, ale lepsze to niż letni skwar. Miała wtedy najlepszy okres, a gdy się urodziłaś, stała się jeszcze lepsza.

Dennis uśmiechnął się przelotnie do jakiegoś wspomnienia. Dziwna była świadomość, że widział ją jako noworodka, że trzymał ją na rękach i do niej mówił. To, że patrząc na nią, widział przeszłość, której ona nie pamiętała, sprawiło, że nagle poczuła się bezbronna.

– Chyba była stworzona do roli matki – powiedział, a Holly westchnęła głośno, bo miała zupełnie inne zdanie.

– Naprawdę – zapewnił. – Wiem, że potem sprawy się skomplikowały, ale na początku strasznie cię kochała. To była, jak to się mówi, gorąca miłość. Dobrze powiedziałem? Przytulała cię tak mocno, że się bałem, że cię zgniecie.

Łzy spływały po policzkach Holly, otarła je z wściekłością.

– Sandra kochała cię prawie tak samo jak Jennifer. Niedługo potem powiedziała mi, że też chce mieć dziecko. Szybko – przyznał – ale byłem szczęśliwy, że widzi przyszłość przy mnie, i poczułem ulgę, że mój sekret nie wyszedł na jaw. Uwierzyłem, że to był tylko zły sen i że mogę zapomnieć o tym, co się stało. Zaczęliśmy się starać od razu, ale lato przyszło i minęło.

Holly, która przeczytała list Sandry do matki tyle razy, że potrafiła wyrecytować go z pamięci, wiedziała, jak skończy się ta część historii. Dennis i Sandra przez wiele lat starali się o powiększenie rodziny, ale los stanął im na drodze i pokrzyżował plany. Zaczynała rozumieć, dlaczego Sandra nie była w stanie wybaczyć Jenny. Jak trudno było znosić ciągłe niepowodzenia w jedynej rzeczy, która tak łatwo przyszła siostrze bliźniaczce, a potem dowiedzieć się, że mężczyzna, z którym pragnęło się dziecka, jest tym, który dał je jej. Choć popołudnie było ciepłe, Holly wzdrygnęła się.

– Kiedy ci powiedziała? – Wpatrywała się nie w Dennisa, ale w plamkę łuszczącej się niebieskiej farby na pokładzie. Ta część będzie trudna dla nich obojga.

– W dniu, kiedy skończyłaś pięć lat – zaczął, nerwowo przeczesując dłonią siwiejące włosy. – Sandra starała się być szczęśliwa, ale dręczyło ją, że nie ma dziecka. Byłem przekonany, że w końcu się doczeka, ale ona zaczęła się poddawać. Iskry, które miała w oczach, zaczęły znikać. Chciała, żebyś знаła swojego ojca, powiedziała Jennifer, że to ważne, że dla nich ojciec

był ważny.

– Kłóciły się? – zgadywała Holly, ale Dennis pokręcił głową.

– Z początku nie. Jennifer stała się bardziej cierpliwa i znacznie spokojniejsza po twoich narodzinach, tylko kręciła głową i się śmiała. Domyślaliśmy się, że twój ojciec musi być Grekiem, ale twoja matka zawsze powtarzała, że nie ma pewności. Powiniennem być się domyślić. Może i się domyślałem, ale nie chciałem tego przyznać nawet przed sobą. Później tego dnia, po twoim przyjęciu na plaży, jak już poszłaś spać, Sandra piła. Nigdy dużo nie piła, ale tamtego wieczoru wypila sporo. Zaczęła płakać i wściekła się na mnie. Jennifer przyszła sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Holly usiłowała sobie wyobrazić ich troje, takich młodych, skrywających przed sobą nawzajem różne tajemnice. Wiedziała, że jej matka nigdy nie zakładała, że prawda się wyda – chciała zachować Holly tylko dla siebie i zostać w Grecji.

– Sandra zaczęła na mnie krzyczeć, że nie jestem prawdziwym facetem, że gdybym nim był, dałbym jej dziecko. Poczułem, że to prawda, i oboje zaczęliśmy płakać i krzyczeć.

Skrzywił się przy tych słowach, a Holly nieśmiałym ruchem wyciągnęła rękę i ścisnęła go za nadgarstek.

– W porządku – powiedziała. – Mów dalej.

– Zaczęła walić mnie w pierś – mruknął, dotykając dłońmi swojej klatki piersiowej, jakby chciał to zademonstrować. – Była na mnie wściekła. Wstyd mi to przyznać, ale ja też byłem na nią wściekły. Byłem zły, że oskarża mnie o to, że nie jestem prawdziwym facetem.

Znów przerwał, żeby się pozbierać, a Holly skupiła się na punkcie w oddali.

– To była bardzo ostra kłótnia. Przyszła Jenny i próbowała interweniować, ale strasznie krzyczeliśmy. Robiło się coraz goręcej i wtedy twoja matka... krzyknęła, że to nie moja wina, że to nie przeze mnie jest problem z dzieckiem.

Powrót do tej potwornej sceny sprawił, że Dennis poczuł się wyraźnie nieswojo, bo obejmował się teraz mocno rękami, a na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki.

– Sandra przestała krzyczeć, ale pamiętam, że ta cisza była jeszcze bardziej przerażająca. W końcu spytała, skąd jej siostra to wie. Zdawała sobie sprawę, jaka będzie odpowiedź, ale mimo wszystko kazała Jennifer wypowiedzieć te słowa. Nawet kiedy słyszałem, jak mówi, że ja jestem twoim ojcem, nie mogłem uwierzyć. Byłem pewny, że robi siostrze na złość, że w ten sposób chce ją ukarać, tak jak wcześniej.

– Kochałeś moją matkę? – wypaliła Holly.

Pytanie wzięło się nie wiadomo skąd i natychmiast go pożałowała, ale Dennis podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

– Jak siostrę, czasami tak – nie była złym człowiekiem – ale nigdy tak jak Sandrę. Nie chciałem być z Jenny. Może byłem jeszcze młody i samolubny – chciałem mieć rodzinę z kobietą, którą kocham, nie z jej siostrą. Przepraszam – dodał. – Ale chcę ci powiedzieć, jak było naprawdę.

– Jestem ciekawa, czy ona cię kochała – powiedziała Holly, a Dennis znów pokręcił głową.

– Nie sędzę. Jediną osobą, którą naprawdę kochała, byłaś ty. Nawet na własną siostrę nie patrzyła nigdy tak jak na ciebie. Widziałem w jej oczach miłość, to było piękne. – Uśmiechnął się do Holly. – Bez względu na to, co się stało z twoją matką, kiedy opanowały ją demony, kochała cię najbardziej na świecie. Taka jest prawda.

Kilka miesięcy temu Holly wyśmiała jego słowa i powiedziała, że mama miała ją gdzieś, ale teraz tylko kiwnęła głową. Była kochana. Ta miłość gdzieś po drodze się zagubiła, ale kiedyś była, i była prawdziwa.

– Co się stało potem? – spytała, obejmując się w oczekiwaniu na ponure zakończenie.

– Sandra kazała mi odejść i kazała odejść Jennifer. Wraciałem codziennie, ale nie chciała mnie widzieć. Nawet kiedy na mnie patrzyła, robiła to tak, jakby mnie nie było. Patrzyła przeze mnie, jakbym był ze szkła. W końcu... – wzruszył ramionami – ...stało się to dla mnie za trudne. Powiedziałem jej, że może zatrzymać dom, i sprzedałem restaurację. Moja siostra wyszła za mężczyznę z Kefalonii, który chciał założyć interes. Wyjechałem pod koniec lata.

– A moja mama? – dociekała Holly.

– Wyjechała nazajutrz po kłótni. Wmówiłem sobie, że tak będzie lepiej, ale powinienem był próbować cię odnaleźć. Po prostu nie chciałem w to wierzyć. Teraz żałuję.

Oczy miał wilgotne i szare ze zmęczenia. Holly nigdy nie radziła sobie z czułością, ale coś kazało jej uklęknąć przed nim na pokładzie i go objąć. Był uspokajająco krzepki i ciepły, i na parę sekund zamknęła oczy, ciesząc się jego bliskością.

– To już przeszłość – powiedziała w końcu, odsunęła się i spojrzała mu w oczy, te same, w które patrzyła codziennie w lustrze. – Nie możemy zmienić tego, co się stało, nikt nie może.

– Cieszę się, że cię znalazłem. – Uniósł dłoń, żeby dotknąć jej policzka.

– To Sandra mnie znalazła – przypomniała mu. – Chyba pomyślała, że jeżeli się zejdziemy po jej śmierci, zło przeszłości zostanie w jakimś stopniu naprawione. Wiem, że chciała wybaczyć mojej matce i mnie zobaczyć, ale za bardzo cię kochała i nigdy się na to nie zdobyła. Musiała umierać z wielkim smutkiem w sobie.

Mówiąc to, pomyślała o Aidanie, któremu Sandra powierzyła swoje tajemnice i kazała przyrzec, że dopilnuje, żeby ona i Dennis się spotkali. To musiała być dla Aidana trudna decyzja, uświadomiła sobie i zastanawiała się, czy podjęłaby taką samą jak on. Co jej powiedział ostatniego ranka na plaży w Kalamaki? Że nie planował się w niej zakochać? Tak jak Dennis nie planował, że zdradzi Sandrę, Jenny nie planowała, że będzie miała dziecko, a Sandra nie wiedziała, że straci wszystkich, których kocha. Narobili potwornego zamieszania, chociaż nikt nie kierował się złą wolą.

– Chyba cieszyłaby się dziś z nas – powiedziała Holly, odwróciła się od Dennisa i znów spojrzała na morze. – Moja mama chyba też byłaby dziś szczęśliwa.

Nie odpowiedział, ale położył ciepłą dłoń na jej ramieniu. Przez długi czas siedzieli i patrzyli na fale – rybak i jego córka – ciesząc się, że są razem w miejscu, które kochają.

Rozdział 34

Po południu zerwał się wiatr i zamienił morze w wirującą spienioną toń. Fale z hukiem łamały się u brzegu, a ich białe grzywy sunęły niepowstrzymanie ku piaszczystej plaży.

Holly obserwowała morze zza drewnianego płotu na krawędzi klifu, urzeczona majestatem natury demonstrującej swoją moc. W maju morze było o wiele spokojniejsze i gładsze, ale w tej nieposkromionej gwałtowności było coś, co jej się podobało. Morza nie da się powstrzymać i ze mną jest podobnie, pomyślała, patrząc w dół na nieustannie nadpływające i cofające się fale.

Cmentarz był położony niedaleko Volimes, dokąd Aidan zabrał ją na śniadanie pierwszego dnia, który spędzili razem. Najwyraźniej to miejsce miało dla Sandry duże znaczenie, bo nie tylko zaznaczyła je wyraźnie na narysowanej odręcznie mapie, którą Holly trzymała w ręce, ale też kazała się tu pochować. Annie powiedziała jej o tym, kiedy ją tu wiozła, zdejmując od czasu do czasu dłoń z dźwigni zmiany biegów, żeby chwycić Holly za rękę. Kiedy przyjechała tu za pierwszym razem w maju, nikt nie wspomniał jej o grobie Sandry, a ona nie chciała pytać. Wtedy ciotka wydawała jej się zupełnie obca i Holly czułaby się dziwnie, przynosząc tu kwiaty. Teraz jednak stała się w jej myślach niemal tak samo żywa jak mama. Holly czuła, że o wiele lepiej rozumie je obie i że w końcu nadeszła odpowiednia chwila, żeby okazać im szacunek.

Annie przywiozła Holly pod bramę, a sama pojechała do Volimes na kawę, bo nie chciała przeszkadzać jej w takiej chwili. Była dla niej ogromną podporą przez tych kilka tygodni, odkąd Holly zadzwoniła z Londynu i opowiedziała jej prawdę o swoich rodzicach i Sandrze, o domu i, bardziej oględnie, o Aidanie i Rupercie. W końcu oferta na dom przesądziła o wszystkim. Kiedy otworzyła mejla od agenta nieruchomości z informacją, że pojawił się chętny na zakup domu Sandry, wiedziała w głębi duszy i serca, że nie powinna go sprzedawać. To był jej dom. Dom jej rodziny.

Wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie, to miejsce ją zmieniło, uświadomiło jej, kim jest, co kocha i co tak naprawdę się liczy. W końcu zrozumiała, dlaczego Sandra postanowiła tu zostać mimo tych wszystkich spraw, które poszły nie po jej myśli, i ogromnego zawodu miłosnego, jaki tu przeżyła. To było miejsce, które naprawdę kochała. Ta wyspa okazała się jej bratnią duszą. Holly zrozumiała to dopiero teraz, kiedy w jej sercu zaszła zmiana. Zakochała się po uszy w Zakintos i będąc tu, czuła, że w końcu może nawet zdoła pokochać siebie.

Przez te wszystkie tygodnie w Londynie myśl o powrocie na wyspę napełniała ją niepokojem. Czekają tyle spraw, którym nie była gotowa stawić czoła, ale kiedy stała tu teraz, wprawiana w swoisty trans jednostajnym ruchem fal, nie mogła uwierzyć, że tak długo z tym zwlekała.

Gwałtowny podmuch wiatru zarzucił jej włosy na twarz, gdy sięgała do torebki, by wyciągnąć list, który napisała w samolocie. Zamierzała zostawić go przy nagrobku Sandry i odejść, ale teraz ten gest wydał jej się niewystarczający. Zapragnęła, żeby słowa listu uniósł wiatr, żeby popłynęły tam, gdzie są teraz Jenny i Sandra. Wiedziała, że jeśli miały wybór, te słowa nie będą musiały lecieć daleko.

Rozejrzała się, by się upewnić, że jest sama, usiadła po turecku na ziemi obok nagrobka z nazwiskiem Sandra Mary Wright i zaczęła czytać na głos.

– Droga Sandro i Jenny – zaczęła, a głos lekko jej się załamał, kiedy wymówiła imię mamy. – Chciałam napisać do was list, żeby wam podziękować. Podziękować za to miejsce i za to, że się w nim zakochałyście, i za to, że mnie tu sprowadziłyście po tylu latach.

Nastąpiła cisza, bo Holly musiała się wziąć w garść. Mały brązowy ptaszek przysiadł na górnej żerdzi płotu nad jej głową. Spojrzał na nią, przechylił główkę na bok, jakby mówił: czytaj dalej.

– Wiem, że obie się nawzajem skrzywdziłyście – podjęła. – I ogromnie żałuję, że nie udało wam się tego załatwić, zanim było już za późno. Ale nauczyłam się też, że nie można żyć, oglądając się wciąż za siebie. Trzeba iść naprzód, godząc się z przeszłością i wyciągając wnioski, zamiast latami roztrząsać, co by było, gdyby...

Następna część była trudna i Holly nie udało się powstrzymać szlochu.

– Mamo, wybaczam ci. Przepraszam, że tak długo to trwało...

Ptak sfrunął na dół i usiadł na nagrobku, wyraźnie zaniepokojony dziwną Angielką płaczącą na trawie. Było coś bardzo krępującego w tym, jak na nią patrzył, jakby wiedział, że potrzebuje towarzystwa i wsparcia, żeby przez to przejść. Z trudem czytała dalej.

– Chcę ci powiedzieć, że tęsknię za tobą codziennie. Zawsze tęskniłam, nawet kiedy udawałam, że jest inaczej. Kocham cię bardzo, mamo. Przykro mi, że doświadczyłaś tak wielkiego bólu. – Było jej naprawdę bardzo, bardzo przykro. Teraz, kiedy sama miała szansę na lepsze życie, wydawało jej się jeszcze bardziej niesprawiedliwe, że Jenny nigdy jej nie otrzymała.

– Sandro – podjęła. – Tobie też wybaczam. Pomyślałam, że ktoś musi wreszcie wybaczyć wam obu, bo wy nigdy nie zdołałyście wybaczyć sobie nawzajem. Moja dobra przyjaciółka zrugła mnie kiedyś, że zbyt wiele od siebie wymagam, i teraz wiem, po kim to mam. Chcę obiecać wam obu, że od tej chwili postaram się nie być dla siebie tak surowa. Jesteśmy tylko ludźmi i popełniamy błędy. Pewnie zrobię ich jeszcze całe mnóstwo, ale nigdy nie pozwolę, żeby zniszczyły mnie tak jak was. Przrzekam wam to.

Ptak zeskoczył na ziemię i znalazł się tak blisko Holly, że widziała delikatny wzorek na jego skrzydłach. Kiedy grzbietem dłoni wycierała oczy, zaćwierkał głośno i niecierpliwie.

– Mam nadzieję, że jesteście teraz razem – powiedziała, oderwawszy wzrok od kartki, wpatrzona w morze. – Mam nadzieję, że obie znalazłyście drogę do domu i do siebie nawzajem. Czuję, że tak się stało, i chcę wam powiedzieć, że to mnie pociesza. Jesteśmy teraz wszystkie razem, tu, na tej wyspie. Tu, gdzie nasze miejsce.

Wstała i zaczęła się otrząpywać, a wtedy zza chmur wychynęło słońce, zalewając szerokim strumieniem światła nagrobek Sandry. Leżące na nim kwiaty były takie same jak te, które Aidan zostawił dla niej, zanim się jeszcze poznali. Różowe, jasne i bezwstydnie radosne, wyglądały jak żywe w promieniach słońca. Holly wyciągnęła rękę i położyła drobną dłoń na płycie nagrobka. Po chwili uśmiechnęła się, odwróciła i poszła z powrotem do bramy.

Ptaszek patrzył za nią, czekając, aż zniknie mu z oczu, a wtedy rozpostarł skrzydła i wzbił się w powietrze. Krążył chwilę nad grobem, jak każdego dnia, a potem odleciał w błękit.

Holly zbliżała się ścieżką do spowitego mrokiem domu. W maju opuszczała go w pośpiechu, ale pamiętała, żeby zostawić zapasowy klucz pod doniczką. Starła się nie patrzeć w miejsce, gdzie w gasnącym świetle rysował się kontur domu Aidana. Zresztą wiedziała, że go nie ma, bo dżip nie stał na swoim miejscu przy drodze.

Tym razem w wazonie na stole brakowało kwiatów, za to na drewnianych poręczach sofy leżała warstewka kurzu. Lodówka była pusta, jeśli nie liczyć do połowy opróżnionej butelki wody i wątpliwej świeżości sera, mimo to Holly od razu poczuła się jak u siebie. Było zupełnie inaczej niż wtedy, gdy przekroczyła próg po raz pierwszy. Wówczas dom wydawał się jej smutnym mauzoleum niechcianych bibelotów i skrywanym tajemnic.

Teraz, kiedy wiedziała, że jako dziecko spędziła tu kilka lat, patrzyła na pomieszczenie na parterze nowym okiem, szukając na podłodze i ścianach czegoś, co mogłoby wyzwolić

wspomnienie albo wrażenie. Przypomniała sobie, jak buszowała tu podczas pierwszego pobytu, przewracając dom do góry nogami, przeszukując szuflady i szafki. Oczywiście okazało się to bezsensowne, bo większość przedmiotów stanowiących klucz do jej przeszłości miał Aidan. Nie mógł wtedy wiedzieć, że instynkt i tak pchnie ją we właściwym kierunku. Poprzez wielokrotne wrażenia *déjà vu*, których nie mogła się wyzbyć, jej prawdziwa natura doszła do głosu po latach ukrywania się tak głęboko. Nie można uciec przed prawdą i przed tym, co właściwe.

Zajrzała do pokojów na górze, gdzie nie zauważyła żadnych zmian. Nalała sobie kieliszek miejscowego wina, które w drodze na wzgórze dostała od Kostasa, wraz z uściskiem tak mocnym, że o mało jej żebra nie popękały, i usiadła na kanapie.

– Co, do licha? – Wino ułało się jej z ust na podłogę.

W domu coś się zmieniło, coś, co sprawiło, że zadrżała jej ręka, w której trzymała kieliszek.

Kiedy stanęła na miękkich nogach, żeby się dokładniej rozejrzeć, rozległo się pukanie do drzwi.

Rozdział 35

Holly i Aidan patrzyli na siebie. Letnie miesiące dodały jego czarnym lokom miedzianego odcienia, przez co wydawało się, że lśnią w świetle lampy nad wejściem. Na twarzy miał niechlujny zarost, a od kącika oczu do skroni ciągnęły się delikatne zmarszczki. Stał jak przymurowany do podłoża, roztaczając zapach, który natychmiast zaatakował zmysły Holly. Była to dziwna, ale pociągająca mieszanka męskiego potu, psiej sierści i kokosowego kremu do opalania.

– Cześć.

Kiedy to powiedział, Holly uzmysłowiła sobie, że gapi się na jego wargi, i szybko odwróciła wzrok. Cisza zawisła pomiędzy nimi jak mokra zasłona prysznicowa, a Holly z przerażeniem uświadomiła sobie, jak serce łomocze jej w piersi.

– Cześć – odpowiedziała, zanosząc się kaszlem, żeby zamaskować pisk, który wydobył się z jej gardła.

– Miło cię widzieć – zagadnął, unosząc jeden kącik ust w półuśmiechu. – Ładnie wyglądasz.

Nie odwzajemniła komplementu, zbywając machnięciem ręki jego słowa. Może nie zalatywała potem i psem, ale na nogach miała zaschnięte smugi pyłu i była pewna, że jej włosy przypominają coś, co można znaleźć na polu dzień po żniwach.

– Rozmawiałem z Clarą – kontynuował, opierając się o futrynę, bo było widać, że Holly nie ma zamiaru zaprosić go do środka. – Powiedziała mi, co robiłaś, o tym, że projektowałaś ubrania, i w ogóle... supersprawa.

Musiała się skrzywić, bo zmarszczył czoło.

– Więcej niż super. Cholernie fantastycznie. Myślałem, że serce mi pęknie z dumy, jak się dowiedziałem, i...

– Wystarczy. – Holly powstrzymała go uniesieniem dłoni. Ciężko jej było spojrzeć mu w oczy.

– Co słyhać u szczeniaka? – spytała, kierując rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Lexi? – Aidan wyglądał na zaskoczonego. – Ma się dobrze. Większość czasu spędza u Annie, uwielbia siedzieć w barze. Stała się atrakcją turystyczną, mała flirtiera.

Holly przypomniała sobie oklapnięte uszka i łaciątą sierść pieska.

– Wyobrażam sobie. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy.

– Zostawiłem Phelana w domu – powiedział Aidan. – Pomyślałem, że łatwiej nam będzie rozmawiać bez psiego nosa między twoimi nogami.

Holly zarumieniła się, słysząc tę niby przypadkową wzmiankę o swoim kroczu. Nagle poczuła się naga pod jego natarczywym spojrzeniem. Skrępowana przestąpiła z nogi na nogę, nie przestając myśleć o tym, co zobaczyła na ścianie za plecami.

– Dlaczego pukałeś? – spytała. – Przecież wiem, że masz klucz.

Aidan pokręcił głową.

– Nie mam. Użyłem tego, który zostawiłaś pod doniczką.

Holly poczuła się głupio, w końcu opuściła rękę i cofnęła się do środka. Aidan odebrał to jako sygnał, że ma iść za nią, więc ostrożnie przekroczył próg, jakby na zimnych płytkach ktoś rozsypał rozżarzone węgle.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, a jego słowa przeszły Holly niczym piorun. Zignorowała go, podeszła do sofy i podniosła kieliszek wina. Jemu nie zaproponowała.

– Kiedy to zrobiłeś? – spytała, wypijając łyk, żeby ukryć drzenie w głosie.

– Niedługo po twoim wyjeździe – odpowiedział.

Przeszedł przez pokój i teraz stali razem, patrząc na wielką oprawioną mapę wiszącą na ścianie. Była to tania rozkładana mapa wyspy, taka, jakie Kostas sprzedawał po dwa euro, ale na tej naniesione były notatki i rysunki. Aidan zaznaczył miejsce, gdzie poszli na kawę w Volimes, i ścieżkę do tajemniczej plaży Sandry i Jenny. Napisał coś o stoisku na targu, gdzie Holly kupiła pierwszą szpulkę koronki, i o dzwonach w pobliskim kościele. Była też wzmianka o piekarni, w której kupili pyszną spanakopitę, a całą mapę pokrywało mnóstwo bardzo kiepskich rysunków kóz. Na północy wyspy niezdarne narysował butelki piwa przy Mikro Nissi i dużą uśmiechniętą buźkę w Navagio, gdzie pokazał jej słynną Jaskinię Wraku.

Wróciła wzrokiem do Lithakii i zauważyła, że Aidan dołączył nieznaną jej zdjęcie, na którym widać było dom i jego, i ciotkę Sandrę. W najwyższym miejscu wyspy zatknął dla żartu zdjęcie Big Bena, a przy Błękitnych Jaskiniach narysował wielkiego żółwia morskiego. Holly zarumieniła się, kiedy jej wzrok padł na Keri. Aidan przyczepił tam garść świecących w ciemności gwiazd i napisał przy nich po prostu „kiedy zrozumiałem”.

Holly podeszła do mapy i wskazała zdjęcie Aidana i Sandry. Podobnie jak na tym, które zabrała z baru Annie, wyglądali tak, jakby się śmiali.

– Phelan uciekał przed pszczołą – wyjaśnił. Holly nie odwróciła się do niego, ale po głosie poznała, że się uśmiecha. – Kręcił się w kółko jak oszalały. Annie zrobiła to zdjęcie – dodał. – Okazało się, że to było ostatnie lato Sandry.

– Wygląda na szczęśliwą – powiedziała Holly, nie zwracając uwagi na piekące łyzy. – Cieszę się, że choć na sam koniec była szczęśliwa, po tym wszystkim, co się stało.

– Zawsze miała w sobie smutek – przyznał. – Czasami, kiedy się śmiała, tak naprawdę szczerze, nagle się reflektowała, a potem zachowywała się tak, jakby czuła się winna, jakby myślała, że nie zasługuje na radość. Kiedy opowiedziała mi o tobie i swojej siostrze, wszystko stało się jasne. Ale sądzę, że była szczęśliwa, na tyle, na ile sobie pozwalała. Chyba nie można poddać się całkowicie rozżaleniu, trzeba to odsunąć, zanim człowieka pożre i wypluje.

Holly kiwnęła głową. Nadal wpatrywała się w mapę – na oznaczeniu przy tajemniczej plaży, gdzie w jaskini odkryli napis wyryty przez Sandrę i Jenny, Aidan prowokująco napisał „nasza plaża” i narysował długopisem duże czerwone serce. Nie mogąc w pełni ogarnąć tego, co widzi, Holly usiadła na kanapie i sięgnęła po kieliszek. Aidan wciąż stał i mówił dalej, wpatrując się zawzięcie w swoje stopy.

– Po twoim wyjeździe miałem wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Cały czas czułem przy sobie czyjąś obecność. Przez chwilę myślałem, że to duchy.

Holly podniosła wzrok, żeby zobaczyć, czy jej nie nabiera, ale nadal patrzył w podłogę.

– Dotarło do mnie, że to moja świadomość. To, przez co przeszłaś, strata mamy, a potem odnalezienie ojca, którego też o mało nie straciłaś, wszystko to mną wstrząsnęło.

Już chciała mu powiedzieć, że nie tylko nim, ale wyczuła, że powinna milczeć.

– Nigdy nie powiedziałem ci prawdy o mojej mamie. – Dopiero teraz odważył się na nią spojrzeć. – Zostawiła mnie, jak byłem mały, a ja przez całe życie próbowałem zaskarbić sobie jej miłość, starałem się na nią zasłużyć. Naprawdę, Holly, miałem obsesję. Tak rozpaczliwie pragnąłem jej akceptacji, że wszystko jej wybaczałem. Moja była dziewczyna mi to wytykała, ale ja nie chciałem słyszeć złego słowa o mamie. W końcu miała dość i wyjechała. I wtedy wszystko się posypało.

– Obwiniałaś mamę o rozpad związku? – spytała Holly tak cicho, że nie była pewna, czy ją w ogóle usłyszał.

– Tak. – Odwrócił się do niej znowu i tym razem ich spojrzenia się spotkały. – Przez

długi czas trawiła mnie złość, ale kiedy poznałem ciebie, zrozumiałem, jakim byłem idiotą. – Wziął głęboki oddech i znów na nią spojrział. – Kiedy wróciłaś w maju do Londynu, pojechałem na Kefalonię, żeby się z nią zobaczyć. Mam na myśli mamę. Chciałem spróbować naprawić tych kilka ostatnich lat. Ale pojechałem przede wszystkim dzięki tobie, z powodu tego, czego mnie nauczyłaś.

– Ja? – Była wstrząśnięta.

– Uświadomiłaś mi, że tracę czas, wściekając się na nią. Ty nie masz matki, a ja jak uparty dupek nie chcę się odzywać do mojej. Nagle pozbyłem się wszystkich pretensji. I wiesz co, poczułem się cholernie dobrze.

Holly nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się do niego.

– Ale potem wróciłem tutaj. – Głos Aidana znowu brzmiał poważnie. – I nadal czułem, że coś mnie przesładuje. Trochę to trwało, ale w końcu dotarło do mnie, że to miłość. Usiadła mi cholera na ramieniu i kiwała pal... .

– Co ty wygadujesz! – przerwała mu, parszając głośno śmiechem. – Miłość ci siedzi na ramieniu? Bierzesz coś?

Aidan z początku miał przerażoną minę, ale w końcu sam się roześmiał.

– Masz rację. – Przeczesał palcami niechlujną czuprynę. – Nabawiłem się poważnej ekliwkości. Masz tu moje kluczyki, zawieź mnie natychmiast do szpitala.

Na wspomnienie szpitala wesołość Holly w jednej chwili wyparowała.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że ukryłaś przede mną prawdę – wyszeptowała. – Dennis mógł umrzeć tamtego dnia, a ja bym go nigdy nie poznała.

– Ale przecież nie umarł – powiedział niemal błagalnie. – Wiem, że postąpiłem źle, ale jestem cholernym idiotą. Zawsze byłem. Podjąłem złą decyzję, a potem uczucia do ciebie wszystko poplątały. Byłem samolubny i arogancki, teraz to wiem, ale to, co się między nami wytworzyło... Holly, to było prawdziwe.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś – powiedziała, zerkając na niego, a potem na mapę. – Ale nie jestem pewna, czy potrafię ci znowu zaufać.

Widać było, że go to dotknęło. Wstał i zaczął spacerować po małym pokoju, a Holly mu się przyglądała.

– Na początku byłaś po prostu jakąś dziewczyną, którą należało się zająć – powiedział. – Troszczyłem się o kobiety przez całe życie, więc chętnie wszedłem w tę rolę. Nie zadałem sobie nawet pytania, czy ty w ogóle potrzebujesz, żeby się tobą opiekować. To było złe z mojej strony, bo patrząc na ciebie teraz, na wszystko, co osiągnęłaś swoją pracą, wiem, że nie potrzebujesz niczyjej troski.

– Mylisz się – przerwała mu. – Potrzebuję troski, ale to ja muszę ją sobie okazać. Nie ty, nie Rupert, nawet nie mój tata. Jeżeli nie będę w stanie sama się o siebie zatroszczyć i być szczęśliwa sama ze sobą, jakie mam szanse, że kiedykolwiek będę szczęśliwa z kim innym?

– A jeżeli ktoś chciałby cię uszczęśliwić? Gdyby ktoś chciał, żeby to było jego zajęcie? – Podchodził do niej, więc posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To chyba nie powinno być zajęciem – odpowiedziała. – Nie jestem bezdomnym szczeniakiem, którego musisz postawić na nogi, i nie pozwolę, żeby to, co się stało z moją mamą i Sandrą, przydarzyło się mnie.

Chciał jej przerwać, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Moim zdaniem ludzie się nigdy nie zmieniają, stają się tylko lepszą albo gorszą wersją kogoś, kim byli od początku, w zależności od tego, co im się przydarzy. Ale teraz wierzę, że do pewnego stopnia sami podejmujemy decyzję, czy iść ciemną, łatwiejszą drogą, czy przedrzeć się przez zarośla, żeby znaleźć lepszą. Ja chyba szłam tą łatwą ścieżką o wiele za długo, najwyższa

pora dorosnąć i zmienić życie na lepsze.

– Chyba już to zrobiłaś – powiedział z uśmiechem Aidan. Przestał spacerować, zatrzymując się przed mapą, którą dla niej stworzył. – To, co zrobiłaś ze swoją pracą, pokazem i tak dalej, jest niesamowite. Co prawda znam cię niezbyt długo, ale mogę szczerze powiedzieć, że w życiu nie byłem z nikogo bardziej dumny.

Holly podniosła wzrok, żeby wyczytać z jego twarzy, czy sobie z niej nie żartuje, ale miała śmiertelnie poważną minę. Przez cały ten czas miała do niego żal o to, co jej zrobił, ale teraz, kiedy czuła na sobie jego intensywne spojrzenie, zrozumiała, jaka była krótkowzroczna.

– Chyba znasz mnie wystarczająco dobrze – powiedziała. – Na przykład wiedziałeś, że będę zachwycona tą mapą.

Obejrzał się przez ramię, a Holly z zaskoczeniem zauważyła rumieniec na jego policzkach.

– Nawet nie wiedziałem, czy ją zobaczysz. – Wzruszył ramionami. – I tak ją chciałem zrobić, na wszelki wypadek. To mapa ciebie, Holly, moja mapa tego, jak się w tobie zakochałem.

Samotna łza spłynęła po policzku Holly i wylądowała z pluskiem w kieliszku z winem.

– Bałam się wracać – przyznała. – Wiedziałam, że kiedyś będę musiała, żeby zobaczyć się z Dennisem i z Marią, ale chciałam jeszcze trochę poczekać.

– A czemu zmieniałaś zdanie?

– Ktoś złożył ofertę na dom. – Zatoczyła koło ręką. – Nie mogłam znieść myśli, że stracę to wszystko, i uświadomiłam sobie, że nie jestem we właściwym miejscu, że mój dom jest tutaj, nie w Londynie, i... – zawiesiła głos, dostrzegając uśmiešek na jego twarzy. – Co takiego?

– Chyba muszę ci się do czegoś przyznać. – Na próżno starał się powstrzymać kąciki ust, które uparcie mu się unosiły.

– Znowu? – Uniosła brwi. – Co tym razem przeskrobałeś?

Roześmiał się i był to cudowny dźwięk.

– To ja złożyłem ofertę, moja ty ośliczko. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie mogłem znieść myśli, że nigdy więcej nie zobaczysz tego miejsca. Pomyślałem, że gdyby należało do mnie, zawsze będziesz mogła je jeszcze zobaczyć, jeżeli kiedyś przyjedziesz, i oczywiście na to liczyłem.

– Musiałeś naprawdę kochać moją ciocię – uświadomiła sobie Holly. – Wiedziałeś, że nie chciałaby, żeby ten dom przestał należeć do rodziny.

– Pewnie tak – przyznał. – Ale obawiam się, że moją bezpośrednią motywacją byłaś ty. Nie jestem aż takim bohaterem, za jakiego mogłaś mnie uważać.

– Zaraz, zaraz. – Holly gwałtownie obróciła głowę i spojrzała na niego. – To ty wrzuciłeś błoto do pralki?

Nie odezwał się, ale jego twarz przybrała dziwnie bordowy odcień.

– Cholera, to ty? Zakradłeś się i zrobiłeś dywersję w moim domu!

– W obronie własnej – roześmiał się, osłaniając się od ciosów, jakimi obsypywała go Holly. – Myślałem, że trudniej będzie go sprzedać, jak wszystko zacznie się walić.

– Przez tydzień miałam guza na głowie od tej cholernej szafki! – złajała go.

– Cholera, przepraszam. – Cały czas się śmiał. – Biedna mała główka. Nie chciałem ci zrobić krzywdy. A tak w ogóle, nie powinnaś trzaskać drzwiami.

– Zabawne jest to – powiedziała, czując słodkie ciepło przenikające jej piersi – że ten dom tak naprawdę należy do Dennisa. Kiedy prawda wyszła na jaw i moja mama ze mną wyjechała, powiedział Sandrze, że może go zatrzymać. Czuł się winny przez to, co jej zrobił, więc dał jej ten dom, nie chcąc w zamian ani grosza.

– Hola! – zaśmiał się Aidan. – Ten twój tata zaraz ukradnie mi koronę bohatera.

Chichotali przez kilka minut, nie będąc w stanie się odezwać. I to nie dlatego, że coś ich szczególnie rozśmieszyło, ale z czystej ulgi. Miło było dać upust napięciu, które utrzymywało się między nimi od chwili, kiedy Aidan zapukał do drzwi.

– Nie wracaj do domu – odezwał się nagle poważnym tonem. – Zostań tutaj. Dam ci pracę. Możesz być moją recepcjonistką.

– Znowu usiłujesz mnie ratować – zganiała go łagodnie, klepiąc po grzbiecie dłoni. – Ten facet, który zlecił mi przygotowanie strojów na jego pokaz, chce tego o wiele więcej, a przecież mogę to robić w każdym miejscu na świecie. Więc mam już świetną pracę, w dodatku taką, którą kocham.

– Przepraszam. – Spuścił wzrok i zacisnął palce na jej nadgarstkach. – Myślałem tylko...

– Co? Że mógłbyś się mną opiekować? Że się tu przeprowadzę, będę pracować w twojej małej przychodni i żyć długo i szczęśliwie?

– A co w tym złego?

– Skoro chcesz wiedzieć – odezwała się, wysuwając ręce z jego dłoni. – Postanowiłam zostać. Już wszystko pozalatwiałam.

– Żartujesz? – Aidan wyglądał tak, jakby miał zamiar podskoczyć do góry z wyciągniętą triumfalnie ręką. – To... świetna wiadomość. Najlepsza!

– Powiedziałeś, żebym nie wracała do domu – wyjaśniła. – Ale ja już jestem w domu. To jedyne miejsce, które kiedykolwiek przypominało mi dom. Tylko tu mogę być sobą.

– Wiesz, moja mama powiedziała mi dokładnie to samo na Kefalonii – wyznał Aidan z oczami pełnymi łez. – Ja też sobie nie mogę wyobrazić, że miałbym mieszkać w innym miejscu niż to, na tej idiotycznie pięknej wyspie, ze wszystkimi tymi idiotycznie cudownymi ludźmi.

– Moja mama byłaby chyba szczęśliwa, gdyby wiedziała, że tu jestem – powiedziała Holly, odstawiając pusty kieliszek na stół. Oboje siedzieli teraz obok siebie na kanapie, oboje patrzyli na mapę, nie na siebie. – Tyle razy prosiła Sandrę, żeby jej wybaczyła, przez tyle lat. Chyba chciała tu wrócić.

– Tylu ludzi popełnia tyle błędów – powiedział Aidan, przysuwając się lekko. – Ja też. Holly odwróciła się do niego i położyła nieśmiało dłoń na jego ramieniu.

– Nie chcę więcej rozmawiać o tym, co było. Chcę się skupić na przyszłości. Nie chcę już dłużej ciągnąć za sobą tych wszystkich duchów.

– To znaczy, że mi wybaczasz? – wyszeptał, lekko przechylając głowę na bok, tak że jego włosy musnęły grzbiet jej dłoni. Holly poczuła, jak w jej wnętrzu budzi się pragnienie, i szybko cofnęła rękę, kładąc ją na kolanach.

– Chyba tak – powiedziała szczerze. – Sama nie jestem aniołkiem, przecież wiesz. To, co zrobiłam biednemu Rupertowi, jest niewybaczalne. Powiedziałeś, że ja tylko chcę, żeby ktoś się o mnie troszczył, że przyciągam ludzi, a potem ich odpycham, i miałeś rację.

– Nie powinienem był tak mówić.

– Ale to zrobiłeś. Mocno mnie to zabolowało, ale musiałam to usłyszeć. Powiedziałam sobie, że byłam niespełna rozumu, kiedy się z tobą przespałam, nawet zamieszkałam z Rupertem po powrocie do Londynu.

Aidan się skrzywił.

– Ale nigdy sobie nie wybaczyłam. Zawsze czułam, że on zasługuje na kogoś lepszego. Tak naprawdę nigdy go nie kochałam, tylko trochę trwało, zanim zebrałam się na odwagę, żeby się do tego przyznać. Po śmierci mamy nie miałam w życiu żadnej stabilizacji, a potem poznałam Ruperta, a on był taki... bo ja wiem... taki akuratny. Wtedy chyba byłam już zmęczona troszczeniem się o siebie, więc chętnie skorzystałam z okazji, żeby na jakiś czas wyręczył mnie ktoś inny. Przyznanie się do pomyłki i powrót do życia w pojedynkę to był dla mnie wielki krok

do przodu.

– Byłem taki zazdrosny – powiedział Aidan. – Zachowywałem się wobec ciebie jak ostatni dupek, ale nie przewidziałem, jakie to będzie trudne, kiedy on się zjawi, jak gdyby nigdy nic.

– To nie była najlepsza pora – przyznała Holly, śmiejąc się z tej niedorzecznej sytuacji. Aidan siedział potulnie.

– Pojechałem za tobą do Laganas tamtej nocy – wyznał, a Holly spojrzała na niego z niedowierzaniem. – No co? Pojechałem! Siedziałem cały czas w cholernym dziupie, kiedy tańczyliście w tym barze, a potem, niczym wzgardzony kochanek z kiczowatego melodramatu, patrzyłem, jak idziesz za rękę z tym wymuskanym chłopakiem.

– Żenujące. – Holly się roześmiała. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Fakt. Jestem żenujący. – Westchnął teatralnie, robiąc zbolaną minę wzgardzonego kochanka z kiczowatego melodramatu, jak domyśliła się Holly.

Przez kilka minut, kiedy patrzyła mu w oczy i wędrowała wzrokiem po chaotycznych piegach poniżej dużych, uśmiechniętych ust, wyobrażała sobie, że pada mu w ramiona. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby go znowu pocałowała, pamiętając, jak jej ciało reagowało na niego wcześniej, tak gwałtownie, że brakowało jej tchu. Tak łatwo byłoby mu dać to, czego chciał.

Aidan, jakby czytając jej w myślach, pochylił się ku niej i delikatnie zanurzył w jej włosach swoją dużą dłoń. Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej warg, kiedy nagle się odsunęła.

– Co się stało? – Był bardziej zdezorientowany niż dotknięty.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła swoje wirujące wnętrze, żeby zwolniły nieco obroty.

– Nie chodzi o ciebie... – zaczęła, powstrzymując się przed dopowiedzeniem: chodzi o mnie.

Aidan patrzył na nią z pożądaniem i rozbawieniem.

– Nie chcę być z tobą – wydusiła w końcu.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a on patrzył na nią zdumiony.

– To znaczy, w tej chwili. Ale nie jesteś mi obojętny – zapewniła go. – Tylko potrzebuję trochę czasu. Muszę przez chwilę pobyć sama ze sobą, rozumiesz coś z tego?

Kiwnął głową, usiłując się uśmiechnąć.

– Zanim mnie poznałeś, bardzo długo się nienawidziłam. Zadręczałam się bez przerwy, odkąd byłam nastolatką, a na pewno od śmierci mamy. Robiłam, co mogłam, żeby udawać pewną siebie, żeby udawać, że wiem, czego chcę, ale tak naprawdę byłam w rozsypce. Kiedy dostałam list od Sandry i tu przyjechałam, byłam przerażona. Przywykłam do tego, że nienawidzę siebie, mamy i całej mojej przeszłości, dlatego bałam się, że będę musiała się tu z tym wszystkim zmierzyć, i miałam rację.

– Ale?... – spytał, kładąc swobodnie dłoń na jej kolanie.

– Ale im dłużej tu byłam, tym bardziej do mnie docierało, że muszę przebaczyć mojej mamie i sobie też. Obwinałam się o to, co się z nią stało, nawet teraz czuję się w jakimś stopniu za to odpowiedzialna. Gdybym się nie urodziła, pewnie mieszkałaby tu z Sandrą i wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Nie wolno ci tak myśleć – powiedział.

– Wiem. Dennis mi to dzisiaj uzmysłowił. – Uśmiechnęła się na wspomnienie popołudniowej wycieczki na kutrze. – Wydaje mi się, że dzięki spotkaniu ze mną on też wreszcie sobie wybaczył.

– Rozumiem. – Aidan znowu się do niej uśmiechał, a za jego uśmiechem kryło się chyba

prawdziwe uczucie. – Wiesz, jesteś dość niezwykła. Oczywiście twój ojciec jest z ciebie dumny.

– Ale trzeba się będzie przyzwyczaić do tego całego lubienia siebie – stwierdziła. – Po prostu wydaje mi się, że jak zacznę coś z tobą, pewnie nigdy się nie dowiem, jak to jest побыć jakiś czas ze sobą, z tą nową wersją mnie, którą zaczynam lubić. Muszę poczuć się dobrze we własnej skórze, zanim cię pod nią wpuszczę.

Myślała, że zacznie się z nią kłócić albo będzie ją błagał, żeby zmieniła zdanie, ale on pochylił się, wziął ją w ramiona, przycisnął jej policzek do swojej piersi i oparł nieogolony podbródek o jej głowę. Kiedy go poczuła, takiego silnego i ciepłego pod koszulką, jej postanowienie niemal rozsypało się w drobny mak, jednak zdołała się powstrzymać i nie podniosła głowy. Gdyby jej usta trafiły w tej chwili gdzieś w pobliże jego warg, była pewna, że niewiele mogłaby zrobić, a właściwie nic, żeby nie przejęły panowania nad sytuacją.

Aidan coś powiedział, ale słowa ugrzęzły w jej włosach. Odsunęła się i spojrzała na niego pytająco.

– Pod skórę? – Uśmiechnął się szeroko. – Zabrzmiało to tak, jakbym był jakimś Hannibalem Lecterem. – Po chwili dodał poważnie: – Myślisz, że kiedyś będziemy razem?

Holly spojrzała na jego zniszczone ubranie, ciemną smugę smaru na łydce i strup na kolanie. W zgięciach rąk schodziła mu skóra od słońca, a w okolicy nosa pojawił się groźnie wyglądający pryszcz. Wydawał jej się taki piękny, że gotowa była zaraz się rozplakać, więc odwróciła wzrok, by zerknąć na mapę, którą dla niej zrobił, mapę jej samej jego autorstwa, i odnaleźć małe czerwone serce narysowane długopisem.

– No, może kiedyś – powiedziała w końcu, uśmiechając się do niego z ukosa i wyciągając rękę po pusty kieliszek. – Na razie możemy zacząć od kieliszka tego cudownego wina.

Holly i Aidan siedzieli w domku na wzgórzu w Zakintos, nie zwracając uwagi na to, że wrześnie słońce chowa się za górami, a jego miejsce zajmuje księżyc. Kiedy zapadła noc, otaczające ich białe kamienne ściany przybrały kolor indygo, a gwiazdy mrugały na zmianę, konkurując między sobą, która zaświeci najjaśniej.

Gdyby wyszli na zewnątrz i spojrzeli w górę na rozciągnięty nad nimi całun, mogliby narysować mapę pomiędzy lśniącymi punktami, przesuwając palcami na północ, wschód, zachód i południe, odkrywając nowe drogi od jednej gwiazdy do drugiej. Ale nie musieli. Po trwającym całe życie poszukiwaniu wreszcie odnaleźli drogę do domu.

Epilog

Dziewczynka starannie rozpostarła sukienkę, zanim usiadła na piasku. Wybrała miejsce na tyle oddalone, żeby nie znaleźć się w zasięgu fal, ale aż pisnęła z podniecenia, kiedy jedna szczególnie duża fala zatrzymała się tuż przed jej stopami.

W niedzielę o tej porze była zwykle z dziadkiem na łódce. Szli wszyscy razem do jego restauracji na obfity obiad, a potem zabierał ją na przejażdżkę. W zeszłym tygodniu zabrał ją do Błękitnych Jaskiń, gdzie woda lśniła pod powierzchnią, jakby tuż pod skałami istniał tajemniczy świat wrózek. Oczywiście o wrózkach nikomu nie powiedziała. Jak się mówi o wrózkach, przestają być prawdziwe, każdy to wie.

Podniosła patyk wyrzucony na brzeg i napisała swoje imię na mokrym piasku. Słońce wybrało akurat tę chwilę, żeby wyrzeć zza chmury, za którą się chowało, i promienie wdarły się pod koronkowe aplikacje jej sukienki, rozrzucając żółte plamki na rękach i nogach. Tę sukienkę uszyła jej mamusia. Jak większość ubrań, ale ta sukienka była wyjątkowa. Koronkę na nią dał mamie dziadek, a wcześniej należała do jego matki, więc musiała być naprawdę wyjątkowa.

Patrzyła na wodę i jej wzrok, jak zwykle, padł na jej ulubione miejsce: Żółwią Wyspę. Czasami udawała, że jest królową tej wyspy; że wyspa należy do niej i że ona decyduje, kto może ją odwiedzać. Mama i tata, oczywiście, byli pierwsi na jej liście, ale chciała też, żeby przyjeżdżała Maria, babcia, dziadek i ciocia Clara. Ciocia Aliana też, ale bez straszego pana. Ostatniemu, z którym tu była, bardzo brzydko pachniało z buzi i chrapał głośniej niż Phelan. Pewnie pozwoliłaby przyjechać Kostasowi, gdyby mógł sobie zrobić wolne w sklepie, Annie też by mogła przyjechać, ale pod warunkiem że zabrałaby Lexi, żeby Phelan miał się z kim bawić. No i wszyscy koledzy ze szkoły, i jeszcze Nikos, i ten śmieszny pan Alix – będzie tłok, ale nie chciała nikogo pominąć.

Słyszała, jak mama woła ją ze schodów tawerny, i niechętnie oderwała wzrok od swojego królestwa w kształcie żółwia. Ono jutro też tu będzie, a druhną jest się niecodziennie.

Kiedy biegła przez plażę z trzepoczącą sukienką i ciemnymi lokami rozwiewanymi lekką letnią bryzą, do małego zagłębienia, które po sobie zostawiła, podpłynęła fala i zmyła słowa. Kilka sekund i „Jennifer Savannah Flynn” nie było, ale miała jej cząstka – jak wielu innych, którzy przed nią zostawili ślad na wyspie – pozostanie tam na zawsze.

Podziękowania

O, rany! Napisałam książkę, która została wydana, i w ogóle! Dziękuję bardzo, że ją przeczytałeś, drogi czytelniku. Mam nadzieję, że lektura sprawiła ci przyjemność. Odezwij się do mnie na Twitterze Isabelle_Broom – będę zachwycona.

Muszę zacząć od wyrazów wdzięczności dla cudownej i pięknej Hannah Ferguson, bo dzięki niej, odkąd została moją agentką, moje marzenia się spełniają. Ona i zespół Hardman & Swainson, a także ekipa Marsh Agency od pierwszego dnia wykazali się profesjonalizmem, zaoferowali mi pomoc i w ogóle byli niesamowici. Mam dla nich wszystkich jedynie miłość i słowa podziwu.

Kimberly Atkins, moja wyjątkowo utalentowana, wspaniała redaktorko z Penguin Michael Joseph, gdybym mogła sprawić, by cały personel Disneylandu stanął w rzędzie i zaśpiewał ci w podzięce, zrobiłabym to. To mała namiastka, ale mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham i szanuję. Dziękuję za to, że wzięłaś tę książkę i zrobiłaś z niej coś, z czego mogę być naprawdę dumna – jesteś cudowna. Wielkiej Mamine Hitchcock, inspirującej Francesce Russem, znakomitej Sarah Bance, uroczej Gemmie Bron i całemu zespołowi wydawnictwa Penguin Michael Joseph – jesteście supergwiazdami. Dziękuję bardzo. Wielkie hurra dla Jess Hart, która zaprojektowała wzruszająco piękną okładkę brytyjskiego wydania tej książki – jesteś geniuszem, który nie ma sobie równych.

Moja podróż do świata literatury zaczęła się tak naprawdę dwa lata temu, kiedy wygrałam konkurs na krótkie opowiadanie utworem zatytułowanym Przemowa weselna. W tym czasie miałam to szczęście, że mogłam liczyć na cenne porady Clare Hey, Sary-Jane Virtue, Lizzy Kremer i Milly Johnson. Tylko dzięki waszym dobrym słowom zdobyłam się na napisanie prawdziwej powieści, bez was ta książka by nie powstała.

Nie jest mitem, że najlepszymi ludźmi są ci, którzy piszą, dlatego chciałabym przekazać szczególne wyrazy miłości i wdzięczności dla Hannah Beckerman, Lucy Robinson, Giovanni Fletcher, Paige Toon, Ali Harris, Stalli Newman, Katie Marsh, Lindsey Kelk, Cecelii Ahern, Jane Fallon, Jo Thomas, Kirsty Greenwood, Cesce Major, Harriet Evans, Cressidy McLaughlin, Nikki Owen, Eleanor Moran, Adele Parks, Tasminy Perry, Dawida Whitehouse'a, Jo Carnegie, Jennifer Barclay, Lisy Dickenson, Petera Jamesa, Bena Willisa, Sama Hadesa, Niny Pottell, Georginii Moore, Frana Gough, Lizzie Master, Elaine Egan, Sophie Ransom i Tess Henderson. Dziękuję całej cudownej ekipie za śmiech, rady i wsparcie!

Zespołowi czasopisma „heat” – zawsze byliście dla mnie wsparciem i bardzo was kocham. Dziękuję za to, że każdego dnia dzięki wam się śmiałam.

Mam wielkie szczęście przyjaźnić się z najwspanialszymi ludźmi na ziemi. Wielkie dzięki dla Sadie Davies, Iana Lawtona, Ewana Bishopa, Toma Hardinga, Corrie Heale, Jamiego Greena, Aleksa Holbrooka, Becky Bachelor, Dominica Morgana, Vicky Zimmerman, Rosie Walsh, Tamsin Carroll, Ranjit Shillon, Gemmy Courage, Sahar Beddingfield, Chada Higginsa, Colette Berry, Jima Morrissa, Sue Pigott, Kostasa Kapsakisa i Molly Haynes za wszystkie wasze słowa mądrości, nieustającą miłość i chęć wypicia ze mną drinka. Podziękowania dla Johna Richardsona za wsparcie i zachętę w czasie pisania tej książki i wielkie dzięki dla moich kumpli z klubu biegacza – Marka Tamsetta i Lindsay Perkins – dzięki wam nie oszalałam. Trudno w to uwierzyć, ale to prawda. I mojej rodzinie z Zakintos – jesteście świrami, ale was kocham. Mam nadzieję, że przyznacie, że rozstałam naszą małą skalę.

Mojej rodzinie – wy też jesteście zwariowani, zwłaszcza psia ekipa – ale nie chciałabym,

żebyście byli inni. Dziękuję za miłość i wsparcie, za podnoszenie mnie za każdym razem, kiedy upadałam. Mamo, mogłabym wypisać tu wszystkie najlepsze słowa świata, ale nie wystarczyłyby, żeby wyrazić, jaka jesteś wspaniała. Dziękuję za wszystko. Kocham cię, zawsze i wszędzie, i na wieki wieków.